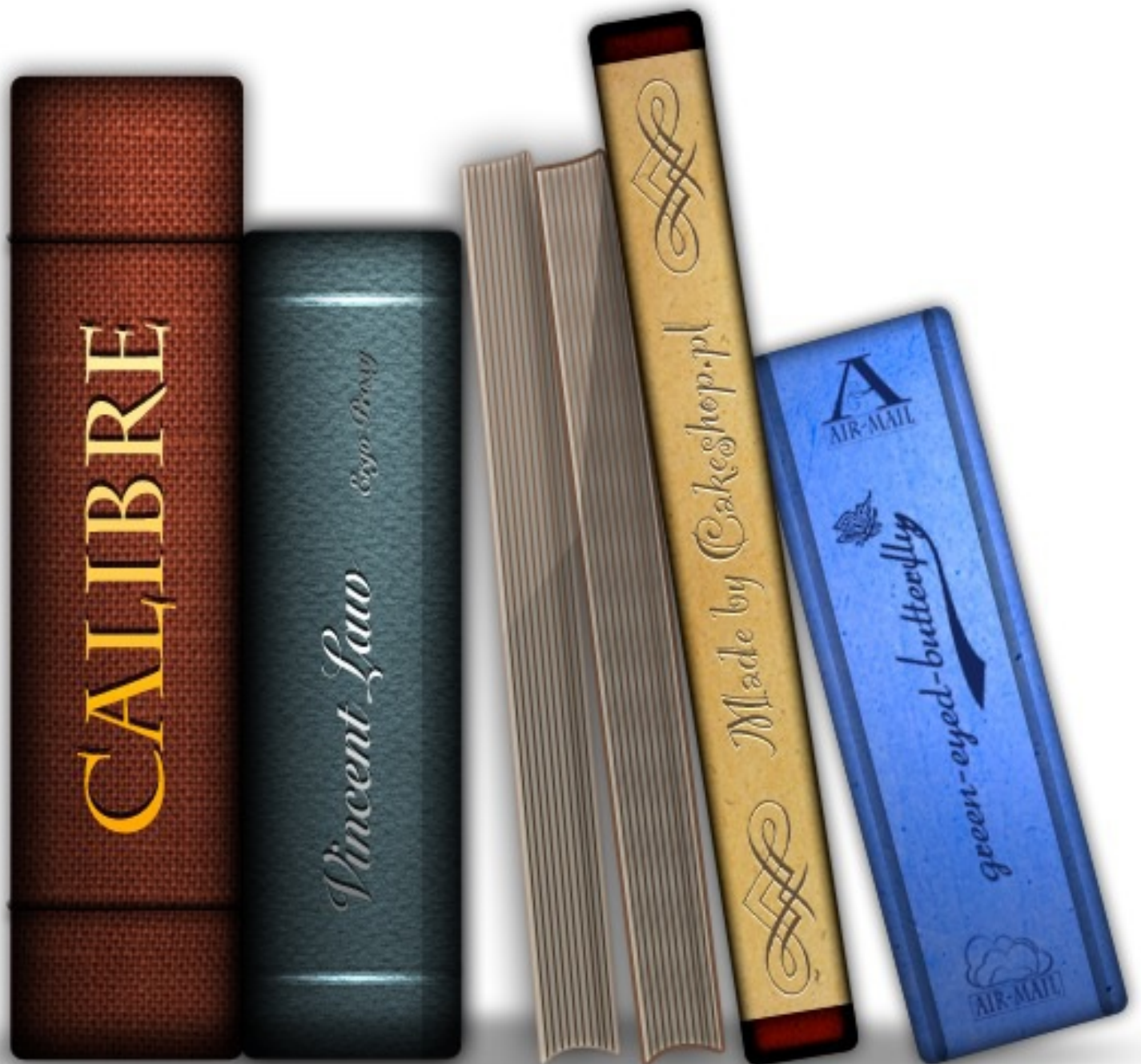


# Magiczny Kamień

NORTON ANDRE



calibre 0.7.28

Andre Norton

Magiczny Kamien

Mary Schaub

Przeklad: Ewa Witecka

Tytul oryginalu THE MAGESTONE

SCAN-dal

Poswiecam pamieci mojej ukochanej matki, Deane R. Schaub,

ktora zachecala mnie do pisania, czytala kazdy

kolejny rozdzial tej powiesci i czasami mawiala:

"Srodkowa czesc moglaby byc zrozumialsza".

Mary H. Schaub

Rozdzial pierwszy

Mereth z Doliny Fern - jej pamietnik spisany podczas podrozy do Estcarpu. W Miesiacu Ognistego Krzaka, Roku Rogatego Lowcy, wg kalendarza Lormtu.

Moj dzielny Sceptyku - usmiechnalbys sie widzac mnie w tej chwili. Z pewnoscia bys sie nawet rozesmial na cale gardlo na widok starej kobiety z Krainy Dolin, skulonej pod pokladem, podczas gdy wokol szaleje sztorm, i usilujacej wprowadzic jakis lad do tego, co Sulkarczycy pieyszczotliwie nazywaja rejestrami przewozonego ladunku.

Musialabym w ciemnosci obmacywac karbowane patyczki, gdybym nie przypomniala sobie o twoim przemyslnym wynalazku, utrzymujacym lampe w rownowadze bez wzgledu na przechyl statku. Moje szkice przekonaly kapitana Halbeca o niezwyklych wlasciwosciach tego urzadzenia, rozkazal wiec ciesli skonstruowac kilka takich kinkietow do naszych kajut. Wiedzac o zimnych przeciegach, hulajacych pod pokladem wszystkimi korytarzami, przezornie zabral w podroz lampy z rogowymi abazurami.

Teraz mam wiec zapewnione swiatlo, choc stol do pisania kolysze sie bez przerwy, a to bardzo utrudnia mi prace. Musze wyjatkowo ostroznie i umiejetnie kierowac piorem, by uniknac kleksow i mazniec. Przysiegam, ze jest to bardziej denerwujace, niz gdybym pisala jadac na konskim grzbiecie; przynajmniej wowczas panowalam nad swoim wierzchowcem. Och, gdybyz mozna bylo kierowac tym statkiem za pomoca wedzidla i wodzy! Damy, ktore uczyly mnie pisac w dzieciinstwie, srodze by sie zawiodly na widok tej strony. Na szczescie tajemne pismo kupcow, ktore oboje wymyslilismy tak dawno temu, nie wymaga pieknych

zawijasow ani ozdobeck. Jezeli jednak bedzie mna i statkiem trzeslo czesciej niz dotychczas, nawet ja nic nie zrozumie z wlasnych bazgrolow.

-Och, Sceptyku, tak mi ciebie brak! Juz nie pamietam, ilekroc wypowiedalam w mysli i pisalam te slowa w ciagu ostatnich dwudziestu lat. Co dzien o swicie nasluchuje dzwieku twojego glosu, oczekuje musniecia twego rekawa przy stole, wypatruje blysku slonca na twoich wlosach.

Zycie, jakie niegdys prowadzilismy, bezpowrotnie przeminelo. To, co sie teraz dzieje, przekracza wszystkie moje dawniejsze wyobrazenia o przyszlosci. Tak wiele sie zmienilo, ale nie zmienil sie bol rozlaki i tesknoty. Dokucza mi tak bardzo, jakbys zaledwie kilka godzin, a nie pare lat temu, ucalowal na pozegnanie moja dlon. Obowiazek wobec klanu zmusil mnie do zajecia sie interesami handlowymi mojej rodziny, ty zas musiales bronie twojej ojczystej Doliny przeciwko wscieklym Psom z Alizonu. I w przeciwnieństwie do naszych poprzednich rozstan, to bylo ostateczne.

Juz sama nazwa owego straszliwego roku brzmiala zlowrozbnie; oto nadszedl Rok Ognistego Trolla. Plomien wojny osmalil zarowno ciala, jak i dusze mieszkancow naszych Dolin, gdy armia najezdcow zalala wybrzeze. Doszly mnie sluchy o okutych metalem wozach dostarczonych przez sprzymierzonych z Alizonczykami Kolderczykow, pelzajacych potworach plujacych plynny ogniem, ktore zdruzgotaly bramy i mury naszych nadbrzeznych twierdz. Dziekuje Jantarowej Pani, ze zginales szybka smiercia, od miecza. Nawet teraz, gdy fragmentaryczne wspomnienia bitew maca spokoj moich snow, serce krwawi mi z zalu, ze nie walczylam wtedy u twego boku, by przezyc lub zginac razem z toba. Bylam jednak daleko, w glebi ladu, kiedy najezdzy zaatakowali port Vennes i spladrowali nasz magazyn. Mialam wrazenie, ze to jakis koszmar na jawie. Gdy uciekalam ku gorom na zachodzie, pewien uciekinier przekazal mi wiadosci o twoim losie. Mysle, ze gdybym byla wtedy sama, zawrocilabym, zeby w walce poszukac smierci, nie moglam wszakze zlekcewazyc obowiazkow wobec mojego klanu Robnore. Wuj Parand zginal podczas ataku na port Vennes. Wszyscy bracia mojej matki i wiekszosc naszych partnerow handlowych polegla. Pozostali przy zyciu rodowcy spodziewali sie po mnie, ze obejme przewodnictwo klanu. Zrozpaczona i zasmucona uznalam, ze dokonali zlego wyboru, nie moglam jednak ignorowac ich prob.

Ta upiorna wedrowka zajela mi wiele tygodni, ktore przeciagnely sie w miesiace. Prawie nie jadlam i nie spalam, niekiedy nie starczalo mi nawet czasu na przemyslenie czegokolwiek. I bez przerwy tesknilam za toba. Potykajac sie, uparcie brnelam do przodu, usilujac sobie wyobrazic, w jaki sposob rozwiazywalbys coraz to nowe kryzysy. To wspomnienia o tobie przywrocily mi rzeczywistosci: bez nich uleglabym rozpaczce. Nieustannie uswiadamialam sobie, ze spedzilismy wiecej czasu z dala od siebie niz razem. Powiedziales kiedyś, ze nasze listy, ktore laczyly nas wtedy, gdy bylismy od siebie daleko, stworzylyby obszerna kronike - ale zaden skryba nie zdolalby odczytac naszego pisma. Pomimo wojennej zawieruchy i dlugich podrozy, zdolalam zachowac niektore twoje listy oraz twój portret, ktory Halbec naszkicowal przed wielu laty podczas naszej wspolnej podrozy

jego statkiem. Te dokumenty sa moimi największymi skarbami, spadkiem, który mi pozostawiles.

Do obecnej podrozy w tak nieodpowiedniej porze roku zmusilo mnie inne dziedzictwo. Przypuszczam, ze pokiwalbys z politowaniem glowa nad moim niedawnym postepowaniem. Zapytalbys, dlaczego po ponad szescdziesieciu latach zajmowania sie handlem, odwrocilam sie plecami do calej mojej przeszlosci i uchwycilam najbardziej plonnej z nadziei? Jakbym slyszala twoje slowa, ze gonitwa za promieniami ksiezycy lub sniezynkami przynioslaby wieksze zyski niz ta podroz. Gdybym jednakze mogla wyjasnic ci moje rozumowanie, zrozumialbys, czemu odwazylam sie podjac te poszukiwania. Wierze, ze nalegalbys, abym nie zmarnowala tej szansy, choc wydaje sie nikla i nierozsadna.

Moj drogi Sceptyku... zawsze byles wyjatkowo ostroznym, przezornym czlowiekiem. Wuj Parand powiedzial kiedys, iz byles najostrozniejszym ze wszystkich ludzi, ktorych spotkal w zyciu, gdyz zawsze zestawiales mozliwe zyski i straty, zanim podjales jakakolwiek decyzje. Za to pozniej uparcie starales sie doprowadzic do konca cale przedsiwziecie, bez wzgledu na pietrzace sie przeszkody. Zaobserwowalam podobny upor u mojej matki. To sila jej woli zamienila ulepszona przez mojego ojca rase owiec w podstawe naszego sukcesu handlowego. Mowiono mi, iz jestem tak samo uparta jak ona, wszyscy wiec troje posiadalismy te ceche, gdyz przypominam sobie, ze niegdys kazde z nas zarzucalo pozostalym, iz zbyt czesto zacinaja sie w uporze. Nabyte w pracy przyzwyczajenia, zwlaszcza jesli przynosza korzysci, czesto rzutuja na reszte zycia. Wspominam teraz tamte dlugie godziny, ktore spedzilismy razem ukladajac spisy krewnych. Jakze byles podniecony, gdy okazalo sie, iz jeden z twoich przodkow uwazal sie za spokrewnionego z klanem Robnore. Przebyles wiele mil w poszukiwaniu dokumentow, ktore mialy to potwierdzic, i przywiozles na twym odzieniu co najmniej polowe kurzu z klasztornych archiwow. Sleczelismy nad spisami tak wielu rodzin. Nigdy nie zapomne pergaminow przechowywanych w woskowanym zeglarskim kufunku z Warku. Powiedziales wtedy, ze trudno watpic w zaciecie, z jakim ten klan oddawal sie uprawianemu od pokolen zajeciu, wszystkie bowiem zwoje z wykazami genealogicznymi cuchnely rybami!

Jeszcze teraz, po tylu przeciez latach, zadaje sobie pytania o pokrewienstwo. Lecz nie dotyczy one imion, ktorych brakowalo w spisach czlonkow tamtego klanu, tylko moich wlasnych krewnych, a im dalej posuwam sie w badaniach, tym bardziej rosnie we mnie niepokoj. Cale lata nie wiedzialam, gdzie powinnam szukac. Dysponowalam jedynie niejasnymi domyslami, przypuszczeniami, pogloskami czy fragmentami zdan, ktore same w sobie niewiele znaczyly. To jakby planowac wyprawe handlowa w nieznane: nie wiemy, dokad sie udac, ani jakie towary zabrac ze soba.

Lecz prawie dwa miesiace temu, w Miesiacu Drzewa Zrzucajacego Kore, dotarl do mnie list Damy Gwersy. Przebywalam wtedy w porcie Vennes. Jestem pewna, ze nie bylo to jej zamiarem, ale przeslane wiesci staly sie pochodnia, ktora podpalila nagromadzone we mnie przez lata niepokoje i zmartwienia. Z odwiedzin w opactwie z Doliny Rish powinienes pamietac szczegolne oddanie tej damy starozytnym dokumentom. Po wojnie z

Alizonczykami próbowała odtworzyć archiwa w swoim własnym opactwie oraz w kilku innych, które uległy zniszczeniu podczas walk. Dama Gwersa jest teraz bardzo stara i już nie widzi, ale co pewien czas otrzymuje od niej listy. Dyktuje je swej uczennicy sprzed niemal siedemdziesięciu lat.

Podróżny, który ubiegłego lata odwiedził opactwo z Doliny Rish, przyniósł jej wieść o zdumiewającym odkryciu, którego dokonano po drugiej stronie morza, w Estcarpie. Dwa lata temu, w Roku Kobolda, Czarownice wywołały wielkie trzesienie ziemi, by powstrzymać napad z Karstenu, krainy położonej na południe od Estcarpu. Jednym ze skutków tego wstrząsu było zniszczenie części murów obronnych i wież w Lormcie, starożytnej cytadeli słynnej ze swych archiwów. Nieznane dotąd kryjówki w murach i podziemiach stały się otworem, dodając niespotykane bogactwo dokumentów do mnóstwa innych, tak wysoko cenionych przez genealogów.

W chwili, gdy przeczytałam opowieść Damy Gwersy, zrozumiałam, że muszę wyruszyć do Lormtu. Dotąd bowiem czułam się jak złotnik usiłujący wykonać naszyjnik, któremu zabrakło jednak najważniejszych do stworzenia wzoru pereł. Perel dwojakiego rodzaju: informacji o pokrewieństwie i wiedzy o zupełnie odmiennym od nich klejnocie. Gdzie mogłam je znaleźć, jak nie w Lormcie? Dwa podstawowe pytania nie dawały mi - i nadal nie dają - spokoju: kim był mój prawdziwy ojciec i skąd pochodzi najważniejsza część dziedzictwa pozostawionego mi przez matkę, niezwykle klejnot, który nazwała moim darem zaręczynowym?

Od dziecka zakładałam, że wiem, kim jestem. W dniu, w którym po raz pierwszy cie spotkałam, napisałam na tabliczce, iż jestem Merem z Doliny Fern, niema od samego dnia narodzin w Roku Niebieskorogiego Tryka. Mówiłeś zawsze, że to wyjątkowo trafna nazwa roku dla kogoś, kto handlował owczą wełną, i że dla kupca moje wyraźne pismo powinno okazać się równie użyteczne jak głos. Dodawałeś też, iż dzięki temu znacznie trudniej będzie o nieporozumienia. Miałam wtedy siedemnastę lat i byłam ci wdzięczna za twoją uprzejmość. Niewielu bowiem kupców zatrzymywało się, żeby przeczytać moją tabliczkę, i w swoim zaferowaniu okazywało dość cierpliwości, by odpowiedzieć na moje pytania. Od tamtego pierwszego spotkania traktowałeś mnie inaczej niż pozostali kupcy i to nie tylko z racji swej niezwyklej uprzejmości. Zdumiałam się, kiedy mi wyznałeś, iż masz dwa imiona: Lundor, nadane ci przez rodziców, i Sceptyk, którym obdarzyła cie społeczność kupiecka. Przypominam sobie, że to drugie imię wydało mi się bardzo dziwne, napisałam więc na tabliczce: "Dlaczego Sceptyk?"

Wtedy ty uśmiechnąłeś się i odparłeś, że nazwano cie tak, gdyż masz godny pozalowania zwyczaj przedstawiania wszelkich obiekcji wobec wysuwanych propozycji i ukazywania powodów, dla których mogą się nie powieść te plany.

Owej nocy zwróciłam się do matki z pytaniami o ciebie. Rozesmiała się głośno i odparła, że bardzo często swoje odpowiedzi wzbogacałaś najroźniejszymi wątpliwościami; Przybrawszy surową minę powiedziała naśladując twój głos:

-Och, watpie, czy w tym roku zdobedziemy w tej Dolinie zdatna do uzytku welne, gdyz ulewne deszcze zniszczyly pastwiska. Zreszta mam tez watpliwosci, czy naprawili juz jedyny most, po ktorym moga tam wjechac nasze furgony. Nie watpie, ze ta wyprawa zakonczy sie niepowodzeniem.

Pomimo tych ponurych stwierdzen, dodala, ze byles niezwykle przenikliwym i zdolnym kupcem i ze los sprzyjal naszemu klanowi, skoro zdolal zapewnic sobie twoje uslugi.

W dwa lata pozniej, gdy kamienna lawina zniosla furgon mojej matki, znalazam cie juz tak dobrze, ze przeszliśmy od przypadkowych spotkan do wspolnych wypraw. Odkrylam potem twoje zainteresowania genealogia i z przyjemnoscia poprosilam cie o dostarczenie spisow rodowych kupcow i rolnikow, ktorzy spotkalismy podczas naszych regularnych podrozy handlowych. Juz niebawem pomagalismy sobie w ustaleniu dziejow naszych klanow. Twoi przodkowie od pokolen mieszkali na wybrzezu Krainy Dolin w poblizu Nadmorskiej Twierdzy, podczas gdy klan Robnore, do ktorego nalezala moja matka, wedrowal z miasta do miasta na targi i jarmarki.

Matka po raz pierwszy spotkala ojca w Twyfordzie, gdzie oboje przyciagnal wielki doroczny jarmark welna. Z jej kilku uwag wypowiedzianych po latach uznalam, ze wielkie wrazenie wywarla na niej jego wiedza o owcach dajacych najlepsza welne. Wyznal jej, ze pragnie odnalezc legendarne niebieskorogie owce z zachodnich turni, byl bowiem przekonany, ze krzyzujac je z innymi rasami Krainy Dolin wydatnie poprawi jakosc welny. Znajac matke sadze, iz zgodzila sie go poslubic i towarzyszc mu w poszukiwaniach daleko poza Dolinami Upp i Palten dopiero po glebokim namysle i dokladnym rozwazeniu szans tego przedsiwziecia.

Matka powiedziala do mnie kiedys czule, choc z westchnieniem pelnym irytacji:

-Twoj ojciec byl dobrym czlowiekiem, ale zbyt pograzonym w marzeniach o wyhodowaniu idealnej owcy. Musze jednak oddac mu sprawiedliwosc: nigdy nie spotkalam kogos, kto lepiej nadawalby sie do tego. Nalezalo jednak zatroszczyc sie nie tylko o handlowa strone tego przedsiwziecia. A moj Dwyn zawsze gotow byl do wedrowki za najblizsza gore w poszukiwaniu kolejnej owcy do swego stada. Gdybyz odziedziczyl po swoim przodku Rodwynie z Ekkoru lepszy zmysl do interesow! Przeciez kazdy czlowiek powinien najpierw pomyslec, ile owiec zdola ostrzyc, i prowadzic swoje wlasne wyliczenia.

Moj ojciec (tak wtedy sadzilam) byl trzecim synem i dalekim krewnym wodza klanu Ekkor. Pamietam go bardzo slabo, mialam bowiem zaledwie cztery lata, kiedy wyruszywszy podczas burzy na poszukiwania zaginionego jagniecia, nigdy nie powrocil. Po jego smierci matka oddala mnie pod opieke damom z opactwa Doliny Rish, by sprobowały mnie wyleczyc z niemoty. Nie udalo im sie to, choc Dama Gwersa uczyla mnie pilnie przez szesc lat. Matka przybyla po mnie, gdy skonczylam dwanascie lat. Damy zaproponowaly, ze wyksztalca mnie na skrybe, matka odpowiedziala jednak, iz moja umiejtnosc pisania bardziej jej sie przyda w handlu. Damy zaprotestowaly twierdzac, iz niemota stanie sie

przeszkoda w moim zyciu poza ich klasztorem. Matka oswiadczyła wtedy, że wręcz przeciwnie, że okaze sie pomocna, gdyz nie bede mogła ani wypaplac handlowych sekretow, ani obrazic nabywcow glupia gadanina.

Niebawem, pomagając matce w handlu, przekonałam się, że mam talent do prowadzenia rachunków, do oceny wartości towarów i ich wyszukiwania. Odkryłam też w sobie znacznie rzadsze wśród mieszkańców Krainy Dolin zdolności: potrafiłam odnajdywać zgubione rzeczy, zwłaszcza jeśli mogłam dotknąć innego przedmiotu należącego do ich właściciela.

W owych dniach dość często nawiedzały mnie kolorowe sny. Po przebudzeniu pamiętałam jednak tylko barwne przebłyski i urywki dziwnej muzyki. Kiedy miałam piętnaście lat, z wahaniem napisałam kiedyś o nich matce, gdy byliśmy same. Matka, zawsze była bardzo zajęta; jej dłonie odpoczywały wyłącznie tylko tyle czasu, ile go trzeba, by chwycić nowy motek wełnianej przędzy albo następna wiązka karbowanych patyczków. Owego dnia, po przeczytaniu mojej tabliczki, matka opuściła robotkę na kolana i znieruchomiała. Przysięgam, iż jej twarz pobraźla pod opalenizną.

-Kiedyś mnie też się snily niezwykle sny... zanim przyszedł na świat - powiedziała powoli, zacinając się, choć zwykle mówiła płynnie, energicznym głosem. - Ustały po twoich narodzinach. Nie myślałam o nich od lat. - Pokreciła głową i znów zaczęła robić na drutach. - Takie rzeczy to tylko nocne mary, które znikają przy dziennym świetle. Przegnaj je ze swego umysłu.

Nie minęło wiele czasu od tego incydentu, gdy matka po raz pierwszy wspomniała o moim darze zarczynowym. Właśnie odnalazłam jej brakującą bransoletę z pary, która wysoko ceniła, gdyż lubiła piękne ozdoby. Tak się tym ucieszyła, że wyznała, iż na moje zarczyny czeka bardzo piękny klejnot - i jest to dar. Czyj to dar? - napisałam podekscytowana na tabliczce. - Mogę zobaczyć go teraz? - Ona jednak wychodząc zatrzymała się w drzwiach.

-Nie - odparła stanowczym tonem. - Nie możesz go zobaczyć, dopóki nie będziesz miała narzeczonego. To bardzo stary i cenny dar z... tajemnego źródła, o którym nic nie mogę powiedzieć. - Sprawiała mi zawód swoją skrytością, ale w nawale pracy z czasem zapomniałam o tajemniczym darze aż do dnia, w którym dowiedziałam się o śmierci matki w wypadku w gorach. Towarzyszyłeś wtedy wujowi Herwikowi w naszej faktorii w porcie Ulm, podczas gdy ja przebywałam w porcie Vennes, w odległości tygodnia drogi na południe. Matka nalegała na stworzenie drugiej faktorii w Vennes i dopiero co tam się przeniosła, aczkolwiek trudno było ją przekonać, by w jakimś miejscu przebywała tak długo, aby dało się powiedzieć, iż tam mieszka. Miałam prawie dwadzieścia lat, gdy zginęła. Burze opóźniły zarówno ciebie, jak i karawane wuja Herwika. Czekaając na wasze przybycie, zajęłam się więc przeglądaniem dobytku mojej matki, odkładając na bok to, co chciałaby, żeby zostało przekazane różnym krewnym i przyjaciółom.

Natrafiłam wtedy na paczuszkę owiniętą w ciemnoniebieską skórkę. W chwili gdy jej dotknęłam, zrozumiałam, że wewnątrz jest mój dar zarczynowy. Nigdy nie był wymieniany

wsrod skarbow naszej rodziny i nikt, oprócz matki, o nim nigdy nie wspomnial. Uznalam, ze matka go nie odziedziczyla, tylko posiadla w wyniku jakiejś transakcji handlowej. Z zaciekawieniem rozwiiazalam sznurki i ujrzalam dziwny wisior. Osadzony w srebrze kamien mial niezwykla, niebieskoszara barwe, byl wielki jak gesie jajko i oszlifowany tak przemyslnie, ze blyszczal i iskrzyl sie, gdy padl nan promien swiatla. Kiedy zas siegnelam, by wydobyć go z miękkiego skorzanego owicia, zimno zmrozilo mi palce, jakbym wsadzila je w topniejacy snieg. Gdybym nie byla niema, krzyknelabym na cale gardlo. Predko cofnelam reke, nie ruszajac kamienia. Po namysle zawinelam znow niesamowity wisior w skore i przewiazalam sznurkiem.

Dotychczas lubilam trzymac w dloni piekne brosze lub klamry pasow; pozwalalo mi to w jakis sposob ujrzec na jawie, lecz znacznie czesciej we snie, obrazy zwiazane z ich poprzednimi wlascicielami. Teraz wszakze nie mialam ochoty na dalszy kontakt z wisiorem mojej matki. Pamietam swoja mysl, ze na pewno ozywilyby chwile jej smierci. Nie chcialam takiego snu w nocy, gdy sie nie panuje nad wlasna wyobraznia. Odlozylam pospiesznie paczuszke wraz z innymi cennymi przedmiotami, ktore mialy trafic do naszego rodzinnego skarbcza, i ucieklam na zewnatrz jak scigana przez demony.

Nigdy nie mialam okazji, by pokazac ci ten klejnot. Byles bardzo zajety, podrozowales bez przerwy miedzy Ulm i Vennes, a ja czesto przebywalam z dala od naszego glownego magazynu w tym ostatnim porcie. Nigdy nie przychodzilo mi do glowy wyjmowac ze skarbcza szkatulke z niezwyklym kamieniem az do dnia, w ktorym wspomniales o malzenstwie. A stalo sie to dwadziescia lat pozniej. Byles tak pelen szacunku, tak niesmialy, ze do dzis mnie dziwi, iz w ogole zdolales wykrztusic slowo "wesele". Gdyby pozostawiono nas w spokoju, na pewno z radoscia pokazalabym ci tajemniczy wisior. Jednak zrzadzeniem losu te dni nie mialy byc spokojne.

Od jakiegos czasu martwily cie wieści o niepokojach za morzem i usilowales przekonac braci mojej matki, ze zle to wplywa na nasze handlowe kontakty. Wyraziles glebokie zaniepokojenie, kiedy przebrani za kupcow obcy z dalekiego Alizonu przybyli do kilku portow w Krainie Dolin; krecili sie wszedzie i zadawali zbyt wiele pytan. Sluchalam twoich wypowiedzi i dzielalam twoj niepokoj. Kilkakrotnie pisalam do wuja Paranda z ostrzezeniami, lecz w owych dniach dobrowolnej slepoty, nikt nie znalazlby slow zdolnych zmobilizowac do czynu mieszkancow Krainy Dolin.

Dotkliwie ucierpielismy z powodu braku silnego przywodcy, gdyz wodzowie poszczegolnych klanow nie chcieli dostrzec niebezpieczenstwa, nie mieli tez zamiaru ani wspolpracowac ze soba, ani ukladac wspolnych planow. A kiedy wreszcie zauwazyli zagrozenie, bylo juz za pozno. Alizonczycy napadli nas z morza (ostrzegales nas przed tym) i zniszczyli wszystko, co nasz klan zbudowal w porcie Vennes. Gdy po latach przybylam na miejsce, w ktorym kiedys stal nasz magazyn, znalazlam tylko spopielale zgliszczca. Alizonczycy zabili mojego narzeczonego i mnie z daru, ktory powinnam nosic jako panna mloda. Ty zginales, a jesli chodzi o tajemniczy klejnot - nikt nie zdolal sie dowiedziec, co sie z nim stalo.



Im dłużej rozmyślałam o moim darze zarczynowym, tym głębszego nabierałam przekonania o jego czarodziejskiej mocy. Jak inaczej można by wytłumaczyć owa moja dziwna niechęć przed dotykaniem go? Sądziłam, że nie chcę go oglądać, gdyż należał do mojej matki, ale dotykałam i używałam przecież innych jej osobistych rzeczy: karbowanych patyczków pełniących rolę rejestrow, szczotki do włosów czy ulubionych piór do pisania. I żadne bolesne wizje związane z tymi przedmiotami nigdy nie wtargnęły do moich snów.

Niewiele wtedy wiedziałam o Mocy poza jednym: że mieszkańcy Krainy Dolin z niechęcią o niej rozmawiali i że w zasadzie byli przeciwni posługiwaniu się nią. Nasze Matki Kobiety umieją władać magiczną energią, ale używają jej do leczenia lub do przepowiadania przeszłości; korzystają wówczas z tabliczek runicznych. Cenią ich wiedzę o ziołach i ich lekarskie umiejętności, ale nie znam nikogo, kto by się nie wzdrygał na myśl o nieokreślonej Mocy, która posługuje się Czarownicami z Estcarpu lub znani z dawnych opowieści magowie ze starożytnego Arvonu.

Po śmierci mojej matki nadal uważałam się za pełnej krwi mieszkankę Krainy Dolin, choć wystarczyło spojrzeć w wypolerowany metal lub spokojną wodę, by się przekonać, iż różnie się od reszty, ba, nawet od własnych rodziców. Nie mam rudobrazowych włosów, które jasnieją na słońcu, ani zielonych lub niebieskozielonych oczu. Od dzieciństwa moje włosy są szarobrazowe (mawiają, że są jak rzadkie lamantynskie drzewo) i mam niezwykle, jasnoniebieskie oczy. Moja cera jest jasna i nie ciemnieje nawet podczas najgorętszych letnich upałów. Mój wygląd, tak jak moja niemota, od początku odróżniał mnie od innych dzieci.

Niektóre damy z opactwa w Dolinie Rish szeptały po kątach na mój temat, że Dama Gwersa dała im do zrozumienia, iż znajduje się pod jej wyłączną opieką. Kiedyś jakaś kuchenna dziewczyna syknęła na mnie: "arvonski bekart", lecz ja nie miałam zielonego pojęcia, o co jej chodziło. Kiedy napisałam o tym Damie Gwersie, ta ściagnęła usta i rzekła z niesmakiem, że są ludzie, którzy wolą wynajdywać kłopoty, choć mają ich dość na co dzień. W następstwie tego zdarzenia przeszukałam archiwum opactwa, by dowiedzieć się czegoś o tajemniczym Arvonie, znalazłam jednak niewiele wzmianek o tej przerażającej krainie położonej za górami, stanowiącymi północną granicę mojej ojczyzny. Dama Gwersa powiedziała mi tylko, że nie podróżował tam żaden mieszkaniec Krainy Dolin, gdyż Arvonianie byli niechętni obcym i woleli swoje własne towarzystwo. Przyznała też, że w Arvonie są Moce i Sily, których rozważni ludzie powinni unikać za wszelką cenę. Po wielu latach próbowałam dotrzeć do źródeł różnych niejasnych pogłosek o tak rzadkich małżeństwach pomiędzy Arvonianami i moimi ziomkami. Mieszkańcy Krainy Dolin unikali nawet dzieci z takich związków, jak gdyby w jakiś sposób się od ich własnych różniły. Wtedy zaczęłam podejrzewać, że moja obcość może się wywodzić z istnienia "niewłaściwych" wierzów krwi. Urodziłam się przecież w odległej Dolinie, a w pobliżu był Arvon i unikane przez wszystkich Wielkie Pustkowia.

Sporządziłam więc listę różnic: niemota od urodzenia, niezwykle wygląd, dziwne sny (może podobne do snów, które nawiedzały matkę), zdolność odnajdywania zgubionych

przedmiotów. Dar zarczynowy, o którym wspomniała mi matka, mogłoby pochodzić z Arvonu. Nie byłam w stanie dłużej ignorować przypuszczenia, że Dwym z Domu Ekkor nie musiał być moim prawdziwym ojcem. Dołączyłam też do mojej listy inny fakt. Kiedy miałam szesnaste lat, wuj Parand zaproponował, by matka pozwoliła mi towarzyszyć mu w wyprawie na wybrzeże. Powiedział, że nauczę się wiele, prowadząc dla niego rachunki. Po tych kilku pierwszych krótkich wypadach uznał mnie za pożyteczną i godną zaufania (na szczęście nie chorowałam na chorobę morską podczas podróży statkiem). Zapewne dlatego zaprosił mnie później za znacznie dłuższą wyprawę za morze, do wielkich nadmorskich miast i odległych krain na wschodzie, które znalazłam tylko ze słyszenia: Yerlaine, Sulkaru i wewnętrznego, rzeczno-portu Estcarpu, Miasta Es.

Kiedy spacerowałam samotnie w pobliżu Zamku Es, spotkałam jedną z estcarpianskich Czarownic. Miałam wtedy osiemnaste lat; wuj Parand ostrzegł mnie, że powinnam okazać szacunek każdej damie ze Starej Rasy i odzianej w charakterystyczną szarą suknię, a właśnie takie nosiły Czarownice. Zeszłam więc na pobocze, zostawiając jej dość miejsca na ścieżce. Wydawało mi się, że mnie nie zauważyła, ale gdy tylko przeszła obok, zatrzymała się nagle, odwróciła i prawa ręka narysowała w powietrzu jakiś znak. Ku mojemu zdumieniu symbol ów zapłonął niebieskim blaskiem (później powiedziano mi, że ten kolor wskazywał, iż nie tknęły mnie Moce Ciemności). Czarownica potrząsnęła głową, jakby chciała przegnać jakąś natrętną myśl, i poszła dalej bez słowa. Dlatego nie zobaczyła, co się dalej stało z jej świetlnym znakiem, który najpierw zmienił barwę z niebieskiej na czerwoną, potem na pomarańczową, a na końcu, zanim zgasł, stał się żółty. Nie opowiedziałam wujowi o tym zdarzeniu, nie zapisałam go nigdzie aż do teraz, gdyż gromadzę argumenty, żeby przekonać... myślę, że chcę przekonać sama siebie. Moją dzielny Sceptyku, gdybyś tu był, myślę, że zgodziłbyś się z moim rozumowaniem.

Po przybyciu do Lormtu zamierzam poprosić o pozwolenie na szukanie w archiwum zapisków o kamieniach Mocy. Kapitan Halbec opisał mi, jak wyglądają Klejnoty Czarownic z Estcarpu: są jakby zamglone, wypolerowane, zupełnie niepodobne do mojego daru zarczynowego. Poszukam też informacji o Arvonie i o tym, czy podobni do mnie ludzie zostali opisani w spisach genealogicznych różnych klanów.

Jezeli burzowe wiatry będą nadal wiały tak silnie na tym samym kursie, nie minie nawet miesiąc, a dopłyniemy do Estcarpu. Muszę jednak zachować cierpliwość i mieć nadzieję, że nasz statek nie rozpadnie się od uderzeń wielkich fal. Dobrze będzie znów zobaczyć słońce, poczuć pod nogami twarde ziemię i wreszcie mieć na sobie suchą odzież!

## Rozdział drugi

Kasarian z Kervonelu - jego relacja o Zgromadzeniu Baronów w mieście Alizon. Piątego dnia Miesiąca Sztyletu, 1052 roku od Wielkiej Zdrady wg kalendarza Alizonu.

Po raz pierwszy zobaczyłem przeklęty magiczny klejnot, gdy zawieszono go na srebrnym lancusku na szyi mordercy mojego ojca. Był to piąty dzień Miesiąca Sztyletu, w tydzień

piecdziesiątym drugim roku od Wielkiej Zdrady. Wszyscy baronowie Alizonu musieli wziąć udział w Noworocznym Przeglądzie, kiedy to Wielkiemu Baronowi przedstawia się wszystkie szlachetnie urodzone szczenieta, które w tym roku osiągnęły pełnoletność. Stałem w odległości mniejszej niż dwie włości od tronu, kiedy Wielki Baron Norandor podniósł miecz, by dokonać zwyczajowego obrzędu. Jego twarz z wyjątkiem oczu zasłaniała biała, futrzana maska Władcy Psow. Był chudszy od swego poprzednika, Mallandora, zmarłego szczenięcia z tego samego miotu, więc jego głos odbijał się echem w masce, gdy rozkazał baronowi Gurborianowi zbliżyć się do tronu.

Wszystko związane z zamordowaniem mojego ojca zawsze skupiało całą moją uwagę. Knowania Gurboriana od lat znane były wszystkim alizonskim baronom. Tylko najbardziej tępi nie wiedzieli o jego zamiarach przechwycenia dla siebie maski Władcy Psow. Przed czterema miesiącami otrzymałem poufny list od Voloriana, starszego szczenięcia z tego samego miotu co mój ojciec, w którym skarżył się, że najemnicy Gurboriana grasują w pobliżu naszych majątków położonych na północnym wschodzie Alizonu. Czy Gurborian krył w zanadrzu nowe groźby przeciwko naszej Linii?

Kiedy baron ukląkł przed tronem, Norandor wstał, chowając miecz do pochwy.

-Zacny Gurborianie z Linii Reptura - oświadczył - mój nieszczęsny poprzednik cenil twoje zdanie tak wysoko jak ja. Za twoją udaną wyprawę wojenną na zamorską Krainę Dolin, jak i za inne cenne usługi pozwolił ci nosić ten szczególny dowód uznania całego Alizonu.

Blask pochodni w Wielkiej Sali jakby rozpalil niebieski płomień w wyciągniętej dłoni Norandora. Pochyliłem się do przodu, by lepiej widzieć. Światło odbijało się od kamienia wielkości jaja bagiennej gęsi. Klejnot ow rozjarzył się między palcami Wielkiego Barona, gdy ten nachylił się, aby go zawiesić na lancusku, który Gurborian nosił na szyi, oznaki jego urzędu. - Teraz ja, Norandor, Wielki Baron Alizonu, potwierdzam pochlebna ocenę mojego brata, przekazując ci tę cenę zdobyczą. Nos ją w chwale do końca życia.

Usłyszałem cichy śmiech stojącego obok mnie starszego wiekiem wielmoży, który powiedział półgłosem:

-Jak tylko Gurborian wyzionie ducha, sfora Reptura powinna jak najszybciej zwrócić to świadelko, zanim gwardziści Wielkiego Barona zdąży sami odebrać.

Tylko ja stałem dostatecznie blisko, by usłyszeć te uwagi, nie dałem jednak nic po sobie poznać. Byłem pewny, że baron Moragian nie należał do frakcji Gurboriana, uznałem jednak, iż postąpiłbym niemądrze wysłuchując takiego komentarza w miejscu, gdzie mógł to zauważyć nieprzyjawnie nastawiony świadek. Muszę też przyznać, iż zachowałem pozorną obojętność po części dlatego, że skupiłem uwagę na niezwyklej klejnocie, nigdy bowiem dotąd nie widziałem takiego kamienia. Przyciągał on mój wzrok nawet wtedy, gdy Gurborian wrócił do swoich.

W naszej Linii nie było szczeniat, które mogłyby zostać przedstawione w tym roku. Kiedy Sherek, nowy Pan Psow, wezwał przedstawiciela naszej sfory, podszedłem wielkimi krokami i uklakłem przed tronem.

-W zastępstwie barona Voloriana, ja, Kasarian, reprezentuje Linie Kervonela - oświadczyłem.

Norandor skinieniem dał znak, że przyjął do wiadomości moje słowa, odszedłem więc na bok.

Nagle powietrze w Wielkiej Sali wydało mi się ciężkie i duszne, a światło pochodni zbyt jaskrawe. Dokuczliwy ból, który od kilku nocy nie dawał mi zasnąć, znow zaczął pulsować w mojej głowie. Pragnąc na jakiś czas ukryć się przed hałasliwym tłumem wielmożów, wymknąłem się na korytarz prowadzący do najstarszej części Zamku Alizon. Znałem pewną komnatę, która na pewno świeciła pustkami. Symbole na starożytnych mozaikach zdobiących jej ściany przypominały wzory w pewnym pokoju mojego własnego zamku w Miescie Alizon. Zabrałem światło z korytarza, ale okazało się, że służba zapaliła już pochodnie w mozaikowej komnacie.

Za azurową kamienną ścianką, biegnącą wzdłuż jednej ze ścian, stała długa ława, na której przypuszczalnie zasiadali w dawnych czasach usługujący w zamku niewolnicy. By osłonić mieszkańców przed zimowymi przeciągami, zawieszono na ścianie duży gobelin, który z czasem uległ jednak zniszczeniu. Jeżeli ukryta za kamiennym parawanem osoba wybrała odpowiednie miejsce, mogła przez dziury w gobelinie bez trudu widzieć wszystko, co działo się w komnacie. Nie zamierzałem nikogo szpiegować, tylko po prostu usiadłem na ławie, gdy nagle usłyszałem zgrzyt butów, na kamiennej posadzce. Intruzów było dwóch; głosu jednego z nich nie rozpoznałem, drugi zaś należał do Gurboriana. Poruszyłem się powoli, by lepiej im się przyjrzeć. Drugim mężczyzną był Gratch z Gormu, główny poplecznik Gurboriana. Volorian wymienił go w swoim liście jako jednego z tych, którzy szperali i weszli w góry w pobliżu naszych włości. Z ich pierwszych słów wyciągnąłem zaraz dwa wnioski: obaj błędnie przyjęli, że mozaikowa komnata jest pusta, a ponadto, że spiskowali przeciwko Wielkiemu Baronowi Norandorowi.

-Tutaj nikt nam nie przeszkodzi, panie - powiedział Gratch zniżając głos, jak przystało na spiskowca. - Nikt za nami nie szedł. Rzuciłem uwagę, że idziemy do psiarni, by nadzorować szczenne suki.

-Wielki Baron Głupiec mianował Shereka Panem Psow - burknął z ponurą miną Gurborian. - Miałem nadzieję, że skłonie go, by wybrał kogoś z naszej frakcji, ale moje łapówki najwyraźniej nie wystarczyły. Zresztą to już się stało i nie jest tak ważne jak nowiny, które przynosisz. Za kim stoi frakcja Bolduka - za nami czy przeciw nam?

Gratch, nie chcąc odpowiedzieć na to pytanie, przez chwilę bawił się zawieszonym u pasa sztyletem.

-Wyprobowałem obie zalecane przez ciebie strategie, panie: robiłem aluzje do groźnych konsekwencji, gdyby wystąpili przeciwko nam, obiecywałem wysoka nagrodę za sojusz. Lecz mimo moich wysiłków, stary baron Bolduk uparcie trzyma się bezsensownego poglądu, że tylko Kolderczycy są dostatecznie silni, by zwyciężyć Estcarp. Powiedziałem mu, że ostatni Kolderczycy, którzy przebywali na naszym terytorium, nie żyją od siedmiu miesięcy. Nieudany wypad ostatniego Władcy Psow do Estcarpu powinien przekonać nawet największych tepaków, że Alizon nie może oczekiwać żadnej pomocy od Kolderu.

-Bolduk jest tpey jak pien - rozmyślał głośno Gurborian. - Może przestanie się upierać, kiedy podłoży się pod niego ogień? Kilka słów szepniętych do właściwych uszu mogłoby na nowo rozniecić jego wasn z Ferlikianem. Wolalbym jednak, żeby Linia Bolduka była z nami, a przynajmniej zachowała neutralność. Twoja wzmianka o planowanym sojuszu z Escore nie wywarła na nim żadnego wrażenia?

-To nader trudne zadanie, mówić do Bolduka o jakichkolwiek sprawach związanych z magią, panie moj. - Gratch potrząsnął głową. - Nawet jeśli poprzez ten sojusz zyskalibyśmy kontrolę nad czarami i, co mogłoby być korzystną zmianą, to głównie estcarpianskie wiedzący by od nich ucierpieli, Bolduk nadal czuje nieodparty wstęt do posługiwania się bronią naszych zajadłych nieprzyjaciół.

Gurborian chodził tam i z powrotem po komnacie, każdym ruchem zdradzając swoje zniecierpliwienie.

-Dlaczego on nie chce zrozumieć, że należy zastosować każdą broń, która może zapewnić nam zwycięstwo?! Czarownice zbyt długo powstrzymują nas swymi ohydnyymi czarami i zamykają nam drogę od Zakazanych Wzgórz do Przełczy Alizonskiej. Miałyby wreszcie prawdziwa rozrywkę, gdyby pokonała je magia silniejsza od ich własnej. Gdybyśmy tylko mogli pokazać choć jednego escorianskiego maga... Zresztą nawet jakiś zdolny uczeń zdolałby przekonać niezdecydowanych baronów, że powinni przyłączyć się do nas.

-Jestem pewny, panie, że pomysłnie zakończę ostatnie rokowania. Otrzymałem dzisiaj list od mojego najbardziej zaufanego szpiega przebywającego w pobliżu escorianskiej granicy. Jeżeli zawarte w liście wiadomości są prawdziwe, powinien wkrótce zorganizować dla mnie spotkanie z uczniem niskiej rangi, który podróżował po Escore i...

Gurborian chwycił oburacz lancuch na szyi Gratcha i potrząsnął nim tak mocno, że nieszczęsny zaszczekał zębami.

-Jeżeli... powinien... uczeń niskiej rangi - prychnął szyderczo. - Zbyt często słyszałem od ciebie takie chytne słowa i wiem, że za nimi nic się nie kryje. Norandor już nas podejrzewa, gdyż zaniepokoiły go nasze działania. Jak dotąd udawało mi się go ulagodzić. - Odepchnął sługę i podniósł wiszący na lancuszkę niezwykle kamień. - Tym mnie nagrodził za wierną służbę. Przeklęty głupiec! Otrzymałem go trzynastą lat temu od Mallandora w nagrodę za pomoc w obaleniu Facelliana. Skoro tylko nasze plany zostaną wprowadzone w życie, moja

frakcja rzuci Norandora psom na pozarcie, tak jak wcześniej zrobiliśmy to z jego poprzednikiem. Potrzebuje jednak większego poparcia! Nie odwazę się wystąpić zbyt wcześnie, bez odpowiedniego przygotowania.

-Mam dla ciebie, panie, jedna pomyslna wieść - Gratch przezornie cofnął się poza zasięg rak Gurboriana. - Udalo mi się zwerbować truciciela, o którym rozmawialiśmy. Dzisiaj wieczorem dotrą zamowiony przez ciebie zapas duszacych korzeni.

-Dobrze go wykorzystam - uśmiechnął się Gurborian. - Czy młodszy szczeniak Bolduka nie przebywa na zamku razem ze swym ojcem? Gdyby nagle zachorował albo spotkało go coś gorszego, na pewno obwinia o to Ferlikiana, a moja cicha oferta przymierza na pewno zostanie dobrze przyjęta.

-Zajmę się tym, panie mój - odrzekł energicznie Gratch. - Czy jednak nie powinniśmy pokazać się w psiarni, na wypadek, gdyby ktoś zechciał nas tam szukać?

Gurborian ruszył do wyjścia, ale zaraz przystanął.

-W rzeczy samej... chociaż wolalbym nie spotkać w psiarni wychowanka Voloriana. Słyszałem, że jest tak bystrym psiarczykiem jak tamten graniczny wielmoża.

-Kiedy byłem w górach w Drugim Miesiącu Szczennej Suki, widziałem z oddali barona Voloriana - zauważył Gratch wychodzącego za swoim panem na korytarz. - Dokonywał przeglądu swojej sfory, wybierając nowe suki. Powiadają, że obecnie jest za stary i zbyt zajęty hodowlą, by opuszczać swoje włości. Jak sam widziałeś, nie przybył na Noworoczny Przegląd Szczeniat.

-Volorian może być stary, ale jest chytry i przebiegły - odparł ze śmiechem Gurborian. - Dobrze pamięta, w jaki sposób usunąłem jego młodszego brata, dlatego trzyma się ode mnie z daleka. - Głosy oddaliły się, zamieniły w niewyraźny pomruk, aż wreszcie ucichły.

Siedziałem oszłomiony, głowę miałem nabita myślami. Spisek mający na celu zamordowanie młodszego szczeniaka barona Bolduka... Obecnie Linia Bolduka nie okazywała wrogości Linii Kervonela, nie byliśmy jednak zobowiązani do przekazania ostrzeżenia. Uznałem, że większy skutek wywrze upomnienie skierowane do Ferlikiana. Te powszechne wśród naszych wielmożów machinacje i intrygi traciły znaczenie wobec planów Gurboriana, który zamierzał zawrzeć zdradziecki sojusz z władającymi magią demonami z Escore. Gdyby Gurborian podejrzewał choć przez chwilę, że podsłuchałem jego rozmowę z Gratchem, szybko posłałby mnie w ślad za moim zamordowanym ojcem.

Miałem pięć lat, kiedy Gurborian rozkazał zabić Oraliana. Mój ojciec przewodził grupie starszych baronów, którzy uporczywie sprzeciwiali się przymierzowi z Kolderczykarni. Kiedy Wielki Baron Facellian, który wtedy był Władcą Psów, zdołał, pomimo sprzeciwów, przymusić ten sojusz, Gurborian spróbował wkręcić się w jego łaski, usuwając najbardziej wpływowych opozycjonistów. Facellian z ochotą przystał na zadanie

Kolderczykowi i zaatakował zamorską Krainę Dolin. Ponieważ obcych przybyszów było niewielu, więc to Alizon miał dostarczać żołnierzy, w zamian Kolderczycy zaopatrzyli nas w niezwykłą broń, by ułatwić nam inwazję.

Pamiętam, jak słuchałem moich starszych braci z podnieceniem mówiących o tym wszystkim i o początkowym powodzeniu w wojnie. Mieszkańcy wybrzeża Krainy Dolin niedługo stawiali nam opór. Nikt nie mógł się przeciwstawić dostarczonym przez Kolderczyków ruchomym metalowym skrzynkom, które osłaniały naszych wojowników. A mimo to byliśmy całkowicie uzależnieni od kolderskich dostaw, niezbędnych do utrzymania w ruchu owych skrzynek i plujących ogniem rur. I przed tym przestrzegali Rade Baronów mój ojciec, zanim go zamordowano. Kiedy sulkarscy sojusznicy Krainy Dolin zablokowali kolderskie dostawy, straciliśmy nasz najważniejszy atut. Dwoch moich braci zginęło w walce, trzeci odniósł tak ciężką ranę, że nie był w stanie walczyć. Wtedy jego podwładni poderzneli mu gardło, by miejscowe wiedźmy nie mogły czarami rozwiązać mu języka.

Skonczyłem dwanaście lat, gdy stało się jasne, że przegralismy tę wojnę. Wślizgnawszy się przebiegle do frakcji Mallandora, Gurborian odegrał aktywną rolę w obaleniu Facelliana. Lecz był zbyt ambitny, żeby zadowolony pozostał w bezpośredniej bliskości tronu. Chcąc uspic podejrzenia Mallandora, Gurborian na sześć lat wycofał się do swoich przybrzeżnych włości.

Przez te wszystkie lata pozostawałem pod opieką Voloriana, z dala od klebowiska spisków w Miście Alizon. W wieku dwunastu lat odbyłem niczym się nie wyróżniającą prezentację. Volorian uznał wówczas, że po jakimś czasie będę mógł bezpiecznie zamieszkać w zamku naszej sfory w stolicy. Przybyłem więc tam, kiedy ukończyłem piętnaście lat, i jak się później dowiedziałem, tego samego roku Gratch pojawił się u boku Gurboriana. Miałem dwadzieścia lat, gdy obaj wrócili do Miasta Alizon, lecz przezornie przez dwa lata schodzili z drogi Mallandorowi aż do dnia, w którym Czarownice z Estcarpu rzuciły swe najohydniejsze czary, ruszając z posad południowe góry graniczne, żeby powstrzymać inwazję z Karstenu. Mallandor chciał zaatakować tego naszego odwiecznego wroga korzystając z okazji, gdy wyczerpane ogromnym wysiłkiem wiedźmy jeszcze nie przyszły do siebie. Niestety, ich przeklęte czary zatrzymania nadal strzegły naszej wspólnej granicy. Prokolderska frakcja wśród wielmożów opowiedziała się wtedy za otwarciem nowej magicznej Bramy dla Kolderczyków, którzy mogliby dostarczyć nam więcej metalowych skrzynek i wzmocnić swe przerzedzone szeregi. Te plany budziły we mnie wstęt, ale nie zdradzałem się z własnymi sadami, bo źle by się to dla mnie skończyło. Dostrzeżono moje naukowe zainteresowania i pozwolono mi wziąć udział w poszukiwaniach starych dokumentów z czasów Wielkiej Zdrady. Liczono, że natrafimy na ślad owej przerażającej wiedzy potrzebnej do otwarcia magicznej Bramy. Wiosną ubiegłego roku Mallandor posłuchał rady jeszcze głupszej, otwarcie wtedy podsunietej przez frakcję Gurboriana, i posłał Esquira, swego Pana Psów, do Estcarpu z rozkazem schwytania kilku małych wiedźm dla Kolderczyków. Te estcarpianskie szczeniaki miały pomóc Kolderczykom w ich magii. Zamiar ten spełził na niczym, gdyż wszystkie wzięte do niewoli wiedźmiatka uciekły z powrotem do Estcarpu, a kilku przebywających jeszcze w Alizonie Kolderczyków zostało

zabitych. Wowczas to Gurborian ujawnił swoje prawdziwe intencje. Sprzymierzył się z wrogami Mallandora i razem obalili Wielkiego Barona. Ponieważ jednak własne stronnictwo Gurboriana było za słabe, by osadzić go na tronie, sam Gurborian poparł Norandora, ambitnego szczeniaka z tegoż

27

miotu, co Mallandor. Obalony władca i Esquir zostali rzućeni psom na pożarcie, maskę zaś Władcy Psów włożył Norandor. Z podsłuchanej rozmowy Gurboriana i Gratcha dowiedziałem się, że obaj planują następny przewrót. Tym razem nie ulegało wątpliwości, iż ambitny baron osobiście sięgnie po najwyższą władzę. Co jednak miałby zyskać na tym Gratch? Prawdopodobnie umyślił sobie pozostać doradcą swego pana. Był to niebezpieczny przeciwnik, obeznany z najrzadszymi truciznami. Pamiętam, że w drodze powrotnej do zamku Linii Kervonela zastanawiałem się, czy mojego złego samopoczucia nie spowodowała któraś z trucizn Gratcha, ale przegnałem tę myśl. Wszyscy rezydujący w stolicy wielmożę regularnie zazywali niewielkie dawki różnych trucizn, dające im odporność; musiałem iść w ich ślady. Zaznajomilem się też z odtrutkami, uznałem zatem, iż poradzę sobie z zagrożeniem ze strony Gratcha. Mogłem ufać moim slugom - wiązała ich ze mną lojalność (byłem przywódcą sfory), więzy krwi lub po prostu strach. Ponadto dobrze ich opłacałem, by zmniejszyć pokusę przekupstwa.

Wracając bocznymi uliczkami musiałem kilkakrotnie się zatrzymać z powodu silnych zawrotów głowy. Kiedy teraz rozmyślam nad wydarzeniami tamtej nocy, zdaje sobie sprawę, że owa słabość wywołała bliskość przekletego klejnotu Gurboriana.

Po przybyciu do Zamku Kervonel chwiejnym krokiem dowlokłem się do sypialni i rzućilem na łóżko, ogarnięty lekiem, że oto znowu nawiedza mnie koszmarne sny. Nie byłem jednak w stanie odsunąć myśli o niezwykłym kamieniu: kiedy zamknąłem oczy, miałem jego obraz pod powiekami. Ten iskrzący się kryształ w jakiś sposób mnie przyciągał, wabił zimnym, niebieskim blaskiem.

## Rozdział trzeci

Mereth - jej pamiętnik prowadzony w Lormcie. Czwartego i piątego dnia Miesiąca Lodowego Smoka, w Nowym Roku Lamii wg kalendarza Lormtu.

Mój drogi, ciekawa jestem, co powiedziałbys o tym w niezwykłym i słynnym Lormcie, odizolowanym w gorach, które Wielkie Poruszenie uczyniło jeszcze mniej dostępnymi. Tak nazywa się tu ruszenie z osad gór granicznych przez estcarpianskie Czarownice.

Nie uznałam za stosowne wysłać gonca z zapowiedzią mojego przybycia; byłby to postępek właściwy dla podróżującego z orszakiem szlachcica, a nie samotnej kobiety z Krainy Dolin. Przypomniałam sobie twierdzenie Damy Gwersy, że każdy zapalony genealog, który zdobył się na odwagę i wyruszył do Lormtu, na pewno zostanie powitany z otwartymi



ramionami. Ryzykuje jednak, iż zignorują go ukryci w niezliczonych zakątkach archiwum zamieszkali tam uczeni, którzy słyną z całkowitego oddania swej pracy.

Podróż była długa i dokuczala nam zimno. Kiedy wreszcie dotarliśmy do celu - ja i wynajęty przeze mnie w Miście Es przewodnik - powitano nas bardzo grzecznie. Estarcypianin jednak nie zechciał zatrzymać się w tym starożytnym przybytku wiedzy. Po doprowadzeniu mnie do okutej żelazem bramy i złożeniu przed nią moich nielicznych bagaży, przewodnik zawróciłby z miejsca do Es, gdyby nie nalegania odzwiernego, który zdołał go przekonać, iż powinien przynajmniej napić konie i dać im odpocząć przez kilka godzin.

Mysle, że wykrzyknąłbyś ze zdumienia na widok ogromu tej pradawnej cytadeli. Dotychczas uważałam, że nie istnieją większe kamienne bloki od masywnych, szarzielonych głazów tkwiących w murach Miasta i Zamku Es. Po wejściu na wielki dziedziniec doszłam wszakże do wniosku, że budowniczowie Lormtu potrafili wyrywać i ociosywać kamienie z samego serca okolicznych gór. Wprawdzie informator Damy Gwersy donosił o znacznych zniszczeniach, spowodowanych w Lormcie przez Wielkie Poruszenie, ale przeraziły mnie ich rozmiary. Z czterech wież strzegących czworokątnego dziedzinca dwie wyglądały na nie naruszone, trzecia straciła połowę dawnej wysokości, a narożnik czwartej całkowicie się zawalił, wraz z przylegającym do niego krótkim odcinkiem muru. Ziemia pod tym zakątkiem zapadła się prawie na wysokość kupieckiego furgonu, pociągając za sobą cały długi zewnętrzny mur. Podjęto już próby naprawienia tego, co dało się jeszcze uratować. Kiedy wjeżdżaliśmy na środek dziedzinca, zobaczyłam nowe metalowe okucia i zawiasy w bramie, która załatano i na nowo zawieszono. To, co na pierwszy rzut oka wyglądało na wielkie, bezkształtne kupy gruzów, z bliska okazało się celowo wykonanymi wykopami; podparto belkami zagrożone ściany. Wzdłuż zawalonych murów zbudowano kilka szop z surowych desek i bali, a gesty żywopłoty i plecione plotki między nimi chroniły dziedziniec przed nawiewanym z gór śniegiem. Widząc strome dachy wież i pozostałych budynków uznałam, że tutaj zimowe opady muszą być znacznie obfitsze niż te, które zapamiętałam z dzieciństwa spędzonego w pobliżu zachodnich szczytów mojej ojczyzny. Wszystkie dachy w Lormcie pokrywały ciemne lupkowe dachówki, takie również zobaczyłam na dwóch starożytnych kamiennych budynkach stojących na ogromnym dziedzincu. Wysoki gmach o wąskich oknach, biegnących przez całą długość fasady, tulił się do nie tkniętego długiego muru, a bardziej przysadzista, mniejsza budowla, tuż na lewo od bramy, przylegała do ocalałego rogu wieży. Kamienne poidła dla zwierząt ustawiono przy obudowanej studni w prawym, najdalszym kącie dziedzinca. Choć trzesienie ziemi poczyniło wielkie wyrwy w murach, ocalałe budynki Lormtu wciąż wywierały ogromne wrażenie - te wielkie bloki użyte do budowy, tak ściśle, bez najmniejszej szpary przylegające do siebie, choć budowniczowie nie złączyli ich żadną zaprawą. Wyobrażam sobie, co byś zrobił, gdybyś mi towarzyszył. Przyjrzałbyś się murom i rzekł: "Ciekawe, czy dałoby się wsunąć ostrze noża między te kamienne ciosy?"

Ja jednak nie miałam wtedy okazji bliżej się przyjrzeć nowemu otoczeniu, gdyż jak tylko zsiadłam z konia, stanęły przede mną cztery postacie otulone w grube oponcze chroniące przed chłodem (było już późne popołudnie). Ze zdumieniem dostrzegłam, gdy lodowaty

podmuch poderwał pole oponczy osoby stojącej z przodu, zawieszona u pasa drewniana tabliczka runiczna; takiej samej używają Madra Kobiety z Krainy Dolin. Niewiasta podniosła dlonie w rytualnym pozdrowieniu i podała mi kubek, który ofiarowuje się wędrowcom. Byłam zziębnięta i zeszywniała od długiej jazdy i z ogromną przyjemnością poczułam w ustach smak doprawionego ziołami rosolu. O tak, z radością powitałam ten poczęstunek!

Wyjęłam swoją kamienną tabliczkę i napisałam odpowiednie podziękowanie:

-Stokrotne dzięki za powitanie przy bramie. Oby los sprzyjał gospodarzowi tego domu. Jestem Mereth z Doliny Fern, przybyłam tu w poszukiwaniu wiedzy o moich krewnych.

Madra Kobieta wzięła tabliczkę i przeczytała głośno moje słowa tak spokojnie, jakby codziennie witała podróżnych pozbawionych mowy. Jej rysy oraz kolor oczu i włosów wskazywały, że należy do estcarpińskiej Starej Rasy. Dodało mi otuchy spostrzeżenie, iż chyba znalazła przynajmniej niektóre zwyczaje mojej ojczyzny.

-Ja jestem Jonja - odparła z energicznym skinieniem głowy. - Witam cie w Lormcie.

-Ja także. - Stojący obok niej wysoki i chudy mężczyzna zrobił krok od przodu. Miał szare oczy mieszkanca Estcarpu, lecz starość przyproszyla siwizną jego kruczę włosy. - Jestem Ouen. Uczni Lormtu pozwalają, bym reprezentował ich wobec naszych gości. To jest Duratan, nasz kronikarz i nieoceniony doradca.

Drugi wysoki mężczyzna musiał niegdyś być żołnierzem, pomyślałam. Nie nosił miecza u pasa, ale jego ciało nieswiadomie przybierało taką pozycję, jakby musiał równoważyc znajomy ciężar brzeszczotu. Kiedy ruszył ku mnie, zauważyłam, że lekko utyka na lewą nogę, jak wielu rannych w walce moich rodaków, którzy już nigdy nie odzyskali pełnej sprawności w okaleczonych członkach. Wyciągnął dłoń wskazując czwartą postać.

-To pani Nolar - powiedział - uczona i lekarka. - Oboje należeli do Starej Rasy, lecz jej twarz szpeciło ciemne piętno, było jak plama po winie.

-Wejdz do środka, na dworze jest bardzo zimno - zaproponowała Jonja. - Robi się późno i powinnas odpocząć po podróży.

Tamci odeszli. Jonja zaś zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego, znajdującego się w glebi ocalałego długiego muru. Kamiennie schody prowadziły to w dół, to w górę, łącząc pomieszczenia, które sprawiały wrażenie niezliczonych magazynów i spokojnych cel sypialnych. Umieszczone na ścianach pochodnie wspomagały blade, gasnące dzienne światło, które saczało się przez wąskie szczeliny w murze od strony dziedzińca. Kilka niezwykłych świetlnych kul (widziałam je w Zamku Es przed tak wielu laty) dodatkowo oświetlało wnętrze. W przydzielonym mi pokoju stało niskie drewniane łóżko, na którym leżał wypchany pachnącym sianem siennik. Proste, lecz dobrze uszyte kołdry leżały zwinięte na rzeźbionym kufrze. Na kamiennej polce w pobliżu drzwi dostrzegłam gliniany dzbanek i miskę.

-Poprosilam kucharzy, by tutaj przyslali ci wieczorny posilek - powiedziala Jonja, odwracajac sie do wejścia. - Jesli chcesz spisac pytania, na ktore pragniesz otrzymac jutro odpowiedzi, kiwnij glowa. Poprosze skrybe, zeby przyniosl ci piora, pergamin i atrament. Obys znalazla tu to, czego szukasz. Zycze ci dobrego odpoczynku tej nocy.

Posilek byl prosty, ale dobrze przygotowany i pozywny. Nie znalazlam bialych, gotowanych na parze korzeni, ale bardzo mi smakowaly, tak samo gulasz z krolika. Do pszennego chleba dodano slodkie maslo i konfitury. Butelka mocnego piwa uzupelniala wieczere. Kiedy odstawilam na bok tace, uslyszalam stukanie do drzwi. Do srodka pospiesznie wszedl mezczyzna prawie w tym samym wieku, co ja, niosac w objeciach zwoje i piora. Zlozyl swoje brzemie na lozu i wybiegl na korytarz po stol do pisania i lampe. Odszedl, zanim zdolalam napisac podziekowanie.

Przez jakis czas siedzialam przy stole i probowalam w jakims porzadku ulozyc pytania. Moj wczesniejszy list do Ciebie, ktory napisalam na statku, bardzo mi w tym dopomogl. Uswiadomilam sobie, jak wielkie wrazenie wywarl na mnie sedziwy wiek tej skarbnicy wiedzy. Tablice genealogiczne, ktore razem sporzadzilismy w Krainie Dolin, siegaly wielu pokolen, lecz kamienie Lormtu pochodza z niewyobrazalnie odleglej przeszlosci, sa starsze od najstarszych legend naszej ojczyzny. Pragnienie zdobycia wiedzy, a tak wielu uczonych do tego dazy, sprawilo, ze uznalam, iz moja calkowita szczerosc jest nie tylko uprzejmoscia, ale nawet koniecznoscia. Opisalam wiec wiernie cala moja przeszlosc, wspomnialam swoje dziwne zdolnosci i owo pamietne spotkanie z Czarownica z Zamku Es. Podejrzewam, ze oprócz slynnych tablic genealogicznych musza tu byc rowniez starozytne dokumenty dotyczace magii. Moze ci ludzie pomoga mi znalezc jakies informacje o moim darze zarczynowym... Jesli otrzymam dostep do miejscowych archiwow. Czekam switu z mieszanina niecierpliwosci i leku.

Obawy, ktore dreczyly mnie ostatniej nocy, okazaly sie usprawiedliwione. Mieszkancy Lormtu najwidoczniej byli tak ostrozni wobec mnie, jak ja wobec nich! Po pospiesznie zjedzonym sniadaniu Jonja osobiscie zaprowadzila mnie do opisanego juz duzego budynku na dziedzincu cytadeli, ktory, jak sie przekonalam, byl glownym archiwum. Nigdy dotad nie widzialam tak wielu zwojow zgromadzonych w jednym miejscu. Przeszlismy przez labirynt zakatkow i izdebek, podzielonych i otoczonych polkami, z niezliczonymi stolami oraz biurkami zarzuconymi stosami dokumentow. Dziesiatki starszych mezczyzn - i nielicznych tylko kobiet - snulo sie wokol ostroznie noszac zwoje lub siedzialo nad nimi przy stolach.

Jonja nie odezwala sie do nikogo. Szla przede mna i zaprowadzila mnie waskimi schodami na pietro. Tam otworzyla masywne drzwi do pracowni jasno oswietlonej dziennym swiatlem, wpadajacym przez waskie, wysokie okno. Trojka Estcarpian, ktorzy wczoraj powitali mnie przy bramie, podniosla na mnie wzrok znad stolu zasypanego dokumentami. Ouen wstal i podsunal mi krzeslo o wysokim oparciu.

-Przylacz sie do nas, jesli chcesz - zaprosil. - Dyskutowalismy nad znaczeniem twojego tu przybycia.

Wyciagnelam do niego zapisane przeze mnie stronicie, a potem usiadlam przy stole, polozylam na blacie tabliczke i oparlam laske o kolano. Czesto powtarzales, ze zazdroscisz mi umiejetnosci skupiania uwagi obecnych na mojej tabliczce poprzez stukanie kijem o podloge. Twierdziles, iz zawsze przerywam w ten sposob kazdy spor i ze niejeden raz miales ochote krzyknac glosno, by i ciebie zauwazono... nigdy jednak nie wyprobowales tej taktyki, przynajmniej w mojej obecności.

Ouen przeczytal glosno moje pytania, nie przerywajac ich komentarzami. Skonczywszy ostatnia strone, spojrzal na mnie badawczym wzrokiem.

-Twoja szczerosc zasluje na pochwale - zauwazyl. - My tez bedziemy szczerzy. Powinnas wiedziec, ze pani Jonja uprzedzila nas o twoim przybyciu na kilka godzin, nim do nas dotarlas.

Zaskoczona, skierowalam spojrzenie na Madra Kobieta. Jonja prawa reka dotknela lezacej przed nia na stole tabliczki runicznej.

-Posiadam, w pewnym stopniu, dar jasnowidzenia - wyjasnila. - Wczoraj wyczulam, ze ktos wladajacy moca czarodziejska zbliza sie do Lormtu, poprosilam wiec moich przyjaciol, byśmy razem powitali cie przy bramie. Musisz zrozumiec, ze trzeba bardzo starannie badac kazde poruszenie Mocy. Zawsze. Kiedy znalazlas sie pod dachem Lormtu, za pomoca moich ziol i tabliczki runicznej sprawdzilam, czy sluzysz Swiatlu czy Ciemności.

Wygladajacy na zolnierza Duratan skinal glowa i ponad stołem wyciagnal ku mnie dlon. Z malego skorzanego woreczka wysypal na nia kilka roznokolorowych kamieni, niektore byly przejrzyste jak woda, inne jakby zamglone.

-A ja poradzielam sie swoich krysztalow - rzekl. - Zaskoczylo cie, ze mam zdolnosci, ktore, wedle powszechnego mniemania, spotyka sie wylacznie u Czarownic i Madrych Kobiet? Te krysztalow podarowal mi Kemoc Tregarth, ktory odziedziczyl po ojcu swoj niezwykle talent. Ukkladaja sie we wzory zrozumiale tylko dla mnie i w pore ostrzegaja przed niebezpieczenstwem. Kiedy rzucilem je na stol z mysla o tobie, otrzymalem wlasnie takie ostrzezenie. Jestes osrodkiem potencjalnej przemocy i konfliktu...

Walnelam laska w podloge, nim skonczyl, chwycilam tabliczke.

-Nie! - napisalam. - W ciagu ostatnich dwudziestu lat, czyli wojny Alizonu z Kraina Dolin, przemoc odebrala mi wszystkich, ktorych kochalam. Nie zajmuje sie magia i nie przynosze zadnego niebezpiecznego konfliktu!

Duratan usmiechnal sie lekko, lecz w jego wzroku bylo niewiele ciepla.

-Nie mialem na mysli konfliktu, ktory mialby wybuchnac juz teraz zaraz - poprawil sie. - Nie zdazylem wyjasnic, ze moje krysztalow ostrzegaja przed klopotami przyszlymi.

Przetarlam sciereczka tabliczke i napisalam odpowiedz.

-Prosze o wybaczenie, ze ci przerwalam. Jestem stara kobieta, jak wiec moglabym komukolwiek zagrozic? To prawda, ze walczyłam w obronie mojej ojczyzny, wykorzystujac glownie swoje kupieckie doswiadczenie. Zaopatrywalam w zywnosc i bron naszych zolnierzy. Lecz te straszne lata przeminely. Prosze was tylko o pomoc w ustaleniu miejsca, skad pochodził moj klejnot zarczynowy, i wykryciu, kim był moj prawdziwy ojciec.

Ouen znow przeczytal na glos moje slowa. Pani Nolar zamyslila sie gleboko, a potem zauwazyla:

-Wisior, ktory opisujesz, nie moze byc Klejnotem Czarownicy, gdyz ten widzialam i mialam z nim do czynienia. Nalezal do Strazniczki, ktorej pomoglam w pewnych poszukiwaniach ponad rok temu, tuz po Wielkim Poruszeniu. Musisz tez wiedziec, ze przez krotki czas posiadalam znaleziony tutaj w Lormcie odlamek, ktory, jak sie potem okazalo, stanowil czesc kamienia wielkiej Mocy. Nie byl to jednak przezroczystry krysztal, jak twój klejnot zarczynowy, ale metny kamien kremowej barwy, poprzecinany zielonymi zylkami, ktory cudownie uzdrawial, jesli we wlasciwy sposob zwrocono sie do niego o pomoc. Z radoscia pomoge ci w poszukiwaniu w naszych archiwach wszelkich informacji o twoim zaginionym klejnocie.

-Mozemy tez zapytac starego Morewa, czy znajdzie troche czasu na przejrzenie swoich licznych tablic rodowodowych - podsunal Duratan. Tym razem w jego usmiechu bylo nieklamane cieplo. - Morew nie na darmo slynie ze swej ogromnej wiedzy.

-Jestem wam wszystkim wdzieczna - napisalam na mojej tabliczce. - Nie dawalo mi to spokoju. Wybralam sie w te podroz z nadzieja, ze moze w Lormcie znajde odpowiedz. Ciesze sie, ze zaofiarowaliscie mi swoja pomoc.

I tak, gdy za murami starozytnego przybytku hulaly sniezyce Miesiaca Lodowego Smoka, zaczelam sie przedzierac przez stosy zgromadzonych w Lormcie dokumentow.

## Rozdzial czwarty

Kasarian - zapis wydarzen w Zamku Kervonel w Miescie Alizon (Szostego i siodmego dnia rano Miesiaca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Tamtej nocy spalem i mialem sny. Obudzilem sie przed switem, wsrod wzburzonej, splatanej poscieli. Probowalem przypomniec sobie tresc snow, ale zapamietalem jedynie, ze byly tam jaskrawe kolory, dziwne dzwieki i cos czy ktos sie szybko ruszal. Jakby jakis wyrozniajacy sie przedmiot, moze wzor? Bez wzgledu na wysilki, nie wydobylem z pamieci zadnych szczegolow.

Zaniepokojony wspialem sie do znajdujacej sie na szczycie wiezy naszej mozaikowej komnaty. Ilekrocz dreczyl mnie niepokoj, zawsze szukalem w tym pomieszczeniu spokoju,

jakby starożytne obrazy, zdobiące ściany i podłogi, mogły rozproszyc napięcie oczu i umysłu. Niektóre wyobrazone tam zwierzęta i rośliny z łatwością rozpoznawałem: dzik z wielkimi szablami, krzykacz, zakapturzona wrona, liana, której liście leczą gorączkę. Inne wizerunki były dziwaczne, przedstawione stworzenia miały to za wiele nóg, to głów, a rośliny porastały osobliwymi, fantastycznymi kwiatami. Kiedy obchodziłem powoli komnatę, wzdychając palcem po co bardziej wyblakłych wzorach, nagle zdałem sobie sprawę, że niektóre wystąpiły w moich snach, rośliny miały jednak znacznie jaskrawsze barwy niż te tutaj, a zwierzęta poruszały się jak żywe. I odkryłem jeszcze coś. Zanim mój ostatni brat odpłynął do Krainy Dolin, rozmawialiśmy właśnie w tym pomieszczeniu. Omawialiśmy formalności, jakich powinienem dopełnić, gdyby zginął w walce, włącznie z oddaniem mi przez jego towarzyszkę życia czegoś, co nazwalismy kluczem starszeństwa. Gdy przypominałem sobie te rozmowy, oczami wyobraźni ujrzałem ów ozdobiony bogatym ornamentem przedmiot.

Kiedy po raz ostatni widziałem klucz starszeństwa? Miał być równie stary jak nasza Linia, dziedziczyła go najstarsza małżonka w rodzie po urodzeniu pierwszego chłopca. Zona Voloriana zmarła młodo, klucz przekazano mojej matce, a kiedy zamordowano mego ojca, towarzyszkę życia mego najstarszego brata. Teraz, gdy wszystkie starsze ode mnie siostry z naszego miotu nie żyły, uznałem, iż to moja żona powinna go otrzymać... Nie miałem jednak dzieci, ba, nawet jeszcze mnie nie wyswatano. Poprzedniej nocy to obraz klejnotu Gurboriana nie dawał mi spokoju, a teraz powracałem wciąż myślami do klucza starszeństwa. Widziałem go dwukrotnie: raz, gdy przypadkiem zobaczyłem matkę porządkującą skarbiec naszej sfory, ponownie, gdy mój ostatni pozostały przy życiu brat przekazał go swej małżonce. Kiedy ta jednak wydała na świat dziewczynkę, klucz powrócił na swoje miejsce w specjalnej szkatułce.

Szkatulka! To w niej powinienem poszukać! Pospiesznie udałem się do zamkowego skarbcza i poty grzebałem w kufrach i skrzyniach, aż odnalazłem znajomą srebrną skrzyneczkę. Od dawna nie otwierany zamek zaszedział. Wsunąłem jednak klucz i podważyłem wieczko. Odsuwając na bok lancuszki i inne świecidełka, dostrzegłem błysk stopu miedzi i srebra. Wyciągnąłem klucz na światło dzienne i zdałem sobie sprawę, że o nim też snilem. Z zamkniętymi oczami widziałem i mogłem opisać każdy szczegół rzeźby zdobiącej stopkę i grube kolka. Związku klucza z moim snem nie dostrzegłem, ale kiedy tak trzymałem go w dłoni, wydał mi się wywazony jak mój ulubiony sztylet.

Do jakiego zamka pasował? To proste pytanie wprost mnie poraziło. Osunąłem się na ławkę, by pomyśleć. Czy ktoś kiedykolwiek w zasięgu mego słuchu określił cel czy przeznaczenie klucza starszeństwa? Wiedziałem, że matki chłopców z naszej Linii bardzo go cenili, lecz moja własna rodzicielka nigdy mi nie powiedziała, jakie drzwi czy skrzynie miałby otwierać. Jeśli zaś tajemniczy klucz nie funkcjonował już jako taki, czemu przekazywano go z pokolenia na pokolenie? Musiał, po prostu musiał istnieć zamek, do którego pasował! Tylko gdzie?

Potrzaskałem obolałą głową. Dlaczego klucz starszeństwa nagle stał się dla mnie taki

wazny? Gdzie jest zamek do niego pasujacy? Poniewaz klucz najprawdopodobniej byl tak stary jak siedziba mojego rodu, uznalem, iz zapewne otwieral rownie wiekowy zamek. Szybko omiotlem spojrzeniem nasze skrzynie ze skarbami, lecz zadna nie miala zamkow odpowiedniej wielkosci, wykonanych z takiego samego stopu jak tajemniczy klucz. Drzwi. W najstarszej czesci Zamku Kervonel bylo wiele drzwi. Zanim jednak zdoalam do konca to rozwazyc, odwolano mnie do pelnienia obowiazkow barona. Wsadzilem wiec klucz do mieszka u pasa, by w wolnej chwili kontynuowac poszukiwania.

Tego dnia nie zdarzyla sie zadna okazja, a wieczorem musialem wziac udzial w posiedzeniu Zgromadzenia Baronow. Polozylem sie do loza nie pamietajac juz o kluczu starszenstwa, ale on jeszcze ze mna nie skonczyl.

Obudzilem sie z wrazeniem, ze ktos przyciska mi brzeszczot miecza do policzka. Nagle ogarnelo mnie przekonanie, iz tajemniczy klucz pasuje do zamka, ktory osadzono w pewnych bardzo dziwnych drzwiach. Oczami wyobrazni zobaczylem owe drzwi tak wyraznie, ze az wyciagnalem reke, zeby dotknac ich chropawej, drewnianej powierzchni, ale chwycilem jedynie puste powietrze. To byl tylko jeszcze jeden sen. Usiadlem, poczatkowo zirygowany i zagniewany, potem jednak zaintrygowal mnie ow sen. W zaden sposob nie zdoalabym sobie wyobrazic czegos tak szczegolowo, musialem zatem kiedyś widziec te drzwi. W moim umysle zabrzmialy wtedy slowa: "Sa tutaj, w twoim zamku".

Wlozylem buty i zapalilem reczna lampke. Byla gleboka noc, czyz to nie najlepsza pora na takie poszukiwania? Wyjalem klucz starszenstwa z mieszka i przysiegam, ze gdy trzymalem go w dloni, wyczulem slabe przyciaganie od strony drzwi. Z kluczem w jednej rece i lampka w drugiej zszedlem po tylnych schodach. Przyciagnal mnie zakurzony korytarz na lewo; pozniej znalazlem sie na nastepnej klatce schodowej, wciaz wedrujac w dol. Glebokie piwnice pod zamkiem sluzily niegdys jako lochy wiezienne, teraz jednak uzywano ich jako magazynow lub pozostawiano milczacym ciemnosciom. Jeszcze nigdy dotad nie zszedlem tak gleboko. Dziwne uczucie przyciagania w moim umysle stawalo sie coraz silniejsze. Szybko przeszedlem jakis korytarz i zszedlem po zakurzonych schodach, ktorzych nikt nie uzywal od lat. W blasku mojej lampki dostrzeglem blysk stopu brazu i srebra. Odnalazlem drzwi z mojego snu.

Podnioslem klucz starszenstwa, wlozylem do masywnego zamka. Przekrecilem, a drzwi otworzily sie bezszelestnie, jakby swiezo naoliwione. Wewnatrz panowal mrok, lecz powietrze bylo slodkie i swieze. Slyszałem o zamknietych pokojach, pelnych trujacych wyziewow, czyhajacych na nieostroznych ciekawskich, wsunalem wiec lampke do pomieszczenia, postawilem na kamiennej posadzce i popchnalem. Obserwowalem uwaznie plomien, ale ten palil sie rowno i jasno. Wyjalem klucz z zamka i przekroczyłem prog. Kamiennych scian tajemniczej komnaty nie zdobily gobeliny ani zaslony, na podlodze nie lezaly dywany. Zawiedziony, zawahalem sie na chwile. Potem jednak katem oka dostrzeglem jakis ruch w ciemnosciach i odwrocilem sie blyskawicznie. Drzwi zamykaly sie za mna! Nie zdoalam ich zatrzymac i zatrzasnely sie z hukiem. Takie niezwykle zachowanie martwych przedmiotow wskazywalo na budzaca groze mozliwosc: sprawily to jakies czary.

Zdrade, która legła u podstaw Alizonu ponad tysiącem lat, uknuli magowie. Od tego czasu ani jeden mający olej w głowie alizonski wielmoża nie dowierzał żadnemu władcy magii. Alizon zawsze cierpiał z rąk magów i Czarownic. Ja wszakże pochodziłem z Linii Kervonela. Znajdowałem się w Mieście Alizon, a nie w Estcarpie. Byłem też uzbrojony. W jaki sposób magia zdolana przesaczyć się do samych fundamentów mojego rodowego zamku?! Zresztą, trzymałem w dłoni klucz starszeństwa, który już raz otworzył mi drzwi tej komnaty. Czemu nie miałby zrobić tego powtórnie?

Z tą myślą zwróciłem się w stronę wejścia, lecz wyraźna zmiana oświetlenia odciągnęła moją uwagę. Rozjarzony biały blask przycmiewał żółtawe światelko lampki stojącej na kamiennej podłodze, rzucając moją ostro zarysowaną cień na ścianę, w której znajdowały się drzwi. Ze zdumieniem stwierdziłem, że białe światło było zawieszoną w powietrzu rozjarzoną plamą wielkości dłoni. Kiedy osłupiałem z przerażenia, lecz ze sztyłem w lewicy, nie odrywałem od niej wzroku, plama rozlała się i powiększyła w owal tak wysoki i szeroki, że mógł pomieścić ludzkie ciało. Wnętrze tego osobliwego owalu było matowe, lecz drżało jak przeswietlone księżycowa poswiata chmury o barwie zsiadłego mleka. Widok ten jednocześnie przyciągał i budził odrazę. Zbliżyłem się ostrożnie do niezwykłego zjawiska i obszedłem je wokół. Tajemnicze coś wisiało bez ruchu w powietrzu; dolna część znajdowała się o stopę nad posadzką. Przezornie wbilem sztył w jego środek. Ostrze przeniknęło bez trudu przez świetlną zasłonę i zniknęło mi z oczu, jakby zanurzyło się w mleku. Szybko cofnąłem rękę. Sztyłowi najwyraźniej nic się nie stało, nie parzył ani nie mroził, nie pokrył się też wilgocią.

Nagle uswiadomiłem sobie, że wciąż sciskam w prawej dłoni klucz starszeństwa. Uczucie dziwnego przyciągania, które mnie tutaj doprowadziło, zawładnęło mną z nową siłą. To, co znajdowało się w mlecznobiałym owalu, przyciągało ku sobie klucz. Z zamiarem zbadania tego wylomu w systemie bezpieczeństwa, mogącemu zagrażać nie tylko Zamkowi Kervonel, lecz może także samemu Miastu Alizon, zacisnąłem sztył w lewej dłoni i pograżyłem się w mlecznej poswiacie.

W jednej chwili osleplem, ogłuchłem i zeszywniałem, jakby poraził mnie najmroźniejszy z zimowych wiatrów. Nic mnie nie dotknęło, a jednak odniosłem wrażenie, iż moje ciało w jakiś sposób uległo przenicowaniu. Zanim zdolałem krzyknąć z przerażenia, moja stopa dotknęła kamiennej posadzki i odzyskałem zmysły.

To nie była już podziemna komnata rodowego zamku; pomieszczenie było ogromne, a jego ściany ginęły w ciemnościach. Z przerażeniem stwierdziłem, że w tej wielkiej sali byli ludzie. Dwie osoby trzymały latarnie. W żółtej poswiacie przemieszanej z jaskrawym światłem owalnego przejścia rozpoznałem najgroźniejszych wrogów Alizonu: szare szaty, szare oczy, czarne włosy Estcarpian, mężczyzn i kobiet! Byłem wciąż sparalizowany i wstrząsnięty tą podróżą. Ogluszył mnie jakiś głośny ryk, pociemniało mi przed oczami, próbowałem przemówić, podnieść sztył w obronnym geście, ale ogarnęła mnie ciemność i runąłem w mroczną otchłan.



## Rozdział piąty

Mereth -początek jej relacji dla archiwów Lormtu. Wydarzenia z poranka siódmego dnia Miesiąca Lodowego Smoka.

Sam Morew poprosił mnie, żebym spisała moje przeżycia, poczynając od niezwykłego wydarzenia w jednej z piwnic Lormtu, która otwarło trzesienie ziemi. Odłożyłam zatem na bok mój pamiętnik, by napisać te oficjalne relacje dla archiwów Lormtu. W związku z następującą szybko po sobie lawiną wydarzeń, porzuciłam na jakiś czas swoje sprawy, gdyż wszyscy wspólnymi siłami rozpoczęliśmy znacznie ważniejsze poszukiwania, których wynik może przesadzić o dalszych losach wielu krajów i ludów. Lecz myśli biegły szybciej niż pióro po pergaminie i muszę często grzać zesztywniałe ze starości palce przy przenośnym piecyku Morewa. Jak każdy dobry kupiec, który stara się utrzymać porządek w swoich rachunkach, tak ja zaczęłam od samego początku tę niezwykłą opowieść.

Zbliżał się drugi tydzień Miesiąca Lodowego Smoka, ja zaś przebywałam w Lormcie dopiero od dwóch dni, kiedy coś tak raptownego jak okrzyk bojowy wyrwało mnie ze snu. Zapaliłam lampę, włożyłam moją najcieplejszą suknię i zawiązałam ciepłe kapcie podarowane mi przez Ouenę, Korytarz sprawiał wrażenie pustego. Nie usłyszałam żadnych szmerów ani okrzyków zwiastujących niebezpieczeństwo, lecz jakaś przemożna siła kazała mi zejść schodami w dół. Nie miałam pojęcia, czego szukam w nocnym mroku, ale szłam spieszenie pustymi korytarzami, aż dostrzegłam migotliwe światło innych lamp i usłyszałam przytłumione szuranie skóry i tkanin o kamienną posadzkę.

Jonja wyszła przede mną, a tuż za nią Duratan, Nolar i Ouen. Na mój widok stanęli zaskoczeni. Duratan podniósł lampę, gdy do nich podeszłam.

-Co cię tu sprowadza o tak późnej porze? - zapytał.

Na szczęście zawsze noszę w kieszeni tabliczkę i kawałek kredy.

-Coś mnie obudziło - napisałam, szukając słów, by wyjaśnić moją obecność. - W pobliżu pokoju gościnnego nikogo nie było, ale coś kazało mi zejść i odnaleźć źródło tego zamieszania.

Twarz Jonji stezala jak maska. Madra Kobieta skinęła głową.

-Moc się porusza głęboko pod zamieszkanymi poziomami Lormtu. Nas też wyrwała ze snu. Musimy się pośpieszyć, trzeba odnaleźć przyczynę tych niepokojów. Wielkie Poruszenie odsłoniło ukryte pomieszczenia poniżej tego poziomu. Wyczuwam narastającą tam Moc. Chodźmy!

Trzesienie ziemi wykrzywiło i przechyliło kamienie posadzki, a niektóre ściany popekały. Ostrożnie omijałyśmy przemieszczone płyty, schodząc coraz niżej. Nagle otwarła się przed nami wielka przestrzeń. Nasze lampki migotały jak iskielki w ogromnej sali, w której kapitan

Halbec mogłoby zakotwiczyć swój statek razem z masztami i żaglami.

Nolar pokreciła głowa jak pies szukający słabej woni.

-Nie czujecie tego? - spytała. - Samo powietrze wywołuje mrowienie na skórze. Spójrzcie! Tam, na lewo!

Zanim ktokolwiek z nas zdołał postąpić do przodu, świetlny opalizujący punkt rozjarzył się na poziomie naszych oczu w odległości mniejszej niż dziesięć kroków. Po chwili światelko rozlało się w owal wielkości człowieka. Duratan wolną ręką sięgnął do pasa. Z ulgą ujrzałam, jak wyciąga długi noż myśliwski. Postawiwszy lampę na posadzce, chwyciłam oburącz moją łaskę. Umiejętnie się nią bronić w razie potrzeby. Mlecznobiała powierzchnia owalu zafalowała, gdy wynurzała się z niej najpierw obuta stopa, a potem reszta ciała wysokiego mężczyzny. Nolar głośno jęknęła z zaskoczenia. Gdybym nie była niema, zrobiłabym to samo. Intruz był alizonskim żołnierzem!

Mam nadzieję, że już nigdy nie ujrzę na oczy tych zajadłych wrogów Krainy Dolin. Ich wyraziste rysy wyrzyły mi się w pamięć: patrzące dziko zielone oczy, krótkie, srebrzystobiałe włosy, haczykowate nosy i zęby ostre jak kły ich przeklętych psów. Poczynając od wysokich butów po niebieskozieloną tunikę i ciasne spodnie, wyglądał na typowego alizonskiego żołnierza... a przecież, przyjrzawszy mu się dokładnie, uznałam, że był kims więcej. Owalny portal za plecami przybysza kurczył się szybko i w jego ostatnim błysku zalsnił kosztowny złoty lancuch na piersi Alizonczyka i ozdobny sztylet, który mężczyzna sciskał w lewej dłoni. Na nasz widok intruz otworzył szerzej oczy z przerażenia. Nagle zachwiał się na nogach, wydał zduszony okrzyk i osunął się na posadzkę w tej samej chwili, w której zniknął tajemniczy świetlny punkt.

Duratan poruszył się pierwszy i ukląkł przy Alizonczyku. Wyrwał mu sztylet, odrzucił daleko poza zasięg jego ręki, a potem usunął z szerokiego pasa wroga pozostała broń: pistolet strzałkowy, kilka noży do rzucania oraz jakies przedmioty, których nie rozpoznałam. Odruchowo nachyliłam się nad intruzem i chwyciłam jego wyciągniętą prawą dłoń. Alizonczyk sciskał w niej zimny metalowy przedmiot, klucz, jak się przekonałam rozchyliwszy mu palce. W chwili, gdy dotknęłam owego klucza, odniosłam wrażenie, że przylgnął mi do skóry. W tej samej chwili do mojego umysłu napłynęła fala obrazów. Chociaż przez tyle lat wyczuwałam wspomnienia właścicieli różnych przedmiotów, nigdy jednak nie natrafiłam na tyle skondensowanej informacji. Z wrażenia aż siadłam na kamiennej podłodze, zamykając oczy, by zapanować nad sobą. Kiedy złapałam oddech, uniosłam powieki i wsuwając klucz do kieszeni przerwałam ten potok obrazów wprowadzających mnie w dezorientację. Chwyciłam tabliczkę i zaczęłam pospiesznie opisywać wszystko, czego się dowiedziałam.

Nolar zauważyła, co robię. Może obawiała się, że zemdleję, objęła mnie więc ramieniem, podniosła lampę i przeczytała głośno moje zaskakujące stwierdzenia:

-Wyczułam z tajemniczego klucza, iż ten wrog nazywa się Kasarian z Linii Kervonela. Z

pomoca magii, choc nic z tego nie zrozumial, przybyl tutaj z piwnicy pod swoim rodowym zamkiem w Miescie Alizon!

Moi towarzysze krzykneli ze zdumienia i wszyscy zaczeli mowic naraz, ja jednak nie moglam przeciez wykrztusic ani slowa. Trzeslam sie cala jak w febrze. Gwaltowne, sprzeczne uczucia targaly moim umyslem: goraca nienawisc do Psow z Alizonu, ktore spustoszyly moja ojczyzne i zabily mojego ukochanego... ale i rownie wielka ciekawosc. Jakiez to czary mogly przeniesc zywego czlowieka na tak wielka odleglosc i w jaki sposob zdolalam sie tego wszystkiego dowiedziec, skoro znalazlam zaledwie kilka alizonskich slow?

-Musimy zaraz poslac po Morewa - Glos Ouena skupil nagle cala moja uwage. - Kiedy ten Alizonczyk odzyska przytomnosc, bedziemy potrzebowali kogos, kto mowi w jego jezyku.

-Jesli w niczym nie moge ci pomoc, pojde obudzic Morewa. - Nolar delikatnie dotknela mego ramienia.

-Nie troszcz sie o mnie, prosze - nagryzmolilam na tabliczce. - Nie tyle czuje sie zle, ile jestem zdumiona.

-W takim razie pobiegne po Morewa - odparla Nolar, zabierajac jedna z lamp, by swiecic sobie po drodze.

Jonja starannie obejrzala ekwipunek Alizonczyka, a teraz, odwrociwszy sie do mnie, zapytala:

-Czy dzieki darowi jasnowidzenia mozesz zdobyc dla nas jeszcze troche informacji o tym Kasarianie, zanim sie ocknie? Im wiecej bedziemy wiedzieli o zagrozeniu, jakie stanowi, tym lepiej.

-Moze godlo jego Domu lub lancuch barona przemowia do ciebie, pani - dodal Duratan. - Jesli sie nie myle, ten czlowiek jest wojskowym baronem lub bogatym wielmoza. Jego uzbrojenie swiadczy na korzysc pierwszego, ale rodzaj ekwipunku sugeruje to drugie.

W moim wieku trudno jest samodzielnie podniesc sie z kamiennej podlogi, podciagnelam wiec suknie i podpelzlam do lezacego nieruchomo mezczyzny. Gladka twarz Alizonczyka, calkowicie odprezona, gdyz nadal byl nieprzytomny, sprawiala wrazenie niewinnej i bezbronnej. Zaskoczyl mnie jego mlody wiek, mogl bowiem miec najwyzej trzydziesci lat. Przynajmniej za mlody, zeby uczestniczyc w inwazji na Kraine Dolin, pomyslalam z niechecia.

Nie zdolalam ukryc tego uczucia, gdy dotknelam tuniki mezczyzny. Nie moglam sie zmusic do dotknienia podobizny znenawidzonego psiego lba na prawej piersi i z najwiekszym trudem obmacalam pieknie haftowany herb Domu nieznanomego, zlozony z trzech ulozonych w trojkat niebieskich strzalek na bialym tle. Napor obrazow, ktore wtargnely do mojego umyslu, sprawil, ze sie cofnelam, przerywajac kontakt. Odetchnelam gleboko, oparlam dlon

na posadzce, a druga chwyciłam ozdobny lancuch, spoczywający na piersi nieznanego. Wstrzasnięta, zamknęłam oczy. Wydawało mi się, że na własne oczy widzę wielkie zgromadzenie Alizonczyków w oświetlonej pochodniami sali. Wiedziałam, iż uczestniczę w Noworocznym Przeglądzie Szczeniąt i że przerażająca postać o psiej głowie to Wielki Baron Norandor noszący ceremonialną maskę. Inny strojnie odziany wielmoża wstał właśnie z kolan przed tronem władcy Alizonu... poznałam jego imię: to był Gurborian. Kiedy cofnął się i odwrócił, doznałam wstrząsu widząc na jego piersi mój dar zarczynowy! Musiałam zemdleć w owej chwili, gdyż następną rzeczą, jaką pamiętam, to przycisnięta do moich ust butla z winem i głos Jonji wołający mnie po imieniu.

Wskazałam ręką na tabliczkę. Podano mi ją, a Jonja czytała od razu to, co pisałam.

-Właśnie ujrzałam, że pewien alizonski baron nosi na lancuchu, oznacze swej rangi, mój dar zarczynowy. To baron Gurborian z Linii Reptura, morderca ojca tego mężczyzny i jego największy wróg.

Wszyscy znowu zaczęli mówić jednocześnie i ta ogólna wrzawa zagłuszyła okrzyk Duratana. Siedziałam nadal na kamiennej podłodze, drżąc z prawdziwego zimna i psychicznego szoku. Dotychczas wizje zgubionych przedmiotów lub miejsc, których szukałam, pojawiały się fragmentarycznie i tylko w snach. Nie mogłam sobie przypomnieć tak żywego i logicznie powiązanego widzenia.

Ouen zaczął coś mówić, lecz Jonja przerwała mu w połowie słowa:

-Spójrz! - powiedziała ostro. - Nasz nieproszony gość kreci się.

-I po omacku szuka broni - zauważył Duratan. - Będzie zawiedziony, kiedy jej nie znajdzie.

Sięgnęłam po łaskę i wstałam przy pomocy Jonji. Nie chciałam, by jakkolwiek Alizonczyk miał nade mną przewagę, bez względu na to, czy był uzbrojony, czy bezbronny.

## Rozdział szesty

Kasarian - relacja przeznaczona do archiwów Lormtu. Spisane zaraz po jego niezwykłym przeniesieniu do tej estcarpińskiej twierdzy. Siodmego dnia Miesiąca Lodowego Smoka (Siodmego dnia Miesiąca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Przytłumione głosy wdarły się w otulający mnie mrok... Słyszałem rozmowę, ale nie rozumiałem słów. Stopniowo odzyskiwałem przytomność. Spróbowałem poruszyć członkami. Leżałem na czymś twardym i zimnym. To był kamień. Dlaczego znalazłem się na kamiennej podłodze? Moja lewa ręka była pusta: gdzie się podział sztylet? Sięgnęłam po omacku po noż, ale za pasem było pusto. Co gorsza, nie trzymałem też w prawej dłoni klucza starszeństwa. Zostałem więc nie tylko rozbrojony, lecz także ograbiony. Usiłowałem uporządkować natłok wspomnień. Wszedłem w niesamowity świetlny owal w komnacie znajdującej się głęboko pod Zamkiem Kervonel i z pomocą jakichś ohydnych czarów

zostałem przeniesiony gdzie indziej. Estcarpianie... tak, zanim wchłonęły mnie ciemności, zobaczyłem odwiecznych wrogów Alizonu.

Otworzywszy oczy, usiadłem ostrożnie, by ocenić moje położenie. Wrogowie rzeczywiście przewyższali mnie liczebnie, ale jak dotąd, nie zaatakowali mnie, tylko rozbroili. Nie ukradli mi też kosztownego lancucha ani sakiewki. Zamilkli, gdy tylko się poruszyłem. Trwało milczenie, przyglądaliśmy się sobie z napięciem. Zastanowiłem się, czy więcej nieprzyjaciół kryło się poza zasięgiem migotliwego światła lamp. Ował, przez który tu dotarłem, zniknął, pozbawiając nas dodatkowego oświetlenia.

Komnata była ogromna, dalekie ściany i strop ginęły w nieprzeniknionym mroku. Lecz choć otoczenie mogło budzić niepokój, bardziej przejąłem się otaczającymi mnie wrogami. Czworka wokół mnie wyglądała naprawdę groźnie: dwóch mężczyzn ze Starej Rasy, jedna kobieta odziana jak rzucające czary wiedźmy z Krainy Dolin i jeszcze jakaś niewiasta, której widok naprawdę mnie zaskoczył. Przez chwilę, z powodu białych włosów, jasnych oczu i skóry, omal nie wziąłem nieznanym za Alizonkę, ale jej widoczne dobre stosunki z Estcarpianami oraz postawa sprawiły, że szybko zmieniłem zdanie. Trzymała mocny kij w taki sposób, jakby umiała nim walczyć, a to jest zupełnie niemożliwe w przypadku alizonskiej kobiety. Kiedy wstałem, by lepiej ich zobaczyć, niewiasta ta znalazła się najbliżej mnie. Jej dłonie zdradzały podeszły wiek. Dlaczego jakaś kobieta, widocznie nie-Estcarpianka, przyłączyła się do wojowników ze Starej Rasy i rzucającej czary wiedźmy?

Najstarszy z mężczyzn nie nosił miecza, niemniej jednak wyglądał na przywódcę całej grupy. Wskazał gestem na stojące w pobliżu drewniane ławy i powiedział powoli po estcarpiansku, wyraźnie wymawiając słowa: - Siadźmy i porozmawiajmy w pokoju. Upłynęło trochę czasu, odkąd po raz ostatni słyszałem mowę naszych wrogów. Kilku baronów o naukowych zainteresowaniach nauczyło się podstaw estcarpińskiego, by móc przesłuchiwać schwytanych w naszych granicach jenców (choć zdarzało się to niezmiernie rzadko), ale ja sam od kilku lat nie uczestniczyłem w takich przesłuchaniach. Z ostrożności postanowiłem ukryć znajomość nieprzyjacielskiego języka do chwili, kiedy lepiej rozeznam się w sytuacji. Udałem więc, że nic nie rozumiałem, i odparłem po alizonsku:

-Czy mogę się dowiedzieć, gdzie się znajduje i kim wy jesteście?

Młodszy mężczyzna trzymał w prawej dłoni noż, ale nie wymachiwał nim. Jego widoczna znajomość tej broni i wyprostowana postawa wskazywała, że był kiedyś żołnierzem. W dodatku utykał lekko na lewą nogę, co wskazywało, że otrzymał ranę w walce. Gdy tylko zamilkłem, odwrócił się do starszego wiekiem towarzysza i powiedział ze zniecierpliwieniem:

-Chyba Morew został już obudzony! Tak jak przewidziałeś, będziemy potrzebowali go jako tłumacza.

Morew... Słysząc to imię omal się nie zdradziłem, zdołałem jednak ukryć zaskoczenie

odstepując w bok. Dawno temu, jeszcze zanim moj ojciec został przedstawiony na Noworocznym Przeglądzie Szczęciat, istniał w Alizonie pewien rod szlachecki, którego męscy członkowie nosili to imię. Widziałem ich tablice genealogiczne wśród spisów baronów. Szukałem w myślach imienia przodka tej Linii, gdy w oddali w ciemnościach zabłysło blade światło. Kiedy się zbliżyło, dostrzegłem dwie powoli idące postacie. Pierwsza szła niewiasta ze Starej Rasy, niosąc lampę, której blask oświetlał brzydkie znamie na jej twarzy. Z trudem powstrzymałem odruch obrzydzenia. My, Alizonczycy, nie pozwalamy żyć zniekształconym szczęciatom. Każdy rod powinien płodzić tylko silne i zdrowe dzieci. Kobieta ze znamięm podtrzymywała chudego, starszego mężczyznę o długich białych włosach. Na pewno nie mógł to być Alizonczyk, pomyślałem... Ale gdy usiadł obok na ławie, wpatrzył się we mnie jasnoniebieskimi oczami i odezwał w łamanej alizonszczyźnie:

-Nie musisz się niczego obawiać w tym miejscu, młodzieńcze. Nie chcemy zrobić ci nic złego. Ja jestem Morew...

-Chyba pochodzisz z Linii Ternaka! - przerwałem mu, gdyż wreszcie przypomniałem sobie to imię.

Zamrugnął, nie odrywając ode mnie wzroku, jak zbudzona w dzień sowa.

-Tak, moj ojciec pochodził z tego rodu - odparł - lecz minęło ponad sześćdziesiąt lat, odkąd miałem wieści z naszej sfory. Wybacz mi, że z trudem mówię w naszym języku, ale jestem tutaj jedynym Alizonczykiem, nie miałem więc z kim rozmawiać i wiele zapomniałem.

-Mam dla ciebie przykre wieści o twoim rodzie, ale z czasów przed moim narodzeniem - powiedziałem. - Przez te wszystkie lata uważano Linie Ternaka za wygasłą, gdyż ostatni mężczyźni z twojego rodu zginęli w krwawej wendecie.

Morew chwycił oburącz skraj ławy; jego twarz poszarzała.

-Wendeta... - szepnął, a potem potrząsnął głową, jakby chciał rozjaśnić myśli. - Zaczekaj. Później możemy porozmawiać o sprawach mojej sfory. Muszę przetłumaczyć twoje słowa moim przyjaciółom. Ten młodzieńca zna moją rodzinę - powiedział do pozostałej czwórki po estcarpiansku. - Przynosi złe wiadomości sprzed wielu lat: wszyscy zostali zabici.

-Współczuje ci - odparł najstarszy z mężczyzn - musimy się jednak dowiedzieć, kim jest ten Alizonczyk i po co tu przybył.

Morew pochylił głowę, a po chwili podniósł ją i spojrzał mi prosto w oczy.

-Nosisz łańcuch barona - zauważył. - Kto spłodził twoją Linie? Po co do nas przybyłeś?

Zastanowiłem się. Owcześnie Wielki Baron zagarnął wszystkie rozległe włości Linii Ternaka. Połowe przyznano niedobitkom wendety. Możliwe jednak, iż ten stary wielmoża

mogłoby legalnie wystąpić o zwrot majątku swych przodków. Powiniennem więc powiedzieć mu prawdę. Pozdrowilem go jak należało, dotykając najpierw oznaki Psa, a potem herbu mojej Linii.

-Witam cie, Morew, który okazałeś się baronem z rodu Ternaka. Jestem Kasarian z Linii Kervonela. Nie wiem, jak się znalazłem w tym dziwnym miejscu. Przeszedłem przez niezwykle świetlisty owal w Alizonie, muszę więc przyjąć, że zostałem tu przeniesiony za pomocą czarów. Czy to miejsce znajduje się w pobliżu naszej wspólnej granicy?

Morew powstrzymał mnie podniesieniem ręki.

-Istotnie przeniesiono cie na wielką odległość, młodzieńcze. Te piwnice znajdują się pod cytadelą zwaną Lormtem, z dala od południowych rejonów Alizonu.

Nie chciałem w to uwierzyć. Oczywiście, słyszałem o Lormcie. W Alizonie uważano go za niewart ataku odizolowany estcarpiński zamek, w którym gromadzili się uczeni, grzebiący w stosach zakurzonych dokumentów. Nawet Czarownice gardziły gniezdzącymi się tam starymi mężczyznami. Z całą pewnością sam nigdy nie oczekiwałem, że się tam znajdzie.

Estcarpianin o postawie żołnierza schował swój noż do pochwy i podniósł lampę.

-Czy nie możemy znaleźć wygodniejszego miejsca do kontynuowania tej rozmowy? - zapytał starego Alizonczyka.

Morew powoli wstał z ławy.

-Oczywiście - przytaknął energicznie. - Moje stare kości źle się czują w piwnicy. - Odwracając się do mnie, dodał po alizonsku: - Chodź z nami, młodzieńcze. Poszukajmy cieplejszego kata, gdzie będziemy mogli usiąść i porozmawiać.

Zauważyłem, że ustawili się w taki sposób, bym znalazł się w samym środku, gdyż stara wiedźma skinieniem kazała mi iść za sobą, a okaleczony żołnierz kroczył tuż za mną. Kiedy ostrożnie kluczyliśmy między popekanymi i poprzesuwanymi kamiennymi płytami, zastanawiałem się, co się wydarzyło w tym miejscu. Sposób, w jaki zostały połączone masywne bloki, wskazywał, iż nad nami wznosi się ogromna budowla, może tak samo stara jak mój rodowy zamek. Przebyliśmy wiele kretych korytarzy i schodów, wspinaliśmy się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie zmroził nas lodowaty wiatr, który wpadł przez otwarte drzwi. Zaraz potem wyszliśmy na osnieżony, majaczący w nocnym mroku dziedziniec.

Nigdy nie widziałem tak wielkiej przestrzeni otoczonej murami obronnymi, wzmocnionymi wysokimi wieżami. Odbijająca się od śnieżnej bieli poświata księżycowa odsłoniła poważne uszkodzenia w tej prostokątnej konstrukcji. Szczekając zębami z zimna, objąłem się ramionami i podniosłem wzrok. Zatrzymałem się tak nagle, że idący za mną żołnierz wpadł na mnie.

-Gwiazdy! - zawolalem, zapomniawszy o ostroznosci. - Za tymi murami sa gory!

Morew dotknal mego ramienia, najwyrazniej chcac dodac mi otuchy.

-To jest Lormt - powiedzial z naciskiem. - Gwiazdozbiory sa nieco inne niz nad Miastem Alizon i naprawde jestesmy wcisnieci pomiedzy wysokie szczyty, ale przynajmniej mamy oponcze dla oslony przed wiatrem. Pospiesz sie, to juz niedaleko. W cieplym pomieszczeniu ogrzejemy sie przy kominku.

Z mroku przed nami wynurzyl sie wysoki gmach i wiedzma szybko dala nurka w umieszczone we wnece drzwi. Wspielismy sie jeszcze na gore schodami, a potem Czarownica otworzyla drzwi prowadzace do przytulnej pracowni. Pod scianami staly rzedy polek z mnostwem zwojow. Estcarpianka uklekla przed kominkiem i rozpalila ogien dmuchajac w przykryte na noc popiolem zarzace sie wegale.

Morew usiadl w wyscielanym krzesle u szczytu dlugiego stolu i polecil mi zajac miejsce z lewej. Estcarpianski zolnierz wyszedl na chwile i wrocil niosac na tacy cynowe talerze i butle z piwem, ktore przelal do miski, by ogrzac nad ogniem. Poczekalem, az pozostali upija po trochu, zanim poszedlem w ich slady. Zauwazylem, ze kielich, ktory mi podano, byl pusty przed napelnieniem. Wydawalo sie, iz w obecnej sytuacji nie beda probowali mnie otruc. Morew musial zauwazyc moje wahanie, gdyz usmiechnal sie i rzekl:

-Nie przechowujemy tutaj trucizn, tylko stare dokumenty. Byly zolnierz wyciagnal zza pasa skorzany mieszek i wysypal

z niego na stol garsc krysztalow. Jednoczesnie wiedzma polozyla przed soba rzezbiona drewniana tabliczke, ozdobiona czerwonymi, czarnymi i zlolistymi symbolami. Poczulem, ze jeza mi sie wloski na karku. Czyzby chcieli rzucic na mnie czary?

-Morew, co to wszystko znaczy? - zapytalem z niepokojem.

-Nie lekaj sie - odparl uspokajajacym tonem. - Moi przyjaciele po prostu sprawdzaja, czy nie zagraza nam teraz jakas Moc Ciemnosci. - Pozniej powtorzyl te slowa po estcarpiansku.

Mlodszy Estcarpianin z ponura mina zebral krysztalow ze stolu i rozrzucil je powtornie.

-Nie widze na nim skazy Ciemnosci - odparl, spogladajac na mnie z powatpiowaniem i pewnym zdziwieniem. - Sa jednak oznaki zblizajacego sie niebezpieczenstwa.

-Moja tabliczka runiczna potwierdza wskazania twoich krysztalow - dodala wiedzma, przywiazujac ja rzemykiem do pasa.

Choc urazily mnie te slowa, zmilczalem do chwili, kiedy Morew powtorzyl wypowiedzi obojga po alizonsku, a potem oswiadczyłem z naciskiem:



-Moj rod zawsze odrzucał wszystko, co miało jakkolwiek związek z czarami. Jaka skaza Ciemności chcecie ze mną łączyć?

Zamilkłem, gdyż błysnęła mi niezwykła myśl. Czyżby ci ludzie mogli przeciwstawić się knowaniem Gurboriana? Jeżeli mają taki stosunek do czarnej magii, to co pomyśla o sojuszu Alizonu z Escore? Postanowiłem zaryzykować.

-Co sądzą o jakichkolwiek kontaktach ze sługami Ciemności z Escore? - zapytałem. - Zapoznając się ze starożytną wiedzą wyczytałem, że Estcarp wojował niegdyś z Escorianami, ale od lat nie dotarły do nas żadne wiadomości na ten temat. Czy nadal panuje wrogość pomiędzy władczyńiami Estcarpu i escorianskimi magami?

Moje słowa najwyraźniej zaintrygowały Morewa.

-To ciekawe pytanie - zauważył. Przetłumaczywszy moje słowa swym towarzyszom, podjął po alizonsku: - Ponieważ próbuje sobie przypomnieć, jak na te sprawy patrzy się w Alizonie, odpowiem ci pytaniem. Dlaczego o to pytasz? Po czyjej stronie? stoisz? Proszę cię jednak, byś na chwilę powstrzymał się od odpowiedzi, gdyż dostrzegam okazję wyjaśnienia ci sposobu myślenia mieszkańców Lormtu. Ponad pół wieku temu w Alizonie uniemożliwiono mi zdobywanie wiedzy, przybyłem więc tutaj, gdzie przyjmuje się chętnie wszystkich uczonych. Musisz zrozumieć, młodzieńcze, że Lormt nie ma władców takich jak alizonski Wielki Baron i jego Rada Baronów. Ponieważ jesteśmy wspólnotą uczonych, naszym jedynym celem są poszukiwania i porządkowanie zaginionej wiedzy z przeszłości. Estcarpianskie Strazniczki gardzą nami, gdyż większość rezydentów Lormtu stanowią mężczyźni, ale przeważnie nas ignorują. Dlatego też rzadko mamy z nimi do czynienia. Jednakże przed dwoma laty poważnie ucierpieliśmy od wywołanego przez nie Wielkiego Poruszenia. Spowodowało ono zniszczenia w naszych murach i fundamentach, skutki sam widziałeś po drodze. Co do nas, to wolimy, by pozostawiono Lormt w spokoju, gdyż pracujemy tylko nad tym, co nas interesuje. Co się zaś tyczy Escore, do niedawna nie mieliśmy stamtąd żadnych wiadomości. Dopiero przed kilku laty zawędrowali tam nieliczni członkowie Starej Rasy. Kraina ta nadal włada potężnymi siłami; jedne służą Światłu, drugie zaś Ciemności. Jestem pewien, że mówię w imieniu Ouena (wskazał na starego Estcarpijanina), przywódcy naszych uczonych, gdyż stwierdzam, iż Lormt murem stoi za Światłem. Pozostali z powagą wysłuchali tłumaczenia tych słów.

-Ale czy walczylibyście przeciwko Ciemnym Magom Escore? - nie ustępowałem. - Czy bronilibyście przed nimi tego miejsca?

Morew z zaniepokojeniem powtórzył moje pytania. Wyglądający na żołnierza Estarpianin spojrzał na mnie ponuro i warknął:

-Ostrzegasz nas, czy grozisz?

Głośny stuk sprawił, że drgnęliśmy wszyscy jednocześnie. Białowłosa staruszka walnęła

laska w podloge. Wydawalo sie, ze nie moze mowic (byla wiec jeszcze jednym okaleczonym wrogiem!), gdyz napisala cos na tabliczce i podala ja najstarszemu Estcarpianinowi. Ten przeczytal na glos jej poslanie.

-Dosc pytan. Nadszedl czas odpowiedzi!

## Rozdzial siodmy

Mereth - zdarzenia z Lormtu. Siodmego dnia Miesiaca Lodowego Smoka (Miesiaca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Kiedy wracalismy na gore, uginalam sie pod podwojnym brzemieniem zmeczenia fizycznego i psychicznego. Ledwie powloczylam nogami, gdyz wedrowka licznymi korytarzami i wspinaczka po schodach bardzo daly mi sie we znaki. Staralam sie tez zapanowac nad szalejaca w mym sercu burza uczuc. Z trudem powstrzymywalam strach i obrzydzenie, jakie budzila we mnie obecność Alizonczyka, który szedl tak blisko, ze moglabym, gdybym chciala, dotknac go reka.

To prawda, ze Morew rowniez pochodził z tej przekletej rasy, ale od chwili, gdy go spotkalam, przekonalam sie, jak bardzo rozni sie charakterem od swych drapieznich ziomkow. Morew, tak jak Dama Gwersa, naprawde bez reszty oddal sie nauce. W ostatnich latach zajmowal sie genealogia. Ostbor, starszawy Estcarpianin, slynacy ze znajomosci stosunkow pokrewienstwa laczacych pozornie obce sobie rody i klany, przyslal przed smiercia (a umarl na kilka miesiecy przed Wielkim Poruszeniem) do Lormtu pewna czesc dokumentow ze swojej kolekcji. Morew powiedzial mi, ze pani Nolar byla uczennica Ostbora. Odkad zamieszkala w Lormcie, pomagala starym Alizonczykowi w uporządkowaniu zwojow starego mistrza. Ku swej wielkiej radosci rezydenci Lormtu odkryli listy genealogiczne w tajemnych skrytkach w murach i podziemiach estcarpianskiej skarbnicy wiedzy, odsłonietych przez Wielkie Poruszenie. Wlasnie zaczalam pracowac wraz z Morewem i Nolar nad czescia archiwaliow, dotyczacych Krainy Dolin, gdy przybycie Kasariana zmacilo nasz spokoj. Daremnie powtarzalam sobie, ze mlody Alizonczyk byl dzieckiem w czasie, gdy napadli na nas jego ziomkowie. Karcilam sie, iz postepuje niedorzecznie obciazajac Kasariana odpowiedzialnoscia za straty, ktore ponioslam ja sama i inni mieszkancy Krainy Dolin. A przeciez wiedzialam, ze jest on alizonskim wielmoza i tym samym reprezentantem naszych najwiekszych wrogow. Awersja do przybysza walczyła we mnie z ciekawoscia, ktora doslownie mnie pozerala. Mlody Alizonczyk musial cos wiedziec o moim klejnocie zarczynowym. Przeciez to wlasnie we wspomnieniach Kasariana ujrzalam ow cenny dla mnie kamien na piersiach mordercy jego ojca. Zdalam sobie sprawe, iz musze zapanowac nad naturalnym wstretem i wywiedziec sie wiecej od Kasariana z Kervonelu. Jesli zechce on ze mna porozmawiac. Ulokowalismy sie w pracowni Ouena, gdzie Duratan podal nam cieple piwo, ktore z radoscia wypilismy. Kasarian, a bylo to wymowne, skosztowal swojej porcji dopiero wtedy, gdy sami upilismy po kilka lykow.

Alizonczyk z oburzeniem odrzucil wskazania zarowno magicznych krysztalow Duratana, jak

i tabliczki runicznej Jonji, jednoznacznie potepiając wszelkie zastosowania tego, co nazywał "magikowaniem". Po chwili namysłu spróbował wymusić na nas wyznanie, czy Lornt bronilby się przed atakiem Ciemnych Magów, którzy, jak głosili pogłoski, władali częścią Escore, krainy nawiedzanej przez magię za wschodnią, górska granica Estcarpu.

Kiedy Duratan zapytał ostro, czy młody baron nas ostrzega, czy też nam grozi, uznałam, iż powinnam się wtrącić, zanim gniew, choćby uzasadniony, przerodzi się w przemoc. Uderzyłam łaską w podłogę i ucieszyłam się, gdy oczy wszystkich natychmiast zwróciły się na mnie. Ouen przeczytał głośno moje posłanie: Dostę pytan. Nadszedł czas odpowiedzi. Figlarny uśmiech rozjaśnił twarz Morewa.

-Droga pani - zaczął - jak dobrze się stało, że zwróciłaś nam uwagę na najważniejszą sprawę: każda strona uczestnicząca w tej dyskusji dysponuje informacjami, których pragnie druga. Młody człowieku... - Morew wpatrzył się uważnie w Kasariana i zapytał po estcarpiansku: - Chyba się nie mylę sądząc, że rozumiesz większość tego, co mówimy? Czas rozmowy skróciłby się o połowę, gdybym nie musiał powtarzać każdego zdania w obu językach.

Alizorczyk uśmiechnął się nieprzyjemnie, odsłaniając ostre jak u psa zęby.

-Powiedziałeś, że słabo władasz alizonskim, gdyż długo nim nie mówiłeś - odparł łamana, lecz zrozumiała mowa Estcarpu. - Podobnie wygląda sprawa mojego estcarpianskiego. Gdybyś zechciał mówić powoli i pomagać mi w razie potrzeby...

-Tak też myślałem - odrzekł Morew. - Spróbujmy więc wysławić się prosto i zrozumiale, a wszystkim przyniesie to korzyść. Ponieważ powiedziałeś nam, jak się nazywałeś, powinieneś poznać imiona moich towarzyszy. To jest Ouen, przywódca naszych uczonych, jak już wspomniałem. Obok niego siedzi Duratan, dawny Straznik Graniczny, a teraz nasz kronikarz. Oto jego małżonka, pani Nolar, uzdrowicielka i uczona, to jest Jonja, nasza Madra Kobieta, a to Mereth, która niedawno przybyła z Krainy Dolin, by prowadzić badania genealogiczne.

Alizonczyk przyjrzał się nam po kolei, a potem pełnym wdzięku ruchem dotknął godła swego Domu.

-Jestem zaszczycony takim towarzystwem - powiedział.

-Twoje pytania o Escore wzbudziły nasz niepokój - myślał głośno Ouen. - Morew, czy jakiś czas temu nie szukałeś w naszych archiwach informacji o Escore?

-Tak, mistrzu Ouenie. - Stary uczyony zatarł rece. Zauważyłam, że pozwalał sobie na ten gest zawsze, gdy mógł podzielić się wynikami swych poszukiwań. - Pieć lat temu przybył tu Kemoc Tregarth w poszukiwaniu wiedzy o wschodzie kontynentu. Pomagając mu dowiedziałem się, że przed tysiącem lat moce Mroku pokonały w Escore siły Światła. Słudzy Jasności, ratując się ucieczką na zachód, rzucili za sobą potężny czar, który wzniosł

zapore z wysokich gor i zamknal dostep do Escore. W tym samym czasie umiescili tez blokade w umyslach ludzi ze Starej Rasy, zeby nawet nie powstala w nich mysl o wschodzie. Z tych to uciekinierow wywodza sie Czarownice z Estcarapu. Dopiero po niedawnym Wielkim Poruszeniu, a mozna by powiedziec - Drugim Wielkim Poruszeniu - Stara Rasa znow moze myslec o wschodzie i tam podrozowac. - Morew namyslal sie chwile, po czym mowil dalej: - Przypominam sobie tylko jeden incydent, dotyczacy spotkania z escorianskimi magami w Estcarpie. Zaraz po Wielkim Poruszeniu, Nolar, podrozujaca na poludniowy zachod, schwytal Ciemny Mag, ktorego trzesienie ziemi uwolnilo z czarodziejskiej pulapki, a tkwil w niej od czasu Pierwszego Poruszenia. Na szczescie ow niebezpieczny czlowiek zostal pokonany przy pomocy jednej z Czarownic i kilku lokalnych czarodziejskich mocy. Twoje pytania, Kasarianie, implikuja jednak jakies istniejace obecnie zagrozenie. Ostrzegasz nas przed zlem, ktore szykuje sie do ataku w Escore?

Kasarian sluchal go uwaznie, siedzac bez ruchu, tylko bezwiednie obracal na palcu swoj zloty sygnet. Kiedy Morew zadal mu pytanie, mlody Alizonczyk oparl o stol dlonie z dlugimi, gietkami palcami. Idac za nim do pracowni Ouena zauwazylam, jak szybkie i pewne mial ruchy. W walce na miecze lub noze bylby smiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem.

-Nie moge wam podac imion escorianskich magow, nie znam ich - przyznal otwarcie - mam jednak powody, by wierzyc, iz pewne ugrupowanie w Alizonie usilnie stara sie zawrzec przymierze z silami Ciemnosci. Korzenie tej zdrady siegaja do czasow pojawienia sie Kolderczykow. Sojusz, ktory zawarl z nimi Wielki Baron Facellian ponad dwadziescia lat temu, byl katastrofa dla Alizonu. Kolderczycy pragneli zawladnac Kraina Dolin, ale w tym celu przelewali krew tylko naszych zolnierzy. Najpierw naklonili nas do inwazji, a potem opuscili, nie dostarczajac niezbednych zapasow, co przeciez nam obiecali. Widac bylo, ze przegralismy te wojne, na dlugo, zanim zginal ostatni Pies, ktory zablakal sie za morze. Wielcy Baronowie Alizonu nie przezywaja swoich porazek w wojnie. Mallandor objal wtedy tron...

Kasarian urwal i zaczerpnal piwa. Mysli klebily mi sie w glowie. Dobrze, ze jestem niema, gdyz inaczej wrzasnelabym na niego co sil w plucach. Scisnelam laske tak mocno, az zabolaly mnie palce. Jak on mogl tak obojetnie mowic o krzywdzie wyrzadzonej przez Alizon mojej ojczyźnie! A przeciez... Nigdy dotad nie zastanawialam sie, jak zareagowali Alizonczycy, gdy zawiodl ich kolderski sojusznik. Sulkarczycy na swych okretach wojennych i statkach kupieckich nekali wybrzeza Alizonu, przechwytywali alizonskie korabie, uniemozliwiajac Kolderczykom dostawy dla najezdzcow. Nagle zrozumialam, dlaczego alizonska wersja tych wydarzen bedzie zawierala zarowno wymowki, jak i pragnienie zemsty za pewne, jak sadzili, zwyciestwo, ktore zamienilo sie w druzgocaca kleske. Kiedy Kasarian na nowo podjal swa opowiesc, wysilkiem woli rozluznilam zacisniete na lasce palce.

-W Miescie Alizon pozostalo jeszcze wtedy kilku przekletych Kolderczykow - ciagnal mlody Alizonczyk. - Czekali na dogodna chwile, wzmacniajac wiezi z pewnymi naszymi wielmozami, i pragnac naklonic ucho Wielkiego Barona Mallandora. Trzy lata temu

prokolderska frakcja przekonała Mallandora, że trzeba podjąć energiczne działania w celu otworzenia nowej Bramy i sprowadzenia nowych armii Kolderu. Zaproponowano wtedy, by uprowadzić z Estcarpu kilka wiedźmiat, których moc otworzyłaby Bramę dla Kolderczyków.

Jonja tak mocno chwyciła swój kielich, że zlekkałam się, iż złamie mu nożkę.

-Opowiedziano nam o tej przerażającej napasci - powiedziała drzącym głosem. - To była straszliwa zniewaga dla całego Estcarpu.

-Właśnie. - Kasarian spokojnie skinał głową. - Od samego początku byłem przeciwny temu pomysłowi. Tak jak przypuszczałem, ta źle pomyślana wyprawa zakończyła się klęską, a wszyscy Kolderczycy zgineli. Wiedźmiatka zaś uciekła z powrotem do Estcarpu. Wtedy inne ugrupowanie, z baronem Gurborianem na czele, stwierdziło, że Alizon powinien zapomnieć o sojuszu z Kolderem i zastosować nową, śmiałą strategię. Gratch z Gormu, główny poplecznik Gurboriana, zasugerował, iż powinniśmy pokonać naszych wrogów przy pomocy innych, bliższych i pewniejszych sprzymierzeńców. Po długich poszukiwaniach odnalazł pewnych magów niskiej rangi w górach pomiędzy Alizonem i Escore. Gurborian zaakceptował plan Gratcha, by nawiązać kontakt z siłami Ciemności wciąż aktywnymi w Escore. Gratch zapewniał, że sprzymierzony z escorianskimi Ciemnymi Magami Alizon zajmie wszystkie ziemie położone na zachód od tych gór: Estcarp, Karsten i na południe tak daleko jak się da.

-A co owi Ciemni Magowie z Escore zyskaliby na takim sojuszu z Alizonem? - spytał Morew, zaciskając pięści.

-Oczywiście zostaliby uznani za suwerennych władców wszystkich krain leżących na wschód od tych gór - odrzekł Kasarian.

-Zakładam, iż już uważają się za władców terenów, które kontrolują - stwierdził Ouen i parsknął cichym śmiechem. - Na ziemiach Escore mieszkają też inne ludy. Nie wierzę, iż Ciemni Magowie drżą ze strachu na myśl o ewentualnej inwazji z zachodu na swe rozrzucone włości. Według tego, co nam powiedziałes o planie Gurboriana, słudzy Ciemności zyskaliby tylko formalne potwierdzenie istniejącego stanu rzeczy.

-Myślę jednak, że powinniśmy uwzględnić jeszcze jeden czynnik - zauważył Morew. - Gdyby taki sojusz zakończył się zniszczeniem Estcarpu, Ciemni Magowie mogliby uznać go za bardzo spóźniony rewanż na Starej Rasie za Pierwsze Wielkie Poruszenie.

Obserwowałam uważnie Duratana, którego twarz posępniała coraz bardziej.

-Zastanówmy się chwilę nad inną sprawą - powiedział pozornie łagodnym tonem. - Dlaczego alizonski baron miałby dobrowolnie wyjawiać Estcarpianom nieoczekiwane niebezpieczeństwo grożące ich ojczyźnie? Przecież Alizonczyk powinien cieszyć się upadkiem Estcarpu, a nie ostrzegać nas przed zagrożeniem.

Wszyscy siedzący przy stole mieszkańcy Lormtu spojrzeli czujnie na Kasariana, oczekując jego odpowiedzi.

## Rozdział osmy

Kasarian - wydarzenia w Lormcie. Siódmego dnia Miesiąca Sztyletu (Miesiąca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

Uznałem te konfrontacje z nieprzyjaciółmi, których można było wymanewrować tak, by stali się chwilowo przydatnymi sojusznikami, za równie podniecającą jak pełny galop za dziękami podczas polowania... Ale doskonale zdawałem sobie sprawę, iż balansuję na ostrzu miecza. Nie mogłem nawet na chwilę osłabić czujności, mimo że wrogów moich wrogów łączyły z konieczności wspólne cele. Zawierając jakikolwiek sojusz należało uwzględnić zarówno interesy swojej Linii, jak i całego Alizonu.

Doszedłem do wniosku, że ci uczeni z Lormtu mogą mieć informacje o Escore, które zdolałbym wykorzystać do pokrzyżowania planów Gurboriana. Nie powinienem wszakże wyjawiać im, iż ten morderca mojego rodzica zamierza obalić Wielkiego Barona Norandora. Była to wyłącznie wewnętrzna sprawa Alizonu, mogłaby zaszkodzić mojemu krajowi, gdyby wrogowie dowiedzieli się o niej przedwcześnie i wykorzystali ją do swoich celów. Dobierałem więc słów niezwykle ostrożnie, podkreślając z naciskiem, że ewentualny sojusz Gurboriana z escorianskimi Ciemnymi Magami mógłby zagrozić Estcarpowi. Myślałem, że mieszkańcy Lormtu szybko dostrzegą wynikające stąd implikacje, ale Duratan, były żołnierz, zapytał, po co ja, wrog Estcarpian, miałbym ich ostrzegać przed niebezpieczeństwem? Było to inteligentne pytanie, mające zapewne na celu odsłonięcie motywów, które mnie kierowały. Na szczęście miałem gotową odpowiedź, która wywarła podwójnie korzystne wrażenie, gdyż była zarówno wiarygodna, jak i prawdziwa.

-Jeżeli Alizon musi walczyć o nowe terytoria - odpowiedziałem - powinien to czynić własnymi siłami. Alizonscy baronowie preferują metody, które przyniosły im sukces w przeszłości. Ponadto zawsze nie dowierzali magii, tak estcarpińskiej, jak i kolderskiej. Zapewniam was, że Linia Kervonela stale sprzeciwiała się magikowaniu. Pogląd Gurboriana, że czarna magia Escore mogłaby zwyciężyć czary estcarpińskich Czarownic, jest całkowicie fałszywy i może doprowadzić do jeszcze gorszych skutków niż kolderskie czarostwo. Czy Alizon odniósł jakiegokolwiek korzyści z sojuszu z Kolderem? Trzej moi starsi bracia zgineli podczas wojny z Krainą Dolin. Alizon nie zyskał na tej zainspirowanej przez Kolderczyków rzezi prawie nic, poza kilkoma zdobytymi tam błyskotkami, za które zapłacił zbyt wysoką cenę, oraz rywalizacja o stanowiska baronów pomiędzy ocalałymi z pozogi wojennej potomkami szlacheckich rodów.

Stara niewiasta z Krainy Dolin przerwała mi znowu, waląc łaską w posadzkę. Napisała coś gorączkowo na swej tabliczce, która przysunęła do Morewa siedzącego z drugiej strony stołu.

-Powiedziales, ze zdobylicie w Krainie Dolin kilka blyskotek - przeczytawszy tekst powiedzial glosno starzec. - Czy slyszales kiedys o pewnym niezwyklym klejnocie, a moze nawet sam go widziales: oprawionym w srebro niebieskoszarym kamieniu wielkosc jak jajka, zawieszonym na srebrnym lancuszkuzku?

Oszolomiony i zaskoczony, pomyslamem, ze w gre wchodzi tu tylko jeden kamien.

-Klejnot odpowiadajacy temu opisowi przyznano baronowi Gurborianowi - odpowiedzialem ostrocznie. - Zostal przyslany z Krainy Dolin na poczatku wojny i uwaza sie go za jeden z nielicznych prawdziwych skarbow zdobytych w tej kampanii.

Chociaz mieszkancy Lormtu starali sie zachowac obojetnosc, zauwazyłem, ze bardzo zainteresowaly ich moje slowa. Dlaczego obchodzily ich lupy z Krainy Dolin? Moze ta niema kobieta chciala wysunac do nich jakies pretensje?

Odebrala swoja tabliczke i napisala kolejne przeslanie.

-Ten wisior nalezal do mojej rodziny - przeczytal na glos Morew. - Mam powody przypuszczac, iz ow kamien moze byc przedmiotem obdarzonym Moca. Czy baron Gurborian zdaje sobie sprawe z natury swego lupu?

Zapomnialem jezyka w gebie. Jedynymi znanymi nam kamieniami Mocy byly przeklete klejnoty estcarpianskich Czarownic.

Jezeli kamien Gurboriana mial podobne wlasciwosci, tłumaczyloby to tamta dziwna slabosc, ktora ogarnela mnie podczas Zgromadzenia Baronow, gdy przebywalem w tym samym pomieszczeniu, co ow klejnot... A moze nawet i dziwne sny, ktore dreczyly mnie pozniej tej samej nocy? Lecz na Gurboriana najwyrazniej nie wywarlo to zadnego wplywu, choc przeciez nosil ten przerazajacy przedmiot.

-Nie - odpowiedzialem szczerze. - Nie sadze, by Gurborian podejrzewal, ze posiada cos wiecej niz zwykly klejnot. My, Alizonczycy, nie... nie jestesmy obeznani z magicznymi przedmiotami i nie rozpoznalibysmy nic takiego, chyba ze nam by to wyjawiono.

Morew niespokojnie poruszył sie w krzesle.

-Gdyby baron Gurborian spotkal sie z escorianskimi magami majac na szyi ow wisior - zauwazyl - oni natychmiast wyczuliby prawdziwa nature tego kamienia.

Uderzyłem dlonia w stol, by podkreslic znaczenie moich slow.

-Tym bardziej powinnismy przeszkodzie Gurborianowi i jego obozowi w takim spotkaniu. Nie wiem, jak nalezy sie posluziwac tym szczegolnym kamieniem Mocy, ale na pewno stalby sie on znacznie niebezpieczniejszy w rekach slug Ciemnosci. Wyznam wam teraz swoje najgorsze obawy, ktore jeszcze poglebila wiesc o wlasciwosciach klejnotu

Gurboriana: jeżeli Ciemni Magowie z Escore, zachęceni przez tego szalenca, przejdą przez góry graniczne, czy zechcą znowu dobrowolnie się za nie wycofać? Co zrobi Alizon, jeśli magia Escore skruszy Estcarp, a potem zwróci się przeciwko nam?

Sluchacze nie skomentowali tych słów natychmiast, wyczułem jednak przerażenie w ich znieruchomiałych postaciach i stezających jak maski twarzach.

-Słyszałem, że nazywano to miejsce "Lormtem Uczonych Głupców" - ciągnąłem - a przecież teraz, gdy na was patrzę, nie widzę nikogo odpowiadającego tej pogardliwej nazwie. Może zachowana tutaj wiedza pomogłaby mi pokrzyżować plany Gurboriana. Nasze kraje od dawna uważają się za wrogów, ale powiadam wam, że teraz zarówno Estcarp, jak i Alizon, muszą obawiać się wspólnego niebezpieczeństwa od wschodu. Czy możemy współpracować, by oprzeć się temu zagrożeniu? Pomozcie mi w poszukiwaniach wiedzy, która będzie mogła użyć przeciwko Gurborianowi?

Mimo że zburzyłem ich spokój, mieszkańcy Lormtu okazali godne pochwały opanowanie. Ciekaw byłem, czy obie niewiasty przestrasza się, a może zaczęła płakać, zachowały jednak przynajmniej pozorną obojętność. Stary Ouen wstał z krzesła. Ja również podniosłem się wraz z pozostałymi.

-Musimy się poważnie zastanowić nad twoimi słowami, dały nam bowiem wiele do myślenia - zwrócił się do mnie najstarszy Estcarpianin. - Twoje pytania są zbyt poważne, abysmy odpowiedzieli na nie z pośpiechem. Wróćmy do swoich kwater, by wszystko przemyśleć i wypocząć. Naradzimy się znowu rano.

-Zaprowadzę cię do najbliższego pokoju gościnnego - powiedziała Madra Kobieta i energicznym ruchem wskazała na drzwi.

Idąc za nią zauważyłem, że pozostali nie ruszyli się z miejsca. Na pewno zamierzali prowadzić naradę po moim odejściu. Nie obraziłem się na nich, gdyż postąpiłbym tak samo na ich miejscu, gdybyśmy znajdowali się w Alizonie. Odwróciłem się przy wejściu.

-Zaszczyca mnie wasza uprzejmość - powiedziałem. - Oby nocne godziny przyniosły nam konieczną w tej sytuacji wiedzę.

Ku mojemu zaskoczeniu Morew uśmiechnął się szeroko.

-Nie słyszałem tej zachęty od szczeniacych lat! - wykrzyknął, a potem pokręcił głową z ponurą miną. - Mam nadzieję, że rano będziemy mieli dość czasu, Kasarianie, na przedyskutowanie wieści o mojej sforcie. Minęło tyle samo czasu, odkąd po raz ostatni słyszałem słowa "krwawa wendeta".

Ukloniłem mu się, dotykając herbu mojego rodu. Madra Kobieta zamknęła za nami drzwi.

Rozdział dziewiąty



Mereth - wydarzenia w Lormcie. Siodmego dnia Miesiaca Lodowego Smoka (Miesiaca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Kiedy Ouen polecil nam odejsc, wstalam z trudem. W glowie mialam zamet. Mysl, ze moj klejnot zarczynowy moze sie znalezc we wladaniu Ciemnych Magow Escape, zmrozila mnie do szpiku kosci. Czulam sie tak, jakby Kasarian uderzyl mnie w twarz, a nie w blat stolu, gdy namawial nas, zebysmy przeszkodzili Gurborianowi w spotkaniu z escorianskimi czarnoksiężnikami. W glebi duszy czulam, ze musimy zrobic wszystko, by pokrzyzowac plany tego alizonskiego barona i jego poplecznikow. Magiczny kamien nie moze wpasc w rece slug Zla! Stalam, nie zwracajac uwagi na toczaca sie po cichu rozmowe. Nolar wziela mnie za ramie, nalegajac, abym usiadla. Jonja wrocila niebawem i powiedziala, ze Kasarian zainstalowal sie w pokoju goscinnym. Duratan potrzasnal glowa i powiedzial ponuro:

-Rzadko zdaje sobie sprawe, ze w Lormcie brak jest odpowiednich wygod dla gosci, ale tej nocy wolalbym, zeby drzwi pokoju alizonskiego barona mialy mocny zamek, a klucz znajdowal sie w mojej kieszeni.

-Jezeli Kasarian sprobuje myszkowac w ciemnosci - zauwazyla z usmiechem Nolar - spadnie ze schodow albo zabladzi.

-Ostrzeglam go przed schodami - dodala energicznie Jonja. - I dopilnowalam, zeby swieca w jego pokoju byla krotka. Nie sadze, by zaszedl daleko tej nocy.

-My tez nie zajdziemy - ponuro stwierdzil Ouen. - Zanim sie rozstaniemy, naradzmy sie jeszcze chwile. Jak mamy rozumiec niepokojace przestrogi Kasariana?

Duratan wpatrzyl sie w swój kielich.

-Jak mozemy wierzyc czemukolwiek, co powiedzial nam alizonski baron? - zapytal. - Ich slowom nigdy nie nalezy dawac wiary, przeciez nie tylko klamia, ale czesto truja tez czlonkow swojej rodziny, by zajac lepsza pozycje na dworze.

Zastukalam laska w podloge i podalam Morewowi tabliczke. Przeczytal glosno:

-Macie racje nie ufajac temu Psu z Alizonu. Alizonczycy dali sie we znaki nam, mieszkancom Krainy Dolin. Sa okrutni, chytry i zdradzieccy. Ale powinnismy zastanowic sie nad kazdym slowem Kasariana, by ustalic, czy chocby jedno z nich jest prawdziwe. Opisana grozba wydaje sie zbyt powazna, aby ja zignorowac.

-Siegnalem mysla do mojej mlodosci, ktora spedzilem w Alizonie - powiedzial Morew i zabebnil palcami po stole. - Niektore ze szlchetnych rodow zachowaly w wiekszym stopniu niz inne to, co wy, Estcarpianie, nazywacie poczuciem honoru. Jak sobie przypominam, nalezala do nich Linia Kervonela, chociaz jej liczebosc zmniejszyla sie w ciagu lat z powodu smierci w walce i morderstw. Moge tylko mowic o poprzednim pokoleniu. Nie znam tego Kasariana, tak jak nie znam imienia jego ojca, ale zapytam o to jutro rano, gdy bedziemy o

tym wszystkim rozmawiali.

-Zaiste, mamy szczescie, stary przyjacielu, ze mieszkasz z nami. - Ouen z aprobata skinal glowa. - Kasarian powie ci wiecej w cztery oczy, niz zechcialby wyjawic w naszej obecności.

-Moze juz za duzo nam powiedzial - podsunal Duratan. - Jego najwieksza obawa, ze czarnoksiężnicy z Escore pokonaja Estcarp, a potem zwroca sie przeciwko Alizonowi, jest tylko jednym z kilku mozliwych rezultatow takiego wielkiego magicznego starcia. Powinnismy rowniez przewidziec i rozwazyc zupełnie inny wynik: jezeli escorianscy magowie i nasze Strazniczki wyniszczą sie wzajemnie, czy wtedy Alizon nie sprobuje zagarnac wszystkich trzech krajow?

-Czerpiac z mojej wiedzy o Alizonie - dodal Morew - dostrzegam jeszcze jeden zwiazany z tym punkt widzenia. Kasarian na pewno nalezy do jakiejś frakcji. Jesli zwolennicy Gurboriana mieliby opowiadac sie za sojuszem z Ciemnymi Magami, to ugrupowanie Kasariana na pewno czeka na sposobny moment, by wykorzystac bledy lub porazki swych przeciwnikow.

Moze wlasnie ich celem jest zagarniecie wszystkich ziem, ktore stana otworem przed silami Alizonu, gdyby glowni przeciwnicy wyniszczyli sie w tej walce.

Podalam znow tabliczke Morewowi.

-Nie wierze - odczytal moje slowa - ze Estcarp moze zignorowac ostrzezenia Kasariana, choc motywy, jakimi kierowal sie mlody Alizonczyk, wydaja sie nam podejrzan. Musze przekazac wam moje glebokie przekonanie, ze zadne sily sluzace Ciemności nie powinny zdobyc tego kamienia Mocy!

Jonja i Nolar pochyliły sie do przodu. Madra Kobieta odezwala sie pierwsza.

-Wiem, czego mozna dokonac z pomoca Klejnotu Czarownicy - rzekla pelnym napięcia głosem. - Gdyby nieznany kryształ, tak wielki, jak nam opisalas, przesiakniety byl Moca, moglby spowodowac ogromne zniszczenia, w porownaniu z ktorymi te, wyrzadzone przez Wielkie Poruszenie, wydalyby sie wylaniem wody z lyzki.

-To prawda, ze mozna wykorzystac kamienie Mocy w zlych celach - oswiadczyla Nolar. - Kamien z Konardu mial uzdrawiac, a przeciez escorianski Ciemny Mag Tuli uzywal jego energii do siania zla. - Urwala na chwile, niezdolna kontynuowac. Duratan bez slowa wzial ja za reke. Usmiechnela sie do niego z wdziecznoscia. - Wspomnienia tego straszego epizodu w moim zyciu nadal sprawiaja mi bol. Dowiedzielismy sie wtedy, ze sluga Mroku potrafi wykorzystac do swych ohydnych czarow dobroczynny z natury przedmiot. Gdyby nasza Czarownica nie stanela do walki, poslugujac sie swym Klejnotem, Tuli wyrzadzilby wiele szkod. Zginal jednak, a zly wpływ, jaki wywarl na Kamien z Konardu, zostal zneutralizowany. - Nolar spojrzala na mnie. - Jezeli twoim kamieniem wladaly moce Swiatla

- dodala zywo - na pewno oprze sie on probom podporzadkowania go sobie przez sily Ciemnosci. Wiemy, ze kontakt z nim nie skazil ciebie, gdyz kryształy Duratana i moja runiczna tabliczka wykrylyby najslabsze nawet slady Zla.

-Lecz potezny Ciemny Mag moze zmienic nature takiego kamienia - ostrzegł Ouen. - Jestem przekonany, ze powinniśmy poprzec propozycje Kasariana i nie dopuscic do sojuszu Gurboriana z escorianskimi slugami Ciemnosci.

-W jaki sposob, bedac w Lormcie, wpłyniemy na postepowanie moznego alizonskiego barona? - spytal Duratan.

Podalam ponownie tabliczke Morewowi, ktory przeczytal:

-Jezeli w waszych archiwach znajdziecie dostatecznie gleboka wiedze o slugach Zla z Escore, moze zdolamy obmyslic jakis plan.

Morew, zwracajac mi tabliczke, zauwazyl:

-Kasarian moze stac sie naszym zrodlem informacji o aktualnym stanie spraw w Alizonie. Ja zas zajme sie poszukiwaniem wiedzy o Escore w naszych archiwach. Zamierzam zaczac o swicie.

Kiedy Ouen wstal, by nas odprawic, powiedzial stanowczym tonem:

-Musimy zachowac czujnosc i zbadac prawdziwe motywy, jakimi kieruje sie Kasarian. Morew, ufamy, ze wyciagniesz z niego jak najwiecej wiadomosci. Spotkamy sie tu znow rano

1 wspolnie ulozymy plan dzialania. Dla Lormtu i dla calego Estcarpu musimy ustalic, jak powinniśmy stawic czolo temu wyzwaniu. Oby kierowaly nami moce Swiatla!

## Rozdzial dziesiaty

Kasarian - wydarzenia w Lormcie. Siodmego i osmego dnia Miesiaca Sztyletu (Miesiaca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

Skoro tylko Madra Kobieta wyszla z pokoju goscinnego, podszedlem cicho do drzwi. Nie chcialo mi sie wierzyc, ze nie bylo w nich zamka ani sztab, lecz tylko klamka, i ze nie dalo sie ich zamknac ani od wewnatrz, ani z zewnatrz. Moja pierwsza reakcja byla pogarda, ze w Lormcie zupełnie nie dbano o bezpieczenstwo, ale potem przyszla mi do glowy inna mysl. W miejscu, zamieszkanym przez wladajacych magia ludzi, klucze nie sa potrzebne. Przeklęte moce czarodziejskie Estcarpian pozwolilyby im rzucic czar zatrzymania na wszystkich nieprzyjaciol (takich jak ja), przebywajacych w ich siedzibach. Cofnalem pospiesznie dlon i usiadlem na waskim lozu. Ci czarownicy mogli szpiegowac mnie w nienaturalny sposob, dlatego musze zachowywac nieustajaca ostroznosc. Zdmuchnawszy

Jedyna świeca, stojąca na polce nad łóżkiem, rozpiąłem pas, zdjąłem buty i położyłem się wygodnie.

Nie przypuszczałem, by gospodarze Lormtu mogli czytać w moich myślach bez mojej wiedzy, gdyż na pewno wyczułbym działanie ich czarów. Doszedłem do wniosku, iż uniknę tego rozmyślając po ciemku. Przypomniałem sobie wrażenie, jakie wywarli na mnie moi potencjalni sprzymierzeni. Chciałem ocenić szanse wpływania na ich decyzje, a zarazem rozważyć, czy i w jakim stopniu każde z nich mogło być dla mnie niebezpieczne.

Były żołnierz Duratan nie ukrywał wrogości do mnie. Szanowałem jego żołnierskie doświadczenie, ale nie umiałem ocenić znaczenia kryształów, którymi się posługiwał. Morew oświadczył, iż umiały one wykryć każdą skazę Ciemności. Ile i jakie informacje można było w ten sposób uzyskać? Estcarpijskie Czarownice były kobietami, mężczyźni podobno nie mieli zdolności magicznych. Jedynym znanym nam wyjątkiem był groźny Simon Tregarth, który zresztą przybył skądś przez jedną z Bram. Jego trzy szczenieta, splodzone z byłą wiedźmą, również władały magią, choć do Alizonu dotarły niepewne, fragmentaryczne wieści, że synowie Tregartha pomogli siostrze w ucieczce ze szkoły Czarownic. Alizon wolał nie mieć do czynienia z tą sforą, gdyż zarówno sam Tregarth, jak i jego małżonka, kilkakrotnie pokrzyżowali nasze plany w wojnie z Krainą Dolin. Postanowiłem wyciągnąć z Morewa więcej wiadomości o naturze i zasięgu magicznego talentu Duratana.

Później zająłem się oceną małżonki Duratana, zszpeconej przez los Nolar. Czy była ona prawdziwą Czarownicą? Przyznała, iż towarzyszyła w podróży na południowy zachód jakiejś Czarownicy, która spowodowała śmierć któregoś z Ciemnych Magów. Była to niepokojąca nowina. Mimo to usmiechnąłem się do siebie w ciemnościach. Co powiedziałby Gurborian, gdyby się dowiedział, iż jedna lub kilka Czarownic pokonało czarnoksiężnika ze starożytnego Escore? Lecz moje rozbawienie trwało krótko. Jeśli ta Nolar była tak potężną wiedźmą, to muszę zdwoić czujność w jej obecności.

Nie ufalem też Matce Kobiet. Wprawdzie takie niewiasty nie władały Mocą jak Czarownice, ale miały pewne niebezpieczne zdolności. Matka Kobiet z Krainy Dolin kilkakrotnie zmusiła schwytanych w niewole Psów do wyjawienia tajemnic Alizonu, co naraziło nas na wielkie szkody. Dlatego rozkazano naszym żołnierzom, by podrzynali gardła rannym towarzyszom, którzy mogliby wpasć w ręce Madrych Kobiet. Tak właśnie zginął mój ostatni brat.

Trzecia niewiasta, niema Mereth, przybyła do Lormtu z Krainy Dolin. Jej nienawiść do Alizonu biła w oczy jak światło pochodni w mroku, a przecież otwarcie nie oskarżyła mnie w swoich posłaniach do reszty grupy. Jej wygląd nie dawał mi spokoju. Żadna mieszkanka ani mieszkaniec Krainy Dolin nie miał takich oczu, skóry ani włosów. W żyłach Mereth musi płynąć alizonska krew! Wydawało się to niesłychane u kobiety tej rasy, znajdującej się poza naszą hodowlą. Niema dziewczynka nie przeżyłaby w Alizonie, zabito by ją zaraz po urodzeniu. Może straciła mowę później? A jeśli była skazona magią? Te wszystkie pytania

bardzo mnie niepokoiły. Musze dowiedziec sie czegos wiecej o tej tajemniczej niewiescie.

Ouen, przywodcauczonych Lormtu, zdawal sie rzadzic ta skarbnica dawnej wiedzy, ale Morew powiedzial, iz nie ma tutaj rady podobnej do alizonskiego Zgromadzenia Baronow. Pozostali odnosili sie do Ouena z takim szacunkiem jak do ojca. Pomyslalem, ze choc nie jest w stanie walczyć, to jako czlonk Starej Rasy stanowi potencjalne zagrozenie. W tym dziwnym miejscu on takze mogl wladac moca czarodziejska.

Pozostal jeszcze Morew. W przeszlosci Linia Ternaka sprawowala wysokie urzedy w Alizonie. Dlaczego Morew dobrowolnie udal sie na wygnanie i osiadl wsrod wrogow? Jako szlachetnie urodzony Alizonczyk powinien kierowac sie glebszymi motywami niz zadza wiedzy nie dajacej zadnej wladzy. Moze zdolam pozyskac jego zaufanie, izby zdradzil mi prawdziwe powody, dla ktorych zamieszkal w Lormcie. Po tak dlugim pobycie wsrod Estcarpian moglby tez wyjasnic mi zwyczaję tej niebezpiecznej rasy. Koniecznie musze ich przekonac, by mi pozwolili, nie, aktywnie pomogli w poszukiwaniach slabych stron escorianskich slug Zla.

Martwil mnie brak czasu. Wiedzialem, ze nawet w tej chwili Gurborian i Gratch usiluja zlokalizowac Ciemnych Magow. Moj pobyt w Lormcie musi szybko przyniesc rezultaty, jezeli mamy zyskac choc nikle szanse pokrzyzowania ich planow.

Nagle zmrozila mnie pewna mysl. Jesli nawet znajde tu pozyteczne informacje, jak zdolam wrocic na czas do Alizonu, by ich uzyc? Musze tez uwzglednic jeszcze jedna okolicznosc: czy Estcarpianie pozwola mi stad odejsc? Czyz nie moga mnie zatrzymac jako jenca lub zakladnika i zazadac okupu od krewnych? Uznałem, ze ta mozliwosc jest mniej niepokojaca niz pierwszy problem. Moglem powrocic na czas do Alizonu tylko przez tamte przerazajace przejście ukryte w piwnicach Lormtu... jezeli czar, ktory mnie tu przeniosl, nadal dziala. Czy drzwi pod Zamkiem Kervonel przyjma mnie z powrotem, czy tez funkcjonuja tylko w jedna strone - z Alizonu do Lormtu? Nie dowiem sie, poki nie sprubuje, jesli oczywiscie mieszkancy Lormtu pozwola mi zejsc do tej piwnicy.

Wiercilem sie na lozu, roztrzasajac liczne aspekty swojej sytuacji. U podstaw wszystkich tych pytan, na ktore musialem znalezc odpowiedzi, kryl sie strach. Samo istnienie polaczenia pomiedzy Estcarpem i Zamkiem Kervonel bylo rownie niebezpieczne, jak zagrozenie ze strony escorianskich slug Ciemnosci. A gdyby tak caly oddzial estcarpianskich wojownikow - lub co znacznie gorsze, gromada Czarownic - wtargnal do Alizonu przez to wejście? W calym Alizonie tylko ja jeden wiedzialem o tym wylomie w naszych bacznie strzezonych granicach. Moglbym ostrzec Wielkiego Barona tylko osobiscie przechodzjac znow przez magiczne drzwi. Czy Alizon zdolalby sie obronic? Gdybysmy zamurowali komnate pod Zamkiem Kervonel, czy inne przejścia nie otwarlyby sie nieoczekiwanie w innych miejscach? Przestraszony, zirytowany brakiem wystarczajacych informacji, zapadlem w niespokojny sen bez majakow.

Wczesnym rankiem nastepnego dnia Morew poslal po mnie niewiele mlodsze od siebie

uczonego (uznałem go za równie zgrzybiałego, jak mój sędziwy rodak). Ow starzec zaprowadził mnie na drugą stronę dziedzinca do mniejszej i niższej budowli w pobliżu bramy. Morew powitał mnie uprzejmie i poczęstował skromnym śniadaniem: kleik owsiany, pszeniczny chleb, masło, miód, ser oraz piwo lub zimna woda do popicia.

-Muszę wyznac - powiedział smarując chleb masłem - że nawet po tylu latach spędzonych w Lormcie tęsknie za alizonskimi soczystymi miesiwami. - Zamknął oczy i uśmiechnął się wymieniając po kolei: - Pieczony dzik, bagienna gęś, udziec jeleni, pasztet z krowlika... no, coż, stary uczonek nie wymaga takiej ilości mięsa. Z przyjemnością wspominał jednak puddingi.

Dostrzegłem okazję do zadania kilku pytań, które nie dawały mi spokoju.

-Podziwiam jakość waszego miodu - zacząłem. - Nasz ostatnio bywał gorzkawy. Powiedz mi, jeśli oczywiście możesz, dlaczego przybyłeś do Lormtu i czemu tu zostałeś? Na pewno jako szczeniak z Linii Ternaka spodziewałeś się awansu?

Morew machnął nożem do smarowania na znak, że to nie o to chodziło.

-Wprawdzie byłem starszym szczeniakiem - odparł z krzywym uśmiechem - ale nie uznano mnie za godnego dziedziczenia stanowiska barona. Tablice genealogiczne i starożytna wiedza zawsze bardziej mnie interesowały niż polowania czy zmagania z innymi szczeniakami o awans w naszej sforcie. Sprzyjało mi szczęście, gdyż przypadkiem usłyszałem o Lormcie od kupca handlującego pergaminem. Miałem dwadzieścia lat, kiedy opuściłem Miasto Alizon, i nigdy nie myślałem o powrocie. Prawie dziesięć lat szukałem drogi do Lormtu, lecz gdy tylko przekroczyłem te bramy, zrozumiałem, iż znalazłem mój prawdziwy dom. - Uśmiech zniknął z twarzy starca, który dodał z westchnieniem: - Zeszłej nocy powiedziałeś, że mój rod wyginał w krwawej wendecie. Jak to się stało?

-Większość twych rodowców zginęła na prawie trzydziści lat przed moim urodzeniem - odparłem. - Nasz ojciec opowiedział o wszystkim moim starszym braciom, którzy z kolei mnie przekazali te historie. Na krótko, zanim nasz rodzic został Przedstawiony...

-Wybacz, że ci przerywam - wtracił Morew. - Pamiętam tylko imiona kilku ojców z Linii Kervonela. Jak twój się nazywał?

-Miałem zaszczyt zostać splodzony przez Oraliana z tego rodu - odrzekłem dotykając herbu mojego Domu. - Wychowywałem się z dala od Miasta Alizon, gdyż Gurborian kazał zamordować mego rodzica. Ale wróćmy do twego pytania. Działo się to ponad pięćdziesiąt lat temu, kiedy walka pomiędzy twoją Linia a Linia Paguriana rozgorzała na dobre. Była wyjątkowo okrutna. Przypominam sobie, że obie strony pozrywały i uniemożliwiły wiele sojuszy między poszczególnymi sforami poprzez porwania i otrucia. Wreszcie siły Paguriana otoczyły główny zamek myśliwski rodu Ternaka i podpaliły go w czasie, gdy przebywał w nim jego pan imieniem Talew...

-To był moj ojciec - mruknął Morew, zaciskając ręce na blacie stołu.

-Współczuje ci - powiedziałem oficjalnym tonem - tak jak muszę też współczuć dwóm szczeniom płci męskiej, które zginęły w ogniu wraz z baronem Talewem.

-Moi jedyni bracia... - Morew zniżył głos do szeptu. - Przez te wszystkie lata zastanawiałem się, jak im się powodzi.

-Na pewno ucieszysz się na wieść, że ocalili członkowie twojej sfery zaatakowali oboz Paguriana. Na nieszczęście dla twojej Linii, wszyscy zginęli w tej walce. Owcześnie Wielki Baron oświadczył, że zbyt wielu z obu rodów zostało zabitych, gdyż polegli wszyscy mężczyźni z Domu Ternaka. Unieważnił więc wendete. Zagarnął połowę włości Ternaka, a druga połowa obdarzył ocalałych potomków Paguriana. - Większość Psów ze sfery tego barona została otruta, podobnie jego małżonka, i wszystko wskazywało, że trucicielami byli twoi krewni.

-Pamiętam członków mojej sfery tylko z czasów, gdy byłem jeszcze bardzo młody - myślał głośno Morew. - Szesćdziesiąt lat to bardzo długo. Przystosowałem się do tutejszego życia, a mieszkańcy Lormtu stali mi się bliżsi niż kiedykolwiek byli moi krewni.

Zaniemowilem z wrażenia.

-Więc nie wysuniesz słusznych roszczeń do włości Domu Ternaka? - wykrztusiłem po chwili ze zdumieniem.

Morew pokręcił przecząco głową.

-Nie, młodzieńcze. Myślę, że zbyt wiele krwi przelano o te ziemie. Nie interesuje mnie ani ona, ani ten, kto teraz nią włada. Niech należy do rodu, który otrzymał ją przed laty. Straciliśmy jednak czas na moje prywatne sprawy, zechciej więc podać mi ramię. Pospieszmy do pracowni Ouena, żeby się naradzić. Muszę ci powiedzieć, że odłożyłem już na bok pewne zwoje, które niegdyś przeczytałem szukając informacji o Pierwszym Wielkim Poruszeniu. Czy znasz starożytne estcarpianskie pismo?

-Jeżeli różni się ono od tego, którego się nauczyłem, zrobię wszystko, by je opanować. Gurborian nie będzie na nas czekać, tylko skrupulatnie wprowadzi w życie swoje plany, a musimy go powstrzymać za wszelką cenę.

Rozdział jedenasty

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Siódmego, osmego i dziesiątego dnia Miesiąca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu.

Wątpię, czy ktokolwiek z nas znalazł odpoczynek przez resztę tamtej nocy. Położyłam się wprawdzie, ale niespokojne myśli nie dawały mi zasnąć. Całe lata i wiele mil dzieliło mnie od

straszliwej wojny z Alizonem, nadal jednak nie mogłam pogodzić się z myślą, iż będę musiała pomagać alizonskiemu baronowi, ba, nawet przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Lecz jeśli przekazane przez Kasariana ostrzeżenie było prawdziwe, Estcarpowi groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Gdyby Estcarp padł, my, mieszkańcy Krainy Dolin, nie moglibyśmy liczyć, iż obronią nas morskie przestworza, przekonaliśmy się już o tym na własnej skórze.

Słowa Kasariana i mieszkańców Lormtu o Ciemnych Magach zburzyły mój spokój. Nie dostarczę im żadnej pożytecznej wiedzy z mojej ojczyzny, będę w stanie tylko wyrazić obłędne przerażenie, jakie chwytало mnie na myśl o podobnych istotach. Przypuszczałam jednak, iż przydam się im przy sortowaniu dokumentów, pod warunkiem, że będę mogła je przeczytać. Mój dotychczasowy kontakt z estcarpijskim piśmem ograniczał się do obejrzenia niewielkiej kolekcji tablic genealogicznych, zachowanych przez Dame Gwese, oraz kilku innych zwojów, na które natknęłam się podczas własnych poszukiwań.

Mysłami uparcie wracałam do klejnotu zarczynowego. Wiedziałam, że może nawet w tej chwili zdobi piers alizonskiego barona. Owijałam się ciasniej kocami, by powstrzymać dreszcze wstrzasające ciało, a drżałam nie tylko z zimna. Przy najbliższej nadarzającej się okazji zapytam Kasariana o barona Gurboriana i postaram się dowiedzieć, za co nagrodzono go moim klejnotem. O swicie pospieszyłam do sali jadalnej z nadzieją spotkania Morewa, ale go tam nie było. Zjadłam to, co przede mną postawiono - równie dobrze mogła być to warzona wółna, gdyż zupełnie nie czułam smaku - i udałam się szybko do pracowni Oueny.

On sam otworzył mi drzwi, gdy zastukałam w nie łaską. Nolar, Duratan i Jonja już siedzieli przy stole. Ouen powiedział, że Morew zaproponował Kasarianowi wspólne śniadanie. Miał bowiem nadzieję, iż młody baron wyzna mu jako rodakowi pewne sprawy. Stary uczonek był jednak zbyt uczciwy, by ludzić się, że po tak krótkiej znajomości uczyni to ktoś równie ostrożny jak Kasarian.

Kiedy Morew i jego młody rodak weszli do pracowni, wszyscy wstaliśmy, Ouen zaś wygłosił inwokację do mocy Światła z prośbą o pomoc w naszych obradach. Kasarian wyglądał na oszłomionego, ale trzymał język za zębami, aż dano mu głos. Natychmiast zapytał, jaka decyzję podjęliśmy. Czy pozwolimy mu szukać w archiwach Lormtu, jak się wyraził, "wiedzy będącej bronią niezbędną do odbicia ciosu zatrutego sztyletu, który Escore wymierzyło przeciw nam wszystkim"?

Ouen powiodł po nas spojrzeniem.

-Proszę was, powiedzcie, czy uważacie, że Lormt powinien udostępnić swoją skarbnicę dokumentów temu petentowi? Duratanie?

-Tak uważam - odparł stanowczo Duratan - ale z zastrzeżeniem, że ktoś z nas będzie zawsze obecny, by obserwować, co ową petent właśnie czyta.



Nolar skinela głowa.

-Zgadza się, zarówno z propozycją Duratana, jak i z zastrzeżeniem.

-To tak jak ja. - Jonja spojrziała ze złością na Alizonczyka. - A co do zastrzeżenia, to zgadzam się służyć o każdej porze jako obserwator z ramienia Lormtu.

Podalam moją tabliczkę Jonji, by przeczytała ją na głos.

-Jeżeli mi pozwolicie, ja, Mereth, również będę służyć jako obserwator.

Ku mojemu zaskoczeniu Morew nagle zachichotał.

-Ależ na ponuraków wyglądamy! To prawda, że powód, dla którego podejmiemy poszukiwania, jest naprawdę poważny i trzeba zająć się nimi bezzwłocznie, ale raczej wziąć pod uwagę, jakich odkryć przy okazji możemy dokonać! Pomyslcie o nieznanych dokumentach, które odsłoniło Wielkie Poruszenie - ja sam marzyłem, by je odpowiednio uporządkować. A teraz będę miał do pomocy chętnych i zdolnych asystentów. Zachęcam wszystkich, żebyście pracowali wraz ze mną w pobliżu mojej kwatery. Niech pomocnicy właśnie tam przyniosą nam materiały, które będziemy przeglądać.

I tak zaczęliśmy przeszukiwać archiwum Lormtu. Ouen zarządził, by razem z pozornie niekonczącym się potokiem dokumentów przynoszono nam jedzenie i picie, abyśmy nie musieli tracić czasu na wędrowki do jadalni.

Podczas jednej z krótkich przerw na posiłek, napisałam na tabliczce pytanie do Kasariana o barona Gurboriana i mój klejnot zarczynowy, lecz Alizonczyk udął, że mało wie o powodach, dla których przyznano cenny wisior jego wrogowi. Twierdził, że stało się to podczas wojny z Krainą Dolin, gdy jeszcze był, jak to określił, "szczeniakiem". Nie uwierzyłam mu całkowicie, ale nie widziałam też możliwości wywarcia na niego nacisku w owej krytycznej chwili.

Tak jak przypuszczałam, nie miałam dostatecznej wprawy w interpretowaniu estcarpińskiego pisma, zwłaszcza starożytnych rękopisów. Morew uprzejmie pokazał mi, jak należy odróżniać kursywy z różnych epok oraz pewne kluczowe słowa takie jak: "magowie" i "Escore", mogłam więc uczestniczyć przynajmniej we wstępnym sortowaniu dokumentów. Nolar, Duratan i Jonja byli zdolnymi uczonymi i wraz z Morewem i Ouenem przeglądali sterty zwojów, powiązane sznurami pergaminowe karty i ocalałe fragmenty zapisków. Kasarian, dzięki ogromnemu wysiłkowi, niezle sobie radził z odczytywaniem starożytnego pisma, z którym dotąd się nie zetknął, i niebawem pracował niemal równie szybko jak czwórka Estcarpian. Zauważyłam, iż Morew i Ouen starannie czytali każdy dokument, który Kasarian odkładał na bok. Początkowo młody baron udawał, że tego nie widzi; potem jednak wyszczerzył zęby w tym swoim alizonskim uśmiechu i po prostu podawał każdą kartę jednemu z uczonych do przejrzania. Trwało to jakiś czas, aż wreszcie Morew podniósł do góry ręce i wykrzyknął:

-Czytajac po Kasarianie w glupi sposob tracimy cenny czas! Albo zaakceptujemy trafnosc jego sadu, albo nie. Co wy na to?

Duratan spochmurnial, a potem niechetnie skinal glowa.

-Naglaca potrzeba musi przezwyciezyc w nas tradycyjne niedowierzanie i podejrziwosc. Niech odtad pracuje bez nadzoru. To zbyt wazna praca, byśmy tracili czas.

Kasarian zasalutowal w milczeniu i zdwoil wysilki.

Mimo zmeczenia, nie przerwalismy pracy dwa dni pozniej, kiedy ktorys z pomocnikow Morewa wszedl chwiejnym krokiem do pracowni, dzwigajac ciezki drewniany kufer, poczernialy ze starosci, pokryty kurzem i pajeczynami. Oznajmil, ze dopiero co znalezione go w odleglej piwnicy, ktora odslonilo trzesienie ziemi. Kasarian przyrzal sie zardzewialej klamrze, a potem zrecznie podwazyl ja nozem, pozostawionym po ostatnim posilku. Akurat bylam w poblizu, zajrzalam wiec do skrzyni, gdy podniosl wieko. Wierzchnie warstwy kart pergaminowych zbutwialy. Kasarian wyjal je, odslanjajac jeszcze wiecej pergaminow i kilka ksiag. Kiedy wyciagnelam reke, by pomoc mu oproznic kufer, musnelam palcami mala, niepozorna, oprawiona w skore ksiazke. Natychmiast cofnelam dlon, jakbym niechcacy dotknela roju andanskich os. Zaskoczona, przypomniałam sobie, iz doznalam podobnego wstrzasu, gdy po raz pierwszy wzialam do reki klejnot zarczynowy.

Kasarian rzucil mi pytajace spojrzenie, a Nolar natychmiast do mnie podbiegla.

-Wbilas sobie drzazge czy ugryzl cie pajak? - spytala ujmujac moja dlon.

Zaprzeczylam.

-Dotknawszy ksiazki z tej skrzyni, doznalam dziwnego wrazenia - napisalam na tabliczce.

Nolar, stojac nieruchomo, przeczytala glosno moj komentarz.

-Ja rowniez zetknelam sie z czyms podobnym tutaj, w Lormcie - odrzekla. Jej oczy blyszczaly z podniecenia. - Wiesz, ktora ksiega tak na ciebie podzialala?

Podnioslam wolumen, ktory mimowolnie upuscilam z powrotem do kufra, i moj umysl omal nie zatonal pod fala obrazow. W kazdym razie tak to odczulam. Usiadlam na najblizszej lawce, starajac sie odzyskac panowanie nad soba. Jonja pospiesznie nalala mi kielich wina, ktore mialo przywrocic mi sily, a Nolar polozyla obok plik czystych kart pergaminowych. Z trudem chwytajac oddech, jakbym przebiegla dluzszy dystans, pisalam tak szybko, jak moglam. Pozostali stloczyli sie wokol, by nie stracic nawet slowa, gdy Nolar czytala moj opis.

-Odkrylismy tutaj pamietnik poteznego escorianskiego maga sprzed tysiacu lat, z tej samej epoki, o ktorej mowil Morew. Wyczulam imie autora tego pamietnika - nazywal sie

Elsenar - i dowiedziałam się, iż posiadał on ten sam klejnot, który tak wiele znaczy dla mnie... i dla nas wszystkich. To był kamień wielkiej Mocy. Nie umiem wyrazić przerażenia, jakie budzi we mnie myśl, że współczesni słudzy Ciemności mogą go zagarnąć i wykorzystać w złych celach.

Jonja natychmiast sięgnęła po swoją tabliczkę runiczną. Drzącym z ulgi głosem oświadczyła:

-Ta książka nie została skazana przez Wieczny Mrok. Jej autor mógł być magiem, ale służył Światłu, a nie Ciemności.

-Może ja zobaczyć? - spytał Ouen. Zerknął najpierw na jedną stronę, potem na drugą i zmarszczył brwi. - Morew, co powiesz o tym osobliwym piśmie?

Stary Alizonczyk spojrział ponad ramieniem Oueną.

-Z całym muszę stwierdzić, że... Czy mogłbyś przewrócić te strony? Tak, to jasne, nie mogę odczytać ani jednego słowa. Pismo jest wyraźne, ale nie znam tego alfabetu.

Nolar i Duratan razem obejrżeli tajemniczą książkę, potem Jonja, a na końcu Kasarian, lecz żadne nie umiało nic z niej odczytać. Nie mając pod ręką łaski, walnęła piętą w stół. Ouen podał mi pamiętnik Elsenara i ujrzałam napisane równe linijki, całkowicie nieczytelne...

Zamknęłam oczy na chwilę, a potem spojrziałam na książkę po raz drugi. Drżącą ręką napisałam na tabliczce:

-Ja również nie znam tego alfabetu - odczytała za mnie Nolar - ale może dzięki darowi jasnowidzenia wyczuje znaczenie tego, co tu zostało napisane. Myślę, że zdołam przetłumaczyć cały tekst. Proszę, przynieście mocniejszą lampę. Zaczęła natychmiast.

Nie wiadomo kiedy początkowe strony pamiętnika Elsenara zalała woda, gdy jednak dotarłam do pierwszej nie uszkodzonej strony, natychmiast zrozumiałam opowieść starożytnego maga. W miarę jak zapisywałam kolejne karty pergaminowe, Morew odczytywał je cichym głosem, ja zaś pisałam dalej. A kiedy co jakiś czas podnosiłam wzrok, przerywając pisanie, by rozprostować palce, widziałam, że wszyscy moi towarzysze czują to samo co ja: podniecenie przemieszane z niepokojem. Od ponad tysiąca lat byliśmy pierwszymi w Estcarpie, którzy dowiedzieli się, kiedy Alizon został zasiedlony i jak do tego doszło. Kasarian siedział sztywno na krześle o wysokim oparciu, zaciskając zęby i machinalnie obracając złoty sygnet. Gdy Nolar odczytała imię "Elsenar", wydało mi się, że Alizonczyk zareagował na nie. Wprawdzie nikt nie powiedziałby, że pracownia Morewa jest jasno oświetlona, przysięgam jednak, iż Kasarian wyraźnie pobladł. Miał niezwykle jasną cerę, ale myślę, że wzrok mnie nie zawiodł. Młody baron znał imię owego starożytnego maga i cokolwiek jeszcze wiedział o nim, wiedza ta musiała budzić w nim strach. Zastanawiałam się, czy wynurzenia Elsenara zaskoczyły Kasariana, czy też znał on burzliwe początki Alizonu? Pisałam tak długo, aż dostałam skurczów w palcach. Nolar podgrzała i

wlala do miski wode, abym mogla wymoczyć obolale palce. Kiedy Morew zachrypl, w czytaniu zastapila go Jonja. Opowiesc Elsenara porwala nas jak spadajacy w przepasc gorski potok.

## Rozdzial dwunasty

Elsenar - jego pamietnik sprzed tysiac lat, przepisany przez Mereth w Lormcie. Dziesiatego dnia Miesiaca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu.

...co czesto robilismy podczas naszej wspolnej pracy Adeptow w Escore. Zaczalem podejrzewac, ze Shorrosh moze parac sie magia niebezpiecznie bliska Ciemnosci, ale kiedy postawilem mu ten zarzut, uroczyscie przyrzekl, ze nigdy nie stosowal niedozwolonych czarow. W owym czasie te zapewnienia o niewinnosci wydawaly sie prawdziwe. Postanowilem jednak w glebi duszy, iz bede kontrolowac cala jego dzialalnosc. Wlasnie mielismy rozpoczac najbardziej niezwykly z dotychczasowych eksperymentow: wyruszyć na bezludne polnocne obszary i podjac probe wyczarowania Bramy w czasie i przestrzeni. Dzieki naszej sztuce odkrylismy miejsce bardzo oddalone od swiata, w ktorym mieszkalismy. Grozila mu straszna katastrofa. Magiczny krysztal Shorrosha pokazal, ze smiercionosna pokrywa lodu miala rozprzestrzenic sie na cala te kraine. Wszystko, co zyje - rosliny, zwierzeta i ludzie - zgina, jesli nie opuszcza swej ojczyzny. Mieszkancy tego miejsca nazywaja siebie Alizami. Sa krzepcy, agresywni, o zaskakujaco jasnych oczach i wlosach w porownaniu z kruczowlosa, szarooka Stara Rasa z Escore.

Poczatkowo Shorroshowi i mnie udalo sie wyczarowac jedynie male drzwi laczące oba swiaty. Shorrosh nalegal, ze sam je wyprobuje. Argumentowal, iz jesli zginie, bede mogl bezpiecznie zamknac przejście. Ta ostroznosc okazala sie jednak niepotrzebna, gdyz Shorrosh dotarl do glownej twierdzy Alizow. Kiedy przedstawil sie ich radzie, Alizowie zle zrozumieli jego imie i powitali jako Glos Hordosha, swojego boga wojny. Shorrosh nie wyprowadzil Alizow z bledu, lecz rozkoszowal sie ich sluzalczoscia i czciami, jaka mu okazywali.

Za posrednictwem mniejszego magicznego kryszталu moj wspolpracownik porozumial sie ze mna. Odkryl, iz Alizowie nie mieli pojecia o mocach czarodziejskich. Ich brak doswiadczenia w tej dziedzinie sprawil, ze Shorrosh wywarl na nich wielkie wzrasenie. Jego najmniejszy czar czy magiczna iluzja bezgranicznie zdumiewaly Alizow. Podejrzewal jednak, iz maja oni ukryte zdolnosci magiczne, ktore mozna by obudzic i rozwinac. Ostrzeglem go, zeby tego nie robil, lecz zaczekal, poki ich lepiej nie poznamy.

Shorrosh zdolal ustalac, ze nadciagajace lodowce jeszcze sie nie zbily do gesciej zaludnionych terenow. Mielismy wiec troche czasu na zorganizowanie imigracji z zagrozonego swiata przez duza prawdziwa Brame. Wlozylismy wiele energii w te prace. Kiedy Brama zostala bezpiecznie utwardzona, Shorrosh przeprowadzil pierwsza grupe Alizow na ponure wrzosowiska, rozciagajace sie na polnoc i na zachod od Escore.

Surowosc tej krainy nieprzyjemnie zaskoczyła pierwsza grupe alizanskiej szlachty, ale Shorrosh obiecał im cudowną poprawę, której miał dokonać później za pomocą swej sztuki magicznej. Obawiałem się, że naobiecował im wiele, pomogłem mu jednak wzniesć czarami zamki i mniejsze budynki mieszkalne na terenie nadającym się do zasiedlenia. Wybrane miejsce znajdowało się nad zeglowną rzeką. Shorrosh niebawem gornolotnie nazwał osadę Miastem Alizon. Później coraz więcej Alizow przechodziło przez Brame, wiedząc za sobą sfory dzikich białych zwierząt, których używali do polowania. Ponieważ te obce stworzenia przypominały psy i hodowano je do polowania, nazwałem je psami, a przybysze przejęli to określenie. Nawet zaczęli określać siebie samych jako "Psy z Alizonu", gdyż przyjęli wymyśloną przez Shorrosha nazwę swej nowej ojczyzny. Razem z białymi psami zabrali ze sobą rośliny i inne zwierzęta. Część nie zdołała się przystosować do nowych warunków, ale niektórym się to udało, a były wśród nich ulubione rośliny Alizow i małe, ryjące nory, hodowlane zwierzęta, nazywane przez nich krzykaczami, całymi masami zabijane podczas ceremonii religijnych.

Po bliższym kontakcie z Alizami zaniepokoiły mnie ich godne pozalowania cechy. Ich wielmoże byli prozni, kłotliwi, skłonni do kłótni i zdrady. Mimo to niektóre jednostki i rodziny wydawały się bardziej odpowiedzialne od innych i godniejsze podziwu. Mając nadzieję na wywarcie pozytywnego wpływu na owych "Alizonczyków", postanowiłem sprzymierzyć się z jednym z ich wielkich Domów czy też, jak nazwali swoje wielkie rodziny, Linia. Zapropnowałem małżeństwo z młodą damą Kylainą, której wyjątkowa uroda dorównywała inteligencji. Wyczarowałem dla niej specjalny zamek w Mieście Alizon, w którym zamieszkałszy. Podczas tych miesięcy gorączkowej działalności, Shorrosh i ja zaniedbalismy nasze więzi z Escore. Grupa Adeptów zdeprawowanych służba u sił Ciemności stała się silniejsza, niż przypuszczali ci spośród nas, którzy pozostali wierni Światłu. Eksperymenty z żywymi istotami z Escore doprowadziły do powstania monstrów, jakich nie należało sobie nawet wyobrazić, a co dopiero stwarzać w cielesnym kształcie. Było już za późno, by powstrzymać falę Ciemności zagrażającą całemu Escore. Za pośrednictwem magicznych kryształów toczyliśmy narady i zgodziliśmy się wreszcie wyemigrować daleko na południe, gdzie właśnie wznoszono cytadela zwana Lormtem, która miała stać się punktem zbornym dla wszystkich sług Światła.

Nie skonsultowałem się wówczas z Shorroshem, który powrócił do Alizu, by nadzorować dalszą selekcję roślin i ludzi mających przenieść się do Alizonu. Zszedłszy do najgłębszych piwnic pod moim zamkiem, otworzyłem magiczne drzwi do Lormtu, żeby pomóc innym Adeptom Światła, zarówno przy budowie cytadeli, jak i obronie Escore.

Po moim odejściu Shorrosh bezwstydnie ujawnił swoją prawdziwą przynależność. Alizonczycy uskarżali się przed nim na pustkowiu otaczające ich osadę, przypominając mu o jego wcześniejszych wspaniałych obietnicach. Oświadczył im wtedy, że przy pomocy innych, znanych mu Ciemnych Adeptów z Escore zmieni klimat i sama ziemia, przeistaczając ją w piękny jak ogród przestrzeń. Co więcej, na Alizie bardzo mu się spodobały niektóre zwierzęta o potwornym wyglądzie. Zamierzał przenieść je przez Brame do Alizonu, by potem na nie polować, a także "badac" na zdeprawowany sposób oddanych

Zlu magow. Shorrosh wspomnial tez, ze moze nauczyc podstaw magii wybranych alizonskich szlachcicow.

Poniewaz podejrzenia co do charakteru dzialalnosci Shorrosha nie dawaly mi spokoju, pozostawilem w Miescie Alizon ukrytych przed nim czarodziejskich informatorow, ktorzy wyjawili mi te wszystkie straszliwe nowiny, gdy na krotko wrocilem z Lormtu. Stawilem czolo Shorroshowi w jego zamku, zadajac, zeby zastanowil sie nad swoimi ostatnimi uczynkami i wyrzekl sie wszelkich powiazan z Ciemnoscia. Jestem przekonany, ze zaostrzajaca sie slowna konfrontacja miedzy nami zakonczylaby sie Pojedynek Magow, gdyby nie przeszkodzila nam w tym fala Mocy obronnej, ktora nadplynela ze wschodu. Niebawem dowiedzielismy sie, ze miedzy Escape i Alizonem powstal potezny lancuch gorski, siegajacy daleko na poludnie. Sily Swiatla w Escape na swoje nieszczescie zle ocenily potege Ciemnych Adeptow. Kiedy wreszcie sludzy Jasnosci sprobowali usunac poddanych Wiecznego Mroku, wielu z nich zginelo w walce. Ci, ktorzy ocaleli, ratujac sie ucieczka, przebili sie na zachod. Wzniesli zapore z gor, ktora miala powstrzymac ich przesladowcow. Wsrod tych ostatnich bylo kilku znajomych i wspolpracownikow Shorrosha.

W czasie, gdy na Escape spadlo to nieszczescie, Shorrosh przygotowywal wielki transfer potworow z Alizu. Kiedy przerwal nasza klotnie i pospieszyl do Bramy, by nadzorowac zblizajaca sie akcje, wykorzystalem okazje. W tajemnicy przed nim zdobyłem niedawno klejnot o wielkiej mocy, ktory zlaczylem z moim umyslem, tak ze tylko ja go kontrolowalem. Polecilem wowczas owemu kamieniowi, by zniszczyl Brame do Alizu, odcinajac w ten sposob Shorroshowi jedyna mozliwosc powrotu do Alizonu.

Zaraz po zlikwidowaniu Bramy, wezwalem do Zamku Alizon wszystkich wielkich alizonskich wielmozow i poinformowalem ich, ze wiez z ich ojczyzna zostala zerwana. Przyjeli moje slowa najpierw z niedowierzaniem, a potem ogarnelo ich oburzenie. Zazadali spelnienia wspanialych obietnic, ktorych nie skapil im Shorrosh; oswiadczyli tez, ze w przeciwnym wypadku uznaja, iz zle ich potraktowano i zdradzono. Nalegali, bym nauczyl ich poslugiwac sie magia, tak by sami mogli wyczarowac wszystko, czego zapragna.

Powiedzialem im, ze obietnice Shorrosha byly falszywe i ze nie musze ich honorowac. Wyjasnilem, iz juz nigdy nie wroci on do Alizonu, gdyz Brama zostala zniszczona, nie moga wiec oczekiwac nowych darow. A co do przekazania magicznej wiedzy, oswiadczylem, ze sie do tego nie nadaja. Dodalem tez, ze wktotce ich opuszcze, poniewaz mam do zalatwienia wazne sprawy i od tej pory beda musieli radzic sobie sami.

Odbylem juz prywatna rozmowe z moja ukochana zona Kylaina. Mialo przyjsc na swiat nasze dziecko i nalegalem, by opuscila Alizon wraz ze mna. Odmowila, nie chcac porzucac swego ludu.

Rozumialem uczucia mojej malzonki, niemniej jednak trudno mi bylo zaakceptowac te decyzje. Wiedzac, iz musze jej zapewnic bezpieczenstwo po swoim odejsciu, urzadzilem barwny magiczny pokaz dla alizonskich wielmozow. Zapewnilem ich, ze choc odtad nie

bede wsrod nich obecny fizycznie, moi czarodziejscy obserwatorzy natychmiast powiadomia mnie o wszelkich zagrozeniach dla Kylainy i mych potomkow. Czlonkowie mojej Linii beda za pomoca magii chronieni przed kazdym atakiem. Moja demonstracja Mocy gleboko wstrzasnela widzami. Rzuciwszy czary obronne, moglem bezpiecznie udac sie do Lormtu. Powierzylem Kylainie klucz do zaczarowanej komnaty, znajdujacej sie gleboko w podziemiach, w ktorej umiescilem przejście do Lormtu. Powiedzialem, ze ow klucz umozliwi dotarcie do magicznych drzwi tylko czlonkom naszego rodu i ze wolno im to uczynic wylicznie w krytycznej sytuacji. Przysiegla mi uroczyscie strzec tego klucza i przekazac wszystko w najwiekszym sekrecie jedynie naszym potomkom.

Nie ujawnilem punktu docelowego magicznego przejścia z dwoch powodow. Po pierwsze - mialem nadzieje, iz nie bedzie musiala uzyc tego klucza. Uznalem bowiem, ze alizonscy krewni powinni udzielic Kylainie niezbednej opieki i pomocy, moje zas ochronne czary zniwecza kazde niebezpieczenstwo, ktore mogloby jej zagrozic podczas mej nieobecności. Wierzylem wowczas, ze sily Swiatla, ktore znajda oparcie w Lormcie, w krotkim czasie pokonaja zbuntowanych Ciemnych Adeptow w Escape, ze po zakonczeniu pracy w Lormcie bede mogl powrocic do Alizonu i jeszcze bardziej umocnic pozycje Kylainy i naszego przyszlego rodu. Po drugie, nie chcialem, zeby ktokolwiek uzyl tego przejścia do inwazji na Lormt, co mogloby nastapic, gdyby zdradzieccy Alizonczycy w jakis sposob sie o nim dowiedzieli i zapragneli dokonac wspieranej magia agresji. Zapobieglem takiej mozliwosci, konstruuja magiczne drzwi w taki sposob, by mogli przez nie przejśc tylko moi potomkowie; dla wszystkich innych nie beda dzialaly.

Pozegnalem Kylaine, zapewniajac ja, ze do minimum skroce swoja nieobecność, a potem przez magiczne drzwi pospieszylem do Lormtu.

W tym momencie Mereth przestala przepisywac tekst i napisala drzaca reka:

-Kiedy po raz pierwszy dotknelam klucza, ktory Kasarian trzymal w dloni, wyczulam w nim cos znajomego. Teraz rozumiem, ze rozpoznalam aure wspolposiadania, ktore obejmuje teraz trzy magiczne przedmioty: klucz, klejnot z mojej przeszlosci i ten pamietnik, gdyz wszystkie nalezaly do Elsenara. Nieuchronny jest wiec wniosek, iz Kasarian to krewny Elsenara, inaczej bowiem nie przeszedlby przez magiczny portal z Alizonu do Lormtu.

## Rozdzial trzynasty

Elsenar - dalszy ciag transkrypcji jego pamietnika dokonanej przez Mereth w Lormcie. Dziesiatego dnia Miesiaca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu.

Po przybyciu do Lormtu dowiedzialem sie, ze zgromadzeni tam juz Adepci Swiatla dyskutowali nad pewna zlowieszcza propozycja. Wybrano Lormt na nasza baze ze wzgledu na strategiczna bliskosc Escape, ktora pozwalala na prowadzenie ciaglej magicznej obserwacji. Od czasu mojej ostatniej wizyty wzniesiono z pomoca czarow sciany cytadeli, budynki mieszkalne i u podstawy czterech naroznych wiez zainstalowano cztery wielkie kule

z quan-stali. Moc przesycająca te substancje zapewniała najlepszą ochronę przed każdym atakiem sił Zła. Na nieszczęście - z mojego punktu widzenia, a podzielało go kilku innych Adeptów - sam rozmiar i przestrzenne ustawienie owych kul skusiły większość Adeptów do ułożenia niebezpiecznego planu. Skupiwszy tak wiele Mocy, zamierzali stworzyć Wielką Bramę, która mogłaby prowadzić do wielu miejsc jednocześnie. Wszystkie znane nam dotąd Bramy łączyły nasz świat każdorazowo tylko z jednym celem. Frakcja popierająca ową plan utrzymywała, że ogromne zagrożenie ze strony Ciemnych Adeptów wymaga poszukiwania dodatkowych źródeł mocy w innych światach, by wzmocnić naszą obronę, a w ostatecznym rezultacie odzyskać kontrolę nad Escore.

Nie byłem wcale przekonany, że ten bezprecedensowy wysiłek doprowadzi do upragnionych przez nich rezultatów. Takie skomplikowane czary wiązały się z olbrzymim ryzykiem i nieprzewidywalnymi następstwami. Wyraziłem swoje zastrzeżenia przed naszą Radą Adeptów i zasugerowałem, byśmy szukali bliższych źródeł Mocy; mogliśmy przecież poprosić o pomoc bratnich Adeptów Światła z Arvonu, kraju położonego na zachodzie, za morzem. Zaproponowałem, abysmy otworzyli magiczne drzwi łączące Lormt z Arvonem, ale pozostali magowie nie chcieli mnie słuchać. Ponieważ niedawno udało im się wyczarować góry oddzielające nas teraz od Escore, wielu młodszych Adeptów przesadnie uwierzyło we własne siły. Oświadczyli, że magowie z Arvonu niewiele interesują się sprawami Escore. Skarżąc się, że przekonanie owych braci w magii o naszej rozpaczliwej sytuacji zajmie sporo czasu, powiedzieli, iż lepiej go wykorzystać do konstrukcji Wielkiej Bramy.

Zrozumiawszy, że nie zdołam ich skłonić do przyjęcia mojego planu, przeniósłem się z Lormtu do domku myśliwskiego w pobliskich gorach. Jednocześnie tkanie czarów przez tak wielu Adeptów sprawiło, że strumienie Mocy krzyżowały się i zlewały bez końca. Postanowiłem działać w pojedynkę i z pomocą mojego klejnotu otworzyć przejście do Arvonu. Rzuciłem czar i zacząłem wędrowkę, gdy wydarzyła się straszliwa katastrofa.

Adepci, którzy zeszli do samych fundamentów cytadeli (a stanowili większość zgromadzonych w Lormcie magów), rzucili Wielki Czar, potężniejszy od wszystkich, jakie dotąd rzucali zarówno śludzy Światła, jak i Ciemności. Zgodnie z ich oczekiwaniami wielokierunkowa Brama powstała na krótko w punkcie, gdzie skupiała się energia kul z quan-stali, lecz Adepci zapewniający równowagę pomiędzy skomplikowanymi płaszczyznami czaru stracili kontrolę nad strumieniami magicznej energii. Niewiarygodnie silna fala Mocy trysnęła z Lormtu na zewnątrz, rozrywając moje słabe drzwi. Zostałem dosłownie wepchnięty z powrotem do domku myśliwskiego. Leżałem tam przez kilka godzin, potłuczony i oszłomiony. Kiedy tylko odzyskałem siły, natychmiast udałem się do Lormtu, gdzie poznałem przerazające rozmiary katastrofy.

Nie pozostał nikt, kto mógłby zaświadczyć o tym, co się wydarzyło w podziemiach cytadeli. Gdy Wielka Brama ukształtowała się w centrum komnaty, musiała najwidoczniej wessac do środka wszystkich Adeptów. Uczniowie i śludzy, którzy w tym czasie znajdowali się w zewnętrznym korytarzu, powiedzieli mi, że oslepli ich jaskrawy błysk i ogluszył potężny huk. W tej samej chwili Moc wytrysnęła z podziemnego pomieszczenia, powalając ich na



ziemie.

W Lormcie pozostalo jedynie kilku starych Adeptow, ktorzy uwazano za zbyt slabych fizycznie, by zniesli wysilki zwiazane z Wielkim Czarem, oraz grupka tych, ktorzy tak jak ja odniesli sie nieufnie do calego projektu i odmowili w nim udzialu. Chociaz przebywali w swoich komnatach na szczytach wiez, znacznie przeciez oddalonych od pomieszczenia, w ktorym rzucono czar, wybuch Mocy i im odebral przytomnosc w chwili znikniecia Wielkiej Bramy.

W ten oto sposob z groznej sily przedstawicieli Swiatla pozostaly zalosne resztki. Na miare swoich mozliwosci udzielilem pomocy oszolomionym rozbitkom. Odwaznie postanowilem tez podjac jeszcze jeden wysilek w komnacie czarow: chcialem sie skontaktowac z ktorymś z zaginionych Adeptow. Lecz nawet powietrze w najnizszej piwnicy Lormtu zostalo pozbawione wszelkiej energii. Z bolem serca zrozumialem, ze nie dotre do Wielkiej Bramy i ze ci, ktorzy przez nia przeszli, sa dla nas straceni na zawsze.

Kiedy wszyscy przyszlismy choc troche do siebie, zebralismy sie w wielkiej sali na narade. Bylo nas tak zalosnie malo w porownaniu z tlumem, ktorzy jeszcze tak niedawno tam sie gromadzil: kilku Adeptow i uczniowie. Zgodzono sie ze mna, ze nasza jedyna nadzieja jest pomoc arvonskich Adeptow Swiatla. Nikt jednakze nie mogl sie tam udac, gdzy nalezalo obserwowac sytuacje w Escore. Dysponujac resztkami Mocy emitowanej przez kule z quan-stali, bylismy jedynie w stanie zachowac taki sam poziom magicznej energii jak przed katastrofa. Wszyscy wiedzielismy, jakie to wazne, zdawalismy sobie bowiem sprawe, iz Ciemni Magowie w Escore na pewno zauwazyli fluktuacje Mocy po rozpadzie Wielkiej Bramy. Bez watpienia wyslali probniki dla zbadania przyczyny wyplywu energii i oceny sil, jakie nam pozostaly. Lormt - jako baza slug Swiatla - musial sprawiac wrazenie niezmienionego i niezdozytego.

Poniewaz juz raz wyczarowalem przejście do Arvonu, zaproponowalem, ze zrobie to ponownie i wyrusze na zachod, by szukac pomocy u naszych braci. Po dlugiej i trudnej dyskusji powierzono mi te misje. Zazwyczaj przeznaczylbym dzien lub dwa na odpoczynek i medytacje przed rzuceniem czarow wymagajacych duzego wysilku, jednakze teraz, gdy nasze szeregi tak niebezpiecznie sie przerzedzily, poczekalem tylko, az przyprowadza mi wypoczetego wierzchowca, i wyruszylem z powrotem do domku lesnika.

Dlon Mereth nagle drgnela. Kobieta z Krainy Dolin chwycila skrawek pergaminu, napisala cos na nim i podala go Morewowi, ktorzy pospiesznie okrazil stol, by zajrzec do pamietnika Elsenara.

-Co sie dzieje? - zapytal z niepokojem Ouen.

-Mereth juz nie wyczuwa poslania Elsenara - odparl Morew, przysuwajac lampe blizej pamietnika. - Mistrzu Ouenie! - zawolal. - Charakter pisma zmienil sie nie do poznania. Moge odczytac, co tam napisano! Wyglada to na dopisek ucznia, zrozpaczonego ucznia, jak

się wydaje...

-Morew, podziel się z nami swoim odkryciem, zanim i my wpadniemy w rozpacz - powiedział stanowczo Ouen.

-Wybaczcie mi, drodzy przyjaciele - odparł z nagłą skrucha Morew. - Możecie przynieść jeszcze jedną lampę? Ta bazgranina jest tak okropna, że trudno zrozumieć niektóre słowa. Dziękuję.

Mistrz Elsenar nie wrócił - odczytał z wahaniem stary Alizonczyk. - Minęły... trzy dni! Zawieziono starego Mistrza Verdery'ego do domku myśliwskiego, by użył swego magicznego kryształu. Dostrzegł on stamtąd strzepy czarownika tak rozszarpanego przez olbrzymia Moc, że nie można było zrekonstruować przejścia do Arvonu, które Mistrz Elsenar zakotwiczył w owym domku. Obawiamy się najgorszego. Jakis Ciemny Adept w Arvonie musiał przechwycić Elsenara. Utrata jednego z nielicznych pozostałych w Lormcie Wielkich Adeptów może okazać się dla nas katastrofalna. Oby Światło nas broniło!

## Rozdział czternasty

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Dziesiątego dnia Miesiąca Lodowego Smoka (Dzień Holdu, Miesiąc Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Kiedy Morew przestał czytać i zamknął pamiętnik Elsenara, siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu. Ouen przemówił pierwszy.

-Wydaje się, że niebezpieczeństwa, które nam teraz grożą, są echem dawno minionych wydarzeń. Tak jak w czasach Elsenara Lormtowi znowu mogą zagrozić siły Ciemności z Escore.

Morew, podniecony innymi aspektami naszego odkrycia, energicznie zatarł dłonie.

-Nigdy nie myślałem, że poznam pochodzenie Lormtu! - zawołał. - Mistrzu Ouenie, nareszcie mamy świadectwo, kiedy i dlaczego go zbudowano.

-I czemu pozostał niemal nie tknięty podczas Wielkiego Poruszenia - skomentował Ouen. - Wiedzieliśmy, że nasze kule z quan-stali miały z tym coś wspólnego, ale dopiero opowieść Elsenara coś niecoś wyjaśnia. Możemy chyba założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że gdyby wrogowie przypuścili magiczny atak na Lormt, wytworzą one osłone, która obejmie całą cytadelę.

-I tak też się stało, na nasze szczęście - przytaknął Morew. - Gdyby ziemia nie osunęła się po Wielkim Poruszeniu, mury Lormtu wytrzymałyby wszystko. Kiedy jednak czary Strazniczek przestały działać, nasz ochronny babel zniknął. Uszkodzenia, jakim uległa cytadela, nie mają nic wspólnego z magią.

Do tego czasu odnalazłam moja laske i stuknelam nia, by zwrocic na siebie uwage.

-Rozumiemy teraz - Nolar odczytala moje slowa - dlaczego kamien, ktory nazywalam zarczynowym, przybyl z zachodu: tysiac lat temu Elsenar zabral go za morze do Arvonu.

-Ale niebezpieczenstwo, ktoremu musimy stawic czolo, zagraza nam tutaj i teraz, a nie tysiac lat temu - wtracil niecierpliwie Kasarian. - Przyznaliscie, ze jesli Gratch zdola zaaranzowac spotkanie z escorianskimi Ciemnymi Magami, natychmiast poznaja oni prawdziwa nature tego starozytnego klejnotu Mocy, ktory nalezy teraz do Gurboriana.

-Tak. - Jonja niechetnie skinela glowa. - Nawet jesli nie bedzie go nosil w ich obecności, i tak wyczuja magiczna aure powstala z kontaktu Gurboriana z czarodziejskim kamieniem.

-Ale Elsenar napisal, iz ow klejnot zlaczony jest tylko z jego umyslem - zauwazyla Nolar. - Przypuszczacie, ze takie osobiste wiezi uniemozliwia innemu magowi korzystanie z Mocy kamienia?

-Przypominam, ze minelo okolo tysiac lat - dorzucil Ouen. - Byc moze nalozone przez Elsenara ograniczenia oslably po tylu wiekach. Jestem pewny, ze sludzy Swiatla nie probowaliby narzucic swojej woli przedmiotowi zlaczonemu z innym magiem, podejrzewam jednak, iz czarnoksiężnicy nie mieliby takich skrupulow.

Milczacy Duratan chodzil tam i z powrotem po komnacie. Potem przysunal krzeslo do Morewa i usiadl, opierajac sztywne noge o kufer z dokumentami.

-Mozna z tego wszystkiego wysnuc dwa wnioski - myslal glosno - a zaden mi sie nie podoba. Jezeli sludzy Ciemności beda w stanie czerpac Moc z klejnotu Elsenara (gdyby przedmiot ow wpadl im w rece), wtedy Estcarpowi zagrozi znacznie wieksze niebezpieczenstwo niz sadzimy. Z drugiej jednak strony, gdyby sprobowali bez powodzenia podporzadkowac ow kamien swojej woli, czyz nie bedzie temu towarzyszył taki sam ogromny wyplyw Mocy, jaki spowodowal zniszczenie Wielkiej Bramy?

-Klejnot Elsenara nie moze zatem wpasc w rece Ciemnych Adeptow. Powinni go kontrolowac sludzy Swiatla lub przynajmniej chronic przed zakusami wrogich magow - powiedziala Jonja.

-Ale jak to zrobic? - spytal Morew. - Jesteśmy tutaj, w Lormcie, a klejnot Elsenara znajduje sie w Alizonie.

-Odpowiedz na twoje pytanie jest prosta - odrzekl ponuro

Duratan. - Latwo to stwierdzic, znacznie trudniej zrealizowac: musimy ow czarodziejski kamien odebrac Gurborianowi.

-Czyzby Lormt dysponowal armia, o ktorej istnieniu nie mamy pojecia? - zapytal uprzejmie,

leczyć lodowatym tonem Kasarian. - Baron Gurborian na pewno nie odda magicznego klejnotu, nawet gdybyście w bardzo przekonujący sposób sformulowali swoją prośbę.

-Może masz jakiś lepszy pomysł? - spytał wyzywająco Duratan.

Kasarian skinął głową, ignorując sarkastyczny ton Estcarpianina.

-Nie możemy tracić cennego czasu na gromadzenie wojowników ani podróż do Miasta Alizon - oświadczył. - Jeżeli drzwi, które mnie tutaj przeniosły, działają również w odwrotną stronę, wróć do Alizonu przez przejście w waszej piwnicy i odbierz klejnot Gurborianowi.

Mieszkańcy Lormtu spróbowali mówić wszyscy jednocześnie, dopiero Owen podniesieniem ręki przywrócił porządek.

-Czy odwagałbyś się przyjąć taką misję? - spytał Alizonczyka.

-Odwagałbym się - odparł stanowczo Kasarian.

-Czyż to nie drastyczne zmniejszenie liczebności atakujących z całej armii do jednego człowieka? - zauważył z przekasem Duratan. - Jeżeli baron Gurborian nie ma zwyczaju chadzać samopas, a ty nie możesz wystawić dobrze uzbrojonej drużyny, która na niego napadnie, nalegam, by kilkoro z nas towarzyszyło ci w tej wyprawie. Zwiększymy szanse sukcesu...

Kasarian cały zesztywniał i właśnie miał odpowiedzieć, gdy uderzyła łaska w podłogę. Przez cały ten czas pisałam forsując zmęczoną rękę. Od chwili, kiedy Duratan zaproponował odebranie siły klejnotu Elsenara, zrozumiałam, że nie mam wyboru. Wprawdzie moje ciało i dusza wzdrygały się przed wnioskami, które wysunął mój umysł, wiedziałam wszakże, iż muszę się wtrącić do tej dyskusji.

Podalam zapisaną kartę Nolar, którą ja przeczytała: - Przypomnijcie sobie zastrzeżenie ciąży na wyczarowanym przez Elsenara przejściu: tylko jego potomkowie mogą przez nie podróżować. Myślę, że ja także jestem w jakiś sposób spokrewniona z tym starożytnym magiem. Dlaczegoż bowiem moja matka nazywałaby jego klejnot darem zareczynowym od dawna będącym w posiadaniu naszego rodu? Możliwe, że właśnie domieszce jego krwi zawdzięczam dar jasnowidzenia. Chcę wam zwrócić uwagę na fakt, iż mój wygląd ułatwi mi podróż do Alizonu; chyba zauważyliście, że z powodu koloru włosów i oczu można mnie wziąć za Alizonkę. Oprócz tego mam zaletę niezmiernie cenna dla potencjalnego szpiega - nie wygadam się w obecności nieprzyjaciela. Pragnę też dodać i zapewnić, że gdyby Gurborian ukrył gdzieś klejnot Elsenara, zidentyfikuje go dotknięciem, nawet po ciemku.

Sluchając słów Nolar Kasarian pochylił się do przodu. Na jego twarzy malowało się przerażenie, przemieszane z zaskoczeniem.

-To niemożliwe! - wypalił, a potem urwał i spojrzał z oburzeniem na pozostałych. - Chyba

nie chcecie wyslac starej, niemej niewiasty na tak wazna wyprawe!

-Mereth nie nawykla do zycia w zamknieciu jak Alizonki - powiedzial z lagodnym usmiechem Morew. - Pragne ci wyjasnic, ze kobiety z Krainy Dolin prowadzi aktywny tryb zycia wzorem mezczyzn, zarowno na wojnie, jak i w handlu.

Omial nie zlalamam czubka piora pizac szybko odpowiedz, by Nolar odczytala ja Kasarianowi.

-Mlody czlowieku, przez siedemdziesiat piec lat swojego zycia zawedrowalam dalej i wzialam udzial w wiekszej liczbie potyczek niz moglbys sobie wyobrazic. Potrafie nie tylko opierac sie na mojej lasce, ale i walczyc nia w razie potrzeby, a w dniach, gdy organizowalam dostawy zywnosci i broni dla zolnierzy Krainy Dolin, nauczylam sie celnie strzelac z pistoletu strzalkowego.

Kasarian nie odpowiedzial od razu, lecz ledwie ukrywana pogarda dla mnie, ktora dotad malowala sie na jego obliczu, ustapila miejsca czujnosci. Wyraznie ocenial mnie na nowo.

Ouen ponownie podniosl reke skupiajac na sobie nasza uwage.

-Przedstawiono nam dwie propozycje. Kasarian zaproponowal, ze powroci do Alizonu przez magiczne drzwi, by dzialac w naszej sprawie. Mereth zas, ze bedzie mu towarzyszyc. Musimy rozwazyc zalety i wady obu mozliwosci. Postuluje, zeby Kasarian wrocil na krotko do swojego pokoju goscinnego i zastanowil sie nad odpowiedzi na propozycje Mereth. My zas rozwazymy jego oferte.

Mlody Alizonczyk natychmiast wstal i uklonil sie Ouenowi.

-Teraz rozumiem, dlaczego uczeni z Lormtu wybrali cie na swego przywodce - zauwazyl. - Madrze mowisz. Odpowiada mi mozliwosc rozwazenia na osobnosci... tej szczegolnej propozycji. - Odwrocil sie, zlozyl mi uklon - mnie, kobiecie z Krainy Dolin! - dotknal herbu swego Domu i odszedl, zamykajac za soba drzwi.

Jonja odczekala chwile, a nastepnie wyjrzala na korytarz.

-On naprawde poszedl do swojego pokoju - potwierdzila. - Zostawimy drzwi otwarte?

-Mysle, ze nie - odparl z rozbawieniem Morew. - Kasarian rzeczywiscie odszedl, by w samotnosci zastanowic sie nad propozycja Mereth. Zapewniam was, ze Alizonczykowi trudno jest zrozumiec, iz mozna oczekiwac od kobiety czegos wiecej niz rodzenia silnych szczeniat i pilnowania gospodarstwa domowego.

Siedzialam jak skamieniala. Nigdy dotad nie mialam okazji pomyslec o tym, jak zyja Alizonki. Podczas wojny nikt zadnej nie widzial. Zakladalismy, ze albo nie zechcialy wyprawic sie razem z mezczyznami, albo im na to nie pozwolono. Gdyby rzeczywiscie byly

uwiezione w zamkach i zagrodach, nie bede mogla swobodnie poruszac sie po Miescie Alizon, nawet jesli Kasarian zaakceptuje moje towarzystwo.

Duratan znów krzął niespokojnie po komnacie. - Jak możemy uwierzyć, że jeden alizonski baron stawia czoło innemu? - zapytał. - Teraz, gdy Kasarian wie o przerazającej mocy klejnotu Gurboriana, czy nie spróbuje zagarnąć go z myślą o przysporzeniu korzyści swemu Domowi lub, co gorsza, nie powie o wszystkim tamtemu wielmoży, nakłaniając go do działania?

Morew pokręcił głową. Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. - Nie - odparł. - Myślę, że jednego możemy być pewni: Kasarian nie zamierza zatrzymać dla siebie takiego klejnotu. Linia Kervonela zawsze przestrzegala dawnych obyczajów, obawiała się magii i gardziła wszystkim, co miało z nią jakikolwiek związek. Jestem też głęboko przekonany, że Kervonel naprawdę nienawidzi rodu, który zamordował jego rodzica, gdyż o takich rzeczach nie zapomina się w Alizonie. - Drzącym głosem dodał: - Dlatego przez te wszystkie lata przesładowały nas wendety. Głębokie rany pozostawiają blizny, a te trwają całe pokolenia.

-Gdyby Alizon rzucił swych żołnierzy na Estcarp jednocześnie z atakiem escorianskich Ciemnych Magów, znaleźlibyśmy się w rozpaczliwej sytuacji - martwił się na głos Duratan. - Nasze Czarownice jeszcze nie przysły do siebie po tym straszliwie wyczerpującym Wielkim Poruszeniu.

-Obawiam się, że nigdy nie odzyskają dawnej siły - odparła smutno Nolar. - Tak wiele z nich zginęło, wiele zostało okaleczonych przez ogromną Moc, która gromadziła i która kierowała. Rada przeczesuje teraz cały kraj w poszukiwaniu młodych dziewcząt - nawet małych dziewczynek. Strażniczki zamierzają jak najszybciej je przeszkolic, żeby uzupełnić poniesione straty.

Jonja rzuciła czujne spojrzenie za drzwi, a potem usiadła obok nas przy stole.

-Gdyby zdarzył się taki straszliwy atak z dwu stron, nie będę zaskoczona, jeśli Rada Strażniczek zastosuje tę samą taktykę co Sulkarczycy, kiedy Kolder wysłał armię opętanych przeciw ich miastu.

Ouen zdawał się patrzeć na blat stołu, lecz jego oczy widziały coś więcej niż drewniana powierzchnia.

-Całkowite zniszczenie Sulkaru było godną pozalowania koniecznością - stwierdził. - Oby światło nie dopuściło, żebyśmy i my, Estcarpianie, zostali zmuszeni przyjąć podobnie gwałtowną śmierć.

-Lornt prawdopodobnie przetrwałby oba ataki - zapewnił dziarskim tonem Morew, ale potem urwał i dodał: - Pod warunkiem, że nasze kule z quan-stali nadal będą nas chronić.

-Kto chciałby żyć w odizolowanej twierdzy, otoczonej zewsząd morzem Ciemności? -

spytal gorzko Duratan.

-Co sie zas tyczy rezultatow proponowanej misji do Alizonu - podjal Morew - to gdyby nawet Kasarian i Mereth zdolali razem przejsc przez drzwi Elsenara, w jaki sposob zdobeda klejnot Gurboriana, nie narazajac sie na schwytanie lub smierc?

-Kasarian bedzie musial ulozyc sensowny plan - odparl Ouen. - Pozniej osadzimy, jakie ma on szanse powodzenia i czy zapewni Mereth bezpieczenstwo. Niepokoi mnie bardzo fakt - zwrocil sie bezposrednio do mnie - ze z powodu struktury magicznego przejścia tylko ty jedna mozesz nas reprezentowac, ryzykujac zycie dla Estcarpu.

Reka mi nie drzala, gdy napisalam odpowiedz.

-Jestem stara kobieta, ktora uwazala, ze niewiele czasu jej pozostalo na aktywne zycie. Jesli ta misja bedzie moja ostatnia podroza, niczego nie bede zalowac. My, mieszkancy Krainy Dolin nigdy nie zapomnimy, jak wiele ryzykowaliscie wy, zeby przyjsc nam z pomoca w potrzebie. Cale zycie zajmowalam sie handlem. Usługa za usługa: czyz uczciwy kupiec moze zaproponowac cos innego?

Uśmiech rozjasnil powazna twarz Ouena.

-Twoi ziomkowie zawsze slyneli ze stalosci i odwagi - powiedzial. - Jonju, przyprowadz naszego goscia, dobrze. Powinnismy go wysluchac.

Rozdzial pietnasty

Kasarian - wydarzenia w Lormcie. Dzień Holdu, Miesiąc Sztyletu (Dziesiątego dnia Miesiąca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

Zirytowalo mnie, ze nie w pelni zrozumialem, jak wielkie klopoty moze sprawic niema kobieta z Krainy Dolin. Wkrotce po rozpoczeciu wspolnych poszukiwan w archiwach Lormtu, Mereth podsunela mi swoja tabliczke, wpytujac, co wiem o Gurborianie i dlaczego zostal on nagrodzony "jej" klejnotem zarczynowym. Uznalem za stosowne udawac niewiedze z tytulujac mojego zbyt mlodego wieku w tym czasie. Nie powiedzialem jej wiec, ze pierwsza taka ceremonia miala miejsce w czasie, gdy jako dwunastoletnie szczenie zostalem Przedstawiony Facellianowi, owczesnemu Wielkiemu Baronowi. Opuscilem Miasto Alizon, kiedy zrzuciono go z tronu, dlatego zobaczylem ow klejnot dopiero po powrotnym nadaniu go Gurborianowi przez nowego wladce, Norandora, podczas ostatniego Noworocznego Zgromadzenia Baronow. Uparta niewiasta nie nalegala, podejrzywalem jednak, iz nie calkiem uwierzyla w moje zaprzeczenia.

Kiedy nienaturalnym dotknieciem Mereth zidentyfikowala autora starozytnego pamietnika jako ELSENARA, musialem z calej sily zacisnac rece na poręczach krzesla, by nie krzyknac z zaskoczenia. Przerazilo mnie, ze ze wszystkich imion wymowila wlasnie to najbardziej zlowrogie! To z powodu owego przekletego Elsenara liczymy lata w Alizonie "Od Wielkiej

Zdrady". Niezatarła plama padła na Linie Kervonela, gdyż, jak głosi tradycja, pochodzimy od pani Kylainy, małżonki owego zdradzieckiego maga Elsenara. Dlatego właśnie uznajemy Kervonela za założyciela naszego rodu. Miał on być najstarszym szczeniakiem splodzonym przez Elsenara, zaden Alizonczyk bowiem nie chciałby uważać Elsenara za swego Praojca.

Wedle naszej rachuby czasu tysiąc pięćdziesiąt dwa lata temu Elsenar i drugi, równie wstretny, mag Shorrosh zdradzili naszych Przodków, którzy odważnie przeszli przez zaczarowaną Brame do bezludnej krainy, późniejszego Alizonu. Niezbite dowody, iż obaj starożytni, klamliwi magowie pochodzili z Escape (według niesamowitego pamiętnika Elsenara), tylko zwiększyły moją niechęć do planów Gurboriana, który zamierzał w dzisiejszych czasach szukać podobnych kontaktów i przywieść Alizon do zguby.

Od wieków uczono nas, iż zniszczywszy Brame i odciawszy nam w ten sposób drogę do naszej pierwotnej ojczyzny, obaj magowie zniknęli, pozostawiając naszych Przodków bez środków do życia. Wyjątkiem były pożywne rośliny i kilka rodzajów zwierzyny łownej, które zabrano ze sobą przechodząc przez Brame. Te pierwsze lata były niezwykle trudne, jednak stopniowo nasi Praojcowie zdolali stworzyć nowe społeczeństwo. Porzucili wszystkich dawnych bogów z wyjątkiem Hordosha, którego imię przetrwało w nazwie miesiąca. Uznali bowiem, że moc bogów wywodziła się z naszej pierwotnej ziemi, a tę na zawsze utraciliśmy. Z upływem czasu zastąpiono kult owych bóstw systemem holdu naszym Praojcom, który nasilał się i słabł w zależności od woli każdego kolejnego Wielkiego Barona. Dbając, by nasze sfery zachowały głęboki szacunek dla Przodków, wczesni władcy ustanowili oficjalne kolegia Czycieli, którzy mieli wypełniać rytualne obowiązki włącznie z hodowlą krzykaczy i składaniem ich w ofierze.

Rozmyślając nad pochodzeniem naszych starożytnych obyczajów, uświadomiłem sobie, że właśnie dzisiaj przypada Dzień Holdu, wyłącznie alizonski, nie numerowany, dodatkowy dzień roku, przypadający pomiędzy dziewiątym i dziesiątym dniem Miesiąca Sztyletu. W Dniu Holdu serie obrządków kończyły się największa, masowa hekatomba z krzykaczy na znak szacunku dla naszych Praojców.

Osamotniony w Lormcie, czułem się przytłoczony i jednocześnie podniecony niezwykłą okazją wpłynięcia na przyszłe losy Alizonu. Nie mogłem zakwestionować pamiętnika Elsenara. Ku mojej rozpacz, ową pamiętnik nie tylko wspominał o niebezpiecznym klejnocie starożytnego maga, lecz także o kluczu do drzwi pod Zamkiem Kervonel, tym samym kluczem starszeństwa, przechowywanym przez kobiety z naszej Linii. Myśl, że nasza Pramatka Kylaina otrzymała go od Elsenara, sprawiała, że swędziały mnie palce, w których go tak niedawno trzymałem... a przecież bez tego klucza nie dotarłbym do Lormtu. Nie mogłem też wykluczyć domniemania, iż bez domieszki zatrutej krwi przekletego maga w ogóle nie przeszedłbym przez czarodziejskie drzwi. Świadomość, że w moich żyłach płynie jego krew, budziła we mnie przerażenie. Musiałem użyć całej siły woli, by nie wzdrygnąć się na oczach mieszkańców Lormtu.

Zmusiłem się do koncentracji uwagi na uzyskanych informacjach. Podczas studiów nad



zapiskami z dziejow naszej Linii nigdy nie zetknalem sie z czyms takim jak klejnot Elsenara. Zgodnie z alizonским obyczajem, kamien ow byl wlasnoscia mojego rodu. Bez wzgledu na to, czy Gurborian zdobył na wojnie magiczny klejnot, czy otrzymał go od Wielkiego Barona, nie miał do niego zadnych praw, gdyż klejnot należał do Linii Kervonela.

Zrobilo mi sie zimno na te mysl. Slyszałem niegdys szeptu o tym przeklętym klejnocie z Krainy Dolin. Nikt nie umiał podać, ilu moich ziomków zginęło, zanim zdobył go Wielki Baron Facellian. Jako Alizonczyk wiedziałem, iż powinienem z całej duszy pragnąć odzyskania tak wielkiego skarbu dla naszej Linii... lecz sama nawet myśl o posiadaniu tak przesiakniętego magia przedmiotu budziła we mnie strach i odrazę. Nie mogłem jednak zaprzeczyć, iż przyszłość Alizonu zależała od tego, czy zdolam zapobiec zbliżeniu się escorianskich sojuszników Gurboriana do klejnotu.

Mieszkańcy Lormtu nadal dyskutowali o skutkach, jakie wywarł na wnętrzu i poblizie tej starożytnej cytadeli wpływ wielkiej fali magicznej energii. Niepokoiła mnie ta rozmowa. Gdyby zdobyli ow klejnot, to czy nie oddaliby go estcarpianskim Czarownicom? Nie widziałem pozadanej alternatywy i nie mogłem, przez wzgląd na Alizon, zaakceptować możliwości, że Escore lub Estcarp kontrolowałyby ow straszliwy kamień. Zaproponowałem więc, że odzyskam go sam, jeśli zdolam wrócić do Miasta Alizon przez portal Elsenara.

Duratan od razu zakwestionował moje słowa zadając, aby on sam i inni wtajemniczeni mieszkańcy Lormtu mogli mi towarzyszyć, obu nam jednak przerwała kobieta z Krainy Dolin. Malzonka Duratana przeczytała posłanie Mereth, która przypominała, iż tylko potomkowie Elsenara są w stanie przechodzić przez zaklęte drzwi. I ku mojemu najwyższemu zdumieniu stwierdziła, że to ona powinna wyruszyć wraz ze mną! Przedstawiła kilka nieodparty argumentów: jej magiczne zdolności wskazują na domieszke krwi starożytnego Adepta, a tradycje jej rodu, który od dawna władał tym klejnotem, łączy ją z Elsenarem.

Zaluje, że nie zdolałem powstrzymać pogardliwej reakcji po usłyszeniu tej absurdalnej propozycji. Sam pomyślałem, że stara kobieta osmiela się zadąć udziału w sprawach wielkiej polityki, które należą tylko do mężczyzn, zasługuje wyłącznie na pusty śmiech. Zauważyłem jednak zaraz, iż mieszkańcy Lormtu myśleli zupełnie inaczej niż ja. Nie rozesmieli się. Co więcej, Morew poinformował mnie, że kobiety z Krainy Dolin są zupełnie niepodobne do naszych i aktywnie uczestniczą we wszystkim, co wiąże się z pokojem lub wojną, tak jak mężczyźni. Wcale nie przypadło mi to do gustu, ale nic nie powiedziałem.

Sama Mereth napisała zgryźliwą obronę swych wojennych doświadczeń, które to pomimo jej zaawansowanego wieku, należało wziąć pod uwagę. Skąd miałem wiedzieć, jak zreczne i wytrzymałe są te nienaturalne niewiasty?

Wówczas Ouen zasugerował, żebym udał się do mojego pokoju i w spokoju rozważył propozycje Mereth. Sami zaś zamierzali omówić moją ofertę. Z zadowoleniem przyjąłem te sugestie, gdyż chciałem w spokoju przeanalizować niepokojące informacje, które usłyszałem w tak krótkim czasie. Ukloniłem się staremu uczoneму i Mereth i pośpiesznie

ruszyłem przez labirynt korytarzy, starając się po drodze uporządkować myśli.

Zrozumiałem, iż muszę zmienić swój pogląd na osobę Mereth. Może daloby się wyjaśnić jej wygląd domieszka alizonskiej krwi ze związku Elsenara z panią Kylainą? Wcześniej zastanawiałem się, czy ta kobieta z Krainy Dolin nie jest czarownica. Pod jednym względem rzeczywistość okazała się znacznie gorsza: ona mogła być nawet maginią! Dotychczas jednak, póki nie przeczytała pamiętnika Elsenara, nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie miała odpowiedniego wykształcenia i nie umiała rzucać obrzydliwych czarów. Wyczuwała jednak informacje za pomocą dotknięcia... Talent ten budził we mnie przerażenie, zdawałem sobie jednak sprawę, iż może się przydać przy lokalizacji klejnotu Elsenara, gdyby Gurborian gdzieś go ukrył. Wspominając wszystko, czego się dowiedziałem w Lormcie, zacząłem układać pewien plan działania. Kiedy Madra Kobieta przyszła po mnie, gotów byłem zmienić moją pierwotną propozycję.

A gdy usiadłem za stołem w pracowni Ouena, starzec natychmiast oświadczył, że tymczasowo zaakceptowali ofertę Mereth i zamierzali ją zmodyfikować w zależności od szczegółów mojego planu.

Postanowiłem zwrócić się z propozycją bezpośrednio do Mereth, a to z dwóch powodów. Po pierwsze z grzeczności, gdyż mogła stać się moja towarzyszka broni w śmiertelnie niebezpiecznej misji. Po drugie zaś ciekawiło mnie, jak na to zareaguje.

-Proszę cię o wybaczenie, pani, za mój wcześniejszy wybuch - zacząłem. - Wychowano mnie według alizonskich obyczajów i jeszcze niezupełnie rozumiem wasz sposób życia. Nie zamierzałem cię urazić. Starannie rozważyłem twoją propozycję i - jeśli tylko okazesz śmiałość i zdecydowanie - myślę, że znam sposób, byś została zaakceptowana w Mieście Alizon. - Urwałem, lecz ona tylko skinęła głową, gestem nakazując mi mówić dalej. - Kiedy byłem małym chłopcem, wychowywał mnie starszy krewny z tego samego miotu, co mój ojciec...

-Ci ludzie używają zwrotu "stryj" - przerwał mi Morew - tak jak częściej od nas mówią "bracia" i "siostry" niż "szczenieta płci męskiej lub żeńskiej z tego samego miotu" i "rodzina" zamiast "sfora".

Ukloniłem mu się nisko.

-Dziękuję, że podajesz mi te pozytywne słowa, gdyż w ten sposób lepiej będę rozumiał waszą mowę. Moj... stryj, baron Volorian, nadal gnieździ się w swym zamku położonym daleko na północny zachód od Miasta Alizon. To właśnie on poinformował mnie listownie o poszukiwaniach Gratcha w górach sąsiadujących z Escore. Volorian jest najstarszym mężczyzną w naszej... rodzinie i słynie z zacieklej nienawiści do wszystkiego, co ma związek z magią od czasu, gdy mój rodzic został zamordowany przez ludzi Gurboriana. Volorian unika Miasta Alizon, zajęty hodowlą psów, z czego również słynie. Nikt w Mieście nie pamięta teraz jego wyglądu i nie będzie żywił podejrzeń wobec ciebie, jeśli pojawisz się

tam, udając barona Voloriana.

Mieszkańcy Lormtu poruszali się niespokojnie, najwidoczniej przerażeni moją sugestią. Przygotowawszy się z wyprzedzeniem do słownego pojedynku, zakończyłem pośpiesznie:

- Jesteś mniej więcej tego samego wzrostu i w tym samym wieku co Volorian, pani - powiedziałem do Mereth. - Oczywiście powinnas skrócić włosy i może je rozjaśnić. Jednak twoja niemota stawia pewien problem.

Morew uśmiechnął się nieoczekiwanie. - Widzę proste rozwiązanie tej trudności - stwierdził. - Czy nie mogłabyś rozpowiadać, że to zimnica odebrała głos twojemu stryjowi? To dość rozpowszechniona choroba wśród mieszkańców Lormtu. Zimą nasz Mistrz Pruett zawsze jest bardzo zajęty, w swoim herbarium warzy syropy, które przywracają nam zdolność mówienia.

Jego bystrość spodobała mi się.

- Istotnie, to świetna wymówka. Mogłbym przy okazji wyjaśnić moją nieobecność w Mieście szybkim wyjazdem na wezwanie Voloriana, który pragnął naradzić się ze mną w swoim zamku.

- Ale dopiero co powiedziałeś, że Volorian przez te wszystkie lata unikał jakichkolwiek kontaktów z mordercami swego brata - zaproponowała Madra Kobieta. - Jaki sposób wymyślisz, by ta dwójka spotkała się bez przelewu krwi? Rozumiem - dodała skinieniem głowy wskazując na Morewa - że wy, Alizonczycy, holubicie wasze wendety.

- Właśnie z powodu wrogości między naszymi rodami mój plan rokuje tak wielkie nadzieje - odparowałem. - Gurborian pragnie przeciągnąć na swoją stronę więcej wybitnych wielmożów. Moglibyśmy napomknąć, że gdyby zaproponował nam dostatecznie obszerne wyjaśnienia i... odpowiednio wysoki okup, wówczas Linia Kervonela może zechce przyłączyć się do ugrupowania Gurboriana. Mogłbym też oświadczyć, iż Volorian nalegał na potajemny przyjazd ze mną do Miasta Alizon, by osobiście poprowadzić tak delikatne negocjacje. Gurborian nie odważy się stracić takiej okazji. Myślę, że nawet zaryzykowałby przybycie do Zamku Kervonel, żeby fałszywymi obietnicami zdobyć nasze poparcie. Wówczas usunelibyśmy go i odebrali klejnot, oczywiście, gdyby w jakiś sposób udało się skłonić Gurboriana do zabrania go ze sobą. Oszczędzilibyśmy sobie ryzyka i kłopotów związanych z przeszukaniem zamku zdrajcy.

## Rozdział szesnasty

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Dziesiątego dnia Miesiąca Lodowego Smoka (W Dniu Holdu wg kalendarza Alizonu).

Kiedy znowu przyprowadzono Kasarianę do pracowni Ouena, Alizonczyk zwrócił się do mnie z zuchwałą propozycją. Jego zachowanie było dziwną mieszanką arogancji i kurtuazji.

Oswiadczył, że jestem dostatecznie wysoka i w odpowiednim wieku, by przebrac się za jego stryja, barona Voloriana.

Propozycja Kasariana przeraziła mnie. Jak mogłabym udawać alizonskiego barona?! Czulałam głęboki wstret na samą myśl o udaniu się do kraju najgorszych wrogów mojej ojczyzny, nawet jeśli miałabym zrobić to ukradkiem, nie rzucając się w oczy. Jednakże ten ohydny plan zakładał, że będę odgrywać ważną rolę. Zmusiłam się do słuchania dalszej dyskusji.

-Jeżeli nasza propozycja zostanie zrecznie sformułowana - podsumował młody Alizonczyk - Gurborian uzna za stosowne zbadać, czy nasza gotowość do rokowań jest prawdziwa. Kiedy zwabimy do go Zamku Kervonel, będziemy mogli wybrać najlepszą okazję do zabicia go. Gurborian zawsze był czujny i nieufny jak dzik zapędzony w matnię. Na pewno nie podzielał żadnej trucizny. Gdybym zdołał zbliżyć się do niego, cios sztyletem zakończyłby sprawę... - Urwał, gdy zdał sobie sprawę, że siedzący przy stole uczestnicy dyskusji cofnęli się z wyraźną niechęcią. - Widzę, że alizonskie metody różnią się od waszych - zauważył, najwidoczniej bardziej zaintrygowany niż urażony naszą reakcją. - Czy w tak trudnych okolicznościach jak te, nie uciekacie się do zabójstwa? - spytał.

-Nierzadko mamy okazję do prowadzenia na zimno rozważania różnych sposobów zabijania ludzi, w dodatku przed faktem - odparł sucho Ouen. - Chyba że podczas narad wojennych.

Duratan nie rozchmurzył się.

-W takim wypadku musimy zastanowić się nad alizonskimi metodami - skomentował. - Jeżeli Gurborian zwykł spodziewać się nagłych ataków, tym trudniej będzie nam go zaskoczyć.

Walnelam łaską w podłogę i wyciągnęłam tabliczkę z pytaniem do Nolar, by przeczytała je Kasarianowi.

-Czy Gurborian rozpoznałby charakter pisma Voloriana? Moje pytanie najwyraźniej zaskoczyło młodego barona, ale po chwili namysłu pokręcił głową.

-Nie - odrzekł. - Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałby kiedyś pisywać do siebie. Volorian wysyłał niewiele listów - tylko do mnie i do znanych hodowców psów.

Nolar przyjechała i odczytała moją odpowiedź.

-Czy moglibyśmy zwabić Gurboriana w pułapkę za pomocą rzekomego listu Voloriana? Przypuszcmy, że twój stryj zapragnął poznać prawdziwe zamiary Gurboriana co do Escore i zaproponował, że pod odpowiednio przekonującymi warunkami zapewni mu poparcie swojej Linii?

-To godny podziwu pomysl, pani - przyznal Kasarian. - Pozwoliwszy Gratchowi zapuscic sie na nasze ziemie, Gurborian musial zakladac, ze Volorian wie o podejrzanej dzialalnosci jego popiecznika. Rzeczywiscie, bylby sklonny odpowiedziec na taka propozycje.

-A co do warunkow, pod jakimi mieliby spotkac sie obaj nieufni baronowie - rozmyslal glosno Duratan - Volorian powinien nalegac, zeby Gurborian przybyl potajemnie do Zamku Kervonel o poznej porze - powiedzmy o polnocy - z minimalna liczba gwardzistow. Przypuszczam, ze Gurborian ma wlasna straz przyboczna?

-Ma tuzin gwardzistow lub wiecej - potwierdzil Kasarian. - Gurborian narobil sobie wielu wrogow.

Oczy Nolar zablysl.

-Mysle, ze wiem, jak sklonic Gurboriana, by przyniosl klejnot Elsenara do Zamku Kervonel. Wedle pomyslu Morewa Volorian, zapadlszy na zimnice, stracil glos. Rozkaze wiec Kasarianowi, swemu bratankowi, zeby mowil w jego imieniu. I - dodala triumfujaco - Volorian powinien jako jeden z warunkow zazadac, aby Gurborian nosil klejnot z Krainy Dolin. Moze twierdzic, ze ow kamien spodobal sie Kasarianowi, ktory mialby ochote go nabyc. Ta mozliwosc sklonilaby obu baronow do przejscia na strone Gurboriana. Morew siegnal po piro i atrament.

-Moge bez trudu to napisac w czysto alizonskim stylu - powiedzial. - Pisal pilnie jakis czas, a potem przeczytal nam glosno: - Gurborianie, dotarly do mnie ciekawe pogloski i meldunki dotyczace twych najnowszych planow. Co sie kryje za tymi potajemnymi wypadami wzdluz granicy z Escore? Nasze sfory powinny polaczyc sie w jedno silne stado, a nie tracic sily na niepotrzebne walki wewnetrzne. Czyz nie nadszedl czas, by zapomniec o wrogosci naszych Linii? Jezeli wymysliles korzystny plan, moglbym po rozwazeniu wynegocjonowanych przez nas warunkow, przylaczac Dom Kervonela do twojej frakcji. Przybadz do Zamku Kervonel o polnocy. Nie zabieraj ze soba duzego orszaku. Chcialbym wysluchac, co masz do powiedzenia o swoim wyslanniku Gratchu, ktory, jak wiem, weszyl wokol moich ziem. W takich okolicznosciach tylko przywodcy sfor powinni ostroznie prowadzic rokowania. Niestety, zapadlem na zimnice i stracilem glos, bedzie mi wiec towarzyszyc szczeniak Oraliana, by mowic w moim imieniu. Chcialbym ci tez powiedziec cos, co przeznaczone jest tylko dla twych uszu: Kasarianowi spodobala sie twoja blyskotka z Krainy Dolin. Pamietaj o tym, gdy bedziesz szykowal sie na te wyprawe. Jego opinia moze okazac sie decydujaca, zwlaszcza wsrod mlodszych szczeniat z naszej Linii. Czekam na twoja odpowiedz. Volorian.

Kasarian wyszczerzyl kly w zlowrogim usmiechu.

-Morew, pochwalam przebieglosc, z jaka napisales ten list. Uderza on we wlasciwy ton i Gurborian na pewno nastawi uszu. - Potem na jego twarz powrocil wyraz czujnosci i szacunku. - Przewiduje jeszcze jedna przeszkode - dodal. - Nie mozna pomylic dloni tej kobiety z rekami barona i Pana Psow.

Morew wydal parskanie, które uznałam za zduszony śmiech.

-Krawcowe z Lormtu pod zdolnym kierownictwem naszej Mistrzynie Bethalie mogą uszyć ozdobne rękawice godne nawet alizonskiego wielmoży. Starszawy baron cierpiący na zimnicę na pewno zechce osłonić przed chłodem ręce, szykując się na spotkanie w starym zamku o północy.

-Twoja pomysłowość budzi szacunek - zauważył z uznaniem Ouen. - Musimy też rozwiązać problem innego języka. Myślisz, że będzie można zapewnić Mereth dostateczną znajomość alizonskiego, by reagowała na słowa podczas narady z Gurborianem?

-Jeżeli ta pani na to pozwoli - zaproponował Kasarian - spróbuję nauczyć ją podstaw naszego języka.

-Pomożemy jej obaj - wtracił Morew. - Musi również opanować nasz alfabet, żeby pisać krótkie komentarze na tabliczce, robiłby tak Volorian, chcąc porozumiewać się ze swym bratankiem. "Bratanek" - wyjaśnił Kasarianowi - to estcarpijskie określenie na syna brata, a "siostrzeniec" - siostry.

Skinelał obu głową i napisałam:

-Dziękuję wam. Zabierzmy się zaraz do pracy. Znam kilka alizonskich słów i wiem, jak się pisze pewne kupieckie terminy, ale nauczyłam się ich dawno temu. Muszę nie tylko odświeżyć pamięć, ale i utrwalić nowe słowa.

-A co do jej włosów... - Jonja przenosiła spojrzenie ze mnie na młodego Alizonczyka i z powrotem. - Kasarian ma rację. Włosy Mereth muszą być jaśniejsze, a jednocześnie bardziej jaskrawe, jeżeli ma ująć uważnym oczom Alizonczyków.

Nolar również rozmyślała nad tym w milczeniu.

-Znam wiele wywarów z kory lub orzechów, które ściemniają włosy - rzekła w końcu. - Nie mogę sobie jednak tak od razu przypomnieć żadnej kuracji, która rozjaśniłaby je, nadając im srebrzystobiałą ton, jakiego potrzebujemy. Zapytam Mistrza Pruetta - on lepiej zna się na ziołach niż ktokolwiek inny w Estcarpie. Będzie wiedział, czy istnieje taka substancja, i prawdopodobnie ma trzy różne preparaty ukryte w swoim herbarium.

-Proszę, zapytaj go o to - powiedział Ouen i Nolar wstała z krzesła.

Jonja również się podniosła.

-Pozwolisz, że poproszę Mistrzynie Bethalie, by zgromadziła najlepsze szwaczki. - Kiedy Ouen z aprobatą skinął głową, Jonja wyszła w ślad za Nolar.

-Nikt i nic nie powinno ci przeszkadzać w nauce alizonskiego - powiedział Ouen i odsunął

swoje krzesło. - Tutaj beda ci przynoscic posilki, tak jak wtedy, kiedy pracowalismy w pokojach Morewa. Pozostawimy was w spokoju, tym bardziej ze nie mozemy zaniedbac normalnej dzialalnosci w Lormcie. Postepy w nauce powinny niebawem zaowocowac wolnym czasem.

Duratan usmiechnal sie ponuro.

-Mistrz Wessel gonil za mna po wszystkich korytarzach wymachujac listami aprowizacyjnymi. Mialem nadzieje, ze tutaj mnie nie znajdzie, ale teraz to najlepsza okazja do porozmawiania z nim.

Po ich odejsciu Morew zebral nie zapisane pergaminowe karty i poprosil, bym usiadla obok niego. Kasarian pozostal na swoim miejscu naprzeciwko nas.

W miare uplywu czasu, czulam coraz wieksze zadowolenie, ze nie moge mowic w tym ich przeklętym jezyku. Im dluzej sluchalam Morewa i Kasariana warczacych i poszczekujacych do siebie, tym bardziej kojarzyli mi sie ze sfera klotliwych psow. Alizonski draznil mi uszy i pamiec. Myslam, ze juz dawno pogrzebalam tragiczne wspomnienia, lecz ostre odlamki przeszlosci coraz to dzgaly moj umysl i na pewno przyczynila sie do tego znieawidzona mowa najgorszych wrogow mojej ojczyzny.

Stuknelam laska i wskazalam gestem butelke z piwem. Kasarian zerwal sie, by napelnic moj kielich. Zamknelam na chwile oczy, a potem zmusilam sie, zeby jeszcze raz przepisac litery alfabetu, ktorego musialam sie nauczyc. Stopniowo szlo mi to coraz lepiej, ale reka znow mnie rozbolala od nadmiernego wysilku.

Nolar wrocila pierwsza, niosac tace z owsianka, serem, chlebem i owocami. Jonja przybyla wktotce po niej z wieścia, iz Mistrzynie Bethalia chce osobiscie wziac miare z moich rak na alizonskie rekawice.

Nolar energicznym ruchem odsunela na bok pergaminy, zeby zrobic miejsce dla tacy z jedzeniem.

-Wyjasnilam Mistrzowi Pruetowi, ze potrzebujemy barwnika odpowiadajacego kolorowi wlosow Alizonczykow - zameldowala. - Zaluje, ale nie moze zajac sie toba osobiscie, jest bowiem zajety niezwykle delikatnym procesem jakiejś destylacji. Zapewnil mnie wszakze, ze ten wywar ze srebrzystej pokrzywy powinien dac zadowalajacy rezultat. - Wyjela z kieszeni spodnicy butelke z metnym plynem, z ktorej wydobywal sie ostry zapach, mimo ze korek byl szczelnie owiniety sucha trawa.

Jonja z powatpiwaniem przyjrzala sie butelce.

-Wolalabym nie stosowac czegos takiego do moich lokow - stwierdzila stanowczo. - Dobrze znam zwykle pokrzywy i wiem, ze przywracaja wlosom dawny kolor, ale srebrzyste pokrzywy z gorskich lak maja mocniejszy sok i bardziej parza! Wywar z nich ma na pewno

za silne dzialanie, aby nacierac nim glowe. Przedstawilam te obiekcje, ale Mistrz Pruett przysial, iz zastosowany przez niego sposob oczyszczania i ochladzania wywaru eliminuje wiekszosc trujacych skladnikow. Mimo to... - Spojrzala na mnie z usmiechem. - Poczulabym sie lepiej, gdyby Mereth pozwolila obciac sobie kosmyk wlosow, zebysmy mogli wyprobowac ten wywar.

Wyciagnela z torebki u pasa mocny drewniany grzebien i nozyk. Rozpuscilam wlosy, zaciekawiona, czy ziola Mistrza Pruetta zmienia ich naturalna biel siwizny na ow szczegolny, srebrzystobialy kolor charakterystyczny dla Alizonczykow.

Nie odrywalismy wzroku od kosmyka, ktory Jonja polozyla na talerzyku. Nolar zas zwilzyla go woda, a potem dodala kilka kropel wywaru ze srebrzystej pokrzywy. Jonja poruszyla wlosy nozykiem i oplukala je na drugim talerzu.

-Mistrz Pruett radzi, zebysmy rozpuscily w wywarze nieco lagodnego mydla - powiedziala Nolar. - Proces odbarwiania potrwa wprawdzie dluzej, ale to zapobiegnie podraznieniu skory.

-Nigdy bym nie uwierzyla - przyznala Jonja - ale wywar Pruetta rzeczywiscie jest skuteczny. Jesli sie zgodzisz - dodala odwracajac sie do mnie - przystrzyge ci wlosy, by nie roznily sie dlugoscia i uczesaniem od kedziorow owego Voloriana.

Kasarian caly ten czas obserwowal wszystko z wielkim zainteresowaniem.

-Kiedy widzialem Voloriana po raz ostatni, mial wlosy ostrzyzone tak jak ja - zauwazyl. - Moze nosi je nieco krotsze na karku, gdyz rzadko walczy w helmie. Sam czesto cwicze mieczem i wlocznia, by zachowac szybkoosc i wprawe w pchnieciu. Niektorzy wojownicy musza wkladac szlomy wyscielane, ale ja mam gesta czupryne i nie potrzebuje takiej oslony.

-Dzieki za twoja uprzejmosc i uwagi - napisalam do Nolar, ktora przeczytala glosno: - Jesli chcesz, oddaje ci do dyspozycji moja glowe.

Tamtego popoludnia wszyscy bylismy tak zajeci, ze czas minal jak z bicza strzelil. Kiedy pospiesznie konczyalismy lekki obiad, do drzwi pracowni energicznie zastukala kobieta w srednim wieku. Nolar przedstawila ja jako Bethalie, mistrzynie Lormtu w szyciu i haftowaniu. Bethalia rozlozyla przede mna na stole prostokatny kawalek cienkiej tkaniny i zaostrzonym wegielkiem zrecznie obrysowala moje rozstawione palce. Z obszernej kieszeni fartucha wyjela podniszczony pasek plotna z zaznaczonymi nicia rownymi podzialkami, ktorymi zdjela miare na wszystkie mozliwe sposoby. Starannie zanotowawszy wymiary na brzegu tkaniny, sklonila glowe, i obiecala przyniesc rekawice jak tylko szwaczki je skroja i zeszyja.

Jonja zapalala wlasnie swiece, a Nolar zamierzala podac posilek, ktory przyniosl jeden z pomocnikow Morewa, kiedy Mistrzynie Bethalia stanela w drzwiach. Wyjasnila, ze szwy z cienkich rekawiczek zostana sprute, by mozna bylo wykroic ze skory rekawice takich



samyh rozmiarow. Nucac cicho pod nosem, Bethalie zaciesnila szew w jednym miejscu i poluzowala w innym.

-To potrwa ze dwa dni - stwierdzila w koncu. - Ostatnia wersja musi byc godna alizonskiego barona. Trzy hafciarki wybieraja juz wzory do ozdobienia tych rekawic.

I tak jak powiedziala, dwa dni pozniej wczesnym rankiem zjawila sie w pracowni Ouena bardzo z siebie zadowolona. Podeszedszy do stolu, podala mi pare ohydnych czerwonepurpurowych rekawic, haftowanych srebrna nicia w tak skomplikowane i bogate zawijasy, ze zleklam sie, iz sa sztywne jak pancierz zolwia. Wlozywszy je na rece, odkrylam jednak, iz skora jest mielka i gietka niczym kosztowna welna. Nigdy w zyciu nie mialam piekniej uszytych - i bardziej krzykliwych - rekawiczek. Zdjelam jedna, by pokazac ja Kasarianowi. Obejrzal ja z wyraznym uznaniem.

Ukloniwszy sie z wdziekiem Mistrzynie Bethalii, mlody Alizonczyk rzekl:

-Rzadko widywalem lepszy wyrob ze skory i rownie pieknie ozdobiony. Sam baron Volorian nosilby z duma te rekawice.

Potem odwrocil sie do Morewa, zachwycajac sie pieknym haftem. Uslyszalam, jak Mistrzynie Bethalia mruknela do Nolar:

-Obiecalam przywodcy naszych garbarzy w zeszlym roku, ze w jakis sposob pozbede sie tej wstretnie ufarbowanej skory (pomyлил sie i zle wymieszal skladniki podczas farbowania). Zalozył sie wtedy ze mna, ze zaden mieszkaniec Lormtu nie zgodzi sie nosic czegokolwiek w tak razacym kolorze. Mysle, ze teraz moze uczciwie odebrac wygrana, gdyz te rekawice byly noszone, choc krotko, w Lormcie. Moga sie podobac tylko Alizonczykom.

W przeszlosci bylam dumna z tego, ze moglam wykonywac kilka czynnosci handlowych jednoczesnie. Przez kilka nastepnych dni mimo woli przypomnialam sobie, jak bardzo bywaly zmeczone moj umysl i ciało podczas wojny w Krainie Dolin, a jeszcze bardziej po jej zakonczeniu. Wtedy jednak inni pomagali mi dzwigac moje brzemie. Teraz rowniez mialam pomocnikow, ale tak wiele zalezalo od moich staran i zabiegow. Caly ten czas mialam wypelniony po brzegi: sluchalam alizonskiego i pisalam w tym jezyku, siedzialam czekajac, az Jonja przystrzyze mi wlosy i ufarbuje, przywdziewalam po kolei rozne czesci ubioru, ktore Kasarian wybral dla mnie z zapasow Mistrzynie Bethalii, zebym mogla udawac barona Voloriana.

Kasarian sam podjal temat broni. Pewnego ranka, gdy wreszcie dysponowalam dopasowanymi do mojej figury spodniami, tunika i trzewnikami, ktore mialam nosic do chwili, gdy mozna je bedzie zastapic typowo alizonskimi wysokimi butami, oswiadczył: - Volorian musi byc odpowiednio uzbrojony. Duratan bez slowa przeszedl przez pracownie do malej szafki zawieszanej nad biurkiem Ouena przy oknie. Wyjal stamtad bron, ktora odebral nieprzytomnemu Kasarianowi i polozyl na stole. Alizonczyk natychmiast umiescil orez we

wlasciwych miejscach: za pasem, w rekawie i w cholewach. Zachowal obojetny wyraz twarzy, ale kiedy poruszył się, by ekwipunek ulokował się jak trzeba, nagle przypomniałam sobie podobny ruch. Stary pies Sceptyka tak samo skrecał się z radości, gdy jego pan nakładał na ulubioną uprzaz do wózka. Zrozumiałam, że młody Alizonczyk nigdy nie rozstawał się ze swoją osobistą bronią - z wyjątkiem pobytu w Lormcie. Wiedziałam, iż sama źle bym się czuła, gdyby ktoś odebrał mi moją tabliczkę, krede czy patyczki do rachunków. Jak ważna dla dobrego samopoczucia Alizonczyka jest świadomość, że ma pod ręką swój osobisty arsenał? Możliwe, że odkładali broń na bok tylko tam, gdzie czuli się całkowicie bezpieczni. O ile w ogóle takie miejsce istnieje w Alizonie!

Przyglądając się Kasarianowi zauważyłam niezwykle kontrast pomiędzy nim a Duratanem. Ciało Duratana również przywykło do ciężaru miecza i sztyletu i przystosowało się do walki, a przecież dawny Straznik Graniczny sprawiał wrażenie zadowolonego, gdy trzymał w dłoni pióro lub przeglądał stare dokumenty. W porównaniu z nim, pomimo jasnej cery i włosów, Kasarian przywoływał na myśl raczej nocne cienie niż światło dzienne. Wygląda jak chudy pies o ostrych zębach, wytresowany do atakowania przeciwnika, pomyślałam. Potem jednak uznałam, iż ma w sobie pewną dzikość, której nikt nie dopatrzyłby się w psie nawet układanym do walki. Niezwykle zrezygnowany, doskonale zachowujący równowagę młody Alizonczyk bardziej przypominał wilka, zawsze sprezonego do skoku i śmiertelnie niebezpiecznego.

Kasarian zauważył, że go obserwuje. Dotknął swego pasa i powiedział:

-Jako Volorian, pani, będziesz musiała nosić takie samo uzbrojenie. Wprawdzie w ostatnich latach mój stryj zamienił większość sztyletów na ćwiczebny ekwipunek do tresowania psów, lecz przed naszym ewentualnym spotkaniem z Gurborianem na pewno uzbroiłby się po zęby. Kiedy znajdziemy się w Zamku Kervonel, zaprowadzę cię do arsenału i tam poszukamy dla ciebie odpowiedniej broni i butów. - Obszedł mnie dookoła przyglądając mi się uważnie. - Pochwalam twój wygląd, pani - dodał. - Gdybym cię nie znalazł, przysięgłbym, że jesteś prawdziwym baronem z krwi i kości.

-I kims, kto na swoje nieszczęście potrzebuje więcej praktyki w rozumieniu szybkiej alizonskiej mowy - ostrzegł Morew. - Mereth, musisz koniecznie przygotować się do udzielania szybkich odpowiedzi na nieoczekiwane pytania. Żadnych podejrzanych wahań! Powtorzmy znowu zdania, które zapewne usłyszysz.

Przez te nie kończące się godziny byłam w leku, że nigdy nie zrozumieję, co do mnie mówili, ale w końcu moje uszy wychwyciły najważniejsze słowa, których nie śmiałam pomylić z innymi. Często pracowaliśmy do późna w nocy. Wciąż byliśmy świadomi, że Gurborian w każdej chwili może odnaleźć jakiegoś Ciemnego Maga z Escore.

Poczułam głęboką ulgę, a jednocześnie ogarnęło mnie przerażenie, kiedy dwudziestego dnia Miesiąca Lodowego Smoka, po dziewięciu dniach niezmordowanych wysiłków, Morew oświadczył, że jestem wystarczająco przygotowana do mojej misji i jako tako rozumiem

alizonski w mowie i w piśmie. Ouen przyjął meldunek Morewa z wyraźnym zadowoleniem.

-Myśle, że nie możemy sobie pozwolić na dłuższą zwłokę - stwierdził. - Zrobiliśmy tu wszystko, co mogliśmy. Sprawdźmy więc teraz, czy drzwi Elsenara przyjmą tych dwóch podróżników. Oby światło sprzyjało naszemu przedsięwzięciu.

## Rozdział siedemnasty

Kasarian - wydarzenia w Lormcie. Dziewiętnastego dnia Miesiąca Sztyletu (Dwudziestego dnia Miesiąca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

W skrytości ducha musiałem przyznać, że mieszkańcy Lormtu, z którymi miałem dotąd do czynienia, byli groźnymi spiskowcami. Wprawdzie wyraźnie nie spodobała im się moja propozycja, by Mereth udawała Voloriana, lecz gdy zdali sobie sprawę z groźącego wszystkim niebezpieczeństwa, zaczęli wysuwać różne pomysły, mające ułatwić realizację mojego planu. Początkowo wydawało się, że odrzucili zaproponowane przeze mnie sposoby zabicia Gurboriana. Potem jednak Duratan przyznał, iż w razie potrzeby są zdolni uciec się do przemocy, chociaż budzi ona w nich odrazę. Zastanawiałem się, w jaki sposób zamierzali odebrać klejnot Elsenara, jeśli nie przemocą, ale zachowałem ten komentarz dla siebie. My, Alizonczycy, na własnej skórze przekonałem się, iż estcarpianscy mężczyźni są śmiertelnie niebezpiecznymi przeciwnikami w otwartej walce. Musiałem im zaufać, że będą walczyli mieczami w obronie własnej, nawet jeśli wzdrażali się przed zaplanowanym morderstwem. Zresztą, jeśli tylko Mereth mogła mi towarzyszyć, nie powinienem zbyt polegać na jej biegłości w władaniu bronią. Sam będę musiał usunąć Gurboriana.

Doznałem wielkiej ulgi, gdy oddano mi skonfiskowaną wcześniej broń. Podczas pobytu w Lormcie, gdzie byłem przecież nieproszonym gościem, czułem się źle bez znajomych kształtów i ciężarów pod ręką. Obiecałem Mereth, że w Zamku Kervonel znajdzie jej odpowiednie buty i broń, by odpowiednio się prezentowała.

Cała nasza trójka - Morew, Mereth i ja - pracowaliśmy rzetelnie całymi dniami, aż wreszcie uzyskaliśmy pewność, iż Mereth może udawać Voloriana i nie zostanie szybko zdemaskowana.

Dziewiętnastego dnia Miesiąca Sztyletu Ouen uznał, że nie wolno już dłużej zwlekać i zaprowadził naszą grupę do tej samej piwnicy, w której tak nieoczekiwanie znalazłem się przed trzynastoma dniami. Duratan rozrzucił swoje niezwykle kryształowe posadzki. Niebieskie klejnoty ułożyły się ciasno w owalny wzór, jakby je celowo ktoś poukładał. Nie rozumiałem, co to miało oznaczać, ale Duratan i reszta uznali, że to dobry znak.

Morew zadał pytanie, które i mnie przyszło na myśl: - Czy przejście Elsenara działa tylko o tej samej porze nocy? Możliwe, że czar, który je uruchamia, łączy się z czasem. Byłem nieobecny przy pojawieniu się magicznych drzwi, ale Ouen wskazał mi kamień, nad którym się kształtowały, i zaznaczyliśmy go na wszelki wypadek. Jak rozumiem, wszyscy

wyczuliscie jakies zawirowanie powietrza i zobaczylicie swiatelko nad posadzka. Nie mam juz tak dobrego wzroku jak kiedyś, lecz nie widze nic nadzwyczajnego ponad zaznaczonym kamieniem.

Madra Kobieta zmarszczyła brwi, wpatrując się w swoją tabliczkę runiczną.

-Ja również nie wyczuwam wybuchu Mocy, który przyciągnął nas tutaj, zanim otworzyło się czarodziejskie przejście. Czy ty coś czujesz, Nolar? - Malzonka Duratana potrząsnęła głową i Jonja zwróciła się teraz do Mereth:

-Może gdybyś dotknęła kamienia, który oznaczył Morew, wyczulabyś jakąś niedostępna dla nas informację.

Mereth nachyliła się i lekko przesunęła palcami po wskazanym fragmencie posadzki, lecz jej magiczny talent zawiodł ją tym razem. Napisała, iż kamień nie budzi żadnych obrazów w jej umyśle.

Ouen wyciągnął z sakiewki u pasa... klucz starszeństwa!

-Może ten klucz jest niezbędną częścią czaru - zauważył, podając mi go. - Czy trzymałeś go w reku w Zamku Kervonel, kiedy po raz pierwszy zdałaś sobie sprawę, że drzwi Elsenara się otworzyły?

Zawahałem się, przebiegając myślą wspomnienia.

-Tak - potwierdziłem. - Trzymałem klucz, ale byłem odwrócony plecami do środka komnaty. Moją uwagę zwróciło nagle dziwne światelko, które zabłysło z tyłu.

-Gdybysmy tylko więcej wiedzieli o tym, w jaki sposób ci starożytni magowie rzucali swoje czary! - powiedziała nerwowo malzonka Duratana. - Na pewno wyczarowywali drzwi wtedy, kiedy ich potrzebowali, za pomocą specjalnych słów lub gestów.

-Ja na pewno nie użyłem ani słów, ani gestów - zaproponowałem. - Nie wiedziałem też, co się dzieje.

Przez cały ten czas Morew nie odrywał wzroku od zaznaczonego kamienia.

-Może gdyby Kasarian stanął na tym miejscu i wyobraził sobie komnatę po drugiej stronie, w Zamku Kervonel, przywołałby magiczne drzwi siłą swych myśli - powiedział w zamysleniu.

Madra Kobieta skinęła głową.

-Zakładając, że przejście przyjmie dwóch podróżników za jednym razem - ostrzegła. - Nie odważymy się bowiem ich rozdzielić. Jeśli Mereth i Kasarian wezmą się za ręce, na pewno utrzymają ze sobą kontakt podczas podróży.

Przypomniawszy sobie niepokojąca utratę orientacji podczas przejścia przez portal Elsenara, uznałem za stosowne uprzedzić o tym Mereth.

-Najpierw było bardzo nieprzyjemnie, miałem wrażenie, że szarpie mnie zimowa wichura. Madra Kobieta mówi rozsądnie, ale zwykły uścisk dłoni może nie wystarczyć. Lepiej otoczcie ramionami, pani, trzymając w dłoni klucz starszeństwa tak jak za pierwszym razem, na wypadek, gdyby okazał się niezbędny do uruchomienia przejścia. Podejdź bliżej. Skupmy się na celu podróży.

Mereth zatknęła łaskę za pas i po chwili wahania objęła mnie w pasie. Wziawszy klucz starszeństwa w prawą dłoń, mocno przycisnąłem kobietę z Krainy Dolin do piersi.

-Pomieszczenie, do którego chcemy wejść - oświadczyłem głośno - to zamknięta na magiczny zamek najgłębiej położona piwnica pod Zamkiem Kervonel. - Zamknąłem oczy, by przywołać obraz kamiennej komnaty o nagich ścianach, takiej, jaką widziałem po raz ostatni... i chropowate od starości drzwi z zamkiem ze stopu brązu i srebra.

-Zaczyna się! - Głośny okrzyk Madrej Kobiety zaskoczył mnie. Kiedy podniosłem powieki, ujrzałem, że niesamowity owal o barwie zsiadłego mleka rośnie bezdzwicznie na odległość ramienia na odległość ramienia od miejsca, w którym stoimy.

-Trymaj się mocno, pani! - rozkazałem, a potem uniosłem Mereth i trzymając ją w objęciach skoczyłem w iskrzące przejście.

## Rozdział osiemnasty

Mereth - wydarzenia w Lormcie i w Zamku Kervonel. Dwudziestego dnia Miesiąca Lodowego Smoka (Dziewiętnastego dnia Miesiąca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Zmusiłam się, by podejść do Kasariana i objąć ramionami jego smukłe ciało. Najwyraźniej nie budziłam w nim takiego wstretu jak on we mnie, gdyż scisnął mnie tak mocno, że z trudem mogłam oddychać. Przeszła mnie bolesna myśl: od bardzo dawna nie obejmował mnie tak żaden mężczyzna. A mój ukochany Sceptyk nie żyje. Z największym trudem zniosłam objęcia Alizonczyka, ale najgorsze miałam jeszcze przed sobą.

Przygłgnęłam ze wszystkich sił do Kasariana, jedyne materialne, ciepłe ciało w ciemnym, mroźnym, ryczącym chaosie. Poprzez cienki materiał kaftana czułam, jak szybko bije serce młodego Alizonczyka, lecz ani na moment nie rozluźnił uścisku. Nie wiem, czy odwagałam się odetchnąć, i czy w ogóle dało się oddychać w tej strasznej przestrzeni. Nagle znaleźliśmy się w jakimś pomieszczeniu o kamiennej podłodze. Jedyne źródło światła był magiczny owal, a ten szybko zaczął się zmniejszać. Gdy zniknął, ogarnęły nas gęste ciemności.

-Czy możesz stać, pani? - usłyszałam przy uchu głos Kasariana. Rozluźnił objęcia i stanęłam znowu na własnych nogach, ale nadal trzymał mnie mocno za barki. - Ona nie

moze mowic - mruknal do siebie po alizonsku, a potem dodal, zwracajac sie do mnie: - Scisnij mnie za reke, jesli mozesz stac bez pomocy.

Znalazlam po omacku jego dlon i scisnelam. Krecilo mi sie w glowie, jakbym miala goraczke lub niezupełnie sie obudzila. Bylam jednak przekonana, iz utrzymam sie prosto, jezeli sie nie porusze.

Kasarian puscil mnie. Wkrotce uslyszalam w poblizu jakies skrobanie. Nagle zobaczyłam, ze mlody Alizonczyk skrzesal zapalniczka iskry i przykucnal, by zapalic osmalona pochodnie, moze te sama, ktora zostawil przed przybyciem do Lormtu. Migotliwy blask pochodni oswietlil pusty, pozbawiony okien pokoj, w ktorym byly tylko jedne, masywne drzwi. Oparlam sie na lasce, czekajac, az mina zawroty glowy.

-Zanim opuscimy te komnate, musimy starannie wszystko zaplanowac - ostrzegł mnie Kasarian. - Najlepiej byloby, gdyby widzialo cie jak najmniej ludzi. Nie moze pokazac sie sam, gdyz zaraz zjawi sie Gennard, ktory sluzi mi od chwili narodzin. Przedtem byl sluga brata mojego ojca i jest jedyna osoba w Zamku Kervonel, ktora zna Voloriana z widzenia. Powiem mu, iz jestes baronem, ktory potajemnie wybral sie do Miasta Alizon; nie bedzie zadawal dociekliwych pytan. Mozemy rowniez calkowicie zaufac Bodrikowi, mojemu kasztelanowi, ktory piec lat temu przybyl do Kervonelu z naszych nadmorskich wlosci. Tak, obaj beda nam uslugiwac. Nie zwracaj uwagi na blizne na twarzy Bodrika: dwa lata temu zostal ranny w potyczce z karstenskimi bandytami. - Kasarian urwal, a potem dodal: - Bodrik czesto pojedynkowal sie z Lurskiem, fechtmistrzem Gurboriana. Miedzy nimi utrzymuje sie chwiejny rozejm, kiedy Gurborian i ja jestesmy w Miescie Alizon. To Bodrik zawiezie list rzekomego Voloriana. Zrobi wszystko, by wypelnic moj rozkaz, a tym samym umozliwic nam osiagniecie celu: dostarczy wezwanie Morewa do rak Gurboriana, nie zwracajac jednoczesnie na siebie uwagi niepozadanych obserwatorow.

Wyjelam tabliczke i krede z wewnetrznej kieszeni oponczy. Ograniczona niewielka jej powierzchnia i skromnym zasobem slow alizonskiego jezyka, staralam sie strescic w jednym zdaniu pytania cisnace mi sie na mysl.

-Czy twoi sludzy nie beda szukali naszych koni? Kasarian przeczytal poslanie i wyszczerzyl zeby w drapieznym usmiechu.

-Raduje sie, pani, ze nasza trudna podroz nie zacmila twego umyslu - odparl. - Jezeli mamy potwierdzic tajny charakter twojej misji w Miescie Alizon, nie powinniśmy przybyc jawnie, z konnym orszakiem. Jako Pan na Zamku Kervonel znam i uzywam wielu sekretnych korytarzy, by wejsc i wyjsc nie zauwazony ani przez wrogow, ani przyjaciol. Moi sludzy uznaja, ze posluzylem sie takim tajemnym tunelem - w pewien sposob jest to prawdziwe. - Milczal chwile, a potem stwierdzil: - Bedziesz musiala obejrzec moje psy. Zaden goszczacy u mnie wielmoza, a na pewno Volorian, nie zaniedbalby tego. Czy kiedykolwiek mialas okazje zobaczyc lub dotknac ktoregos z naszych psow?

Scisnelam mocno tabliczke, by nie zauwazyl drzenia moich rak. - Tylko dwa razy, z daleka - zdolalam w koncu napisac - podczas wojny. - Wzdrygnelam sie w duchu na wspomnienie tych dwoch strasznych wydarzen.

W pierwszych latach wojny z Kraina Dolin alizonscy najezdzy przywiezli ze soba swe zazarte bestie noszace te sama nazwe, co ich panowie, i poszczuli je na naszych obroncow. Alizonskie psy w niczym nie przypominaly naszych czworonożnych przyjaciol, ktorzych uzywalismy do polowan i do walki. Wiedzialam teraz z pamietnika Elsenara, ze te stworzenia przybyly przez Brame wraz z pierwszymi Alizonczykami. Chude, biale stwory, ktore z dzika zajadloscia scigaly uciekajacych mezczyzn, kobiety i dzieci, budzily w nas tylko obrzydzenie i przerazenie. A gdy Sulkarczycy zdolali przerwac dostawy dla armii alizonskiej, przepedzajac i topiac ich statki, baronowie stopniowo wycofali z walki swoje psy jako zbyt cenne, by zginely od naszych strzalek i mieczy. Przypomnialam sobie, ze Volorian mial byc znanym hodowca tych wstretnych bestii. Bede wiec musiala sie zmusic do obejrzenia psow Kasariana.

Patrzac na mnie w zamysleniu, Alizonczyk musial wyczuc moja niechec.

-Przyniose ci dopiero co urodzone szczenie od mojej najlepszej suki - oswiadczył. - Zanim spotkasz sie z cala sfora, musimy sprawdzic, jak podziala twoj zapach. Chodzmy na gore! Mam ci wiele do powiedzenia, ale to musi poczekac, az wyslemy pismo do Gurboriana. Zanim odpowie, minie troche czasu. Wsunal magiczny klucz do zamka i otworzyl drzwi.

Dlugo szlismy kretymi korytarzami i schodami, pokrytymi gruba warstwa kurzu, na ktorych widnialy slady tylko jednej pary butow. W przeciwienstwie do stonowanego, szarego Lormtu kamienne sciany Zamku Kervonel mialy polyskliwa, zoltobrazowa barwe. Zamek zbudowano w tej samej co Lormt, wywierajacej rownie wielkie wrazenie, skali. Podziemne korytarze obu budowli wydawaly mi sie dziwnie podobne, lecz owo podobienstwo zniknelo w chwili, kiedy dotarlismy na wyzsze pietra. Im wyzej sie wspinalismy, tym wspianlsze stawaly sie ozdoby i meble. Czyzby to z powodu swej fizycznej bezbarwnosci i nijakosci Alizonczycy ozdabiali mieszkania jaskrawymi - nawet krzykliwymi - kolorami?

Daleko przed nami w kretych korytarzach ujrzalam przelotnie bialowlose postacie w ciemnoniebieskich liberiach. Kiedy jednak nas dostrzegaly, nikhely z oczu za nastepnym rogiem lub w najblizszych drzwiach. Tylko jedna sie nie wycofala, ale wyszla nam na spotkanie przemierzajac wielka sale. Byl to wysoki, chudy, starszy Alizonczyk, ktorego jasnoniebieskie oczy przypominaly mi Morewa.

Kasarian lekkim skinieniem glowy powital nowo przybylego, jakby sie spodziewal tego spotkania.

-Uszluzysz mnie i mojemu gosciowi w komnacie na szczycie polnocnej wiezy, Gennardzie. Niech zaraz przyjdzie tam Bodrik.

Z niskim uklonem Gennard dotknal wyhaftowanego na piersi herbu Domu Kervonela.

-Witam cie, panie. - Odwrocil sie do mnie, powtarzajac uklon i ten sam gest. - Zamek Kervonel wita cie, zacny baronie - powiedzial tonem, w ktorym nie wyczulam ani unizonosci, ani strachu. Uznalam, ze jesli sluzyl Kasarianowi od dziecka, musial dobrze sobie radzic w sztuce przezycia... i czul sie pewny swojej pozycji.

Nasladujac Kasariana skinelam glowa i wielkimi krokami poszlam za nim, gdyz skierowal sie juz w strone odleglych drzwi wielkiej sali. Znow wspinalismy sie po schodach. Poczulam gleboka ulge, gdy Kasarian wreszcie wszedl do jakiejs komnaty i podsunal mi ozdobne krzeslo. Ledwie zdazyalismy usiasc, gdy jakis Alizonczyk pojawil sie w otwartych drzwiach.

-Wejdz, Bodriku! - I mezczyzna, ktorego Kasarian opisal jako swego kasztelana, zblizyl sie do nas.

Nie wiem dlaczego spodziewalam sie, ze wszyscy Alizonczycy wygladaja tak samo. Dotad zauwazylam tylko, iz wszyscy sludzy Kasariana mieli taka sama, charakterystyczna jasna cere i wlosy, i ze nosili identyczna schludna niebieska liberie ozdobiona bialymi lamowkami i galonami. Kiedy jednak patrzylam na ich twarze, byli tak rozni, jak mieszkancy Krainy Dolin. Rysy Bodrika byly mniej regularne niz rysy jego pana. Kasztelan byl tez bardziej krepy i szerszy w ramionach. Mial oczy zielone jak wiosenne liscie, lecz moja uwage przyciagnela sina blizna ciagnaca sie od lewej brwi, przez nasade nosa, az do prawego policzka.

Dotykajac herbu Domu Kervonela, Bodrik uklonil sie Kasarianowi.

-Kervonel wita cie znow w swoich murach, panie - powiedzial niskim glosem, w ktorym warkliwe dzwieki alizonskiej mowy brzmialy wyrazniej niz u Gennarda czy Kasariana.

-Kervonel czuje sie zaszczycony przybyciem tego zacnego barona - oswiadczył Kasarian z pelnym szacunku skinieniem glowy skierowanym w moja strone. - Jego imie i obecność musza jednak pozostac ukryte dla obcych, poniewaz tylko w największej tajemnicy zdola on osiagnac cel swej podrozy do stolicy. Przybyl z daleka pomimo zimnicy, ktora odebrala mu glos. Bedzie ci wydawal rozkazy na pismie.

-Jestem na twoje rozkazy, zacny baronie - powiedzial Bodrik z uklonem.

-Jego pierwszym rozkazem jest, abys przekazal ten prywatny list baronowi Gurborianowi - stwierdzil Kasarian, trzymajac w reku owiniety w skore pakiet z przemyslnie sformulowanym wezwaniem Morewa. - Zanies to zaraz do Lurska, a on ma bezzwlocznie to oddac do rak wlasnych Gurboriana. Wymagamy rownie dyskretnej odpowiedzi. Zaleznie od jej tresci, otrzymasz stosowne rozkazy.

-Tak sie stanie, panie. Lursk pije dzisiaj w karczmie Pod Zakapturzona Wrona. Twój list znajdzie sie w rekach barona Gurboriana w ciagu godziny. - Bodrik sklonil sie kazdemu z nas z osobna i pospiesznie opuscil komnate.



Gennard widocznie czekał już za drzwiami na odejście Bodrika, gdyż wszedł niosąc rzeźbioną drewnianą tacę z przykrytymi talerzami, butelkami i kielichami. Ze zrezygnacją wynikająca z długiej widoczności praktyki postawił jedzenie i picie na stole. Zamierzał nam usługiwać, ale Kasarian powstrzymał go ruchem ręki.

-Nie wymagamy twoich usług - powiedział. - Wolalbym, żebyś zajął się czym innym. W pośpiechu, by jak najprędzej dotrzeć do Miasta, nie obciążaliśmy się bagażami. Dlatego nasz gość liczy, że podczas pobytu w Zamku będzie mógł korzystać z naszej garderoby.

Gennard zmierzył mnie spojrzeniem.

-Jeśli zacny baron pozwoli, przyniosę do jego pokoju szaty do wyboru z garderoby twojego ojca, panie.

-Świetny pomysł - pochwalił go Kasarian. - Jest prawie tego samego wzrostu, co baron Oralian. Przynies odzież i odpowiednie buty do komnaty sąsiadującej z moją. Udamy się tam po posiłku i naradzie. Przynies też więcej kredy. Zimnica na jakiś czas odebrała naszemu gościowi głos, dlatego musi pisać swoje rozkazy na tabliczce.

-Stanie się, jak rozkazałeś, panie, zacny baronie... - Gennard sklonił się i wyszedł.

Kasarian ustawił stół między naszymi krzesłami i zaczął przenosić nań potrawy.

-Nie pozwalam, by w Zamku Kervonel panował przepych i zbytek, na który pozwalają sobie niektórzy baronowie - wyjaśnił. - Przebywając w majątkach Voloriana przyzwyczaiłem się do prostego życia i pożywienia. Jako Pan na Kervonelu utrzymuję ten styl, nie tracę czasu na bezcelowe biesiady i ucztę. - Ostrożnie nalał ciemnoczerwonego płynu do srebrnej czary, ale zatrzymał się, zanim mi ją podał. - Muszę ci ostrzec przed naszym krwistym winem. Nigdy nie pozwalamy na wywozienie go poza granice Alizonu; mogą go pić tylko baronowie - wyjaśnił. - Sugeruję, żebyś piła go, hm, umiarkowanie, zanim w pełni je docenisz.

Przyjęłam czare z nieufnością. Podczas lat spędzonych w podróżach handlowych próbowałam wielu rodzajów wina, jedne były słabe i kwaśne, inne mocne i uderzające do głowy. Ten alizonski trunek miał wyraźny bukiet, nieco cierpki, ale przyjemny. Wypiłam łyżeczkę. Napój nie przypominał w smaku żadnego znanego mi wina: był dziwnie słodki i zarazem słony. Kiedy przelknęłam kilka łyków, uderzył mi do głowy jak mocny, długo poddany fermentacji jablecznik. Postawiłam czare na stole i odetchnęłam głęboko. Kasarian obserwował mnie ponad krawędzią swego kubka. Wydawało mi się, że dostrzegłam błysk rozbawienia w jego oczach.

-Nie powinnam pić dużo tego wina. Oczy mi łzawią od niego - napisałam na tabliczce.

Kasarian skinął głową. Najwyraźniej rozbawiła go moja reakcja.

-Każę podać krwiste wino Gurborianowi i Gratchowi, gdy tu przybędą - powiedział. -

Wyjasnimy, że nie przyłączysz się do nas, gdyż straciłaś smak wskutek tej samej zimnicy, która odebrała ci głos. Popijaj raczej ten kordial z białych jeżyn. Jest słabszy, a dobrze gasi pragnienie.

Podając każdą potrawę, Kasarian opisywał mi ją i sam jej kosztował. Przywiodło mi to na pamięć skłonność Alizonczyków do wzajemnego podawania sobie trucizn, o czym mówił zarówno Morew, jak i sam Kasarian. Na pewno młody wielmoża próbował mnie przekonać o nieszkodliwości swoich miesiw. Wybrałam znane dania: gotowana ryba, udka z dzikiej wrzosowej gęsi, pasztet z królika, nieco sera. Kasarian zalecał mi danie, które wyglądało jak ugotowane na parze korzenie podane z sosem smietankowym. Powiedział, że jest to inny alizonski specjal, którym nigdy nie częstowano cudzoziemców. Potrawa ta miała tak ostry smak, że zwątpiłam, czy owi goście zdolaliby ją polubić. Nie musiałam jednak pisać swojej opinii na tabliczce, gdyż Kasarian zajął się krojeniem mrożonych kandyzowanych owoców. Zamierzał częstować mnie jeszcze innymi daniami, ale napisałam pośpiesznie, że już więcej nie mogę jeść.

Młody Alizonczyk podał mi wówczas srebrną misę z wilgotnymi ręcznikami do wytarcia rąk. Później poszedł w moje ślady.

-Opuszcza cię teraz na krótko - oznajmił, odsuwając krzesło - żeby przynieść to szczenie. Gennard może wrócić, by sprzątnąć ze stołu. Jeżeli jego obecność ci przeszkadza, możesz przez ten czas wyglądać przez okno. Widac stąd Miasto.

Tak jak przepowiedział, do komnaty wrócił Gennard. Ukłonił mi się, a potem zaczął ustawiać talerze na tacy. Skinęłam głową z nadzieją, że odprawiam go w najlepszym alizonskim stylu, godnym wielmoży, i podeszłam do wąskich jak szczeliny okien, aby przyjrzeć się stolicy moich wrogów.

Z powodu zimowych chłódów okna przesłaniały obite wełną ciężkie drewniane okiennice. Otworzyłam jedną parę. Słońce kryło się za zwalami chmur, początkowo więc odniosłam wrażenie, że Miasto Alizon jest całkowicie bezbarwne. Przeraził mnie jego ogrom. Szeregi stłoczonych naprzeciw siebie dachów ciągnęły się jak okiem sięgnąć. Na dominującej nad okolicą wysokiej skale wznosiła się monstrualna twierdza, która musiała być Zamkiem Alizon, siedziba nikczemnego Wielkiego Barona. A ponieważ komnata znajdowała się na wieży Zamku Kervonel, dostrzegłam błysk metalowych hełmów wartowników patrolujących mury owej warowni.

Lodowaty powiew z otwartego okna zmroził mi twarz, ale i tak czułam chłód w sercu. Myśl, że ja, samotna kobieta z Krainy Dolin, stoję oto naprzeciw Psiarni przeklętych Psów z Alizonu, przeszła mnie jak pchnięcie miecza. Oslupiałam, gdy lzy, których nie czułam z powodu zimna, nagle trysnęły mi na rękaw. Zamykając okiennice, zdolalam przetrzeć twarz skrajem oponczy. Nie odwróciłam się, póki nie usłyszałam, że Gennard zamyka za sobą drzwi. Robiłam sobie w sercu wyrzuty. Samotność i zmeczenie nie jest wytłumaczeniem takiego braku ostrożności. Alizonscy baronowie pewnie nieczęsto pozwalali sobie na płacz,

chyba ze konali otruci...

Drzwi otworzyły się nagle i do komnaty wszedł Kasarian niosąc w ramionach wierzycy się biały klebek. Pospiesznie usiadłam na najbliższej ławie, żeby mógł położyć mi to straszne zwierze na kolanach. Było bardzo młode, ale już miało długie nogi i mocne mięśnie. Nie próbując nawet ukrywać wstretu ułożyłam psa wygodniej, przezornie nie zdjęwszy rękawiczek.

Zaskoczyła mnie swa miękkością krotka, biała sierść szczenięcia. Głowa miała bardzo wąską i głęboko osadzone nad ostrym nosem bystre, żółte oczy. Jego dziwnie wybrzuszone uszy przylegały ciasno do czaszki z wyjątkiem chwil, gdy je nastawiało. Ostre jak igły i podobne do kocich pazury mogły się ukryć w miękkich poduszeczkach łap; gdy pies mnie ukąsił (przez skórzane rękawice!), przekonałam się, że jego zęby były jeszcze ostrzejsze. Na dłoniach Kasariana też widniały świeże ślady zębów i zadrapania.

Zauważył moje spojrzenie i wybuchnął głośnym śmiechem. Nigdy dotąd nie śmiał się w mojej obecności. Chyba w głębi duszy przypuszczałam, że Alizonczycy szczekają tak jak ich przekleśte psy, lecz w śmiechu Kasariana brzmiało prawdziwe zadowolenie.

-Ale ma animusz! - zawołał ocierając strumyk krwi z nadgarstka. - Jego matka i ojciec to piękne zwierzęta, więc z czasem będzie taki jak oni. Z powodu srebrzystego odcienia sierści nazwałem go Księzycowym Promykiem. - Podrapał szczeniaka za uszami, a zwierze odwróciło pysk, by liźnąć go w reke.

Zdziwiłam się. Czyżby te psy-zabójcy rzeczywiście mogły budzić przywiązanie? Czy Alizonczycy byli zdolni do takich uczuć?

Moje zdziwienie wzrosło, gdy Kasarian przyjął dziwną dla niego postawę obronną. - Tylko nieliczni baronowie nadają imiona swoim psom - przyznał - ja jednak przekonałem się, że wyróżnione w ten sposób zwierzęta uczą się chętniej. Volorian zaznajomił mnie z tą praktyką. Zawsze nadawał imiona swoim najlepszym psom, ułatwia to bowiem sporządzanie drzew rodowych. Oczywiście w młodym wieku psy są bardziej posłuszne. Najwyraźniej Promykowi podoba się twoja życzliwość.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że odruchowo zaczęłam głaskać zwierzę i ku mojemu zdumieniu usłyszałam, iż mruczy prawie jak kot, choć dźwięk ten był bardziej chrapliwy i zgrzytliwy, przykrzejszy dla ucha.

Siedzący dotąd u moich stóp Kasarian wstał, przyjmując, jak zwykle, arogancką postawę.

-Ciesz się, że twój zapach nie doprowadza Promyka do wściekłości - powiedział. - Ponieważ go dotykałaś, jego won pozostanie z tobą przez jakiś czas. Sprawię, że zostaniesz zaakceptowana przez sfere. Odniesmy Promyka z powrotem do psiarni.

Kiedy ruszaliśmy w stronę drzwi, pojawił się w nich Gennard.

-Położyłem wybrana odzież barona Oraliana w komnacie sąsiadującej z twoją, panie - zameldował.

-Zacny baron zapoznał się z Promykiem Ksiezyca, a teraz pragnie obejrzeć moją sforę - stwierdził w odpowiedzi Kasarian. - Dokonamy wyboru po powrocie z psiarni.

Na długo zanim dotarliśmy do tego miejsca, slyszalam przerażające ujadanie psów. Promyk, którego Kasarian niosł pod pachą, zaskowyczał z podnieceniem. Zeszliśmy po kilku stromych rampach i zatrzymaliśmy się dopiero wtedy, gdy korytarz zagrodziła nam gruba żelazna krata.

-Wolkorze! - zawołał Kasarian.

Barczysty Alizonczyk wychynął z mroku i otworzył drzwiczki tkwiące w kracie.

-Matka Promyka jest bardzo poirytowana, panie - poskarżył się. - Musiałem przywiązać ją na dwóch smyczach.

Kasarian położył szczeniaka na wyciągniętych ramionach drugiego mężczyzny.

-I tak wkrótce się rozstana, gdy Promyk przylaczy się do tresowanych psów - odparł.

Szłam tuż za nimi przez wąski korytarz wychodzący na obszerny dziedziniec. Alizonczyk niosący Promyka szybko skręcił w bok do lukowatych drzwi prowadzących do psiarni.

-Wolkor służy mi jako Pan Psów od wielu lat - wyjaśnił Kasarian. - Musiałem przekupić jego poprzedniego pana, by zechciał go zwolnić. Nie znalazłem nikogo, kto lepiej opiekowałby się szcennymi sukami. Sama będziesz mogła ocenić jego umiejętności po doskonałym stanie mojej sfory.

Nie wiem, jak przetrzymałam następną godzinę. Jak większość młodych zwierząt, Promyk Ksiezyca wydawał się - choć w ograniczonym stopniu - wzruszająco bezbronny. Teraz, gdy musiałam obejrzeć dorosłe osobniki, udając aprobatę, dostałam gęsiej skórki.

Oddawszy szczeniaka pod opiekę suk, Wolkor pokazał mi psy Kasariana: pojedynczo, po dwa, po trzy, całymi grupami. Wrocily mi najgorsze wspomnienia z wojny, kiedy chude, białe jak widma stworzy, szarpały się napinając smycze, rzuciły wydłużonymi, jak u węży głowami, szczekając i warcząc. A gdy Kasarian, przekrzykując zgiełk, wypowiedział jakieś pochwalne zdanie, skinęłam głową z uznaniem. Musiałam uwierzyć, że te straszliwe psy zaakceptowały mnie jako autentycznego Alizonczyka, gdyż ich złośliwa wylewność nie miała nic wspólnego ze zorganizowanym atakiem na mnie.

Kiedy w końcu zakreciło mi się w głowie od kurzu, hałasu i specyficznego zapachu psów, Kasarian zawołał do Wolkora:

-Nie bedziemy ci dluzej przeszkadzac w pracy. Z niecierpliwoscia czekam na dzien, gdy suki zaczna wydawac na swiat mlode!

Kasarian wzial mnie pod ramie i poprowadzil z powrotem przez labirynt zamkowych korytarzy.

-Dobrze sie spisalas, pani - mruknal, kiedy znalezlismy sie sami w jakimś bocznym odgalezieniu. - Sam Volorian nie zachowalby sie madrzej, na pewno ocenilby jednak kazdego psa oddzielnie. Musialem wyjasnic twoja niemote. Wolkor jest przekonany, iz nalezysz do slynnych hodowcow psow. - To w kazdym calu bledne przekonanie sklonilo Kasariana do smiechu. - Musisz jednak oszukac Gurboriana, pani. Mysle, ze ci sie to uda.

Gennard czekal przed ozdobnie rzezbionymi drzwiami w jednym z gornych korytarzy. Sypialnia, do ktorej weszliśmy, byla wyposazona iscie po krolewsku. Na szerokim stole obok oslonietego baldachimem loza Gennard rozlozyl mnostwo eleganckich kaftanow, spodni i butow z miekkiej skory.

Kasarian z cichym okrzykiem wybrał jaskrawozielony kaftan, bogato haftowany złotą nicią.

-Pamiętam go - powiedział powoli.

-Baron Oralian lubił ten kolor - zauważył Gennard. - Pomyślałem, że może twój zacy gośc...

-Właśnie - przerwał mu Kasarian. - Zastanowimy się nad dokonaniem przez ciebie wyborem. Możesz odejść.

Po wyjściu Gennarda Kasarian podał mi zielony kaftan.

-Miałem pięć lat, kiedy mój ojciec włożył go po raz ostatni, tuż przed śmiercią - myślał głośno. - Gurborian na pewno o nim zapomniał. Przymierz go, razem z tymi butami, doskonale do niego pasują.

Stwierdziłam z ulgą, że muszę zmienić tylko wierzchnią odzież, gdyż Kasarian najwyraźniej nie zamierzał opuścić komnaty. Prawdziwy alizonski strój i buty dość dobrze na mnie leżały.

Kiedy się ubierałam, Alizonczyk chodził tam i z powrotem, a gdy skończyłam, przyjrzał mi się krytycznie i skinał głową.

-Pochwalam twój wygląd - stwierdził. - Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że w tym stroju wyglądasz jak prawdziwy baron.

Raptem znieruchomiał i przechylił głowę w napięciu. Gdyby był jednym ze straszliwych alizonskich psów, powiedziałabym, że nastawił uszy. Nagle wykonał kilka błyskawicznych ruchów; z przerazającą łatwością wyciągnął zza pasa noż i rzucił go w stronę zacienionego kąta komnaty, gdzie brokatowa narzuta na

łoże sięgała dywanu. Zrobił to tak pewnie i zdecydowanie jak atakujący wąż.

Wzdrygnęłam się odruchowo, gdy dobiegł mnie głuchy trzask, któremu towarzyszył przeraźliwy zwierzęcy pisk bólu.

Kasarian nachylił i wyciągnął noż z fałd narzuty, odsłaniając dużego brązowego szczura, którego przygwozdzil do drewnianego słupa baldachimu.

Kierując się do wyjścia, wyjął z kieszeni kaftana skrawek tkaniny i wytarł noż, zanim włożył go znowu do pochwy. Otworzywszy drzwi, zawołał Gennarda, który pojawił się tak szybko, że zapewne musiał czekać w pobliżu. Kasarian wskazał na martwe zwierzę i rzekł:

-Dodatkowy kasek do karmy, która Wolkor wieczorem da psom.

Gennard ostrożnie chwycił szczura za ogon, sklonił się i wyszedł cicho z komnaty.

Kasarian musiał wyczuć mój niepokój, gdyż przyjrzał mi się w zamysleniu.

-Nie macie u siebie szczurow? - spytał.

-Nie macie kotów? - odparowałam na tabliczce.

Przeczytał moje słowa i uśmiechnął się.

-Słyszałem o takich zwierzętach - zauważył. - Jak mi się zdaje, trzymane są do polowania na szczury i myszy w pomieszczeniach mieszkalnych. Nasze psy świetnie sobie radzą

ze szczurami, ale są zbyt żywiolowe i za cenne, żebyśmy pozwolili im biegać swobodnie po domu. Polują tylko na ściśle określone zwierzęta. A co do kontrolowania szkodników, uważamy, że gotowy do rzutu nożem wystarczy. A młodzież i dzieci dzięki temu ćwiczą oko i wyrabiają zreżność. - Uśmiech zniknął z jego twarzy - Mamy niewiele czasu. Bodrik wróci niebawem z odpowiedzią Gurboriana. Usiądź, proszę. Muszę cię poinformować o pewnych sprawach, zanim przybędą Gurborian i Gratch, nie wątpię bowiem, że wpadną w zastawioną przez nas pułapkę.

## Rozdział dziewiętnasty

Kasarian - wydarzenia w Zamku Kervonel. Dziewiętnastego dnia Miesiąca Sztyletu (Dwudziestego dnia Miesiąca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

Wcale nie byłem pewny, czy Mereth zaakceptuje nasze alizonskie jedło i trunki, szczególnie zaś te potrawy i napitki, których nigdy nie wywoziliśmy za granicę. A to mogło zdecydować o naszym życiu lub śmierci. Wiedziałem, że będzie musiała się przyzwyczaić - jeśli to możliwe - do naszego mocnego krwistego wina, zawsze bowiem podawano je w dużej ilości na każdej biesiadzie, w której uczestniczyli baronowie. Mereth wypila porcję, która jej nałalem, z godną pochwałą ostrożności. Potem napisała, że oczy jej lizawia od tego trunku i że wolałaby nie pić go wiele. Uznałem za stosowne zaakceptować jej odpowiedź; nie mogła przecież zakrztusić się ani stracić przytomności po wypiciu naszego najważniejszego napitku. Zasugerowałem, że przypiszemy jej niewybaczalny wstępek do krwistego wina utracie smaku z powodu zimnicy.



Kobieta z Krainy Dolin bez większych trudności zapoznała się z naszymi potrawami. Na wypadek, gdyby podejrzewała, że jedzenie może być zatrute, spróbowałem każdego dania, by ją uspokoić. Później odszedłem na krótko, żeby przynieść mojego szczeniaka Promyka, z wczesnego miotu pomiędzy dwoma miesiącami Szczennej Suki. Już teraz wykazywał cechy urodzonego przywódcy stada, tak jak jego ojciec. Kiedy położyłem go na kolanach Mereth, trzymała go bez leku. Nie uderzyła go nawet wtedy, gdy przegryzł się poprzez jej grube rękawice. Oczywiście nie mogła krzyknąć z bólu, ale jej opanowanie wywarło na mnie korzystne wrażenie. Ku mojej uldze, Promyk nie tylko dobrze znosił obecność Kobiety z Dolin i jej dotknięcie, ale nawet powarkiwał, gdy zaczęła go głaskać! Ufałem, że jego zapach pozostanie z nią dostatecznie długo, by uspokoić moją sforę, kiedy przejdziemy do psiarni.

Bardzo mi się spodobał pokaz mojej sfory zaaranżowany przez Wolkora, mego Pana Psów. Kiedy pokazał już wszystkie psy z najlepszej strony i wstaliśmy, by odejść, Wolkor szepnął mi, że psiarnie Kervonelu zaszczylił swoją obecnością prawdziwie doświadczony hodowca. Dodalo mi to otuchy i uwierzyłem, iż Mereth zdoła oszukać nawet Gurboriana.

Po przybyciu do pokoju gościnnego Kobieta z Dolin ubrała się sama z godną podziwu zreceptowaną; musiałem jej pomóc tylko w rozmieszczeniu broni. Odziana w jeden z kompletnych strojów mojego ojca mogła bez trudu uchodzić za prawdziwego wielmożę. Długo rozważałem, jak wiele powinienem jej wyjawic. Nie wiedziałem, co Morew powiedział Mereth o Alizonie i naszych zwyczajach. Wprawdzie twierdził, że przez wszystkie lata swego wygnania w Lormcieniu otrzymał żadnych wieści ze starej

ojczyzny, nie mogłem wszakże mieć pewności, czy celowo nie próbuje wprowadzić mnie w błąd. Doszedłem do wniosku, że jeśli Mereth ma zachować niezbędną ostrożność w kontaktach z Gurborianem i Gratchem, musi lepiej poznać ich reputację.

Ponieważ Volorian dobrze wiedział o knowaniach Gurboriana, Mereth też nie powinna sprawiać wrażenia zaskoczonej faktami znanymi memu stryjowi. Uznałem za konieczne zaznajomić ją z zamiarami Gurboriana i Gratcha, którzy chcieli złożyć z tronu Wielkiego Barona Norandora.

-Przede wszystkim muszę ci ostrzec przed Gratchem - zacząłem. - To zagadkowa postać, której wszyscy się obawiają, gdyż świetnie zna się na najrzadszych truciznach. O jego przeszłości niewiele wiadomo poza tym, iż uciekł z rodzinnego Gormu na krótko, zanim ta wyspa trzydzieści lat temu wpadła w ręce Kolderczyków. Bez wątplenia stąd wzięła się jego nienawiść do tych przybyszów z innego świata. Przed dziesięciu laty pojawił się w Alizonie i rozważwszy możliwości awansu, jakie dawała służba u co ważniejszych z naszych wielmożów, sprzymierzył się z Gurborianem. Właśnie objąłem w posiadanie Zamek Kervonel, kiedy rozeszła się wieść, że Gratch stał się głównym doradcą Gurboriana, pomagającym mu i biorącym udział we wszystkich knowaniach. Jakis rok po wstąpieniu na tron Wielkiego Barona Mallandora zarówno Gratch, jak i Gurborian, wycofali się do nadbrzeżnych włości Domu Reptura. Spiskowali tam w odosobnieniu przez pięć lat, czekając, aż zmaleje podejrzliwość Mallandora. Mereth podniosła dłoń i nagryzmoliła na swojej tabliczce:

-Po wojnie Mallandor zastąpił Facelliana. Dlaczego Mallandor miałby podejrzewać Gurboriana? Czyż nie był on jego

przyjacielem?

-Gurborian otwarcie poparł Mallandora, gdy ten obalił Facelliana - potwierdziłem. - Dlatego właśnie Mallandor nagrodził Gurboriana klejnotem, który, jak teraz wiemy, należał niegdyś do Elsenara.

-Ale w Lormcie oświadczyłeś, że nie wiesz, w jakich okolicznościach to się stało - zaproponowała Mereth. - Powiedziałeś, że byłeś wtedy tylko małym chłopcem.

Nie mogłem całkowicie powstrzymać uśmiechu rozbawienia, jakie budziła we mnie naiwność mieszkańców Lormtu.

-Kiedy zapytałaś mnie o to po raz pierwszy - odrzekłem - uznałem, że nie powinienem wyjawiać wszystkiego, co wiemy. My, Alizonczycy, wcześnie się uczymy, że wiedza może być równie cenna jak złoto i że powinno się jej równie dobrze strzec. Teraz jednak muszę udzielić ci wyczerpujących informacji o naszych wrogach. W Lormcie powiedziałem ci prawdę - częściową. Jako dwunastoletnie szczenię zostałem Przedstawiony Wielkiemu Baronowi Facellianowi. Na tym Noworocznym Przeglądzie Szczeniat towarzyszył mi Volorian, zamiast mojego zamordowanego ojca, a potem wróciliśmy do jego zamku, w którym się wychowywałem. Niedługo po naszym odjeździe Facellian został obalony i skazany na śmierć za przegrana wojnę z Krainą Dolin. Mallandor zaś obdarzył Gurboriana zdobytym klejnotem jako częściową zapłatę za udzielone mu poparcie. Wkrótce jednak zdał sobie sprawę, że nie należy ufać Gurborianowi bardziej niż przedtem ufał mu Facellian. Gurborian przezornie przeniósł się do swoich nadmorskich posiadłości w nadziei, że podejrzenia Mallandora opadną. I nawet po powrocie do Miasta, pięć lat temu, Gurborian

rozmyślnie unikał Wielkiego Barona. Od czasu do czasu prosił o urlop ze dworu pod pozorem załatwienia niecierpiących zwłoki spraw w swoich majątkach, aby ukryć prawdziwe cele podróży. Kiedy przed dziesięciu laty zamieszkałem na stałe tu, w Kervonelu, usłyszałem o pierwszym nagrodzeniu Gurborina tym cennym klejnotem. Zobaczyłem jednak ow magiczny kamień dopiero na ostatnim Noworocznym Przeglądzie. O ile wiem, Gurborian publicznie nie afiszował się z tym klejnotem, gdy otrzymał go po raz pierwszy. Zastanawiałem się, dlaczego nie chciał nosić tak cennej zdobyczy, gdyż lubi się obwieszac błyskotkami. Doszedłem do wniosku, że podczas swego dobrowolnego wygnania wolął nie przypominać Mallan-dorowi, za co otrzymał tę nagrodę. Przecież obalenie jednego Wielkiego Barona może nasunąć myśl o usunięciu jego następcy... I rzeczywiście wiemy teraz, że już wtedy planował zdjąć Mallandora z tronu. Trzy lata temu, kiedy estcarpianskie Czarownice powstrzymały inwazję z Karstenu, przypuszczając straszliwy magiczny atak na południowe góry graniczne, Mallandor marzył o zaatakowaniu Estcarpu, który osłabił i gdzie indziej skierował całą swą uwagę. Jednakże czary strzegące północnej granicy pozostały nienaruszone, uniemożliwiając jakiegokolwiek wypadu z Alizonu. Wówczas Mallandor bezmyślnie dał posłuch argumentom prokolderskiego stronnictwa. Rezultatem tego była nieudana zeszłoroczna napad pod wodzą Esguira, jego zaufanego Pana Psow. Gdy wszyscy pozostali jeszcze w Alizonie Kolderczycy zgineli, a porwane wiedźmiatka uciekły z powrotem do Estcarpu, Gurborian dostrzegł dogodną chwilę do działania. Wspólnie z innymi wrogami Mallandora uknuł spisek mający osadzić na tronie Norandora, jego brata z tego samego miotu. Pragnąc oficjalnie wynagrodzić Gurboriana, Norandor obdarował go magicznym kamieniem, lecz tylko

dożywotnio. W ten sposób Gurborian otrzymał go po raz wtóry. Oczywiście, Esguira i Mallandora rzucono psom na pożarcie.

Przerwał mi nagły zgrzyt kredy Mereth. Kobieta z Dolin podała mi tabliczkę, bym mógł przeczytać pytanie:

-Rzucono psom na pożarcie?

-Na pewno Morew opisał ci nasza narodowa metoda pozbywania się obalonych władców i zdrajców - odparłem. - Oczywiście - dodałem pośpiesznie - nie dano ciał lepszym psom z powodu zawartych w nich trucizn.

Mereth napisała drzazga reka:

-Trucizn?

-Wszyscy najważniejsi wielmoże i ich doradcy muszą wystrzegać się otrucia, jako antidotum spożywają więc regularnie niewielkie ilości bardziej znanych trucizn - wyjaśniłem. - Ta praktyka sprawia, że ich ciała nie nadają się na pokarm dla psów.

Zwłoki zdrajców daje się tylko mniej zdolnym zwierzętom, aby ich choroba i śmierć nie obniżyły jakości sfory.

Przyjrzałem się uważnie kobiecie z Krainy Dolin, szukając oznak słabości, ale wyglądało na to, że odzyskała już panowanie nad sobą.

-Sherek, jeden ze sług Norandora, został niedawno mianowany jego nowym Panem Psów - podjąłem opowieść. - Stało się to ku wielkiemu zawodowi Gurboriana, który pomylił się przypuszczając, iż zdola przekupstwem i pochlebstwami wpłynąć

na decyzje Wielkiego Barona. Wkrotce po objeciu wladzy przez Norandora, Gratch wysunal te przekleta propozycje zawarcia przymierza z escorianskimi Ciemnymi Magami, ktore mialo zastapic nieudany sojusz z Kolderem. Ubieglego lata, przy poparciu Gurboriana, Gratch prowadzil poszukiwania w gorach w poblizu majatku Voloriana. Stad listy mojego stryja, ktore powiadomily mnie o zagrozeniu ze strony Escore. Musze ci wyznac, ze z czysto osobistych powodow (a nie moge ich wyjawic) jestem przekonany, iz Gurborian i Gratch zamierzaja obalic Norandora, jesli tylko zdobeda poparcie niezadowolonych baronow. Volorian podziela te podejrzenia, a od zamordowania mojego rodzica zywi zapiekla nienawisc do Gurboriana. Udajac go, musisz ciagle pamietac o tej wrogosci. Pomimo pieknych slow ulozonego przez Morewa listu, Gurborian nielatwo uwierzy, ze Volorian pragnie sie z nim sprzymierzyc. Ty i ja musimy sprawiac wrazenie niechetnych - tego bowiem bedzie oczekiwal - a jednocześnie udawac, ze przekonaly nas jego argumenty i ze gotowi jestesmy zawrzec z nim sojusz.

Mereth ze smutna, lecz zdeterminowana twarza skinela glowa, a potem napisala jeszcze jedno pytanie na swojej tabliczce:

-Jezeli Volorian znany jest z tego, ze odrzuca wszelka magie, jak moge w jego roli... - zawahala sie, szukajac, jak przypuszczalem, odpowiedniego alizonskiego slowa. Po chwili dokonczyla zdanie:  
- ... przychylic sie do sojuszu z Escore?

-Mozliwe zyski z takiego przymierza powinny przewazyc nad naszymi watpliwosciami, w kazdym razie Gurborian bedzie nas o tym przekonywal - przepowiedzialem. - Jezeli bedzie ci sie wydawalo, ze nalegam zbyt silnie w imieniu mlodszych szczeniat z Linii Kervonela, wtedy odpowiednio zrecznie dokonana zmiana

twego stanowiska może zadowolić naszych wrogów. Twój początkowy wstret do propozycji Gurboriana powinien ustąpić miejsca niechętniej zgodzie. Wtedy będziemy musieli postawić wszystko na jedną kartę, powiedzieć to, co niezbędne, aby wydobyć magiczny klejnot od Gurboriana. Kiedy tylko ową niebezpieczny kamień znajdzie się w naszych rękach, musimy jak najszybciej zakończyć spotkanie, by niezwłocznie zanieść go do Lormtu, gdzie nie będzie kontrolowany ani przez Gurboriana, ani przez escorianskich czarnoksiężników.

Bodrik powinien już wrócić, chyba że napotkał nieoczekiwane trudności w przekazaniu naszego listu, pomyślałem. Potem jednak sam się skarcilem za swoją niecierpliwość. Gurborian na pewno starannie rozważy każde słowo napisane przez Morewa i tak samo ostrożnie i powoli uloży odpowiedź.

Spojrzałem na Mereth. Nie sprawiała wrażenia zaniepokojonej czy zdenerwowanej, dobrze jednak będzie, jeśli czymś ją zajmie, by nie miała czasu na rozmyślanie ani na kobiece histerie.

-Jesteś odpowiednio ubrana na spotkanie z Gurborianem - powiedziałem - ale ja nie. Chodź do mojej komnaty. Napijesz się innego, słabszego wina, a ja będę się przebierał.

## Rozdział dwudziesty

Mereth - wydarzenia w Zamku Kervonel. Dziewiętnastego i dwudziestego dnia Miesiąca Lodowego Smoka (Dwudziestego i dwudziestego pierwszego dnia Miesiąca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Kiedy Kasarian opisywał mi owych dwóch wrogów,

poblogoslawilam w duchu swoje dlugoletnie doswiadczenie w prowadzeniu transakcji handlowych, ktore pozwalalo mi sluchac tego wszystkiego bez okazywania prawdziwych uczuc. Moj ukochany Sceptyk czesto mnie oskarzal, ze specjalnie sie ucze przybierac calkowicie obojetny wyraz twarzy. Musial wszakze przyznac, iz czasami uzyskiwalam wyzsza cene niz on wlasnie dlatego, ze kupcy nie potrafili sie zorientowac, ktorych towarow szczegolnie pragnelam.

Gdy teraz sluchalam Kasariana, przerazila mnie ta opowiesc o powtarzajacych sie intrygach i morderstwach. Jego slowa mrozily mi krew w zylach rowniez dlatego, ze mowil w taki sposob, jakby bylo to calkiem normalne. Pomyslalam wtedy, ze to straszne, iz zycie jego i innych alizonskich wielmozow wywodzi sie z tak krwawej tradycji.

Kiedy mlody baron wspomnial o Gormie, odzily we mnie bolesne wspomnienia. My, mieszkancy Krainy Dolin, utrzymywalismy kiedys ozywione kontakty handlowe z ta wyspiarska twierdza polozona w poblizu Estcarpu. Na poczatku mojej kupieckiej kariery nawiazalam obopolnie korzystne wiezi z licznymi kupcami, ktorych faktorie znajdowaly sie w zatloczonych portach Gormu. Zakotwiczony jak wielki skalny okret na wodach estcarpianskiej zatoki, Gorm byl osloniety przed wszystkimi atakami wodnego zywiolu (z wyjatkiem rzadkich, nadciagajacych z polnocy sztormow) przez polwysep ukoronowany zamkiem Sulkar, ojczystym portem floty panow morza. Przed laty, podczas mojej pierwszej zamorskiej podrozy z wujem Parandem, nasz statek zarzucil na jakis czas kotwice w Sipparze, stolicy Gormu, miescie, ktore sluzilo rowniez jako glowny port Estcarpu.

Trzydziescilat temu skonczyla sie zasobna egzystencja



wyspiarskiej twierdzy. Kiedy Hilder, Pan i Obronca Gormu, leżał na łożu śmierci, jego druga żona, pragnąc zostać regentką w imieniu ich nieletniego syna, potajemnie wezwała na pomoc Kolderczyków. Tej samej nocy, gdy Hilder zakończył żywot, Kolderczyki wtargnęli z morza, ale nie jako sojusznicy, tylko bezlitosni najeźdźcy. Większość mieszkańców Gormu czekał straszliwy los: musieli walczyć jako pozbawieni duszy niewolnicy za sprawę Kolderu, aż zginęli z rąk swych zrozpaczonych dawnych sprzymierzeńców, Estcarpian i Sulkarczyków. Po zagładzie Sulkaru, zniszczonego przez obrońców, by nie zdobyły go siły Kolderu, estcarpianskie Czarownice przy pomocy słynnego Simona Tregartha użyły swojej magii do zwycięskiego ataku na Gorm, wybijając do nogi przebywających tam Kolderczyków. Od tej pory wyspa pozostała bezludna, oplakiwana przez wszystkich, którzy pamiętali jej piękną przeszłość.

A teraz dowiedziałam się od Kasariana, że Gratch, pierwszy poplecznik Gurboriana, należał do tych nielicznych, którzy zdołali opuścić Gorm, zanim zawładnęli nim Kolderczyki. W przeciwieństwie do znanych mi mieszkańców Gormu (a szanowałam ich i darzyłam respektem), Gratch był najwyraźniej chytrym intrygantem, którego uwagę przyciągnął Alizon, gdzie jego szczególne talenty zostały docenione. Gratch nienawidził Kolderu z powodu zdradzieckiej napadli na Gorm i dlatego sprzymierzył się z Gurborianem, który pogardzał obcymi przybyszami za to, że popchnęli Alizon do zakończonej klęską wojny z Krainą Dolin. Zaskoczyło mnie wyznanie Kasariana, że Wielki Baron Mal-landor podejrzewał, iż Gurborian spiskuje przeciw niemu. Dotychczas wiedziałam tylko, że Mallandor przy poparciu Gurboriana obalił poprzedniego władcę Alizonu,

Facelliana. Kasarian wyznał jednak śmiało, że w Lormcie nie powiedział mi całej prawdy o okolicznościach, w jakich Gurboriana nagrodzono klejnotem Elsenara. Przewrotny wielmoża otrzymał ten sam drogocenny kamień od dwóch różnych Wielkich Baronów!

Oszolomila mnie szczegółowa opowieść młodego Alizonczyka o zdradzieckich intrygach i zdradach, tak powszechnych na dworze władcy jego kraju. Miałam nadzieję, iż nie zauważył drzenia mojej dłoni, kiedy pisałam pytanie dotyczące potwornej podwójnej egzekucji obalonego władcy i jego sługi, którzy dosłownie zostali rzućeni psom na pożarcie. Dobrze się stało, że jestem niema, nie wiem bowiem, jakie obraźliwe słowa wyrwałyby mi się z ust, lecz czy zdolalyby one wyrazić całą głębię targającego mna oburzenia i niedowierzania? Wzdrygnęłam się w duchu na myśl, że niezliczone pokolenia Alizonczyków traktowały się wzajemnie w tak okrutny sposób. Nie mogłam zrozumieć, jak Alizon przetrwał, skoro morderstwa były powszechnie stosowana i zalecana metoda awansu wśród jego wielmożów.

Najwyraźniej Gurborian był ucielesnieniem najgorszych alizonskich cech. Skorzystał z każdej zdrady, do której przyłożył rękę, ale nie wszystkie jego intrygi się powiodły. Po egzekucji Esguira, Pana Psów Wielkiego Barona Mallandora, to ważne państwowe stanowisko opustoszało. Gurborian próbował przekupstwem i grozbami wywrzec wpływ na jego obsadę, ale nowy Wielki Baron, Norandor, zignorował knowania zdradzieckiego magnata i mianował Panem Psów swego zaufanego sługę.

Kasarian ostrzegł mnie, że Volorian od dawna zdawał sobie

sprawie z ambicji i knowan Gurboriana. Udajac Voloriana bede musiala udawac wrogosc do mordercy jego brata; Gurborian na pewno bedzie tego oczekiwal. Zarowno Kasarian, jak i ja, bedziemy zmuszeni udac zmiane naszego dotychczasowego nastawienia: z totalnego sprzeciwu na niechetna akceptacje propozycji Gurboriana. Kiedy... nie, jesli otrzymamy klejnot Elsenara jako lapowke za zapewnienie poparcia Domu Kervonela, powinnismy, ostrzegl mnie Kasarian, jak najszybciej zakonczyc spotkanie, by bezpiecznie przeniesc magiczny kamien do Lormtu, gdzie nie odkryja go sludzy Ciemnosci z Escore.

Kasarian zamilkl nagle, jakby nowa mysl przyszla mu do glowy. Zauwazyl, ze nie przebral sie odpowiednio na spotkanie z Gurborianem i Gratchem, i zaprosil mnie do sasiedniej sypialni. Jego komnata byla urzadzona skromnie, lecz elegancko. Ciemnoniebieskie zaslony lagodzily surowosc kamiennych scian, dostrzeglam tez stojace na podwyzszeniu pod przeciwna sciana loze osloniete brokatowym baldachimem tej samej barwy. Zanim jednak zdolalam lepiej przyjrzec sie wyposazeniu sypialni Kasariana, cala moja uwage zwrocil przerazajacy widok. Kiedy, polodwrocona, mijalam zacieniona alkowe, zobaczylam przed soba ogromnego, sprezonego do skoku zlotookiego potwora.

Omial nie upadlam, cofajac sie odruchowo i zaraz potem instynktownie robiac krok w bok, daremnie probujac, jak sadzilam, uciec przed klami i pazurami drapieznika rodem z najgorszego koszmaru. Gdybym mogla, krzyknelabym z rozpacz... I wtedy nagle zdalam sobie sprawe, ze bestia sie nie porusza!

Zaalarmowany Kasarian, ktory mial swietny sluch i bystre oko

szermierza, odwrócił się na piecie, już trzymając w pogotowiu sztylet. A gdy gestem wskazałam groźnego potwora, Alizonczyk wybuchnął głośnym śmiechem.

-Powiniennem być cię uprzedzić o najwspanialszym trofeum Zamku Kervonel - powiedział chowając sztylet równie szybko, jak go wyciągnął.

Wyjawszy pochodnie z najbliższego uchwytu, Kasarian podniósł ją, by oświetlić gigantyczne, podobne do wilka zwierze, którego skóra wypchano i umieszczono na ukrytym rusztowaniu, by wyglądała jak żywy, atakujący drapieżnik. Kasarian był wysokim mężczyzną, jednakże łapy wypchanego potwora znajdowały się ponad ramionami młodego Alizonczyka. Patrzył na sprezone do skoku monstrum z takim wyrazem twarzy, jak wtedy, gdy przynosił mi ulubione szczenię. Nie chciało mi się wierzyć, ale był naprawdę dumny, a nawet... przywiązany do tego stworzenia.

-Ostatnio widuje się je tak rzadko - rozmyślał głośno młody baron. - Ojciec mego ojca zabił tego wilka wiele lat temu na polowaniu w naszych górach na północy Alizonu. Taksydermista, który wypchał skórę, osiągnął wspaniały rezultat wstawiając te oczy, prawda? - Machnął pochodnią w bok. - Są z czystego złota z czarnymi kamieniami zamiast zrenic - wyjaśnił. - Sprawiają wrażenie żywych. - Westchnął z zalem. - Nigdy nie miałem dość szczęścia, by zobaczyć wilka na własne oczy - dodał. - Mój rodzic powiedział mi kiedyś, że znalazł wilcze ślady, jednakże pogoda tej zimy nie pozwoliła myśliwym tropić drapieżnika, który je zostawił. Dlatego wysoce cenimy ten wspaniały okaz, podobnego nie ma nawet Gurborian, pomimo swego bogactwa i władzy.

Z radością przyjąłem czare wzmacniającego wina, które Kasarian nalał ze srebrnego dzbanka stojącego na niewielkim stoliku pod ścianą. Z taką samą wdzięcznością usiadłem na wysycielanym krześle, które mi wskazał. Później młody Alizonczyk wielkimi krokami ruszył do drzwi, żeby przywołać Gennarda, który miał pomóc mu się przebrać.

Moje serce przestało bić jak oszalałe, zanim wrócił. Musiałam przyznać, że Kasarian wyglądał wspaniale w granatowym kaftanie i obcisłych spodniach tej samej barwy, białym pasie i butach oraz z pięknym złotym lancuchem na piersi, oznaka przynależności do alizonskich baronów. Ledwie zdolał usiąść, kiedy Gennard otworzył drzwi.

-Panie! - zawołał nagłym tonem. - Bodrik został ranny.

-Gdzie on jest?! Czy powrócił do Kervonelu? - Kasarian zerwał się na równe nogi.

Zanim jednak Gennard zdolał odpowiedzieć, usłyszeliśmy głośne kroki w korytarzu i nagle sam Bodrik, chwiejąc się na nogach, wszedł do komnaty, a tuż za nim wbiegli słudzy, którzy starali się mu pomóc. Kasztelan był poważnie ranny. Na szyi miał zakrwawioną chustę, a czysta dotąd liberia była podarta i poplamiona krwią. Padł na kolana u stóp swego pana i daremnie próbował podnieść rękę do piersi, gdzie herb Domu Kervonel ledwie się trzymał na kilku nitkach.

-Rozcięte ramie - mruknął.

Kasarian natychmiast ukląkł przy Bodriku, chwytając go za barki.

-Gennardzie! - rozkazał. - Poslij po Wolkora, a potem przynies miske z woda i bandaze. A wy - zwrocil sie do reszty sluzby - wracajcie do swoich obowiazkow.

Mezcyznicy wycofali sie pospiesznie, Gennard tez wyszedl tuż za nimi. Bodrik potrzasnal glowa, jakby byl oszolomiony, i pomacal lewa reka za pazucha.

-Lursk nie zyje, panie - powiedzial ochryple. Chwycilam dzbanek z winem, napelnilam czare i podalam

Kasarianowi, ktory przytknal ja do ust rannego.

-Odpocznij chwile - rzekl baron. - Wolkor zaraz przyjdzie, by opatrzyc ci rany.

Wino dodalo sil Bodrikowi. Kiedy wypil do dna, slaby rumieniec zabarwil jego pobladla twarz. Kasarian odstawil pusta czare i posadzil swego kasztelana na krzesle. Oddech rannego stal sie lzejszy. Bodrik zdolal wreszcie wyjac lewa reka pakiet z pismem i podal go mnie.

-Baron Gurborian polecil mi oddac te odpowiedz tylko do twych rak, panie - powiedzial juz wyrazniejszym i silniejszym glosem.

Przyjawszy zakrwawiony pakiet, spojrzalam pytajaco na Kasariana, ktory wyciagnal noz z za pasa i przecial rzemyki.

-W jakich okolicznosciach zginel Lursk? - spytal. Bodrik ukazal kly w triumfalnym, prawdziwie alizonskim usmiechu.

-Kiedy czekalismy, az baron Gurborian ulozy odpowiedz, panie, Lursk i ja poklocilismy sie na dziedzincu. Kasarian z powaga

skinal glowa.

-Ufam, ze sprowokowales ten pojedynek, by lepiej wykonac moje rozkazy?

-Tak, panie. Pomyslalem, ze otwarte starcie z Lurskiem zapewni mi audiencje u barona Gurboriana. - Bodrik spojrzal na mnie. - Zanim wstapilem na sluzbe u mojego pana, Lursk zabil mego mlodszeo brata w porcie Canis - wyjasnil. - Dziekuje zacnemu baronowi za mozliwosc wyrownania rachunkow mojego Domu z Lurskiem.

Przyjelam to oswiadczenie aprobujacym skinieniem glowy. Przebywalam w Alizonie zaledwie od kilku godzin, a juz zginat jeden czlowiek. Coz to za straszne miejsce, pelne krwiozerczych psow, legendarnych potworow i okrutnych baronow!

Kasarian przez chwile trzymal list nieruchomo.

-Jak to sie stalo, ze zyjesz, gdy Lursk zginat? - zapytal podejrzenie spokojnym glosem. - Na dziedzincu Zamku Reptur musieli byc rowniez inni sludzy Gurboriana.

-Ludzie Lurska na pewno by mnie zabili - odrzekl z przekonaniem Bodrik - gdyby nie pan Gratch. Walka zwrocila jego uwage. Wyszedl na balkon wlasnie w chwili, gdy Lursk stracil rownowage, a ja przebilem go mieczem. Pozostali najwyrazniej chcieli rzucic sie na mnie. Jednakze pan Gratch rozkazal tylko pojmac mnie i natychmiast przyprowadzic przed oblicze barona Gurboriana. Baron nie byl zadowolony, gdy uslyszal o smierci Lurska, powiedzial jednak do pana Gratcha, ze nie mozna marnowac dogodnej sposobnosc, jaka jest list z

Kervonelu, przez złe uczynki podwładnych. Wtedy zabrałem głos, panie. Powiedziałem mu, że uregulowałem moje prywatne porachunki z Lurskiem, a nasz pojedynek nie miał nic wspólnego z Kervonelem ani z Repturem. Odpowiedział, że od tej pory powinienem trzymać się z daleka od slug Domu Reptura, później zaś polecił mi oddać ci odpowiedź, panie, zanim zmieni zdanie i sam mnie zabije.

Kasarian uśmiechnął się nieprzyjemnie.

-Jeśli trafi się jeszcze jakaś okazja wysłania następnego listu do Gurboriana, dopilnuje, by kto inny go tam dostarczył - zauważył.

Gennard wroczył z bandażami i miszką z wodą w tej samej chwili, w której do komnaty wszedł Wolkor ze zniszczoną torbą pełną słoików z masełkami i ziołami służącymi pewnie do leczenia rannych psów - albo Alizonczyków. Na szczęście nie był to pierwszy raz, gdy zetknęłam się z ciężkimi ranami. Podczas wojny pomagałam naszym Madrym Kobietom, więc nie wstrząsnął mnie widok krwi i pokiereszowanego ciała. Wzielałam bandaż od Gennarda i rozłożyłam na najbliższym stole, by można było je potem zwinąć do wymaganej długości.

Wolkor i Gennard szybko zdjęli z Bodrika kaftan i bieliznę. Oprócz ran na karku miał ciętę mieczem prawe przedramię. Ku mojemu zaskoczeniu Wolkor nawlokł woskowaną nitkę na lekko zakrzywioną igłę. Gennard ścisnął nierówne brzegi rany na przedramieniu, a jego towarzysz zeszył poszarpaną skórę jak dobrą szwaczka, później delikatnie wytarł okolice rany gąbką umoczoną w winie i dopiero wtedy obandażował reke.

Podczas gdy słudzy oglądali kark Bodrika, Kasarian wyciągnął ze



skorzanej sakiewki odpowiedz Gurboriana i podal mi ja z szacunkiem do przeczytania, ja jednak niewiele moglam zrozumiec z wymyslonych zakretasow alizonskiego pisma.

-Zaswiadczam, zacny baronie - zauwazyl do mnie Kasarian - ze pismo Gratcha stalo sie jeszcze ozdobniejsze od czasu, gdy widzialem je po raz ostatni. Poszukajmy jasnieszego swiatla, zebys mogl wyjawic mi swoja odpowiedz. - Kasarian ujal mnie pod ramie i podprowadzil do stolu w poblizu wypchanego wilka, poza zasieg sluchu obu slug.

-Gurborian, za posrednictwem Gratcha, wyraza sie jak zwykle arogancko i pompatycznie - powiedzial mlody baron, przynoszac dodatkowa swiece, zeby lepiej oswietlic list. - Volorianie - przeczytal cicho, ironicznym tonem. - Ciesze sie, ze zaszczytasz Miasto Alizon swoja obecoscia. Przez tyle lat bylismy pozbawieni twoich rad i bardzo nam ich bylo brak. Czesto myslalem, jak wielki wklad moglbys wniesc do realizacji interesow Alizonu. Teraz zas laskawie zapraszasz mnie do siebie. Z radoscia przybede we wskazane przez Ciebie miejsce, o wyznaczonej porze, jedynie w towarzystwie Gratcha i minimalnej liczby straznikow. Twoja sugestia naprawde mnie zainteresowala. Smiem ufac, ze to spotkanie okaze sie korzystne dla obu naszych Linii. Zechciej, prosze, przekazac moje serdeczne pozdrowienia Kasarianowi, ktorego lojalna sluzbe od dawna podziwialem. Niecierpliwie czekam wyznaczonej godziny. Gurborian. - Kasarian urwal, a potem wyszczerzyl zeby w drapieznym usmiechu. - Morew zasluzy na wielki medal, który moglby zawiesic na swym lancuchu barona - dodal. - Nasza zdobycz zlapala sie na zrecznie sformulowana przynete. Trzeba wszystko przygotowac na to spotkanie.

Tymczasem Bodrik zaczął nalegać, by pozwolono mu wstąpić. Wyglądało na to, że przyszedł już do siebie po krwawym pojedynku.

-Wolkorze - rzekł Kasarian - możesz wrócić do psiarni. Powiedz ochmistrzowi, żeby dał ci butelkę krwistego wina.

Wolkor, uśmiechając się od ucha do ucha, skinął głową i z entuzjazmem klepnął oznakę swego Domu. Gdy zamknął za sobą drzwi, Kasarian odwrócił się do Bodrika i Gennarda:

-Dzisiaj o północy będziemy gościć barona Gurboriana - oznajmił im. - Mój zacny baron i ja rozpoczniemy naradę w zielonej sali audiencyjnej. Ponieważ ma to być sekretne spotkanie, będzie im towarzyszyło tylko kilku gwardzistów. Bodriku, czy jesteś w stanie służyć mi jako mój fechtmistrz?

Demonstrując polepszenie swego stanu zdrowia, Bodrik zacisnął, a potem rozwarł prawą dłoń i energicznie nakreślił w powietrzu zamaszty gest szermierza.

-Tak, panie - zapewnił. - Wyborowy oddział Kervonelu da sobie radę z każdym repturianskim slugusem.

-Dopilnuj tego - rozkazał Kasarian. - Możliwe, że dojdzie do... hm, nieporozumienia między stronami. Twoi wyborowi żołnierze załatwią gwardzistów Gurboriana. Mój gość i ja zajmiemy się Gurborianem i Gratchem.

-Czy mam przynieść ze zbrojowni miecz twego rodzica, panie? - spytał Gennard.

-Tak, zabierz go do sali audiencyjnej - odparł Kasarian - również poczęstunek - jadło i trunki dla całej czwórki. My zjemy tutaj lekka kolacje. Przyniesiesz ja nam, zanim zajmiesz się przygotowaniem zielonej komnaty.

Niedługo po odejściu Bodrika Gennard, jak mu rozkazano, przyniósł kilka tac z alizonskimi potrawami. Zamierzał znowu nam usługiwać, ale Kasarian ponownie polecił mu "zająć się ważniejszymi sprawami na dole".

Młody baron zamknął za nim drzwi i zwrócił się do mnie ze słowami:

-Wszystko by się wydało, gdyby Gennard zobaczył cię jedzącą. Zdradzają cię zęby, są inne niż nasze. Dlatego musisz uważać, żeby ich nie pokazywać podczas rozmowy z Gurborianem i Gratchem. Dobrze się stało, że zimnica, na którą jakoby cierpi Volorian, uniemożliwi ci spożycie przygotowanych potraw.

Przelknęłam z trudem jeszcze jeden kęs, przysięgając sobie w duchu, że nie otworzę ust podczas całego spotkania o północy.

Wreszcie Kasarian zaprowadził mnie na dół do sporej sieni. Zatrzymał się przed wysokimi podwójnymi drzwiami, prowadzącymi do obszernej komnaty zawieszanej jaskrawoczerwonymi gobelinami, połyskującymi od tkanych złotych wzorów. Ustawione na podwyższeniach trzy wielkie żelazne kaganki dawały dodatkowe światło, uzupełniając blask świec płonących na szerokim stole pośrodku komnaty. Gennard postawił tace z obfitym zimnym posiłkiem na podłużnym, wysokim stoliku pod ścianą. Na stole narad umieszczył też ukryty w ozdobnej pochwie miecz o srebrnej rekojesci.

Kasarian natychmiast pochwycił ow brzeszczot, wyciągnął go lewą ręką i wykonał błyskawicznie kilka udawanych pchnięć i parad. Tak jak podejrzewałam, bardzo biegle władał tą bronią. Najwidoczniej zadowolony, schował miecz do pochwy, a potem uważnie przyjrzał się gobelinom. Pionowe faldy tkaniny za jednym z wielkich rzezbionych krzesel zasłaniały wąską niszę w kamiennej ścianie. Młody baron ukrył swój miecz w tej szczelinie. Poprawiwszy faldy tkaniny odwrócił się do mnie i rzekł:

-Pragne cię ostrzec: uważaj, by nawet nie drasnął cię żaden brzeszczot, bo zwykle są zatrute. Powiedziałas, że umiesz posługiwać się swoją łuską. Czy mogłabyś użyć też miecza lub sztyletu?

Potrzaskałam przecząco głową.

-Pistolet strzałkowy i łuska, nie miecz. Mogłabym zadać pchnięcie z bliskiej odległości - napisałam.

Dotknęłam rekojesci jednego ze sztyletów u mego pasa, lecz Kasarian zmarszczył brwi.

-Najlepiej zrobisz trzymając się poza zasięgiem sztyletów - stwierdził. - Zresztą i tak wszyscy będziemy musieli się rozbroić - oficjalnie - przed rozpoczęciem spotkania. Bez wątplenia Gurborian i Gratch będą mieli ukryty órzęż - i będą się tego spodziewali po nas - ale zwyczaj jest zwyczajem. Oczywiście nie uznają twojej łuski za broń. Alizonscy baronowie nie walczą na kije.

-Mieszkańcy Krainy Dolin walczą - napisałam.

-Tak slyszalem - Kasarian usmiechnal sie szeroko, lecz zaraz spowaznial. - Kiedy Gurborian zwroci sie do ciebie, musisz pisac na swojej tabliczce najszybciej jak potrafisz, ale rob to tak, zeby ani Gurborian, ani Gratch nie widzieli wyraznie slow. Tylko ja bede je interpretowal. Tym sposobem bede mogl udzielic odpowiedzi w sprawach, ktorych nie znasz. Nie obawiaj sie wynioslego zachowania Gurboriana czy Gratcha: jestes baronem Volorianem z Linii Kervonela i jako taki klaniaasz sie tylko samemu wladcy Alizonu.

Bodrik zjawil sie w otwartych drzwiach. Wlozyl kaftan z wysokim kolnierzem, by ukryc bandaz na karku. Sprawial wrazenie niezwykle czujnego i w kazdej chwili gotowego do walki, gdyby zaistniala taka koniecznosc.

-Przybyli panowie z Domu Reptura, panie - zaanonsowal.

-Powitamy ich w sieni - odrzekl Kasarian.

Idac za nim w strone podwojnych drzwi, zauwazylam ciezka belke lezaca przy wewnetrznej scianie komnaty, obok proggu. Nie mialam okazji zapytac Kasariana, do czego sluzy.

Tuz za drzwiami czterech gwardzistow Kasariana ustawilo sie rownym szeregiem za Bodrikiem. Naprzeciw nich stalo czterech rownie dobrze uzbrojonych Alizonczykow w brunatnozoltej, jaskrawej liberii z czarnymi lamowkami. Wzajemna wrogosc wisiala w powietrzu miedzy nimi, jak smrod wylanej na posadzke cuchnacej cieczy. Kasarian wyniosle zignorowal czworke niskich ranga przybyszow i wielkim krokami ruszyl na spotkanie zblizajacych sie gosci.

Natychmiast rozpoznałam Gurboriana - pojawił się przelotnie w mojej wizji jeszcze w Lormcie. Był krepym mężczyzną o szerokich ramionach, szerszej od Kasariana twarzy, bardziej płaskich kościach policzkowych i zakrzywionym, wydatnym nosie. Jego oczy miały metny zielonkawy odcień, przypominający złe wypalone szkliwo. Okazały stroj Gurboriana od razu wzbudził moją niechęć. Aksamitny kaftan o barwie alizonskiego krwistego wina przecinały czarne atlasowe wstawki, których szwy zdobiły rzędy perel. Złote filigranowe lancuszki na ramionach polyskiwały od czerwonych kamieni, podobnie błyszczwały liczne pierścienie na jego krótkich, grubych palcach. Nawet czarne, wysokie buty zdobiło złoto. Nie zauważyłam jednak klejnotu Elsenara. Jeżeli przyniósł go ze sobą, musiał ukryć gdzieś poza zasięgiem wzroku.

Wyższa, chudsza postać, starannie trzymająca się o krok za Gurborianem, musiała być owym niesławnym Gratchem. Jak większość mieszkańców Gormu różnił się on barwą oczu i włosów od Starej Rasy. Z żółtymi jak zboże kedziorami i niebiesko-zielonymi oczami odbijał od znacznie bladejszych Alizonczyków. Miał regularne rysy twarzy, ale gdy podszedł bliżej, zauważyłam bruzdy niezadowolenia przy ustach. Chyba często bywał w złym humorze... Jego tunikę uszyto z czerwonobrazowego barchanu, którego barwa i struktura niemile przypominała mi zakrwawione bandaże Bodrika. Jego lancuch miał wprawdzie nieco mniejsze ogniwa, nie tak ozdobne jak u barona, lecz także był pięknie wykonany z prawdziwego złota.

Trudno było uniknąć porównania między obu wrogimi stronami. W zestawieniu z Gurborianem i jego ludźmi, kervonelscy gwardziści wydawali się prawie bezbarwni. Kasarian wspominał,

ze prowadzi skromniejsze życie niż wielu alizonskich baronów. Dopiero teraz zrozumiałam, co miał na myśli.

Postanowiłam naśladować wyzywającą postawę najbardziej aroganckiego mężczyzny, jakiego w życiu spotkałam, pewnego karstenskigo kupca, który niegdyś zirytował wuja Paranda swoim wyniosłym, pogardliwym zachowaniem. Zmierzyłam więc Gurboriana spokojnym, niechętnym spojrzeniem, okazując, iż jego przepych nie wywarł na mnie żadnego wrażenia.

Gurborian ukazał kły w wyraźnie nieszczerym uśmiechu i oświadczył:

-Volorianie, kiedy otrzymałem twój list, zrozumiałem, że tylko niezwykle ważne dla Kervonelu sprawy mogły cie odciągnąć od twoich psów w tak ważnym dla hodowcy czasie.

Pilnie napisałam kilka zdań na tabliczce, by Kasarian mógł "przeczytać" moją odpowiedź. Młody baron, relacjonując moje rzekome uwagi, zrecznie usunął tabliczkę z pola widzenia Gurboriana.

-Czyż może być lepsza pora na potajemne spotkanie? Od czasu zamorskiej wojny ani razu nie opuściłem mojej sfery podczas Pierwszego Miesiąca Szczennej Suki. Nikt więc nie może oczekiwać, że zrobię to teraz.

-Zreżny fortel - pochwalili mnie Gurborian - ale czy twoja nieobecność się nie wyda?

-Oczywiście że nie - odparował Kasarian. - Można całkowicie polegać na Panu Psów Voloriana. Nikt nie szepnie nawet słowa o

tym spotkaniu, a w kazdym razie nikt z ludzi Kervonelu.

-Ani z ludzi Reptura, zapewniam cie - powiedzial goraco Gurborian.

Kasarian wytarl chusteczka moja tabliczke i zwrocil mi ja bez slowa.

-Rozbrojmy sie teraz - zaproponowal - zebysmy mogli rozpoczac dyskusje.

Wszyscy wylozylismy caly arsenal nozy na stole przed sala audiencyjna.

Poniewaz mialam uchodzic za najstarszego wiekiem uczestnika rozmow i za ich inicjatora, weszlam pierwsza do zielonej komnaty i zajelam krzeslo o najwyzszym oparciu, przeznaczone dla pana zamku. Kasarian zaczekal, az goscie wejda, a potem zamknal drzwi i podniosl belke, ktorej przeznaczenia nie znalazlam. Dopiero teraz zorientowalam sie, do czego sluzyl: wlozyl ja w zelazne klamry po wewnetrznej stronie podwojnych drzwi, zamykajac nas w srodku i odgradzajac od uzbrojonych gwardzistow.

Rozdzial dwudziesty pierwszy

Kasarian - wydarzenia w Zamku Kerronel - (Dwudziestego dnia Miesiaca Sztyletu). Dwudziestego pierwszego dnia Miesiaca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

Wyprzedzajac Mereth na schodach w drodze do sali audiencyjnej, gdzie mielismy sie spotkac z Gurborianem i Gratchem, zastanawialem sie nad jej reakcjami na wczesniejsze



wydarzenia tej nocy. Najwyraźniej wstrzasnęło ją nieoczekiwane zetknięcie z wilkiem w mojej sypialni, ale, co mnie zaskoczyło, Kobieta z Dolin nie zemdląca ze strachu. Zwążywszy, iż nigdy przedtem nie widziała takiej bestii i musiała myśleć, że groźny drapieżnik żyje, dobrze zareagowała, odskakując w bok i chwytając łaskę z zamiarem odparcia ataku. Korzystne wrażenie wywarły na mnie jej nieugiętość i stanowczość, cechy tak rzadko spotykane u kobiet. Później nie przestraszył jej widok ran Bodriki. Wręcz przeciwnie, zaoferowała pomoc, w odpowiedniej chwili nalewając kubek wina; a rozkładając bandaż udowodniła, że sztuka leczenia nie jest jej obca. Na podstawie tych obserwacji uznałem, iż jej czyny podczas wojny z Krainą Dolin godne są szacunku.

Kiedy Bodrik zameldował, że zabił Lurska, który pełnił funkcję Pana Psow u Gurboriana, okazało się, że mogę ufać mojemu kasztelanowi. W przeciwnym wypadku bowiem musiałbym się trapić przypuszczeniami, czy aby Gurborian przekupstwem lub groźbami nie zmusił Bodriki do przejścia na swoją stronę i czy nie odesłał go z powrotem do Kervonelu już jako szpiega. Bodrik jednakże złożył mi krwawą przysięgę, której nikt nie osmiele się złamać. Dużo ryzykował prowokując Lurska do pojedynku na Zamku Reptura, ale jego brawura opłaciła się sówicie. Zaraz po śmierci Lurska Gratch uniemożliwił repturianskim gwardzistom zabicie Bodriki, który został doprowadzony - na co liczył - przed oblicze Gurboriana. Przewrotny baron otwarcie przyznał, że uważa utratę fechtmistrza za drobiazg wobec możliwości zyskania poparcia Linii Kervonela. Zamiast ukarać Bodriki śmiercią pozwolił mu wrócić do Zamku Kervonel z pisemną odpowiedzią Gratcha na zaproszenie Voloriana. Tak jak mieliśmy nadzieję, Gurborian i jego poplecznik przybędą do Kervonelu o

polnocy.

Polecilem Gennardowi przygotować odpowiedni posiłek w zielonej komnacie i zanieść tam zatruty miecz mojego rodzica. Zgodnie z alizonskim zwyczajem naradzający się baronowie zawsze się rozbrajali przed wejściem do sali konferencyjnej, do której nie miał wstępu żaden ich sługa. Początkowo te zasady miały uniemożliwić przypadkowe starcie pomiędzy śmiertelnymi wrogami w zamkniętej komnacie, z czasem jednak uczestnicy narad ukrywali broń do ataku lub obrony.

Bodrik zaangażował przybycie gości. Ucieszył mnie widok czterech gwardzistów wybranych przez mojego kasztelana do walki w imieniu Kervonelu. Rozpoznałem też trzech z czterech strażników z Domu Reptura: wszyscy byli dobrymi wojownikami, nie mogli jednak równać się z naszym oddziałem.

Gurborian i Gratch pięknie się wystroili. Obserwowałem uważnie Mereth na wypadek, gdyby ich widok ją oniesmielił, ale z ulgą spostrzegłem, że przybrała przekonująco wyniosłą pozę. Przypomniała mi tym starego barona Moragiana.

Skoro tylko nasza czwórka rozbroiła się w sieni, Mereth od razu skierowała się do krzesła mojego ojca przy owalnym stole w sali audiencyjnej. Rozmyślnie odwróciłem się do nich plecami, żeby zamknąć drzwi wewnętrzną belką. Liczyłem na to, iż Gratch wybierze to krzesło, które powinien: nigdy by się nie zgodził siąść plecami do wejścia, musiał jednak teraz uznać, że nikt niepowołany nie wejdzie przez zamknięte podwójne drzwi. Co więcej, był praworeczny. Wiedziałem też, iż skusi go na pewno możliwość pchnięcia Mereth nożem. Miecz mojego ojca znajdował się w zasięgu mojej ręki za krzesłem, naprzeciwko

Gratcha, na lewo od Gurboriana i na prawo od Mereth.

Gennard przygotował dla nas poczęstunek i umieścił tace na stole konferencyjnym. Idąc do swego wybranego krzesła przestawiłem trzy złote kielichy i nalałem do nich szczerze najlepszego kervonelskiego krwistego wina dla naszych gości. Naturalnie czekali oni, aż pierwszy skosztuje trunku, a dopiero potem poszli w moje ślady. Widząc puste rece Mereth, Gurborian zmarszczył brwi.

-Czy to możliwe, że unikasz tego wspaniałego rocznika, Volorianie?

Mereth, nie otwierając ust, wykrzywiła się zgryzliwie, nagryzmoła coś na swojej tabliczce i podała mi ją do odczytania. To przez zimnicę. Nie czuje smaku jedła ani wina - napisała.

-Z trudem mogę wyrazić moją złość - przeczytałem głośno. - Zimnica ograbiała mnie ze smaku, dlatego nie mogę odpowiednio docenić jedła ani napitku.

-Jaka szkoda - rzekł Gurborian i odprezył się nieco. - Kiedy odzyskasz smak, musisz nakłonić Kasarianą, by przysłał ci kilka beczek tego wina. Uważam, że jest godne pochwały. Zgadzasz się ze mną, Gratchu?

-Oczywiście, panie mój - przytaknął doradca.

Mereth zastukała łaską w podłogę i rozkazującym gestem wskazała na Gurboriana, który rozesmiał się ostro.

-Zawsze byłeś niecierpliwy, Volorianie, i równie otwarty w

słowach, jak w walce - odrzekł Gurborian. Potem zwrócił się znowu do Gratcha. - Wyjaśnij temu zacnemu baronowi, jaka to dogodna sposobność nadarzy się jemu i Domowi Kervonela, kiedy sprzymierza się z Linia Reptura w realizacji naszego nowego przedsięwzięcia.

Cokolwiek można by powiedzieć o Gratchu, na pewno nikt nie nazwałby go szczerym i bezpośrednim w jakiegokolwiek sprawie. Volorian napisał kiedyś, że jeśli Gratch krąży w pobliżu naszych włości szpiegując Escora, to prawdziwym cudem jest, iż w ogóle zbliżył się do granicy. Znacznie zgodniejsza z jego naturą byłaby podróż przez morze do Karstenu, skąd badałby sytuację. Byłem bardzo ciekawy, w jaki sposób doradca Gurboriana spróbuje zmienić tradycyjnie wrogie wobec magii nastawienie naszej Linii. Nie zaskoczyło mnie, gdy zaczął z daleka.

-Nie możemy oczywiście uczynić jeszcze groźniejszą groźnej reputacji, jaką zapewnił sobie Dom Kervonela - powiedział żywo do Mereth.

Ta skinęła głową, jakby potwierdzała znany już fakt.

-Wydaje się - ciągnął Gratch - że już ci nie zależy na pełnym uczestnictwie w sprawach Zamku Alizon, gdyż przez cały czas jesteś zajęty hodowlą w twoim majątku.

Mereth znowu skinęła głową i niespokojnie zabębniła palcami po stole.

Nie zważając na to Gratch kontynuował, z każdą chwilą zbliżając się do tematu naszego spotkania.

-Moj pan i ja ostroznie rozwazalismy, jakiej zachety mozemy uzyc, by umozliwic... hm, zmiane waszego nastawienia - mowil. - Wiemy, ze zalety naszej propozycji przemowilyby do waszej zolnierskiej wyobrazni i bystrego osadu, ale czasem dodatkowe... hm, czynniki moga przyspieszyc podjecie decyzji.

Mereth walnela laska w podloge tak nieoczekiwanie, ze Gurborian drgnal.

-Za... zacny baronie? - wykrztusil jakajac sie lekko. Kobieta z Dolin nakreslila jedno slowo na swojej tabliczce.

Podnioslem ja tak, by obaj zobaczyli pytanie: "Warunki?" Kiedy zas wytarla tabliczke, dodalem:

-W zamian za jakie dzialanie Kervonelu?

Gurborian oparl brode na upierscienionej dloni. Mial obojetna mine, ale spogladal wyczekujaco. Widac bylo, ze pozwala Gratchowi - na razie - przemawiac w swoim imieniu.

Gratch upil z kielicha, jakby dreczylo go pragnienie.

-O ile wiem, w sforze zacnego barona Voloriana brak tylko jednej linii hodowlanej, mianowicie tej, która należy wyłącznie do barona Bolduka. - Jego głos stal sie przymilny, jakby probowal naklonic niedawno urodzone szczenie, zeby samo po raz pierwszy wlozylo glowe do kolczatki. - Calkiem niedawno baron Bolduk przyjal nasze propozycje. Gdybys przylaczyl sie do naszej frakcji, na pewno pozytywnie odpowie na twoja prosbe o reproduktora.

Mereth obrzucila Gratcha miazdzacym spojrzeniem, slusnie

implikując, że podobna próba przekupstwa - bez uprzedniego wyjaśnienia, czego żąda się od nas w zamian - jest tak godna pogardy, iż nawet nie zasługuje na komentarz.

Uznałem, że nadszedł odpowiedni moment, by przenieść uwagę na siebie i podstępem zmusić gości do powiedzenia więcej niż zamierzali.

-A jeśli już mowa o Linii Bolduka - zauważyłem. - Słyszałem niedawno, że jego młodsze szczenię umarło całkiem nieoczekiwanie podczas Noworocznego Zgromadzenia Baronów, szóstego dnia, prawda? Stary baron na pewno bardzo się tym zmartwił.

Gurborian przybrał markotną minę, ale w jego oczach dostrzegłem błysk zadowolenia.

-Właśnie - przytaknął. - Pospieszyłem do jego boku natychmiast, gdy dotarła do mnie ta smutna wieść. Tak, jak podejrzewałem, za tą śmiercią kryła się stara wasn z Domem Ferlikiana. Baron Bolduk docenił moje współczucie. - Teraz zwrócił się bezpośrednio do Mereth. - Jestem pewien, że będziesz chciał się z nim naradzić, gdyż obaj od dawna mieliście takie same poglądy w pewnych sprawach. Odkryjesz, że Bolduk całkowicie odrzucił swoje wcześniejsze przekonania, kiedy odpowiednio ocenił korzyści, jakie przyniesie mu nasze przedsięwzięcie.

Mereth napisała krótko i na temat. Ja po prostu wypowiedziałem na głos jej rozkaz:

-Określ szczegółowo to przedsięwzięcie!

Gurborian skinieniem głowy dal znak Gratchowi, który umoczywszy palec w krwistym winie nakreslil szkarlatna linie w poprzek stolu. Kiedy dodal jeszcze kilka takich smug, zrozumialem, ze szkicuje z grubsza granice Alizonu.

-Odkad nasz niekorzystny sojusz z Kolderem przestal istniec - stwierdzil Gratch - moj pan i ja poswiecilismy nasz czas i energie, by okreslic nowy, najlepszy sposob rozszerzenia posiadlosci Alizonu. Zbyt dlugo bowiem uniemozliwialy nam to ohydne czary estcarpianskich wiedzm, zagradzajace droge na poludnie. Tutaj - tam, gdzie Zakazane Wzgorza gina w Moczarach Toru - nasz Wielki Baron od lat podejmowal proby przenikniecia przez granice, lecz przekleta magiczna zapora przepuscila zalosnie malo naszych szpiegow. Kilka miesiecy temu... - Gratch urwal, spojrzal bystro na Mereth i dodal: -jak doskonale o tym wiedziales, zacny baronie, podrozowalem w poblizu waszych majatkow, zeby prowadzic poszukiwania w gorach graniczacych z Escape. - Zaznaczyl palcami dwa punkty. - Tutaj... i tutaj moj pan szukal wiesci o pewnych poteznych silach, ktore moglyby pomoc nam ukarac Estcarp.

-Osmieliles sie szukac kontaktow ze zlymi Magami z Escape?! - przerwalem. Nietrudno bylo mi udac wielka konsternacje, ze wzgledu na budzaca przerazenie nature escorianskiego zagrozenia.

-Uspokoj sie, czcigodny Kasarianie - zamruczal Gurborian. - Mowi sie, ze jestes dobrym szermierzem. Czy odrzucisz najlepszy brzeszczot tylko dlatego, ze nie podoba ci sie dekoracja rekojesci? Nalegam, bys rozwazyl widoczne korzysci plynace z takiej strategii. Ktoz inny moze sie im przeciwstawic, a w istocie zwyciezyc estcarpianskie wiedzmy? Cala sila Czarownic

leży w ich magii. Czemu nie mielibyśmy pozyskać jeszcze potężniejszych władców mocy czarodziejskiej? Jako uczonego masz musieć wiedzieć, że w odległej przeszłości to właśnie escorianscy Magowie wypędzili Czarownice przez góry do Estcarpu.

Gratch nachylił się do przodu, uderzając wilgotnym od wina palcem w obszar na mapie przedstawiający Escore.

-Escore, tak jak Alizon, nie zapomina dawnych obelg i wrogów - zapewnił. - Przez ostatnie tysiąc lat Estcarp tak samo blokował jego granice. Ich Magowie powinni mieć nadzieję na przyszły rewanż.

-Co na to powiesz, Volorianie? - spytał Gurborian. - Chyba nie zalużesz zagłady Kolderczyków, cudzoziemców, na których nie można było polegać i którzy dwukrotnie zostali pokonani przez estcarpianskie wiedźmy. Escore leży w pobliżu, od wieków przesiąknięte jest mocą czarodziejską. Czyż nie powinniśmy wykorzystać tak obiecującej sposobności do jednoczesnego poszerzenia granic Alizonu i pomszczenia honoru naszych Praojców?

Mereth przyjrzała się mapie Gratcha, a potem napisała na swojej tabliczce:

-Kervonel zawsze nienawidził magii. Jak ten spisek ma pomóc Kervonelowi?

Kiwnałem głową, jakbym się w pełni z nią zgadzał, i "przeczytałem" głośno:



-Doskonale znasz pozycje, jaka nasza Linia zawsze zajmowala w stosunku do magii: to ohydna praktyka, ktorej nigdy nie zaakceptujemy. Jak mozesz proponowac, by Dom Kervonela sprzymierzyl sie z taka ohyda?!

-Alez czary nie beda rzucane na terenie samego Alizonu! - zapewnil szybko Gratch. - Cala wscieklosc Escore zwroci sie wylacznie przeciw Estcarpowi.

Mereth popatrzyla nan z politowaniem, napisala cos krotko i z rozmachem podala mi swoja tabliczke. Musialem podziwiac jej animusz: prawdziwy Volorian nie zachowalby sie lepiej. Przeczytalem jej slowa tak, jak zostaly napisane, gdyz doskonale je dobrala.

-A jesli Escore zwyciezy Estcarp, gdzie sie potem zwroci w poszukiwaniu zdobyczy?

Gratch zajaknal sie i zaczerwienil jak burak, Gurborian zas wybuchnal glosnym smiechem.

-A ja sie zastanawialem, czy wieloletnie oddalenie od dworu przycmilo twoj umysl! - wykrzyknal. - Widze, ze pozostal rownie bystry jak oczy twoich psow. Zadales wlasciwe pytanie. Nie moze wyjawic szczegolow przed zakonczeniem negocjacji, ale mozesz byc pewny, ze po tej wojnie Alizon zawladnie wszystkimi ziemiami na zachod od gor granicznych. Nie zgodze sie na mniej.

-Mozesz nam wyjawic imiona escorianskich negocjatorow? - zapytalem.

-Niestety, nie. - Gurborian potrzasnal glowa. - Na razie nasze kontakty musza pozostac absolutna tajemnica. Rozumiesz, to ich podstawowy warunek.

-Przeciez macie do czynienia z uznanymi magami - nie ustepowalem.

-Oczywiscie! - warknal Gurborian. - Mniej obeznani z magia na nic by sie nam nie zdali.

Mereth podala mi swoja tabliczke. Znow przeczytalem bezposrednio to, co napisala:

-Jak chcesz kontrolowac escorianskich magow? Czy nie sprobuja oni zniewolic Alizonu swymi ohydnyimi czarami?

-Nie, nie! - zaoponowal Gurborian. - Zle zrozumiales to, co powiedzialem. Bedziemy sie kontaktowac tylko z najpotezniejszymi wrogami Estcarpu, Magami, ktorzy najbardziej pragna zemsty. Zapewnimy ich, ze gdy tylko zniszcza estcarpianskie wiedzmy, Alizon zajmie caly Estcarp. Oni zas osiagna pelna suwerennosc na wschod od gor granicznych; zagwarantujemy, ze nigdy jej nie zakwestionujemy. Pomysl, jak wielki przyniesie im to pozytek: bezpieczna granica, sprzymierzony Alizon strzegacy na zachodzie dostepu do ich ziem, moze nawet pozwolimy sobie na ograniczone, obopolnie korzystne, stosunki handlowe.

Udalem, ze mnie to zainteresowalo.

-Twoja propozycja sprawia wrazenie oplacalnej dla obu stron - przyznalem. - Wielki Baron musial cie pochwalic, gdy mu ja

przedstawiales.

Gratch zawahał się i nalal sobie więcej krwistego wina.

-A co do tego... - zaczął, lecz Gurborian wpadł mu w słowo.

-Dotąd nie zaznajomiliśmy Narandora z naszymi planami.

Wolimy przedstawić mu ostateczne rezultaty negocjacji.

-W takim razie jeszcze nie znaleźliście Magów, których szukacie  
- stwierdziłem, zmuszając go do zajęcia stanowiska lub... do kłamstwa.

-To delikatna procedura. - Gurborian gestem polecił Gratchowi, by napełnił jego kielich. - Podejmujemy wysiłki jednocześnie, jak para psów szukających dwóch różnych zapachów. Gratch próbował odnaleźć naszych potencjalnych escorianskich sojuszników, ja zaś starałem się pozyskać baronów dla naszej sprawy. Każdy wysiłek jednego wzmacnia drugiego. Liczna frakcja identycznie myślących baronów wywrze większe wrażenie na magach, podobnie doświadczenie i potęga magów na baronach, z którymi się sprzymierzimy.

-Wydaje mi się, że zlokalizowanie escorianskich magów byłoby trudnym, naprawdę niebezpiecznym przedsięwzięciem - zauważyłem niezobowiązująco.

Mówiąc to uważnie obserwowałem Gratcha. Niekiedy ludziom przechwalającym się swym mistrzostwem w takich dziedzinach jak trucicielstwo, nie przychodzi do głowy, że inni również mogą przypadkowo natknąć się na strzepy pożytecznej wiedzy o truciznach, o których oni sami nie mają pojęcia. Wśród

starożytnych rękopisów Kervonelu znalazłem opis - ku mej irytacji, przecięty szczurzymi zębami - pewnego rzadko spotykanego korzenia, który po wysuszeniu i sproszkowaniu miał rozwiązywać języki milczącym i mało mownym. Zdobywszy i sproszkowany owego korzeń ostrożnie połknąłem kilka ziarenek, by sprawdzić, czy można w winie wyczuć jego smak, i wypróbować, jak działa na Alizonczyka, gdyż owego dokument został zdobyty podczas napadów na rozbojników w Yerlaine. Oprócz tego, że lekko rozgrzał mi krew, tajemniczy proszek nie wywarł na mnie żadnego wpływu. Pomyślałem jednak, iż warto podać go Gratchowi, którego ojczysta wyspa Gorm znajdowała się dostatecznie blisko Karstenu, gdyż mógł okazać się podatny na jego działanie jako spokrewniony z Karstenczykami. Wsypane więc szczypte owego specyfiku ze skrytki w sygnecie do pierwszej porcji krwistego wina, która należała Gratchowi. Z zadowoleniem zauważyłem, że zaczął szybciej oddychać i kroplisty pot wystąpił mu na czoło. Czekalem z wielkim zainteresowaniem na jego odpowiedź. - W gorach między Escore i Alizonem kryje się więcej magów i niedoszłych magów niż mogłobyś uwierzyć - wyznał doradca Gurboriana. - Oczywiście większość to na nic nie przydatni mitomani. Myślałem o jednym, którego spotkałem zeszłego lata, starym odludku, który uwarzył napój mający pobudzić ciało do wielkich wysiłków fizycznych i zwiększyć wytrzymałość na zmęczenie. Tak mu się spodobało działanie napoju, które odczuł, zanurzając w niego palce, że kazał swemu uczniowi napełnić wannę tym płynem, by mógł się w nim cały wykąpać.

-Taki napój mógłby okazać się bardzo pomocny dla żołnierzy - przyznałem. - Myślałem, że wywarł wielki wpływ na tego maga.

Gurborian spochmurniał.

-Ten stary duren skonał na miejscu z powodu nadmiernego podniecenia - stwierdził gorzko - a jego głupi uczeń tak się przeraził, że wywrocił wannę, wyszorował podłogę i spalił jedyny zapis wskazówek, jak zrobić ten napój.

-To wielka strata - powiedziałem współczująco. Gurborian lekceważąco machnął ręką.

-Nie, tylko drobne niepowodzenie w porównaniu z ogromem naszych osiągnięć. Mamy w zasięgu ręki gwarancje przyszłej wielkości Alizonu. - Spojrzał na mnie uważnie. - Nie możesz zaprzeczyć, że twoje słowo wiele znaczy dla młodszych szczeniąt twojej Linii. Jakże piękne perspektywy mogłbyś im ukazać: Alizon, którego granice sięgają do... nawet poza Karsten. Na pewno cenilibym wysoko twoje rady i umiejętności dowodcze w przyszłych dniach triumfu. - Przez chwilę jego palec zawisł w powietrzu w pobliżu kieszeni kaftana, jakby zamierzał do niej sięgnąć, potem Gurborian zawahał się jednak i po prostu położył ręce płasko na stole. - Oprócz wysokiej pozycji, która bym ci zagwarantował - ciągnął - mogłbym nagrodzić cię w jeszcze inny sposób...

Jednakże Gratch, który od jakiegoś czasu nie odrywał oczu najpierw od rąk Gurboriana, a potem przeniósł wzrok na ukryte w rękawicach dłonie Mereth, zawołał nagle:

-Ręce! Słyszałem coś o rękach Voloriana. Jego lewa ręka... Tej wiosny podczas rozdzielania walczących ze sobą psów straciłeś część dwóch palców. Czemu ukrywasz dłonie w rękawicach?

-Od zimnicy często wstrzasają nim dreszcze - wtraciłem, ale było już za późno. Zanim zdołałem mu przeszkodzić Gratch chwycił prawą dłoń Mereth i zerwał z niej rękawicę, odsłaniając pełny komplet palców i zdradzając jej plec.

Kiedy Gratch spojrział na nią wściekle, jakby zobaczył jadowitą ropuchę, Mereth wyrwała rękę z jego uścisku. Uciekając z Gormu ryknął:

-To kobieca ręka! To nie jest Volorian!

## Rozdział dwudziesty drugi

Mereth - wydarzenie na Zamku Kervonel. Dwudziestego pierwszego dnia Miesiąca Ładowego Smoka (Dwudziestego dnia Miesiąca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Kiedy tylko Gurborian usiadł, odebrałam jakies dziwne, emanujące wrażenie. Potem zrozumiałam, tak jakbym dotknęła klejnotu Elsenara, że Gurborian ma go przy sobie. Nigdy dotąd nie miałam takiej pewności i nigdy nie wykryłam obecności żadnego przedmiotu nie dotykając go. Nie zdołałam uprzedzić Kasariana, że chytry list Morewa przyniósł spodziewane rezultaty. Teraz trzeba było jakimś podstępem skłonić Gurboriana, by pokazał ow kamień jako najważniejszą przynętę. Zdawałam sobie jednak sprawę, że osadzam atrakcyjność łapówki według standardów mojej ojczyzny. Jako doświadczony kupiec oceniłam bogactwo Domu Kervonela. Zamek mógł być skromnie wyposażony, ale wszystko było w najlepszym gatunku. A moje dotychczasowe kontakty z Kasarianem sprawiły, że wątpiłam, aby pociągał go zbytek lub rozkosze zmysłowe. Inni alizonscy wielmożę pragnęli tylko władzy - albo, jak w wypadku Voloriana,

panowania nad tymi ich przekletemi psami.

Kiedy Gratch zapragnął wykorzystać tę słabość, proponując dostęp do linii pewnego championa, spojrzałam na niego szyderczo, jakby oferował mi balie zjełczanego masła. Nie zrażony moją negatywną reakcją, doradca Gurboriana umoczonym w winie palcem nakreślił na stole schematyczną mapę. Omal się nie wzdrygnęłam, gdy odżyły we mnie bolesne wspomnienia. Blat stołu był biały, wyblakły niczym sami Alizonczycy. Na jasnym tle szkarłatne smugi wina wyglądały jak krew, przypominając mi inne stoły sprzed lat, na których niegdyś leżeli moi ranni ziomkowie. Zmusiłam się, by słuchać znienawidzonego głosu Gratcha. W jego alizonskim pobrzmiwał akcent mieszkańców Gormu, choć starał się go ukryć.

Serce we mnie zamarło, kiedy Gurborian zbliżył rękę do kieszeni kaftana, potem jednak się zawahał i położył rękę płasko na stole. Obudzony z wywołanych nadmiarem wypitego wina rojen Gratch przeniósł wzrok z rąk swego pana na moje. Zanim zdolałam cofnąć lewą dłoń, zerwał mi z niej rekawiczkę rycząc, iż nie jestem Volorianem, tylko kobieta!

Wszyscy zerwalismy się na równe nogi, szukając odpowiednich miejsc przed walką. Zrzuciłam drugą rekawiczkę, żeby mocniej scisnąć łaskę.

Tak jak przepowiedział Kasarian, obaj, Gratch i Gurborian przeschmuglowali na naradzie ukryty órez. Gratch wyjął z kieszeni małego pistolet strzałkowy (nigdy nie widziałam tak miniaturowej wersji), a jego pan wyciągnął z rekawa cienki sztylet. Kasarian natychmiast pochwycił ukryty za gobelinem miecz. Nawet po wypiciu dużej ilości krwistego wina uciekinier z Gormu poruszał

sie niepokojaco zrecznie. Rzucil sie ku mnie z warknieciem:

-Precz mi z drogi, do niczego nie zdatna kobieto!

Cofajac sie przed nim, zaczepilam obcasem o noge krzesla i stracilam rownowage. Kiedy sie zachwialam, Gratch uderzyl mnie w bark, tak ze upadlam na podloge: pragnal miec otwarte pole ostrzalu, by strzelic do Kasariana, ktory byl pochloniety walka na smierc i zycie z Gurborianem. Wiedzialam, ze strzalki Gratcha sa zatrute, a kazdy ich kontakt z obnazona skora grozi smiercia.

Gratch wystrzelil raz, lecz Kasarian katem oka dostrzegl ruch z boku. Uskoczyl w chwili, gdy sluga Gurboriana podniosl pistolet do strzalu. Nie zdajac sobie z tego sprawy, Gratch znalazl sie w zasiegu mojej laski. Unioslam sie i walnelam go kijem w przedramie: w rezultacie pistolet wypadl mu z reki, z trzaskiem potoczyl po kamiennej posadzce, zderzyl sie ze stolowa noga i odbil w moja strone. Przyciagnelam go laska i strzelilam prosto w twarz Gratcha, ktory wlasnie schylal sie, aby podniesc bron. Strzalka wbila sie tuz pod jego lewym okiem. Wrzasnal przerazliwie, padajac na moje nogi. Zdazylam odepchnac go jednak kopniakiem i przeturlalam sie pod stołem, by jak najbardziej sie od niego oddalic. Na wypadek, gdyby zamierzal mnie scigac, odwrocilam sie blyskawicznie ku niemu, ale niepotrzebnie sie niepokoilam. Zatruta strzalka spowodowala natychmiastowa smierc. Gratch lezal tam, gdzie upadl. W jego niewidzacych oczach zastyglo niedowierzanie i przerazenie, a czlonki drgaly jak u jaszczurki, ktorej odcieto glowe. Przyszlo mi na mysl, ze nigdy nie oczekiwal, iz "do niczego nie zdatna" kobieta stawi mu opor.



## Rozdział dwudziesty trzeci

Kasarian/Mereth - wydarzenia w Zamku Kervonel, a potem w Lormcie. Dwudziestego dnia Miesiąca Sztyletu (Dwudziestego pierwszego dnia Miesiąca Lodowego Smoka).

### Kasarian

Kiedy Gurborian zmusił mnie, żebym gonil go wokół komnaty, usłyszałem upadek ciała Mereth na kamienną posadzkę, mogłem jednak rzucić tylko jedno spojrzenie w tę stronę. W tym samym momencie Gurborian zaatakował ze wzmożoną wściekłością i musiałem skupić całą uwagę na walce. Uplynęła tylko chwila lub dwie, gdy dobiegł mnie krzyk Gratcha. Wycofując się w stronę stołu narad, by zobaczyć, co się dzieje z Mereth, rzuciłem Gurborianowi krzesło pod nogi.

Nie dojrzałem Kobiety z Dolin, ale Gratch nie żył. Do połowy leżał pod stołem, z wykrzywioną grymasem bólu twarzą. Założyłem, że Mereth w jakiś sposób zdobyła jego pistolet strzałkowy i zastrzeliła go (nigdy bym się tego po niej nie spodziewał). Nie mogłem jednak jej szukać, gdyż Gurborian właśnie mnie dogonił. Na wypadek, gdyby Mereth była i ukrywała się pod stołem, odciągnąłem przeciwnika w najdalszy kąt komnaty. Gdy walczyliśmy obok zamkniętych drzwi, z korytarza dobiegł mnie szczeł metalu. Podwładni Bodrika na pewno zaatakowali czworke strażników Gurboriana. Byłem pewny, że służy Domu Kervonela zwycięża. Musiałem więc sprawić, bym po tej stronie drzwi ja też został zwycięzca.

### Mereth

Odzyskawszy oddech, zdałam sobie sprawę, że oprócz uderzenia mieczy w zielonej komnacie, słysze z sieni odgłosy walki. Obaj baronowie czujnie krążyli wokół siebie w odległym krancu sali audiencyjnej. Zadrzałam na myśl, że miecz i sztylet są zatrute i że najmniejsze drasniecie może być śmiertelne. Podkradłam się bliżej do walczących z nadzieją, iż łaska przewróci Gurboriana, lecz wyostrzone zmysły tego zdrajcy ostrzegły go przede mną. Upuściwszy sztylet, Gurborian oburacz przewrócił żelazny kaganek, by zagrodzić drogę Kasarianowi, potem chwycił ciężkie krzesło i pchnął je, przygniatając mnie do ściany.

Rozpaczliwie starałam się uwolnić, ale poręcz boleśnie uderzyła mnie w udo. Bol był tak straszny, że na chwilę pociemniało mi przed oczami. Kiedy odzyskałam zdolność widzenia, ujrzałam, jak Kasarian przewraca stół z kolacją i odpycha w stronę Gurboriana, zwalając przeciwnika z nog. Później młody baron pośpiesznie uwolnił mnie spod ciężkiego krzesła. Osunęłam się bezwładnie na podłogę. Miałam wrażenie, że komnata kołysze się na boki tak gwałtownie, iż chwyciły mnie mdłości. Szczęściem nie wypuściłam łaski. Spostrzegłam, że Gurborian, który zdążył już się podnieść, podkrada się z tyłu do Kasariana, trzymając nad głową odłamana poręcz. Zdolałam pchnąć starszego Alizonczyka kijem w zebra, częściowo odbijając jego cios, i poręcz uderzyła w prawe ramię i bark Kasariana, a nie w głowę. Gurborian warknął na mnie i złośliwie kopnął moją wyciągniętą nogę. Poczulałam, jak peka kosc. Nie poprzestałaby na tym, gdyby nie Kasarian, lekko ogluszony od ciosu. Bratanek Voloriana odwrócił się błyskawicznie, zagradzając przeciwnikowi drogę mieczem, który przelożył do lewej ręki.

Gurborian zawahał się i cofnął przed obnazonym ostrzem

Kasariana.

-Twoja prawica wyglada na bezwladna - zauwazyl z jadowitym uśmiechem. - Czyzbym zlamal ci ramie?

Kasarian usmiechnal sie rownie nieprzyjemnie.

-Taki kiepski cios mogl spowodowac tylko przejsciowe odretwienie i moze niewielki siniak - odparowal, krecac mieczem skomplikowanego mlynka w powietrzu. - Fechtmistrz Shivar juz na poczatku nauki nalegal, zebym osiagnal mistrzostwo we wladaniu orezem obu rekami. Nie ludz sie nadzieja, ze mnie obezwladniles.

Gurborian warknal cos po alizonsku; nie zrozumialam, ale zorientowalam sie, ze byly to obelgi, twarz Kasariana stezala bowiem jak maska. Obrzucil przeciwnika lodowatym spojrzeniem i powiedzial szyderczo:

-Przynosisz hanbe Linii Reptura.

Nagle poczulam zapach osmalonej lub palacej sie tkaniny. Rozzarzone wegale z przewroconego kaganka podpalily rozdarte obicie krzesla, oponcze Gurboriana i stlamszony obrus, ktory zostal sciagniety na podloge we wczesniejszej fazie walki. Jaskrawe plomienie pozeraly te szczatki, coraz bardziej zblizajac sie do moich okaleczonych nog, ktorymi - mimo staran - nie moglam poruszyc. Desperacko machnelam laska, by przyciagnac uwage Kasariana.

Kasarian

Kiedy Gurborian czujnie wycofał się z zasięgu mojego miecza, obrzucił niewybaczalnymi kalumniami rod mojego ojca. Dostarczyłby mi tym samym motyw do podejrzenia gardła tej zakale Domu Reptura, gdybym nie był już zdecydowany wysłać drania w objęcia śmierci.

Kattem oka dostrzegłem gorączkowy ruch. Nie zdolawszy zwrócić mojej uwagi krzykiem, Mereth wymachiwała swoją łaską. Wsypane z kaganka węgle podpaliły rozrzucone na podłodze tkaniny i ognista linia pełzała w jej stronę. Natychmiast rozciąłem mieczem najbliższy gobelin i jak namiot narzuciłem odcięty fragment na Gurboriana. Wiedziałem jednak, że nawet tak ciężka i gruba materia nie powstrzyma go długo. Mimo bólu w prawym ramieniu, odrzuciwszy miecz chwyciłem przewrócony stół za blat i przytoczyłem nim owiniętego gobelinem Gurboriana do ściany.

Dopiero wtedy mogłem pomóc Mereth. Nie było już czasu na okrzuszenie płomieni. Siegając między językami ognia chwyciłem Kobieta z Dolin i przeniósłem ją w bezpieczne miejsce. Oponcza Gratcha zdusiłem ogień, a następnie rozrzuciłem resztkę węgla i niedopalone szczatki.

Mereth

Kasarian pomknął mi na ratunek, gołymi rękami sięgnął w płomień, chwycił moje buty i odciągnął mnie na bok. Uwolniwszy się od stołu, Gurborian wynurzył się spod gobelinu jak rozwścieczony niedzwiędz. Patrząc dzikim wzrokiem, z zadrapaniem na jego czole płynęła krew. Podniósł sztylet i ciężko stąpając szedł ku nam. Zamierzał od tyłu zadać cios Kasarianowi, który właśnie mnie ratował. Usłyszawszy jego kroki,

młody baron przetoczył się po podłodze jak akrobata, chwycił swój miecz i odskoczył na bok.

Pochłonięty tylko jedną myślą: jak przeniknąć przez obronę Kasariana, Gurborian rzucił się na nas, ale potknął o zrzucony kielich. Kasarian natychmiast skoczył ku niemu i ciał wyciągniętą ręką przeciwnika. Nie mogąc dłużej kontrolować swoich ruchów, Gurborian upadł ciężko. Przez chwilę leżał nieruchomo na posadzce, potem wydal mrozący krew w żyłach okrzyk. Kiedy się przewrócił na plecy, zobaczyliśmy, iż nie tylko otrzymał rane w ramie, lecz także nadział się na swój własny sztylet. Wijąc się z bólu, Gurborian wykrztusił:

-Blagam cie, zabij mnie! Ten sztylet zatruto zgniliznicą: nie chce zgnic za życia!

Kasarian ostrożnie zbliżył się do przeciwnika, ale nie na tyle, by znaleźć się w zasięgu jego sztyletu. To, co zobaczył, sprawiło, że szybko zrobił trzy kroki do przodu i przebił mieczem serce Gurboriana. Wyciągnawszy z rany i oczyszczywszy brzeszczot z krwi, młodzieniec przykląkł przy ciele zabitego. Kiedy wstał, dostrzegłam w jego dłoni srebrzysty błysk jakiegoś przedmiotu, który wsadził do kieszeni kaftana, i pośpiesznie wrócił do mnie.

Gdyby lewa noga tak bardzo mnie nie bolała, usmiechnęłabym się widząc wyraz wstretu na twarzy Kasariana. Po tym gwałtownym starciu w komnacie panował ubolewania godny bałagan. Widziałam sypialnię młodego barona, zdawałam więc sobie sprawę, że lubił, by w jego otoczeniu wszystko było na swoim miejscu. Teraz znacznie bardziej irytował go nieporządek i szkody wyrządzone w sali audiencyjnej niż własne rany.

Podniosł mnie. Podczas przejścia przez magiczny portal poznałam siłę dłoni Kasariana, potem zaś energię, z jaką walczył, zdumiałam się więc teraz jego delikatnym dotknięciem. Posadził mnie na jedynym ocalałym krześle, a potem odwrócił się w stronę zamkniętych drzwi.

Otarłam ręką łzy z policzków i patrzyłam z drżeniem serca. Wprawdzie nie słyszeliśmy już odgłosów walki w sieni, ale nie mogliśmy wiedzieć, czyj oddział zwyciężył - gwardzistów Domu Kasariana czy Domu Reptura.

## Kasarian

W sieni ucichł już szum broni, uznałem jednak, że muszę zachować ostrożność. Podniosłem belkę zamykającą drzwi. Potem, z mieczem w dłoni, otwarłem je powoli. Dobrze się stało, że nie wypadłem biegiem, gdyż tuż za drzwiami czaił się Bordik z berdyszem, gotów zaatakować naszych wrogów, gdyby to oni zwyciężyli. Pogratulowałem mu gotowości do walki. Zameldował, że wszyscy gwardzistów Gurboriana zgineli; poległo też dwóch naszych żołnierzy.

-Wejdz do środka! - rozkazałem. - Musimy pośpiesznie pozbyć się naszych ważnych "gości". Baron Gurborian nierozwaznie wybrał zgniliznicę do swojego sztyletu, zachowaj więc niezbędne środki ostrożności.

Fechtmistrz spojrzał na to, co pozostało z Gurboriana, i zły uśmiech rozchylił jego wargi.

-Najbezpieczniej przetransportować to ściervo do rzeki owinięte w któryś z zerwanych ze ścian gobelinów - rzekł. Zmierzywszy

wzrokiem panujacy w komnacie chaos, dodal: - Gennard naprawde sie zdenerwuje. Nie lubi plam. Zaklad, ze bedzie ubolewal nad zniszczeniami.

-Gennard moze zarzadzic sprzatanie jutro rano - zauwazylem. - Upewnij sie, czy trucizna nie przesiakla przez gobelin, kiedy podniesiesz... szczatki. Ciało Gratcha nie wymaga szczegolnej ostroznosci: jego strzalki byly najwyrazniej nasaczone wywarem z duszacych korzeni. Zajme sie opatrywaniem obrazem mojego zacnego goscia. Moze bedziemy musieli sprowadzic chirurga.

Bodrik pozdrowil Mereth z szacunkiem, a potem ruszyl po pomocnikow. Wziales Kobieta z Dolin na rece i tak szybko, jak tylko zdolalem, zanoslem ja do najblizszego korytarza prowadzacego do piwnic Kervonelu.

Na szczescie odzyskalem wladze w prawej rece. Zginalbym na miejscu, gdyby Mereth swoja laska tak zrecznie nie odbila ciosu Gurboriana. Draznilo mnie, ze nie moze sie dowiedziec, jakie obrazenia odniosla. Zamknela oczy. Nie wiedzialem jednak, czy to tylko ze zmeczenia, czy zemdlala z bolu lub oslabienia. Nie osmielilem sie zatrzymac i poprosic, by napisala to na swojej tabliczce. Poniewaz w walce i na polowaniu niejednym raz polamalem sobie kosci, zdawalem sobie sprawe, ze Kobieta z Dolin bardzo cierpi. Przyspieszylem kroku, starajac sie jak najbardziej ograniczyc wstrzasy. Mimo to wedrowka do komnaty z magicznymi drzwiami jakby trwala bez konca. Na szczescie wczesniej tego wieczoru ukradkiem zszedlem na dol i zapalilem najpowolniej palace sie pochodnie. Mielismy wiec oswietlenie na wypadek, gdybysmy musieli pospiesznie - lub walczac - wycofac sie po zdobyciu klejnotu Elsenara. Spieszac wielkimi krokami z Mereth w ramionach nie moglbym niesc pochodni ani swiecy.

Kiedy wreszcie dotarłem do najniższego korytarza, musiałem położyć Kobieta z Dolin, by wziąć klucz starszeństwa i otworzyć drzwi do komnaty. Poprzednim razem zamknęły się za mną same, uznałem więc, że teraz też będą nas chronić czary po wejściu do podziemnego pomieszczenia. Znowu wytracił mnie z równowagi widok ciężkich drzwi, które same się zatrzaśniały, ale cała moja uwaga skupił niesamowity blask otwierającego się przejścia. Z Mereth w ramionach przeszedłem przez nie. Miałem nadzieję, że wtajemniczeni mieszkańcy Lormtu będą wiedzieli o naszym przybyciu.

Najwidoczniej Ouen rozkazał, by ktoś przez cały czas czuwał w piwnicy. Kiedy się tam znalazłem, dostrzegłem stojącego w pobliżu jakiegoś starego uczonego. Na jego twarzy malował się strach i zdumienie. Szybko odszukałem w pamięci odpowiednie estcarpianskie słowa:

-Nie stoj tutaj jak słup, człowieku! - powiedziałem. - Przyrowadz uzdrawiacza!

Oniemiały ze zdziwienia Estcarpianin chwycił swoją lampę i popędził w stronę odległych drzwi. Nie zdołał jednak ujsc daleko, gdy zobaczyłem pośpiesznie idące dwie postacie.

Zaalarmowane przez swoje nienaturalne zdolności o uaktywnieniu się magicznego przejścia, małżonka Duratana i Madra Kobieta zbliżyły się szybko. Kiedy zobaczyły, że Mereth jest ranna, ruszyły biegiem. Odesłały uczonego, by powiadomił pozostałych, i pomogły mi ułożyć niewiastę z Krainy Dolin na drewnianej ławie.

-Co jej się stało? - zapytała Madra Kobieta.



-Musielismy walczyć - odparłem. - Gurborian i Gratch nie żyją.  
Wydaje mi się, że Mereth ma złamaną nogę.

Madra Kobieta delikatnie obmacała ciało i kończyny rannej.

-Oprocz tego kilka zeber i kto wie, co jeszcze! - warknęła,  
piorunując mnie wzrokiem, jakby to była moja wina.

-Ty też zostałeś ranny w tej walce? - zapytała żona Duratana  
podnosząc lampę, by lepiej mi się przyjrzeć.

-Skonczyło się na kilku siniakach - odparłem. - Zajmijcie się  
Mereth, doznała ciężkich obrażeń ciała.

Kobieta z Dolin nagle otworzyła oczy i lekko poruszyła palcami.

Mysle że ona chce dostać swoją tabliczkę - zauważyła - Mysle,  
że ona chce dostać swoją tabliczkę - zauważyła Nolar. Odwróciła  
się do rannej. - Czy tego właśnie pragniesz?

Mereth energicznie skinęła głową. Na całe szczęście - a może  
siła przyzwyczajenia - zachowała tabliczkę i kredę w kieszeni  
kaftana. Madra kobieta wyjęła je, a małżonka Duratana posadziła  
Mereth tak, by mogła pisać. Ja zaś podniosłem lampę. Żeby  
lepiej widziała.

Rozdział dwudziesty czwarty

Mereth - wydarzenia w Zamku Kerronel i w Lormcie.

Dwudziestego pierwszego dnia Miesiąca Lodowego Smoka  
(Dwudziestego dnia Miesiąca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Ból szarpal moje okaleczone prawe biodro, przeszywał lewe

kolano, pozostawalam wiec obojetna przy przejsciui przez magiczne drzwi. Zrozumialam, ze wrocilam do Lormtu dopiero wtedy, gdy Nolar przemowila do mnie, a Jonja wyjela mi z kieszeni kaftana tabliczke (lekko tylko peknieta) i podala ja. Stopniowo zdalam sobie sprawe, ze jakies inne odczucie tlumi bol. Zaskoczona, rozpoznałam w nim te sama myslowa fale, ktora wczesniej poczulam przy stole narad w siedzibie Kasariana, teraz jednak stawala sie ona coraz silniejsza.

Przypomnialam sobie srebrzysty blysk w dloni Alizonczyka, kiedy odstepowal od ciala Gurboriana. Chwyciwszy ostatni kawalek kredy, napisalam do Kasariana:

-Znalazles klejnot Elsenara. Wyczuwam jego obecnośc. Pokaz mi go.

Wahal sie przez chwile, a potem powoli wyciagnal zloty lancuch. Blyszczacy niebieski kamien, ktory znalazlam w porcie Vennes tak dawno temu, zawisl wreszcie przed moimi oczami.

-To naprawde jest przedmiot wielkiej Mocy! - szepnela, a raczej prawie jeknela Jonja.

Nolar w zamysleniu przyjrzała sie klejnotowi.

-Wyczuwam cos pokrewnego mojemu Kamieniowi z Konardu - powiedziala. - Moze i ten klejnot posiada podobne uzdrawiajace wlasciwosci? Moglby moze zmniejszyc cierpienia Mereth...

Kasarian polozyl kamien na mojej wyciagnietej dloni. W chwili, gdy ow przedmiot Mocy dotknal skory, wszystkie inne odczucia zanikly, jakby niewidzialna reka cisnela je w bezdenna otchlan.

Zakrecilo mi sie w glowie, kiedy uslyszalam osobliwy, pelen napiecia glos. W ostatniej chwili, tracac juz panowanie nad wlasnym cialem, zdolalam wsunac dlon do kieszeni i rozewrzec palce, zrywajac w ten sposob kontakt z niesamowitym kamieniem. Chwycilam tabliczke i napisalam do Nolar:

-Elsenar zaczarowal jakies poslanie w swoim klejnocie: naglaca prosbe o pomoc. Pragnelabym przepisac ja dla was, ale reka mi drzy. Mozecie zaniejsc mnie do loza? Bol tak mi dokucza, iz w kazdej chwili moze zemdlec.

-Prosba o pomoc, ktora czekala tysiac lat, moze poczekać jeszcze kilka godzin - albo dni - prychnela Jonja. - Twoja noga i cala reszta powinien zajac sie uzdrowiciel. Gdzie on jest? Czemu sie spoznia?

Znowu robilo mi sie ciemno przed oczami. Przekonalam sie wtedy, ze czasem, w chwilach wielkiego napiecia nerwowego, niewielkie sprawy nabieraja nieoczekiwane wielkiego znaczenia. Nagle zdalam sobie sprawe, iz nie mam nic na rekach i zdolalam nagryzmolic:

-Prosze, byscie przeprosili w moim imieniu Mistrzynie Bethalie. W walce z Gratchem stracilam uszyte przez nia piekne rekawice.

-Niewielka strata - odparla lekcewazaco Nolar. - Byly tak okropne, ze nie mozna bylo na nie patrzec. - Odwrocila glowe w strone dalekich drzwi podziemia i usmiechnela sie z ulga. - Badz dobrej mysli. Duratan niesie lektyke. Uzywaj jej Mistrz Kester, kiedy upadl i zlamal sobie biodro.

Jej glos przycichl, jakby odeszla na duza odleglosc, a potem

runelam w gesty mrok.

Obudzil mnie wspanialy zapach zaprawionego ziolami rosolu. Otworzywszy oczy stwierdzilam, ze leze na cudownie miekkim lozu, wsparta o poduszki. W poblizu siedziala Nolar, mieszajac w garnku zawieszonym nad ogniem.

Podnioslam dlon i uderzylam o posciel, by zwrocic na siebie uwage malzonki Duratana. Natychmiast pospieszyla ku mnie, niosac miseczke rosolu i rogowa lyzke. Zaden, najbogatszy nawet kupiec nie rozkoszowalby sie bardziej wspaniala uczta niz ja tym zwyklym rosolem. Gestem wskazalam na moja tabliczke, ale Nolar podala mi ja dopiero wtedy, gdy wypilam ostatnie krople pozywnego bulionu.

Od razu zauwazylam, ze moja biedna tabliczke, ktora tak dlugo wiernie mi towarzyszyla, zastapiono nowa, w mocnej drewnianej ramce. Nolar podala mi tez kawalek kredy.

-Jak dlugo spalam?

-Prawie pol dnia - odparla zona Duratana. - Jest po pierwszej i wszyscy jestesmy wdzieczni losowi za wytchnienie po wydarzeniach ostatniej nocy. Choc przyznam, ze bardzo nas ciekawi spoznione poslanie Elsenara i radzilibysmy je uslyszec. Mistrz Ouen chce wiedziec, kiedy uznasz sie za dosc silna, by je transkrybowac. Poniewaz wszyscy nie zmiescimy sie w tym pokoju, proponuje, zeby ustawic krzesla w korytarzu.

Wytarlam tabliczke i nagryzmolilam:

-Prosze, bys powiedziala Mistrzowi Ouenowi, ze ja rowniez

bardzo pragne poznać to, co Elsenar zaczął w swoim klejnocie. Nie wiem, jak długie będzie to jego posłanie, ale jeśli przyniesiecie mi pergamin, atrament i stolik, który da się umieścić w poprzek łóżka, spróbuję zapisać prośbę tego starożytnego maga.

W ciągu godziny moja sypialnia zamieniła się w pokój konferencyjny. Morew zajął wyscielane krzesło obok mego posłania, by lepiej słyszeć. Nolar nalegała, żeby pozwolono jej usiąść obok mnie, gdzie, jak stwierdziła, znacznie łatwiej jej będzie odczytywać napisane przeze mnie strony, a przy okazji mogła podać mi napój lub jedło. Owen siedział obok drzwi, a Jonja i Duratan ustawili swoje krzesła w korytarzu, tuż za drzwiami. Kasarian wolał stać w nogach łóżka.

Kiedy spałam, Jonja i Nolar zdjęły ze mnie stroj barona i zastąpiły go lniana koszula z długimi rękawami i wysokim kołnierzem. Obandażowały mi bolące zębra i kolano, przyłożyły cudowny okład na biodro, który jednocześnie grzał je i znieczulał. Czulałam się bardziej rześka i znacznie mniej obolała niż tuż po powrocie do Lormtu.

Ktoś starannie ułożył zielony kaftan Oraliana w nogach łóżka. Nie musiałam go dotykać, by wiedzieć, iż klejnot Elsenara tkwi w kieszeni, w której go pozostawiłam. Gestem dałam znak Kasarianowi, by podał mi kaftan. Kiedy w piwnicy Lormtu po raz pierwszy chwyciłam magiczny kamień, z powodu bólu i wyczerpania odbierałam tylko mieszane i fragmentaryczne wrażenia. Miałam nadzieję, że czary Elsenara pozwolą mi odebrać jego posłanie teraz, gdy mogłam poświęcić mu całą do mego umysłu jak lodowaty górski potok.

## Rozdział dwudziesty piaty

Elsenar - jego postanie transkrybowane przez Mereth w Lormcie. Dwudziestego pierwszego dnia Miesiaca Lodowego Smoka (Dwudziestego dnia Miesiaca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Witaj, Dziecie Mego Umyslu. Chocbys nie wiem jak bylo odlegle ode mnie w czasie, wierze, ze uslyszysz moje wezwanie i przyjdiesz mi z pomoca. Wysluchaj opowiesci o mojej ciezkiej sytuacji. Jestem Elsenar, Mag Swiatla. Wyczarowalem przejście z Lormtu do Arvonu, zamorskiej krainy, zeby zwrocic sie do takich samych slug Swiatla o pomoc w walce z Ciemnoscia emanujaca z Escape. Moja pierwsza probe dotarcia tam przerwal bezprecedensowy co do sily wybuch Mocy, spowodowany wysilkami naszych magow, ktorzy zamierzali stworzyc wielokierunkowa Wielka Brama. Lecz choc moja magiczna energia tylko na moment dotarla do Arvonu, wykryl ja tamtejszy Ciemny Adept, niejaki Narvok, ktory sam probowal otworzyc Brame, ale brakowalo mu Mocy. Zaczail sie na mnie, a kiedy po raz drugi rzucilem czar otwarcia, tak zmienil punkt docelowy mojego przejścia, ze prowadzil do jego legowiska. Dlatego zaraz po wyjściu zostalem zmuszony do Pojedyнку Magow. Moj klejnot pozwolil mi wykryc zamiary Narvoka. Natychmiast utkalem czar, ktory mial wyrzucic go przez na poly otwarta Brame i zamknac ja za nim. On wszakze odkryl nieoceniona wartosc mojego kamienia Mocy i czerpiac przez chwile magiczna energie z czaru Bramy, zdolal mi wyszarpnac ow klejnot.

Jednakze zanim Narvokowi udalo sie go pochwycic, trzecia, znacznie wieksza, Sila pokonala nas obu. Nie mielismy bowiem pojecia, ze pojedynekujemy sie w Miejscu Mocy pozostalej z Dawnych Dni. Energia naszych czarow obudzila resztki

pozostalej tam Sily, ktora skupila sie na moim klejnocie, wyrwala go spod kontroli Narvoka i cisnela na kamienna posadzke poza moim zasiegiem. Nieznana Moc jednocześnie wyrzucila mego przeciwnika przez polotwarta Brame i zniszczyla ja zaraz po tym, gdy Ciemny Adept znalazl sie po drugiej stronie.

Postawilo mnie to w katastrofalnym polozeniu, gdyz bez magicznego klejnotu w dloni nie moglem sie skomunikowac z ta przebudzona Sila. Poczulem, ze niesie mnie ona z powrotem do Lormtu, lecz resztki Mocy, ktora niedawno tam wybuchla, okazaly sie tak wielkie, iz tego naporu nie wytrzymal ani moj czar, ani ja sam. Sama moja jazn zostala rozdarta na dwoje: jedna przemozna sila wyrzucila przez jakis portal przekraczajacy moje wyobrazenie, druga zas utkwila, niczym mucha w bursztynie, w scianach tego tajemniczego miejsca. Nie bylem jednak obecny tam cielesnie, gdyz moja fragmentaryczna esencja stala sie tak niematerialna, ze nikt by jej nie zobaczyl. Na szczescie moj klejnot pozostal, a poniewaz byl tak mocno ze mna zwiazany, moglem sie wiec z nim porozumiec z pomocą mysli. W ten sposob poprosilem wladajaca tym miejscem Sile, zeby zbadala zarowno moj kamien, jak i to, co ze mnie pozostalo. Zrozumie wtedy, ze nie mam wobec niej zlych zamiarow i ze nie sluze Ciemnosci tak jak Narvok.

Natychmiast zostalem poddany bezlitosnej ocenie, zwycieska Sila przeniknela do najskrytszych zakatkow mojej istoty. Poczulem wielka ulge, gdy owa Moc uznala mnie za mozliwego do przyjecia. Jednakze interweniujac w moj pojedynek z Narvokiem wyczerpala wszystkie swoje rezerwy energii nagromadzonej przez wieki. Slabnaca mysla wyrazila prawdziwy zal, ze sciagnela na mnie nieszczescie, a potem, ku memu

przerazeniu, oddalila sie poza zasieg mojego umyslu.

Pozbawiony materialnej postaci, nie moglem dotknac mego klejnotu, nawet gdybym zdolal sie poruszyc. Z jednej strony ten stan zawieszenia byl korzystny, w tym bowiem bezcielesnym stanie nie potrzebowalem ani jedzenia, ani picia. Moglem jedynie czekac, az ktos sie tu zjawi, ktos, do kogo bede mogl sie zwrocic za posrednictwem czarodziejskiego kamienia. Nie bylem w stanie ocenic uplywu czasu. Tkwilem w pulapce w podziemiach, ktore rownie dobrze mogly znajdowac sie pod zamieszkanym zamkiem lub opustoszalymi ruinami. Blyski swiatla podczas Pojedynku Magow wydobyly z mroku kamienne schody w przeciwnym krancu pomieszczenia, tak skrecone, iz z zewnatrz nie docieral najslabszy promyk, ktory by pozwolil odroznic dzien od nocy lub o czym przekonalem sie z przerazeniem - pory roku.

Kiedy wreszcie ktos chwiejnym krokiem wszedl do mojego wiezienia, jego ciezka wierzchnia odziez pokrywal snieg! Sprawilem, ze moj klejnot zapulsowal jaskrawym blaskiem, oswietlajac wnetrze i zwracajac uwage intruza. Nowo przybyly zsunal z glowy obramiony futrem kaptur oponczy, odslanjajac kobieca twarz.

Kiedy niewiasta podeszla blizej, aby przyrzec sie zrodlu swiatla, wowczas z pomoca tej widzialnej nitki siegnalem mysla do jej umyslu. Nie byla to bowiem ani magini, ani nawet uczennica jakiegos wladcy Mocy. Uzylem najprostszego rozkazu:

-Podejdz do mnie!

Nieznajoma odebrala moje walanie, a gdy wziala klejnot do reki, nawiazalem z nia silny kontakt myslowy. Z miejsca zrozumialem,



ze nieznajoma nie zdola mnie uwolnic - nie dysponowala ani odpowiednia wiedza, ani dostateczna Moca. Przewidzialem wszakze taka mozliwosc: trudno byloby przeciez oczekiwac, ze pierwsza osoba, ktora tam wejdzie, bedzie Adept. Opracowalem odpowiednia strategie na wypadek, gdyby byla nia kobieta nie obdarzona talentem magicznym. Postapilbym, haniebnie, gdybym czarami zmusil ja do udzielenia mi pomocy wbrew jej woli. Opisalem wiec tej niewiescie swoja rozpaczliwa sytuacje i zaproponowalem wyjscie: zaplodnie ja z pomocą czarow, oczywiscie tylko za jej przyzwoleniem, dajac poczatek nowemu rodowi. Mialem nadzieje, ze pewnego dnia Dziecie Mego Umyslu wroci do tego miejsca; bedzie umialo poslugiwac sie moim klejnotem i uwolni, choc w czesci, moja uwieziona jazn.

Natychmiast wyczulem zamet w jej umysle. Sama mysl o magii budzila w niej wstret - niezwykla to byla reakcja i jej nie przewidzialem - nie moglem wszakze wiedziec, jakie zmiany zaszly w ludzkich postawach przez ten czas, gdy tkwilem w podziemnej pulapce. Jednoczesnie spodobala sie jej mysl o mozliwosci urodzenia dziecka. Przez trzy lata swego malzenstwa goraco pragnela dac synow swemu mezowi, ale los nie obdarzyl ich zwiazku potomstwem.

Po dlugim namysle niewiasta oswiadczyla mi otwarcie, ze przed podjeciem decyzji przywykla rozwazac zarowno koszty, jak i zyski, z kazdego zaplanowanego dzialania. Spodobala mi sie bardzo jej ostroznosc. Jezeli ta kobieta o mocnym charakterze zgodzi sie poddac mojemu czarowi, bedzie wspaniala matka dla dziecka, ktore mnie uratuje. Poniewaz nie mogla ujrzec niewidzialnego fragmentu mojej jazni, dla uspokojenia jej zrozumialych obaw, pokazalem w wizji, jak przedtem

wygladałem.

Zapewniłem ją także, że to, o co ją proszę, nie będzie złamaniem przysięgi małzńskiej. Prosiłem, żeby wraz ze swym małżonkiem uznali za swoje Dziecię Mojego Umysłu. Starając się zmniejszyć awersję nieznajomej do magii jako takiej, zaproponowałem, że na jakiś czas zatre w jej pamięci wspomnienia o tym, co się stało. Oświadczyłem, że kiedy dziecko osiągnie wiek, w którym będzie mogło wyruszyć mi na ratunek, jego matka przypomni sobie nasze spotkanie. Wskaze mu wtedy kierunek i pomoże. Wyjaśniłem, że jeśli chce mi pomóc, musi zabrać mój klejnot, który będzie chronił ją i dziecko przed wszelkimi niebezpieczeństwami.

Rozwzględła moją propozycję, a potem potwierdziła chęć udzielenia mi pomocy. Poprosiła też, żebym tymczasowo zamilił jej wspomnienia. Musiała jednak wyjaśnić sobie samej, skąd ma ten piękny kamień. Zaproponowałem wtedy, że zapamięta go jako dar od nieznajomego i odda dziecku w dniu pełnoletności (jeśli będzie to chłopiec) lub z okazji zaręczyn (gdyby miała to być dziewczynka). W odpowiednim czasie matka odzyska pamięć i przypomni sobie naszą umowę. Ofiaruje wtedy dziecku klejnot i opowie o związanych z nim zobowiązaniach.

Kiedy się zgodziła, wyraziłem jej swoją najgłębszą wdzięczność i od razu zacząłem wypowiadać niezbędne zaklęcia. Pragnąc stworzyć myślicę, skłonne do rozważań i zadumy dziecko, sprawiłem, że miało być nieme od urodzenia, posiadać dar jasnowidzacego dotknięcia, by kiedyś od razu rozpoznało mój klejnot i odczytało zawarte w nim posłanie.

Wiedz więc, moje mające się narodzić dziecko, że ja, Elsenar,

twoj ojciec, blagam cie, abys pospieszylo mnie uwolnic. Droge wskaze ci twoja matka, pani Veronda z Krainy Dolin...

## Rozdzial dwudziesty szosty

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Dwudziestego pierwszego dnia Miesiaca Lodowego Smoka (Dwudziestego dnia Miesiaca Sztyletu wg kalendarza Alizonu).

Początkowo myśl Elsenara całkowicie dominowała nad moimi zmysłami, stopniowo jednak poczęłam odbierać inne wrażenia. Przekonałam się, że mogę na krótko odłożyć klejnot, jednocześnie przepisując słowa starożytnego maga dla Nolar, która czytała je na głos. Bardzo chciałam, żeby obecni mogli "usłyszeć" nagłacy ton tego posłania. W jakiś sposób wiedziałam, że przy takiej formie komunikowania się oszustwo jest niemożliwe. Emocjonalny podtekst okazał się niezwykle silny: Elsenar był bowiem przekonany, iż uratowanie go zależy wyłącznie od odpowiedzi na jego prośbę.

Podniosłam na chwilę wzrok. Słuchacze byli całkowicie pochłonięci opisem niezwykłego więzienia. Kiedy znowu zaczęłam przepisywać słowa Elsenara, zdanie: sprawilem, by dziecko było nieme od urodzenia, obudziło echo w moim umyśle. Ogarnęły mnie złe przeczucia. Wysiłkiem woli zmusiłam palce, by trzymały pióro aż do momentu, gdy dwa niewiarygodne stwierdzenia smagnęły mnie jak biczem: Ja, Elsenar, twoj ojciec i twoja matka, pani Veronda z Krainy Dolin.

Gdybym miała głos, krzyknęłabym w najwyższej konsternacji. Nic nie poczułam, gdy klejnot wypadł mi z omdlejącej dłoni. Fala ciemności załaziła wszystko. Później moi przyjaciele z Lormtu

powiedzieli mi, że nagle przestałam oddychać i osunęłam się na poduszki. Jonja zaczęła rozcierać mi ręce, Nolar chwyciła leżącą w pobliżu torbę z lekami i podsunęła mi pod nos garść jakichś zmiądzonych liści.

Obudził mnie z omdlenia mocny, drażniący zapach. Kichnęłam i otworzyłam oczy. Gestem poprosiłam, by zatroskani słuchacze odeszli dalej od łóżka, pozwalając mi zorientować się w sytuacji i złapać oddech.

Walczyłam z myślami, starając się zrozumieć sens tamtych dwóch zdań, które, choć musiały być prawdziwe, wydawały się niewiarygodne. Mag Elsenar był więc moim prawdziwym ojcem... Dopoki zatem moja matka nie poszukała schronienia w starożytnych ruinach poza Doliną Fern, Adept Światła tkwił tam w pułapce przez tysiąc lat. Znalazłam odpowiedź na tak ważne dla mnie pytanie, odpowiedź, dla której wyruszyłam w daleką podróż. Teraz znam imię mego ojca. Dokonałam też przy okazji jeszcze innego, równie niepokojącego (choć oddalonego w czasie) odkrycia, które wzbogaciło moją tablicę genealogiczną. Elsenar spłodził mnie prawie siedemdziesiąt sześć lat temu, ale tysiąc lat wcześniej dał początek Domowi Kervonela. Wobec tego Kasarian jest moim dalekim krewnym! Drżącą ręką sięgnęłam po nowy pergamin i napisałam na nim ostatnie zdumiewające słowa posłania Elsenara, do których dodałam moje wnioski, dotyczące nowo odkrytego pokrewieństwa z młodym Alizonczykiem.

Kiedy Nolar to przeczytała, Kasarian zbladł tak bardzo, że pomyślałam, iż bliski jest utraty przytomności. Nie zemdlał jednak, lecz wrócił do irytującego nawyku obracania swego złotego sygnetu. A gdy się odezwał, głos miał tak ochryply, jakby zaschło mu w gardle.

-Skąd wiemy... - zaczął, potem urwał i nalał sobie kleiku jeczmiennego z dzbanka, który Nolar przygotowała dla mnie. Nie wątpię, że we wszelkich innych okolicznościach każdy alizonski baron wypłulby ten mdły napój przy akompaniamencie odpowiednich przekleństw. O roztargnieniu Kasariana świadczył fakt, że bez szemrania wypił cały kubek kleiku. Jestem pewna, iż nie wiedział, co polyka. Zwilżywszy gardło, odzyskał głos i stanowczym tonem powtórzył pytanie: - Skąd wiemy, gdzie szukać naszego wspólnego... Praojca (wydawało się, że samo to słowo napelnia mu usta goryczą), jeśli drzwi prowadzące do jego więzienia zostały zniszczone za pomocą czarów? Twoja pani matka na pewno już nie żyje i nie udzieli nam wskazówek.

-Nawet gdyby tamte starożytne drzwi nadal istniały - napisałam pośpiesznie - w żaden sposób nie moglibyśmy ich zlokalizować. Wiemy przecież tylko tyle, że Elsenar wyczarował je gdzieś w pobliżu Lormtu. Nie. Żeby dopomóc Elsenarowi, musimy wrócić do Krainy Dolin - statkiem, konno i prawdopodobnie również pieszo. Nie miałam jeszcze dwudziestu lat, gdy zmarła moja matka, ale przypominam sobie, że odbywałam z nią długie spacerunki po bezimiennych dolinach w pobliżu miejsca, w którym przyszłam na świat. Myślę, że zdołam odnaleźć więzienie Elsenara. Matka kiedyś pokazała mi starożytne ruiny, w których schroniła się przed zamiecią, a było to na niecały rok przed moimi narodzinami następnego lata.

Przestałam pisać, gdy zdałam sobie sprawę, że sciskam pióro tak mocno, iż omal go nie złamałam. Jak garść pokruszonych fragmentów liścia, które złączył lodowaty wiatr, pozornie niezrozumiałe cząstki w mojej pamięci nagle ułożyły się w logiczną całość.

Moja matka, wychowana w licznej rodzinie, tesknila za synami, ktorzy przejeliby obowiazki kupieckie jej klanu. Przekazala swemu jedynemu dziecku cala posiadana wiedze w tej dziedzinie, czyniac mnie uzyteczna dla innych pomimo kalectwa. Czy mozliwe, ze swoje sukcesy handlowe zawdzieczala magicznym wpływowi klejnotu Elsenara? Przypuszczenie, ze osobliwe sny, ktore nawiedzaly nas obie, wywolala obecność tego magicznego kamienia, wydalo mi sie teraz calkiem prawdziwe.

Ciekawe, czy matce wrocily wspomnienia ze spotkania z Elsenarem przed jej ostatnia, fatalna podroza? Nagle doznalam olnienia: oto znalazlam wyjasnienie dla naszej trudnej przeszlosci. Najwieksze nieszczescia spadly na nas wtedy, gdy nie bylo z nami czarodziejskiego kamienia; najpierw zostal ukryty w rodzinnym skarbcu w porcie Vennes, a potem zlupiony przez najezdzcow. Moja matke zasypala lawina, ja zas cierpialam meczarnie podczas wojny Alizonu z Kraina Dolin. Teraz jednak, gdy znow mialam w reku klejnot mego ojca, musialam odpowiedziec na jego wezwanie o pomoc.

Jeszcze jedno wspomnienie przeszlylo mnie jak sztylet. Dawno temu podzielilam sie mymi najtajniejszymi uczuciami, ktorych nie moglam wypowiedziec, ze Sceptykiem, przenoszac je na kamienna tabliczke naszym tajnym pismem. Pragnac teraz rzucic to brzemie z duszy, napisalam goraczkowo:

-Coz za nieznosny stan! Jestem uwieziona w tym slabym ciele, ktore nie moze juz siedziec na koniu ani wspiac sie na gorska sciezke! Geas Elsenara byl skierowany do mnie: splodzono mnie do tego zadania! Gdyby moja matka powziela zamiar przekazania mi magicznego kamienia jako daru z okazji moich zareczyn, przypomnialaby sobie i wyjasnilaby wszystkie

okolicznosci umowy z Elsenarem. Przy pomocy mojego przyszlego malzonka moglabym podjac sie uwolnienia mego ojca... Ale matka zginela, zanim ja sie zareczylam, zanim mogla mi opowiedziec o jego nieszczesciu. Krwawa przysiega kaze mi dotrzymac danego przez nia przyrzeczenia, w moim obecnym stanie nie moze jednak nawet myslec o takiej podrozy! To jest nie do zniesienia!

Przerwalam znów, nie chcąc pisac dalej. Nie moglam wszakże ignorowac jedynej odpowiedzi na te zagadke. Jeszcze raz zmusilam sie do nakreslenia slow, ktore Nolar przeczytala glosno.

-Dostrzegam jednak inna mozliwosc. Spojrzalam na Kasariana.

-W moich zylach takze plynie krew Elsenara - powiedzial z powaga. - Czy pozwolisz mi wyruszyć w te podroz zamiast ciebie?

-Przecież nie mozesz proponowac mu podrozy do Krainy Dolin! - wtracil wstrzasniety Duratan. - To nie zarty! Wprawdzie od zakonczenia wojny minelo ponad dwadziescia lat, ale rany zadane przez Alizon jeszcze sie nie zagoily. Powitaja go tam mieczem!

Kasarian spojrzal na Duratana takim wzrokiem, jakby Estcarpianin byl wyjatkowo upartym psem, ktory nie chce isc wyraznym tropem.

-Nawykiem do zycia pod groza smierci od miecza - odparowal. - Dlaczego moje pochodzenie mialoby przekreslic rozsadne plany? Skoro tylko ja moze wypelnic to zadanie, wniosek jest

oczywisty: musze sie tego podjac.

-Ale czy wolno ci tak beztrosko porzucic obowiazki alizonskiego barona dla tak dlugiej podrozy? - spytala Nolar. - W dodatku nagle znikniecie Gurboriana zrodzi kłopotliwe pytania. Czy nie zostaniesz posadzony o wspoludzial?

Kasarian niecierpliwie potrzasnal glowa.

-Jestem odpowiedzialny tylko przed Wielkim Baronem, a i to wtedy tylko, gdybym nie poczynil z gory pewnych przygotowan. Gurborian mial wielu poteznych wrogow. Przed opuszczeniem Zamku Kervonel polecilem Bodrikowi, by za dwa dni wyslal przekonujacy list do Wielkiego Barona, w którym zasugerowalem cztery prawdopodobne przyczyny naglej nieobecności Gurboriana. Poinformowalem tez naszego wladce, ze przez szereg tygodni bede zajety niezbednym przegladem moich najdalej polozonych wlosci. Nikt nie bedzie mnie oczekiwal w Miescie Alizon, az zechce sam tam powrocic. Jonja uniosla sie ze swego krzesla ustawionego w korytarzu.

-Dlaczego mialbys podejmowac sie tej misji? - spytala. - Przeciez dales nam jasno do zrozumienia, ze zywisz nieprzezwycezony wstret do przedmiotow Mocy. Chcesz, zebysmy uwierzyli, iz osobiscie zawieziesz klejnot Elsenara tak daleko, by potem go zwrocic jego wlascicielowi?

-Mowisz do mnie szczerze - odparl Kasarian - ja wiec udziele ci rownie szczerzej odpowiedzi. Nie, nie podoba mi sie to wszystko i wolalbym nie miec do czynienia z tym przekletym klejnotem, ale nalezy on do mojego Praojca, który, jesli nadal istnieje, nakazuje go sobie zwrocic. Uwazam te podroz za spelnienie obowiazku



wobec Linii Kervonela. Chciałbym też zasugerować, że poparcie tak potężnego maga może się okazać korzystne dla naszych wspólnych interesów.

Sluchając Kasariana, podjęłam - choć niechętnie - niezbędną decyzję. Podalam Nolar moje napisane na tabliczce uwagi.

-Ruiny, których musisz szukać - odczytała głośno - znajdują się w pobliżu Wielkiego Pustkowiec, rozciągającego się wzdłuż całego wybrzeża Krainy Dolin. Wszędzie tam, gdzie mieszkają ludzie, może ci grozić wielkie niebezpieczeństwo.

Kasarian przyjrzał mi się z błyskiem ironii w oczach.

-Pani, jeszcze nie tak dawno temu twierdziłbym, że żaden obcy intruz nie może żywy przeniknąć do Miasta Alizon... a przecież ty tego dokonałaś. - Zwracając się do pozostałych, dodał: - Zauważyłem, że wy, mieszkańcy Lormtu, jesteście bardziej inteligentni niż przypuszczałem. Jeśli zdołacie wymyślić wiarygodną opowieść, która wyjaśni mój pobyt w Krainie Dolin, chętnie wyruszę w podróż pod taką osłoną. - Urwał. Lagodny uśmiech rozpromienił i jakby zmiekczył jego ostre rysy. Później ponownie odwrócił się do mnie i rzekł: - Ufarbowałaś sobie włosy, pani, by uwiarygodnić przebranie. Czy nie można by ściemnić moich, aby ulagodzić wrogo nastawionych mieszkańców Krainy Dolin?

-Muszę powiedzieć - stwierdził z przekasem Morew - że wcale nie byłem pewny, czy Mereth zdoła udawać alizonskiego barona. Jeszcze trudniej mi uwierzyć, że mieszkańcy Krainy Dolin uznają cię za swojego. Masz za jasną skórę, młodzieńcze. Musiałbys się dokładnie cały wymoczyć w wywarze z kory debowej.

-Moze to nie bedzie konieczne - ciche slowa Nolar zwrocily na nia uwage wszystkich. - Czyz Alizonczycy nie plodzili dzieci z niewiastami Krainy Dolin? - zapytala. - Kasarian moze podawac sie za takiego mieszanca.

Reka mi drzala, gdy pisalam:

-Nie slyszalam o nieszczesnicach, ktorym... pozwolono zyc. Podczas tej wojny wiele kobiet z Dolin odebralo sobie zycie, nie chcac rodzic dzieci hanby.

Kasarian przysluchiwal sie uwaznie tej wymianie zdan, przechyliwszy lekko na bok glowe, jak sokol wypatrujacy w trawie myszy.

-Mialem cztery lata, gdy rozpoczela sie inwazja - powiedzial. - O ile wiem, z Krainy Dolin nie przywieziono zadnych szczeniat polkrwi. Chyba jednak znalazlem wyjasnienie takich narodzin. Kiedys Alizon wysylal na morze swoje okrety wojenne, ktore czasami przywozily do ojczystego portu przeznaczone do rozrodu branki.

Jonja otworzyla szerzej oczy.

-Nie chcesz powiedziec, ze uzywaliscie pojmanyh kobiet do... - urwala przerazona i zamilkla.

-Te pogloski dotarły także do nas - zauwazyl chlodno Ouen, - Mielismy nadzieje, ze byly nieprawdziwe.

Nasza widoczna odraza wcale nie zaniepokoil Kasariana.

-Czyz wy, Estcarpianie, czasami nie mieszacie sie z

Sulkarczykami, aby wzmocnić swoje rasy? - zapytał. -

Oczywiście, my, baronowie, zawsze dbaliśmy o zachowanie czystości naszej krwi, ale wzięte do niewoli i rozdzielone między pospolstwo kobiety wydały na świat pożytecznych pracowników. Może mogłbym podawać się za kogoś takiego?

-W minionych latach niektóre z naszych statków kupieckich uważano za zaginione na morzu - napisałam z ciężkim sercem. - Myśleliśmy, że zatonęły podczas sztormów, ale... - Nie mogłam kontynuować. Rozmyślenia nad potwornym losem, jaki spotkał nasze kobiety, które zostały zabrane do Alizonu jako klacze rozplodowe, sprawiły mi zbyt wielki ból.

Nolar, nie kryjąc obrzydzenia, oświadczyła:

-My, mieszkańcy Estcarpu, potępiamy i odrzucamy wszelkie formy niewoli.

-W Alizonie zawsze tak było. - Kasarian wzruszył ramionami. - Silni wykorzystują słabych i rządzą nimi.

-Bez względu na wagę tych spraw w życiu naszych ludów - stwierdził surowo Ouen - nie możemy teraz roztrząsać istniejących między nami różnic. Obojętne, czy uważamy te alizonskie praktyki za tradycyjne lub oburzające, one istnieją i może zdołamy je wykorzystać w dogodny dla nas sposób.

-Przypuszcmy - Nolar spojrzała na mnie pośpiesznie jakby rozumiejąc żal, który z największym trudem ukrywałam. - Przypuszcmy, że matka Kasariana płynęła statkiem handlowym z Krainy Dolin, może takim, który zbyt nie oddala się od brzegu. Powiedzmy, iż wiatry zagnaly go na pełne morze, gdzie padł

lupem alizonskiego okretu wojennego. Chłopak, wychowany jako ciemiezony sluga, snul plany ucieczki przy pierwszej nadarzajacej sie okazji.

-Moge podsunac wlasnie taka opowiastke - wtracila sie Jonja. - Przed trzema laty, kiedy Karsten starl sie z Estcarpem, w obu tych krajach zapanowal chaos. Jesli ucieczka z alizonskiej niewoli mogla kiedykolwiek sie udac, to wlasnie wtedy. Alizonczycy ciaglymi wypadami wyprobowywali wowczas sile czarow chroniacych granice Estcarpu.

Morew zatarl rece.

-A ja widze niezbedna wiez z Lormtem! - wykrzyknal. - Kasarian mogl przemknac do polnocnego Estcarpu, wstapic na nauke do wedrownego kupca i razem z nim zawedrowac do Lormtu. Jak jednak uzasadnimy niebezpieczna wyprawe Kasariana do Krainy Dolin? Na pewno nie wybral sie tam dlatego, ze szuka krewnych swej matki!

Zapanowalam wreszcie nad wewnetrznym zametem i moglam napisac na mojej tabliczce:

-Podsumujmy zatem. Ja znam Kraine Dolin i znam sie na handlu. Jako uczen kupca Kasarian moglby przedsiewziac podroz dla swego pana. Wsrod niezliczonych dokumentow w Lormcie musza byc mapy Krainy Dolin. Powiedzmy, ze na takiej starej mapie ow kupiec znalazl wzmianke o cennych towarach... ale nie za bardzo cennych. - Urwalam i zamyslilam sie, gdy tymczasem Nolar odczytala moje slowa, a potem zakonczylam nastepujacym wnioskiem: - Znam taki towar: to lamantynskie drewno. Jest wprawdzie cenne, lecz nie na tyle, by przyciagnelo

rozbojnikow. Sprzyja nam rowniez okolicznosc, ze obszar, na którym Kasarian musi prowadzic poszukiwania, znajduje sie w poblizu Wielkiego Pustkowia. Nikt nie zechce mu tam towarzyszy. Oprocz tego moze napisac listy polecajace do moich sulkarskich przyjaciol, ktore zapewnia Kasarianowi bezpieczna podroz przez morze, i do kupcow z Krainy Dolin, z prosba o udzielenie mu pomocy na ladzie.

-To rzeczywiscie bardzo prawdopodobna opowiesc - osadzil Morew, kiedy Nolar skonczyła czytac moje sugestie. - Co o tym powiesz, Kasarianie? Czy mozesz udawac kupieckiego ucznia?

Sluchajac moich planow mlody baron poczatkowo mial bardzo sceptyczna mine, potem jednak zamyslil sie i jakby opuscila go czesc watpliwosci.

-Moge sprobowac - oswiadczył. - Mam niewielkie pojecie o kupieckim rzemiosle - przyznal otwarcie - gdyz w moim przypadku ogranicza sie ono do okresowych przegladow ksiag rachunkowych ochmistrza Zamku Kervonel i handlu moimi psami. - Teraz Kasarian zwrocil sie do mnie: - Bedziesz musiala udzielic mi niezbednych lekcji, pani, oraz pomoc w opanowaniu podstaw swego ojczystego jezyka.

-Wybitny uczony, Irvil z Doliny Nors, przybyl tutaj przed kilku laty, by prowadzic badania genealogiczne - rzekl na to Ouen. - Jego stawy tak zesztynialy podczas zimowych mrozow, ze uznal dalsza podroz za zbyt trudna i poprosil, by pozwolono mu pozostac w Lormcie. Z zadowoleniem nauczycie mowy Krainy Dolin.

-Zanim ponownie rozpoczniemy te tak wyczerpujaca dzialalnosc

- zauwazył placzliwie Morew - czy nie moglibyśmy zrobić krótkiej przerwy na posiłek? Moj stary żołądek przypomina mi, że pora kolacji nadeszła i ...przeminięła.

-Rzeczywiście trwało to za długo - oznajmiła Jonja. - Mereth potrzebuje wypoczynku po przygodach w Alizonie. Wynosicie się stąd wszyscy i zostawcie ją w spokoju aż do rana.

Podniosłam pióro, żeby zaprotestować, lecz Jonja wyjęła mi je z palców.

-Wychodź! - rozkazała i wszyscy, oprócz Nolar, jak stado wyjątkowo posłusznych owiec opuścili sypialnię.

-Zanim odejdziesz do sąsiedniej komnaty, podgrzeje ci jeszcze jeden kubek rosółu i doleje kleiku. Nie spodziewałam się, że Kasarian wypije wszystko, co dla ciebie przygotowałam - powiedziała Nolar. - Gdybys potrzebowała mnie w nocy, pociągnij za dzwoneczek nad łóżkiem.

I chociaż pragnęłam rozważyć i ocenić niedawne wydarzenia, po wypiciu drugiego kubka rosółu stwierdziłam, że oczy same mi się zamykają. Nolar wyczuła, że pragnę mieć przy sobie klejnot Elsenara, ale nie tam, gdzie przypadkowo mogłabym go dotknąć we śnie. Włożyła lancuch z magicznym wisiołem do skorzanego woreczka, który wyjęła z torby na leki. Ostatni obraz, jaki zapamiętałam z tego niezwykłego dnia, to rekaw Nolar, która delikatnie wkładała woreczek pod poduszkę.

Rozdział dwudziesty siódmy

Kasarian - wydarzenia w Lormcie. Dwudziestego i dwudziestego

pierwszego dnia Miesiaca Sztyktu (Dwudziestego pierwszego i dwudziestego drugiego dnia Miesiaca Lodowego Smoka wg kalendarza Lormtu).

Sluchajac przeslania zakletego w klejnocie starozytnego maga musialem zagryzc wargi, by powstrzymac okrzyk sprzeciwu, gdy sie okazalo, ze Elsenar splodzil Mereth z kobieta z Krainy Dolin imieniem Veronda. Kervonel, Praojciec mojej wlasnej Linii, zostal splodzony tysiac lat wczesniej przez tegoz samego Elsenara. Podejrzewalismy wczesniej, iz Mereth musiala miec domieszke krwi Elsenara, chocby nawet niewielka, poniewaz zdolala przejsc przez jego magiczne drzwi; o jakims pokrewienstwie swiadczyly tez prawa jej rodu do czarodziejskiego kamienia. A tu sie okazalo, ze dzieki swym straszliwym czarom Elsenar nie byl dalekim przodkiem Mereth. Byl jej ojcem! Musialem zaakceptowac te niewiarygodna sytuacje: Mereth i ja nalezelismy do tej samej Linii! Zaparlo mi dech w piersiach, kiedy to sobie uswiadomilem.

Z trudem skupilem uwage na ostatnich slowach Elsenara. Musialem podziwiac jego zawile rozumowanie i zdolnosc przewidywania, gdy czarami sprawil, ze jego corka urodzila sie niema. Nie mogl jednak kontrolowac dalszych losow swego klejnotu. Zagarniecie czarodziejskiego przedmiotu przez Alizonczykow pokrzyzowalo plany maga, ktory liczyl, ze w odpowiedniej chwili odzyska wolnosc.

Nie wypowiedzialem na glos swoich uzasadnionych watpliwosci co do dalszego istnienia Elsenara i mozliwosci uwolnienia go. Musialem wszakze przyznac, ze nie zawsze mozna ufac rozsadkowi tam, gdzie magia podniosla swoj ohydny leb.

Kiedy Morew poskarzył się, że przegadaliśmy porę kolacji, Madra Kobieta nagle rozkazała nam wszystkim opuścić sypialnię, żeby Mereth mogła odpocząć.

Z zadowoleniem powitałem tę przerwę, potrzebowałem bowiem czasu do namysłu i ułożenia dalszych planów. Zatrzymawszy się na krótko w jadalni Lormtu, odszedłem do mojego pokoju niosąc bochenek chleba, żalony kleik i butelkę piwa.

Problem Elsenara nie dawał mi spokoju. Okazja wydawała się niezwykle kusząca: gdybym w jakiś sposób uwolnił starożytnego maga zwracając mu jego klejnot, wówczas Elsenar powinien mnie hojnie wynagrodzić jako swego wybawcę. Z drugiej jednak strony, perspektywa spotkania z żywym magiem, zwłaszcza o tak ustalonej reputacji, wywoływała we mnie obłędne przerażenie. Jak mogłbym się bronić przed potworem, który miał swój udział w początkach Alizonu i był osobiście odpowiedzialny za Pierwotną Zdradę? Może Elsenar, zamiast nagrodzić, porazi mnie na miejscu, albo, co gorsza, wróci do Alizonu i rozciągnie kontrolę nad moją ojczyzną? Jakże zwykły śmiertelnik mógłby stawić czoło tak nienaturalnej Mocy? No cóż, podejmowanie ryzyka zawsze leżało w zwyczaju Alizonczyków; powinienem porównać potencjalne korzyści takiego czynu z równie hipotetycznymi zagrożeniami, które jednak mogły nigdy się nie urzeczywistnić.

Czując się skrepowany niewielkimi rozmiarami mojej sypialni, zdolałem wszakże wykonać niezbędne ćwiczenia i przekonałem się, że pomimo drobnych obrażeń nie utraciłem biegłości we władaniu mieczem. Zdmuchnąłem wówczas świecę i położyłem się na łożu. Nieco zmęczony wydarzeniami minionego dnia, zapadłem w sen i nic mi się nie sniło.



Dopiero późnym rankiem następnego dnia Madra Kobieta pozwoliła nam znowu się zebrać w komnacie Mereth. Moja krewna z Dolin wypoczęła nieco i nie wyglądała tak mizernie jak poprzedniego wieczoru. Narysowała już schematyczną mapę miejsca, w którym znajdowało się więzienie Elsenara. Napisała też listy polecające do znanych sobie sulcarskich kapitanów w porcie Ets, najważniejszym estcarpianskim oknie na świat po zniszczeniu Gormu.

Oglądałem właśnie mapę, kiedy w drzwiach stanął jeszcze jeden starszy mieszkaniec Lormtu. Wprawdzie jego rumiana cera wyjaśniała z wiekiem tak jak jego włosy, ale bez wątpliwości pochodził z Krainy Dolin. Morew przedstawił go jako Irvila, genealoga, o którym wspominał Ouen. Fakt, że Irvil nie miał zielonego pojęcia o obecności Mereth w Lormcie, świadczył o braku właściwej organizacji życia w tej starożytnej cytadeli. Irvil od razu wybuchnął potokiem słów w swoim ojczystym języku. Mówił za szybko, żeby móc zrozumieć więcej niż kilka słów.

Mereth miała obojętną minę, ale zobaczyłem łzę spływającą po jej policzku. Wytarła ją rękawem i napisała na nowej tabliczce bardzo osobiste powitanie dla swego ziomka.

Przeczytawszy je, Irvil odwrócił się do mnie i rzekł po estcarpiansku:

-Powiedziano mi, że musisz koniecznie nauczyć się mowy Krainy Dolin. Nigdy nie myślałem, że będę rozmawiał z Alizonczykiem, lecz Mistrz Ouen zada tego ode mnie.

Irvil wyglądał na dostatecznie starego, żeby być ojcem mego ojca, a to znaczyło, że zachował wszystkie uprzedzenia z czasów

wojny. Uklonilem mu sie, dotykajac herbu mojej Linii.

-Nie narzucalbym ci sie, gdybym bardzo tego nie potrzebowal - powiedzialem. - Alizonowi i Estcarpowi zagraza to samo niebezpieczenstwo, ktore zagrozic moze rowniez twojej ojczyznie. Moja podroz do Krainy Dolin moze je zazegnac lub usunac. Dziekuje ci za twoja wyrozumialosc i pomoc.

Ponura dotad twarz Irvila rozpromienila sie, jakby moje slowa go ulagodzily. Mereth podala mu swoja tabliczke i stary uczony przeczytal glosno:

-Podzielimy czas pomiedzy nauke jezyka i kupieckiego rzemiosla, poniewaz Kasarian musi opanowac podstawy jednego i drugiego.

-Nie probuj jednak calkowicie wyzbyc sie swego alizonskiego akcentu, mlodziencze - usmiechnal sie Morew. - Musisz pamietac, ze nauczyles sie jezyka swojej matki jako maly chlopiec i do czasu ucieczki do Estcarpu mowiles prawie wylacznie po alizonsku.

Nolar wstala i ruszyla ku mnie.

-Rezerwuje sobie godzine na ufarbowanie twoich wlosow. Czy mozemy zrobic to dzis po poludniu? Musze naradzic sie z Mistrzem Pruettem w sprawie proporcji w mieszance ziolowej. Wezwe cie, gdy wszystko bedzie gotowe.

Duratan przylaczyl sie do swej malzonki.

-Dobrze, ze bedziesz mogl sie przyznac do alizonskiego ojca -

zauwazyl w drzwiach - inaczey bowiem zadawalbys klam wlasnym slowom otwierajac tylko usta.

-Obyscie szybko podzielili sie z nim konieczna wiedza - zyczyl nam na odchodnym Ouen. - Zawiadomcie mnie, gdybym mogl w czymś pomoc. Caly Lormt jest do waszej dyspozycji.

Tak rozpoczel sie meczacy tydzien nieprzerwanej nauki. Rano, w poludnie i wieczorem sluchalem i pisalem pod surowym nadzorem Mereth i Irvila. Pamietajac o przestrodze Morewa, nie probowalem bezblednie naslawowac dzwiekow ich mowy. W istocie bylo to naprawde bardzo trudne, gdyz sa bardziej miekkie i brzmiia zupełnie inaczey niz ich alizonskie odpowiedniki.

Zgodnie ze swoja obietnica, zona Duratana zabrala mnie do swojego pokoju po poludniu. Kazala mi usiasc na taborecie obok kamiennej misy, w ktorej mieszala jakis plyn o ostrym zapachu. Zwilzywszy najpierw moje wlosy, kubek za kubkiem lala na nie owa wonna ciecz; przyciemnila tez moje brwi miekkim pedzelkiem maczanym w tym samym barwniku. Oboje bylismy juz porzadnie przemoczeni, kiedy uznala, ze moze sie pokazac w Krainie Dolin. Ostrzegla mnie, ze farba nie zejdzie przez dlugi czas. Na pewno nie stanie sie to podczas podrozy statkiem. Musze wyznac, ze zaskoczyl mnie moj wyglad, gdy obejrzałem sie w srebrnej tacy. Przez chwile myslalem, ze patrze na kogos zupełnie obcego. Zaden baron nie goscilby u siebie takiego ciemnowlosego draba o wygladzie zboja... Ale malzonka Duratana usmiechnela sie do mnie i stwierdzila, ze naprawde wygladam jak mieszaniec, w ktorego zylach, obok alizonskiej, plynie krew jej rasy.

W przerwach miedzy naszymi wyczerpujacymi, poswieconymi

nauce spotkaniami, Mereth napisała kilka dodatkowych listów, które miałem doreczyć jej krewnym i kupcom w Krainie Dolin po wylądowaniu w porcie Vennes. Godzinami siedzieliśmy nad mapami. Zawarte w nich informacje uzupełniała opisując tereny, które miałem przebyć, ucząc, jak zdobyć prowiant czy wynajac odpowiednie wierzchowce.

Zaczeliśmy przygotowania na początku Pierwszego Miesiąca Szczennej Suki. Mereth nazywała go Miesiącem Śnieżnego Ptaka i rzeczywiście rzadko widywałem głębsze zasy niż te, które pokrywały strome turnie wokół Lormtu.

Niebawem, wcale tego nie chcąc, poznałem głównego Zaopatrzeniowca Lormtu, łysego, gadatliwego Estcarpianina imieniem Wessell, który rzucił się na mnie jak ujadający szczeniak. Okazał się jednak zdumiewająco efektywny w doborze i gromadzeniu podróżnego ekwipunku, którego zazadalem. Podarował mi też małą szkatułkę z lamantynskiego drewna, która wysoko sobie cenil, gdyż doskonale przechowywała delikatne smakoliki podczas długich podróży. Moi ziomkowie zdobyli kilka takich okazów podczas wojny, ale ja nigdy nie posiadałem nawet próbki tego szarobrazowego drewna o wąskich słojach. Mereth napisała, że wyrabiano z niego butle na wodę, która długo pozostawała smaczna, pojemniki, w których suchary podróżne zachowywały świeżość przez wiele miesięcy - nawet te zapiekane z owocami lub kawałkami mięsa. Dodala, iż żaden mieszkaniec Krainy Dolin nie wie, gdzie rosną drzewa lamantynowe, ale na Wielkim Pustkowiu z rzadka znajdowano wykonane z lamantynu cenne przedmioty. Moją wyprawę, podczas której miałem kierować się starą mapą, jej ziomkowie uznają za niebezpieczną, ale nie tak bezsensowną, by wzbudziła zbyt duże zainteresowanie.

Trzeciego dnia Pierwszego Miesiaca Szczennej Suki gotow bylem do przebycia pierwszego odcinka mojej podrozy: okolo trzydziestu mil dzielacych Lormt od Miasta Es. Jeden z mlodszych uczonych, ktory mimo to moglby byc moim ojcem, zgodzil sie towarzyszc mi do stolicy Estcarpu. Musialem zostawic w Lormcie moj stroj barona, lacznie z sygnetem herbowym. Czulem sie dziwnie bezbronny majac za pasem tylko jeden sztylet, ktory, jak twierdzili moi opiekunowie, byl zwyczajowym orem obronnym wedrownego kupca. Do szalenstwa doprowadzala mnie mysl, ze bede musial spedzic miesiac lub wiecej - w zaleznosci od pogody - na statku Sulkarczykow, smiertelnych wrogow Alizonu, z jednym tylko brzeszczotem w zasiegu reki. Przypomnialem sobie wiec, ze udaje ucznia estcarpianskiego kupca i dlatego musze postepowac tak jak oni.

Zarzuciwszy na ramiona ciezka podrozna oponcze, wszedlem do sypialni Mereth po klejnot Elsenara. Siedziala na lozu i przyjrzawszy mi sie uwaznie, skinela glowa z aprobata. Napisala na swojej tabliczce:

-Nasze wspolne wysilki zakonczyly sie sukcesem. Naprawde wygladasz jak uczen tutejszego kupca. Wez teraz ze soba dziedzictwo Elsenara, wraz z moimi najlepszymi zyczeniami szczesliwej podrozy.

Wyciagnela ku mnie polyskujacy kamien, ktory schowalem w wewnetrznej kieszeni kaftana. Nie chcialem w owej chwili nosic tego przekletego przedmiotu blisko ciala. Wystarczajaco denerwowala mnie swiadomosc, ze przez caly czas bede mial go przy sobie. Czy zmaci moje sny tak jak kiedys w Alizonie? Odsunalem od siebie te przykra mysl.

-Stokrotne dzięki, pani, za twoje zaufanie i za życzenia - odrzekłem. - Odnajdę zaczarowane ruiny i oddam ten potężny kamień naszemu Praojcu. - Ukłoniłem się jej, odruchowo sięgając dłonią do pustego miejsca na moim kaftanie, gdzie powinien być herb mojej Linii.

Mereth spojrzała na mnie z polusmiechem.

-Oby zawsze strzegł cie Wieczny Plomien, cudzoziemcze - napisała ku mojemu zdziwieniu i konsternacji.

Ponownie złożyłem jej ukłon i pospiesznie zbiegłem po schodach do koni, czekających na smaganym wiatrem dziedzincu.

Rozdział dwudziesty osmy

Kasarian - opowieść o jego podróży z Lormtu do portu Vennes. Trzeciego dnia Pierwszego Miesiąca Szczennej Suki (Dwudziestego trzeciego dnia Miesiąca Wilka wg kalendarza Lormtu).

Często polowałem w górach graniczących z Escore, dlatego bez trudu przystosowałem się do chodu gorskich kuców, które wypożyczono mi w Lormcie. Były niewysokie, grubokosciste, nie tak wytrzymałe jak nasze cenne torgianczyki, ale pewnie stapały po osniezonych zboczach.

Moim towarzyszem podróży był Farris, milczący Estcarpianin. Poprosiłem go, żeby zwracał się do mnie wyłącznie po imieniu, które wybrałem, by lepiej wczuć się w rolę. Brzmiało ono "Kaysar", było często spotykane w rzekomej ojczyźnie mojej matki. Musiałem nauczyć się reagować tak, jakbym nosił je od

dziecka, gdyż od takich szczegółów zależało moje życie. Podczas jazdy niewiele mieliśmy okazji do rozmowy, ale kiedy rozbiliśmy oboz, spróbowałem nawiązać konwersację z Farrisem. Wyglądało na to, że do badań w Lormcie przyciągnęło go szczególne zamiłowanie do ziółarstwa. Kiedy podjął swój ulubiony temat, okazał się nawet zbyt rozmowny, lecz nudził mnie śmiertelnie. Moja wiedza w tej dziedzinie ograniczała się raczej do trujących i szkodliwych gatunków. Na szczęście poruszyłem temat, o którym mogliśmy dyskutować ku obopólnej korzyści: zioła używane do przyprawiania jedzenia. Ojciec Gennarda był kuchmistrem i nauczył go przyrządzać wiele smacznych potraw. Przypomniałem sobie różne szczegóły i uwagi Gennarda i urozmaicałem nimi rozmowę z Farrisem.

Glebokie zasy i nierówny teren często utrudniały nam jazdę. Dopiero po siedmiu męczących, przeraźliwie zimnych dniach dotarliśmy na bardziej równy obszar. Nasza nie oznaczona droga zbliżała się do północnego brzegu rzeki Es, gdy napotkaliśmy wyraźniej widoczny, bardziej wyjeżdżony trakt. Po kilku dniach ów trakt rozszerzył się w prawdziwą drogę i po południu trzynastego dnia Pierwszego Miesiąca Szczennej Suki po raz pierwszy dostrzegliśmy przelotnie masywny, szarozielony mur otaczający Miasto Es.

Przycupnięty na wzniesieniu w środku grodu Zamek Es zdawał się spoglądać na nas ze złością, przytłaczając swym ogromem nawet wielkie okrągłe wieże umieszczone w równych odstępach w zewnętrznych murach miejskich. Nawet w najgorszym koszmarnym śnie nie przypuszczałem, że pewnego dnia zobacze twierdzę, w której odziane na szaro wiedźmy gromadziły się jak pajaki w środku pajeczyny sięgających daleko czarów.

Następnego ranka, kiedy wjechalismy do miasta Es przez wąską bramę, cała siła woli musiałem udawać obojętność. Przeraziło mnie to, że przeniknąłem do samego serca najzacieklejszego wroga Alizonu bez wsparcia odpowiednio uzbrojonej armii. Stanowczo zdusiłem w sobie obawę, iż w każdej chwili możemy spotkać jedną z Czarownic, która natychmiast odkryje moją prawdziwą tożsamość.

Na szczęście, gdy tylko znaleźliśmy się za bramą, Farris natychmiast skręcił z głównej ulicy, prowadzącej do Zamku Es, w stronę zatoczonych uliczek dzielnicy kupców, położonej w pobliżu zewnętrznego muru. Zaprowadził mnie na ruchliwy dziedziniec karczmy. Na wywieszce nad drzwiami jaskrawo, choć niezrecznie, namalowano śnieżnego kota. Kiedy zsiadliśmy z koni, Farris wyjaśnił mi, że zamierza poszukać na targowiskach niedostępnych w Lormcie ziół, odpocząć przez noc, a następnie z powrotem udać się do tej starożytnej skarbnicy wiedzy. Najpierw jednak miał zapytać karczmarza, gdzie znajdzie kupców, którzy, wedle słów Mereth, mogliby mi pomóc.

Z głęboką ulgą dowiedziałem się, że jeden z trzech estcarpianskich kupców, do których Mereth zwróciła się w swoich listach, akurat przebywa w Es. Pożegnawszy się z Farrisem, zgodnie ze wskazówkami karczmarza udałem się do pobliskiego magazynu, gdzie okazałem list polecający. Zgotowane mi ciepłe przyjęcie dobitnie świadczyło o szacunku, jakim ci ludzie darzyli moją krewną. Kupiec, który dobrze pamiętał jej ostatni krótki pobyt w Miście Es (po drodze do Lormtu), okazał żywe zainteresowanie zakupem każdej ilości lamantynu, na jaką trafię w Krainie Dolin. Zapytał, dlaczego mój mistrz nie towarzyszy mi w tej podróży.



Opowiedziałem mu więc historyjkę, która ułożyliśmy w Lormcie, na wypadek, gdyby ktoś się tym zainteresował: że mój mistrz miał upadek w gorach podczas jazdy do Miasta Es i musiał wrócić do Lormtu. Przekonany o obiecującej naturze starej mapy, polecił mi prowadzić poszukiwania w Krainie Dolin. Estcarpianin pogratulował mi niezwyklej sposobności wykazania się i wysłał sługę, by wynajął dla mnie konia na następny etap podróży, jakieś cztery mile dzielące stolicę Estcarpu od portu Ets. Uprzejmie też zaproponował, bym spędził najbliższą noc w pokoju gościnnym przylegającym do magazynu.

Cały czas przezornie uważałem na to, co mówię, starannie dobierając słowa, ale nie wzbudziłem niczyich podejrzeń. Podczas wieczerzy kupiec powiedział mi, iż niewiele statków handlowych wyrusza na morze podczas zimy, ale jeśli los mi sprzyja, może znajdzie sulkarskiego kapitana imieniem Brannun, który pływa niezależnie od pory roku.

Wczesnym rankiem wyjechałem do portu Ets. Ubita droga biegła brzegiem rzeki Es, pozwalając na szybszą jazdę pomimo zasp. Na większym, wypoczętym koniu pokonałem tę odległość do wieczora.

Starannie ominałem miejscową twierdzę, Zamek Estford. Rządził nim bowiem zdeformowany Koris z Gormu, który władał niegdyś czarodziejskim toporem, a obecnie był Seneszalem Estcarpu. Słyszeliśmy w Alizonie, że po otrzymaniu ciężkiej rany Koris wycofał się do tej cichej majetności. Wiadomość niosła, iż jego żona Loyse, córka rozbojnika z Verlaine, nadal od czasu do czasu służyła radą estcarpianskim Czarownicom. Nie chcąc zwrócić na siebie uwagi tak niebezpiecznych wrogów, pojechałem prosto na nabrzeże ujścia rzeki.

Szybko odnalazłem dom kupca, którego zarekomendował mi mój gospodarz z Miasta Es. Jego wspólnicy chętnie zajęli się moim koniem, obiecując odesłać go wraz z następną partią towarów do stolicy. Poinformowali mnie też, że sulkarski kapitan, którego szukałem, jest w porcie i właśnie szykuje swój statek do podróży do Krainy Dolin. Jeden z uczniów zaprowadził mnie do ulubionej karczmy owego kapitana i wskazał olbrzymiego, jasnowłosego mężczyznę, popijającego piwo przy stole obok drzwi. Wykrzykując imię Sulkarczyka, zwróciłem na siebie jego uwagę.

Brannun otarł pianę z nastroszonych włosów i zmierzył mnie bezczelnym spojrzeniem.

-Głośno krzyczysz, jak na podrostka - powiedział. - Co cię tak przypiliło, że przeszkadzasz mi pić w spokoju moje piwo?

My, Alizonczycy, już dawno się przekonałiśmy, że w rozmowach z Sulkarczykami nie należy uciekać się do chytrości, ale mówić szczerze, prosto z mostu. Siegnąłem więc do sakiewki u pasa i położyłem przed Brannunem dwie srebrne sztabki. Zanim opuściłem Lormt, Mereth zaproponowała, iż zapłaci za moją podróż do Krainy Dolin, ja jednak nalegałem na użycie mego własnego złota. Wtedy Duratan sprzeciwił się mówiąc, że nie wolno mi wydawać tego cennego metalu z alizonskimi oznaczeniami. Jednakże Ouen, co trochę mnie zaskoczyło, posłał po szkatułkę ze srebrnymi i nie oznaczonymi sztabkami, które starannie zważył, i dał mi równowartość mego złota.

Kapitan Brannun uśmiechnął się szeroko i tknął muskularnym palcem w leżące na stole srebro.

-Myślę, że to sprawa niecierpiąca zwłoki - mruknął. - Czy chcesz

zalatwic sobie miejsce na "Poszukiwaczu Burz?"

-Jesli plyniesz bezposrednio do Krainy Dolin, to tak - potwierdzilem. - Moj mistrz kazal mi ruszyc w podroz handlowa zamiast siebie, gdyz leczy polamane kosci. Zostal w Lormcie.

Brannun klepnal mnie mocno po ramieniu.

-Los sie do ciebie usmiecha, chlopcze! - zawolal. - Ladowalem towary od szesciu dni i czekam tylko na pomyslny wiatr, by wyruszyć do Vennes. Ale nie siedz tutaj spragniony jak pustynny kwiat. Panie karczmarzu, piwo dla mojego pasazera! Piwo dla mnie! Jakie towary chcesz przewiezcz? Ostrzegam, ze w mojej ladowni pozostalo niewiele miejsca.

-Mam nadzieje wrocic z towarami - odparlem. - Teraz nie mam zadnych, tylko minimum bagazu.

-Tym lepiej! - ryknal wesolo Brannun. - Przez chwile obawialem sie, ze zazadasz tak wielkiej przestrzeni w ladowni, jakiej nie bede mogl ci zaofiarowac. No, koncz juz to piwo! Pozwol sobie pokazac "Poszukiwacza Burz". To najpiekniejszy statek, jaki kazdy marynarz chcialby poczuc pod nogami. - Wstajac podniosl z lawy duzy brazowy klab, ktory mylnie uznalem za pek futer. Zauwazywszy moje spojrzenie, Sulkarczyk wybuchnal glosnym smiechem:

-Watpie, czy widziales zywe zwierz, ktore odstapilo mi swoje futro na te oponcze - oswiadczyl. - Tak, to byl prawdziwy lew, jeden z rzadkich drapieznikow zamieszkujacych tereny polozone daleko na poludnie od Krainy Dolin. Kiedy bylem mlodziencem - mniej wiecej w twoim wieku - napadl na mnie. Bylo to podczas

przybrzeżnej podróży. Przybilismy do brzegu, żeby uzupełnić zapasy świeżej wody. Nachylałem się, by napełnić beczulke w strumieniu, kiedy właśnie ten lew wyskoczył na mnie z krzaków. Powiadam ci, to była wspaniała walka! Gdybym nie miał u pasa bojowego topora, mogłoby się to źle dla mnie skończyć. A tak, zyskałem te piękne skóre wraz z godłem na mój hełm, wszystko za jednym zamachem. - Rzuciwszy na stół kilka drobnych karstenskich monet, pociągnął mnie w stronę drzwi.

Nigdy dotąd nie płynąłem na statku dalekomorskim. Moje skromne żeglarskie doświadczenie ograniczało się do pływania łodzią po rzece. Jak na tak wielkiego mężczyźni Brannun okazał niezwykłą zrećność skaczac z nabrzeża na pokład typowego sulkarskiego korabia: niezgrabnego, ale krzepkiego, zbudowanego z wielkich belek. Podobnie jak na wszystkich jednostkach tego typu dziób wyrzeźbiono w kształcie groteskowego weza.

Kapitan wciągnął wiatr w rozdęte nozdrza i zmrużył oczy, przyglądając się nisko sunącym chmurom.

-Wiatr jest jeszcze za słaby na żagle, może jutro będzie lepszy. Wejdz na pokład! Możesz wybrać sobie kwatere: kabine obok beczek z winem albo przy belach pajeczego jedwabiu, chyba że odwiesz się podróżowac na pokładzie?

Zapewniłem go, że wole płynac pod pokładem. Uznałem, że dla zachowania ostrożności powinienem przebywac tam jak najdlużej, do minimum ograniczając kontakty z Sulkarczykami, żeby przypadkowo nie zdradzic swojej prawdziwej tożsamości. Wyznałem Brannunowi, że jest to moja pierwsza w życiu morska podróż, i wyrazilem zaniepokojenie iż w drodze może zerwac się

burza. Przez chwile myslalem, ze kapitan udusi sie z oburzenia.

-Burze! Sztormy! - wykrztusil. - Plyniesz w zimie, plyniesz podczas sztormow! Jak ci sie wydaje, dlaczego nazwalem moj statek "Poszukiwaczem Burz"? - Zamachal gwałtownie rekami. - Dlatego, ze rozkoszuje sie burzami, im wyzsze sa fale, tym szybciej mknie przed wiatrem. - Pokiwal glowa z politowaniem. Najwyrazniej zdumiala go moja ignorancja. - Moze nie przemokniesz tak bardzo pod pokladem - przyznal niechetnie, a potem jego oczy zablysy. - Oczywiscie podczas naprawde wielkich sztormow cala zaloga musi razem pracowac. Nie watpie, ze po takim przezyciu wiele zyskasz w oczach twego mistrza.

Osiemnastego dnia Pierwszego Miesiaca Szczennej Suki wyplynelismy z portu Ets. Trzy dni pozniej zaatakowal nas pierwszy sztorm i dowiedzialem sie wiecej o statkach niz kiedykolwiek chcialem wiedziec. Zaloga Brannuna byla niesforna (a to typowo sulkarska cecha) gromada zrecznych zeglarzy i groznych wojownikow, o czym my, Alizonczycy, przekonalismy sie na wlasnej skorze. Oczekiwano ode mnie, ze kiedy wyjde na poklad, zawsze bede pomagal marynarzom, staralem sie wiec nie opuszczac kajuty.

Jednakze nawet pod pokladem nie moglem pozostac zupełnie sam. Kiedy minela pierwsza furia sztormu, Brannun wszedl do mojej kajuty z nareczem patyczkow rachunkowych i dokumentow, ktore rzucil na obita deskami koje.

-Zobacz, co da sie zrobic z tymi rachunkami za towary, ktore mam w ladowni - rozkazal. - Twój mistrz na pewno by nie chcial, zebys beczynn timeracil czas, kiedy mozesz poglebic swoja fachowa wiedze.

Wolałbym powiedzieć, że do takiej znużonej pracy mam ochmistrza, ale dla zachowania pozorów spróbowałem wprowadzić jakiś ład w tym chaosie. Kiedy Brannun z zawiadacza miną zjawił się po kilku godzinach, zwróciłem mu uwagę, że według patyczków ma o cztery bele tkanin mniej niż to wynika z prawie nieczytelnych spisów.

-Ach, wy, kupcy z Krainy Dolin - beztrosko oświadczył Brannun - zawsze się denerwujecie, gdy rachunki się nie zgadzają. - Klepnął mnie po barku tak mocno, że aż zaszczekełem zębami, i ryknął: - Zjedz ze mną obiad! Możemy omówić właściwe sposoby prowadzenia rachunków.

Podczas tego posiłku omal się nie zdradziłem. Kiedy siedzieliśmy jedząc względnie smaczna zupę rybna, zobaczyłem, jak duży szczur wysuwa głowę spoza wregi. Odruchowo sięgnąłem po noż i przygwozdzilem nim wstretnego zwierzęcia.

Brannun aż z sykiem wciągnął powietrze i przyjrzał mi się mrużąc oczy.

-Gdzie się nauczyłeś tak rzucać nożem, młody człowieku? - warknął.

Przekląłem moje mięśnie reagujące z przyzwyczajenia, bez kontroli umysłu. Z pokorną miną opowiedziałem kapitanowi o moim rzekomo pełnym nieszczęściem dawnym życiu.

-Przez kilka lat byłem niewolnikiem w pewnym zamku w Alizonie - wyjaśniłem. - Roilo się tam od szczurów.

Alizonczycy nie maja takich pieknych i pozytecznych zwierzat jak wasze koty, wiec my, niewolnicy, musielismy usuwac kazdego zauwazonego szczura. Prosze o wybaczenie, ze wyciagnalem noz bez pozwolenia.

Sulkarczyk zasmial sie rubasznie i tak mocno walnal w waski blat, ze omal nie spadlem z lawy, ktora tez byla przymocowana do podlogi.

-Pozwolenia?! - ryknal. - Sam chcialbym tak rzucac nozem, szybko i celnie. Poswiecilem kilka lat na nauke ciskania toporem bojowym. I az do chwili, w ktorej zobaczylem twoj rzut, uwazalem sie za naprawde szybkiego. Musisz mi pokazac, jak to robisz! To przez praktyke od najmlodszych lat doszedles do takiego mistrzostwa, ze reagujesz na nagly ruch dostrzezony katem oka. Uwazaj, ze bys nie przebil naszego kota okretowego, albo ktoregos z nizszych wzrostem czlonkow zalogi. Bedziemy musieli zwracac sie do ciebie: Kaysar od Szybkiego Noza!

Po tej niedoszlej katastrofie usilowalem kontrolowac moje ruchy, tak samo jezyk. Ciagla czujnosc, dlugie godziny, ktore spedzalem samotnie w ciasnej kajucie, sprawily, iz stalem sie nerwowy i drazliwy. Ciekawe, iz ulge przyniosla mi dopiero znajomosc z kotem okretowym. Zawarlem ja nieco pozniej tego samego dnia, juz po incydencie ze szczurem.

Wyszedlem na poklad, zeby rozprostowac nogi, kiedy obok mnie przebiegl Brannun. Sulkarski kapitan zawsze gdzies sie spieszyl, to na dol, to w gore, na dziob, na rufe. Zauwazywszy mnie, przystanal i zawolal:

-O, tam jest nasza kotka! Nazywamy ja Morska Piana. Swietnie

sobie radzi ze szczurami. Daj jej kilka tygodni, a bedziesz mial znacznie mniej ruchomych celow dla twego noza.

Odwrocilem sie i zobaczylem duzego kremowego kota, patrzacego na mnie blyszczacyimi, bursztynowymi oczami. Nie wiedzac, jak powinno sie zblizac do takich zwierzat, uklaklem i wyciagnalem ku niej reke, by mogla ja obwachac (postapilbym tak z obcym psem). Kotka przechylila glowe na bok, a potem zrecznie przeszla po rozkolysanym pokladzie i otarla sie o moje buty.

-Podobasz jej sie! - zahuczal z aprobata kapitan. - Pianka trafnie ocenia ludzkie charaktery: na pewno rozpoznala w tobie mistrza-szczurobojce.

Przez reszte podrozy kotka czesto odwiedzala mnie w kajucie, czasami zwijala sie w klebek na koi, kiedy indziej nawet siadywala mi mruzcac na kolanach. Zachowywala sie jak prawdziwy pies. Bylo to osobliwe zwierze.

Przezyliśmy w sumie cztery wielkie sztormy, napotkaliśmy przeciwnie wiatry, które spowolniły naszą podróż, ale gdy Miesiąc Wilka zbliżał się do końca, smuga pustej wody na horyzoncie zastąpiła smuga stałego lądu. Obliczyłem, że spędziliśmy na morzu trzydzieści cztery dni; nie mogłem mieć co do tego absolutnej pewności, gdyż podczas najgorszych burz trudno było określić, kiedy kończył się dzień, a zaczynała noc.

Powziałem głęboki szacunek dla kapitana Brannuna i jego załogi i doszedłem do równie głębokiego przekonania, że wole podróżować lądem niż morzem. Myśl o nieruchomej ziemi pod stopami lub nawet o jeździe na rozpedzonym koniu z każdą



godzina wydawała mi się coraz atrakcyjniejsza. Gotów też byłem opowiedzieć kupcom z portu Vennes swoją historię o poszukiwaniach lamantynu.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Kasarian - opowieść o podróży przez Krainę Dolin z portu Vennes do ruin poza Doliną Fern. Od dwudziestego szóstego dnia Miesiąca Wilka do dwudziestego czwartego dnia Miesiąca Hordosha wg kalendarza Alizonu.

Przekazanie pozostałych listów Mereth zajęło mi cztery dni: dwa do jej krewnych i dwa do znajomych kupców. Najpierw każda z tych osób spoglądała na mnie z ukosa, ale po przeczytaniu listów z całego serca zajęli się przygotowaniem wierzchowców i prowiantu, których potrzebowałem do wyprawy na tereny graniczące z cieszącym się zła sławą Wielkim Pustkowiem. Każdy z tych mieszkańców Krainy Dolin z niepokojem wypytywał mnie o Mereth. Tylko jeden z kupców dożył równie sędziwego wieku, co ona: pozostali byli przynajmniej o całe pokolenie młodszy. Widzieli w niej godną szacunku przywódczynię i naprawdę interesowało ich, jak ją przyjęto po długiej morskiej podróży. Zapewniłem, że w Lormcie powitano ją z otwartymi ramionami i wysoko oceniono jej wiedzę genealogiczną. Nie wspomniałem o ranach Mereth, które odniosła w Alizonie. Lepiej, żeby uważali, iż jest szczęśliwa i prowadzi badania, którymi się pasjonuje. Ostatecznie, to prawda, pod pewnym względem...

Oficjalny cel mojej podróży, a zwłaszcza obszar, na którym zamierzałem prowadzić poszukiwania, zniechęciły rodaków Mereth i żaden nie zechciał mi towarzyszyć. Mereth trafnie to

przewidziała. Jeden z krewnych Mereth, szczenie z Linii jej matki, zaproponował, że zaangażuje dla mnie przewodnika. Zapewniłem go jednak, że mapy osobście narysowane przez Mereth są dostatecznie dokładne, by zaprowadzić mnie tam, gdzie zacznie się kierować mapą mego mistrza. Napomknąłem o jego życzeniu, bym wędrował samotnie. Pod wpływem nagłego natchnienia wyznałem, że z powodu przyjscia na świat w Alizonie wolalbym, o ile to możliwe, unikac zaludnionych rejonow. Uslyszawszy to wyjasnienie kuzyn Mereth, na ktorego twarzy malowala sie jednoczesnie ulga i konsternacja, zmusil mnie do przyjecia dwoch przykrytych koszy. Zaladowal do nich najrozniejsze rzeczy, ktore moga sie przydac samotnemu jezdzcowi w trudnych sytuacjach. Mialem tez po dotarciu do Doliny Palten zamienic mego wierzchowca i juczne konie na gorskie kuce. Dal mi list do miejscowego handlarza welna z prosba o udzielenie mi niezbednej pomocy. Sprobowalem wreczyc mu kilka srebrnych sztabek, ale nie zgodzil sie ich przyjac, mowiac, ze list Mereth wyraznie zalecal, by traktowano mnie "tak uprzejmie, jak czlonka rodziny". Poniewaz powinienem byl znac tego rodzaju układy, skinalem tylko glowa na znak, ze go rozumiem, i wyrazilam nalezyta wdziecznosc za okazane wzgledy.

Dwudziestego szostego dnia Miesiaca Wilka ruszyłem droga prowadząca z portu Vennes do Trevamper. Mereth narysowała dla mnie mapę Krainy Dolin, która mogłem pokazywać wszystkim. Grube linie oznaczały drogi łączące zamieszkane rejony. Napisała też dla mnie krótki zbiór porad, które musiałem zapamiętać.

Miesiąc Wilka przeminał i nastal Miesiąc Hordosha, a ja wciąż

jechałem, przeklinając zmienną pogodę. O świcie dzień był zimny i jasny, ale w ciągu godziny chmury przesłaniały niebo i spływały ze szczytów gór, smagając mnie deszczem ze śniegiem, samym śniegiem lub deszczem. Czasami wydawało mi się, że te trzy rodzaje złej pogody rywalizują ze sobą o to, która bardziej da się we znaki mnie i moim koniom.

Za Trevamperem nie było już nic, co mogłbym nazwać drogą, a ponieważ musiałem unikać uczeszczanych szlaków, czasami jechałem tak wolno, że doprowadzało mnie to do szalu.

Skierowałem się na południe do Doliny Dorn, potem wjechałem między wzgorza na zachodzie, omijając Dolinę Haver. Następnie podążyłem na północ od Doliny Haver i wspiałem się na strome zbocza turni oddzielających Dolinę Ithor na zachodzie od Doliny Fyn na wschodzie.

Uznałem, że w pierwszej połowie Miesiąca Hordosha przebyłem co najmniej szesćdziesiąt mil. Oszczędzając prowiant, uzupełniałem kurczące się zapasy sucharów mięsem upolowanych zwierząt. W pułapki, które zastawiałem przed rozbięciem obozu o zmierzchu, łapały się czasem dzikie krowki. Kilkakrotnie zjadłem zupę z jakiegoś niezdarne, powoli latającego ptaka, który nierozwaznie usiadł w zasięgu mojego noża.

Po dotarciu do Doliny Pelten, ostrożnie zbadłem teren, zanim zszedłem kreta ścieżką w dół. Handlarz wełna, którego polecił mi krewni i znajomi Mereth w porcie Vennes, okazał się jeszcze jednym gadatliwym jegomosciem, który bez przerwy mówił o owcach. Przyjął ode mnie srebrną sztabkę, kiedy powiedziałem mu, że nie wiem, jak długo będę prowadził poszukiwania w pobliżu Wielkiego Pustkowie, i dlatego wole kupic, a nie wynajac

jego kucyki. Uzupełniłem u niego prowiant, on zaś odprowadził mnie pieszo aż na skraj Doliny Pelten. Przestrzegł mnie przed śnieżnymi lawinami, które późną wiosną spadają z wyższych zboczy, a potem zawrócił, nie przerywając gadaniny o niezliczonych kłopotach, jakie przesładują rozproszone stada owiec, których wełnę zamierzał nabyć.

Nigdy nie lubiłem kuców, zawsze wolałem konie. Niebawem przekonałem się, że mój wierzchowiec jest przekornym zwierzęciem, które wedle własnej oceny uparcie wybiera najlepszą drogę. Prawie załowałem, że nie mam alizonskich ostrog i że mój kuc nie został wytresowany po alizonsku. Jednakże gdy przenikneliśmy do odludnych gór na północnym zachodzie ojczyzny Mereth, z bezimiennymi dolinami wcisniętymi pomiędzy wysokie szczyty, przekonałem się, że oba kuce mają niezwykle pewny chód, zwłaszcza na zdradzieckich, wąskich polkach skalnych i stromych zboczach. Biorąc pod uwagę niezwykle trudny teren, nabyte przeze mnie zwierzęta okazały się niemal równie zreczne jak nasze torgianczyki. Pogodziłem się wtedy z samowolną naturą mojego wierzchowca i pozwalałem, by kroczył każda wybrana przez siebie ścieżka, jeśli tylko biegła ona we właściwym kierunku.

Teraz, kiedy zbliżyłem się do turni i dolin, które, według opisu Mereth, znajdowały się w pobliżu Doliny Fern, zacząłem pewne nocne ćwiczenia. Oporządziwszy kuce, owijałem się w podróżny koc i oponcze, wyjmowałem klejnot Elsenara i trzymałem go w dłoni. Nie dotknąłem go ani razu podczas podróży statkiem i długiej, meczacej jazdy przez Krainę Dolin. W Lormcie, biorąc ow magiczny kamień od Mereth, zastanawiałem się, czy jego obmierzłe czary znowu będą mnie przesładować, tak jak to się

stalo w Alizonie, kiedy to zobaczyłem go po raz pierwszy. Z ulgą przekonałem się, że nie wtargnął do moich snów. Nie wywołał też takiego osłabienia, jakiego doświadczyłem na krótko w Alizonie. Jednakże przez cały czas wyczuwałem jego obecność. Wpijał mi się w ciało, gdy kładłem się na brzuchu. Dopiero po opuszczeniu Doliny Palten zauważyłem podejrzane magiczne efekty.

Jadąc przez pustkowia, na którym nie było żadnej ścieżki czy traktu, zdałem sobie nagle sprawę, że moja ręka bez udziału woli sięga do piersi. Rozbiwszy oboz pierwszej nocy po rozstaniu z gadatliwym handlarzem wełna, wyjąłem wisior z wewnętrznej kieszeni i zawiesiłem go sobie na szyi. Sam byłem zdziwiony moim czynem. Czarodziejski kamień wydawał się niezwykle zimny, wyczuwałem jego chłód nawet poprzez grubą rękawicę; powiedziałem sobie wszakże, że to z powodu niezwykłego o tej porze roku zimna. Wsunąłem wisior pod kaftan i wkrótce zasnąłem. Nie sniłem bezpośrednio o klejnocie Elsenara, jak w Alizonie, ale po obudzeniu uświadomiłem sobie, że wyczuwam... tak, kierunek, słabe przyciąganie, jakby ledwie wyczuwalny wiaterek popychał mnie dalej na północny zachód.

Po tym wydarzeniu trzymałem kamień w dłoni każdej nocy przed zaśnięciem. Pełen strachu i podniecenia zrozumiałem, że nieznaną siłą przyciąga mnie do miejsca wskazanego na ostatniej mapie Mereth, gdzie rzekomo miałem znaleźć lamantynskie drzewa. Przez ostatnie cztery lub pięć mil nawet nie zwracałem sobie głowy zaglądaniem do mapy podarowanej mi przez Kobiety z Dolin, by zidentyfikować punkty orientacyjne. Klejnot sam zaprowadził mnie do rumowiska szarych kamieni, na polu ukrytych w śnieżnych zaspach. Wedle moich obliczeń był to dwudziesty czwarty dzień Miesiąca Hordosha.

Czujnie rozejrzałem się po otoczeniu. Wokół widziałem tylko śnieg, żadnych śladów, jedynie wiatr nawiewał zaspę. Nakarmiłem i napoilem kuce, a potem przywiązałem je luzno do jakiegoś wiecznie zielonego drzewa, żeby mogły się same uwolnić, gdybym nie wrócił. Galezia ułamana z tego samego drzewa odmiotłem śnieg, odsłaniając pierwszy szeroki kamienny stopień schodów prowadzących pod ziemię.

Schody najpierw skrecały ostro w lewo, rozszerzając się w zasypany śniegiem podest, a potem zweźwały się i pograżały w mroku. Miałem w podróżnym koszu kilka pochodni. Odwróciłem się więc, by po nie wrócić, ale zawahałem się nagle. Moja ręka sięgnęła do piersi i zanim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, zdjąłem lancuszek z szyi. Klejnot Elsenara zawisł na moich palcach. Iskrzył tak jasno, że pomyślałem, iż świeci nienaturalnym blaskiem. Idąc w stronę ciemnych schodów wiodących dalej w dół, przekonałem się o słuszności tego przypuszczenia. Nie mogłem bowiem zanegować tego, co widziały moje oczy: czarodziejski wisior rozlewał własne, zimne, niebieskie światło. Nie potrzebowałem pochodni, by oświetlić sobie drogę.

Im głębiej schodziłem, tym jasniej świecił magiczny kamień, aż rzucił niesamowite cienie na starożytne kamienne ściany dużej, całkowicie pustej komnaty, do której doprowadziły mnie schody. Kiedy podniosłem klejnot, by obejrzeć podziemną salę, tak się rozjarzył, że musiałem wolną ręką zasłonić oczy.

Nagle poczułem tak wyraźnie, jakby lodowaty brzeszczot przebił mi plecy, że już nie jestem sam. Wstrząsnął mnie dreszcz przerażenia. Siegnąłem błyskawicznie drugą ręką po sztylet, ale ujrany widok tak mnie poraził, że nie wyciągnąłem broni.

Niesamowity blask magicznego wisioru padł na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę ubranego w jasne szaty o dziwnym kroju. Zanim zdolałem lepiej mu się przyjrzeć, klejnot rozjarzył się jaskrawo i omal go nie upuściłem. Ku swemu przerażeniu poczułem, że lancuszek wpija mi się w ciało, gdy tymczasem osobliwy kamień powoli, lecz stanowczo uwalnia się z mojej dłoni. Nie zdolałem powstrzymać okrzyku niedowierzania, kiedy powoli popłynął w powietrzu w stronę mężczyzny, który podniósł dłoń, wyraźnie go wzywając.

A już do reszty zatrwożyło mnie to, że widziałem przeciwną ścianę poprzez postać nieznajomego. Był przezroczysty, jakby ktoś narysował go na ustawionej pionowo lodowej krze. Kiedy wisior zatrzymał się tuż przed wyciągniętymi palcami niesamowitego mężczyzny, jego blask przygasł nieco i przestał tak drażnić moje oczy. Oczy... Przeżyłem gwałtowny wstrząs, gdy spojrzawszy na twarz widma zauważyłem, że jego oczy nie mają białek, a oczodoły wypełnia jednolita czern. Spojrzenie tych przerażających oczu sparaliżowało mnie.

Wszystko to działo się w głębokiej ciszy, słyszałem tylko własny szybki oddech. Nagle wydało mi się, że nieznajomy przemawia w jakimś niezrozumiałym języku, a ton jego głosu budzi zaufanie. Nie krzyknąłem, zdawałem sobie bowiem sprawę, że to, co uznałem za głos, było rezultatem jakichś obmierzłych czarów, które sprawiły, że słowa jakby tworzyły się w moim umyśle! Nogi ugięły się pod mną i opadłem na kolana, rozpaczliwie usiłując nie zemdlec z niemeskiego strachu.

Spokojny "głos", który wtargnął do mojego umysłu, nagle przemówił zrozumiałym językiem:

-Czy uplynęło aż tyle czasu, że sama mowa zmieniła się nie do poznania? - zauważył. Potem, kiedy ukląknął, nieznajomy "zawolał" ostrzejszym tonem: - Nie, nie, nie kłękaj przede mną! Jestem tylko uczonec, a nie twoim panem, który żąda od ciebie holdu. Wstan, mówię ci! Oddałeś mi mój klejnot: pochodzisz z mego rodu, ale masz ufarbowane włosy, jakbyś chciał ukryć ich prawdziwy kolor. Chciałbym wysłuchać twojej opowieści, ale, jak sam widzisz, nie jestem tu całkowicie obecny ciałem. Teraz, gdy moc klejnotu uwolniła mnie z magicznych wież, mam niewiele czasu. Jeśli wkrótce temu nie zaradzę, zniknę bezpowrotnie. Pozwól, bym dotknął twojego umysłu i zaczerpnął z niego konieczną wiedzę. Tak będzie szybciej. Jesteś zatrwożony... Nie obawiaj się. My, słudzy Światła, nie krzywdzimy ani nie zmuszamy do niczego żadnej istoty wbrew jej woli. Czy mogę wejść do twojego umysłu?

Nie mogłem wydobyć z siebie głosu, by odpowiedzieć potężnemu magowi, którego przeklinałem od ponad tysiąca lat. Dostałem gęsiej skórki na myśl o jego dotknięciu... A przecież w głębi duszy wiedziałem, że w żaden sposób, nie zdołałbym mu przeszkodzić, gdyby zechciał mnie skrzywdzić, że może zrobić ze mną, co zechce. Jednak aż do tej chwili nic mi się nie stało. Jeżeli Elsenarowi grozi całkowite zniknięcie, może jego Moc znacznie się zmniejszyła? Zresztą, co mogłoby mi zrobić, prócz odebrania mi życia? Wysiłkiem woli przegnałem myśl o tym, że estcarpianskie Czarownice mogą zamieniać ludzi w zwierzęta. Nie czas na tak absurdalne obawy. Zrobiłem krok w stronę Elsenara i skinąłem głową na znak zgody.

Mag zmierzył mnie dziwnym, przenikliwym spojrzeniem. Podniósł ręce i klejnot podплыł bliżej niego, pulsując ciemniejszym niż



dotad niebieskim swiatlem. Pozniej ow blask rozlal sie w wielkie szafirowe jezioro, ktore wciagnelo mnie w swe glebiny.

## Rozdzial trzydziesty

Elsenar - wydarzenia w opuszczonej siedzibie Narvoka, spisane pozniej przez Kasariana na podstawie przekazu mysli miedzy nimi. Dwudziestego czwartego i dwudziestego piatego dnia Miesiaca Hordosha wg kalendarza Alizonu

Czas - niewiarygodnie duzo czasu uplynelo od mojego pojedynku z Narvokiem. Wydawalo mi sie, ze dopiero kilka chwil temu moja walka z Ciemnym Adeptem obudzila Sile, ktora trwala w uspieniu od Dawnych Dni. Po wygnaniu Narvoka przez jego Brame i rozdarciu mnie na dwie czesci, owa Moc znowu zapadla w sen, z ktorego nie moglem jej obudzic. Pozostawila fragment mojego ja w bezcielesnym stanie, niezdolnego poruszyc sie ani przemowic. Po niemozliwej do okreslenia przerwie jakas kobieta wtargnela do mojego wiezienia. Dzieki Mocy mego klejnotu przyciagnalem jej uwage. Po wyjasnieniu sytuacji, w jakiej sie znajdowalem, otrzymalem od niej zgode na splodzenie Dziecięcia Mego Umyslu, ktore zdolne bedzie wladac magicznym kamieniem i wyzwolic mnie w przyszosci. Kiedy odeszla wraz z moim klejnotem, zaklety strzep mojej osobowosci nie byl w stanie ocenic, jak dlugo wisialem w gestym mroku.

Ocknałem się z odretwienia dopiero wtedy, gdy moj umysl wyczul bliska obecność zakletego kamienia, Nadal byłem uwieziony, ale moja swiadomość rozbudzała się tym silniej, im bardziej zbliżal się klejnot. Fala Mocy uprzedzila mnie, że człowiek niosący moj kamień wszedł do podziemnej komnaty. Radosnie powitałem czarodziejski wisior. Jako nieodłączna część mojego umysłu

dodał mi sił poprzez samą swoją bliskość i sprawił, że stałem się choć w części widoczny. Nie mogłem jednak fizycznie wziąć go w posiadanie, nie miałem bowiem ciała, nie byłem w stanie niczego dotknąć ani zostać dotkniętym. Nie zdołałbym też przemówić do młodego mężczyzny, którego krew odpowiedziała na zew mojej krwi. Ale czemu miał przyciemnione włosy, skoro należał do rasy Alizow?

Polecilem klejnotowi opuścić rękę nieznanego i zbliżyć się do mnie. Jego energia ogrzała esencję mego umysłu jak życiodajne promienie słońca. Zaczepnałem z niej głęboko i przemówiłem w myśli do przybysza w znanej mi mowie Alizow. Początkowo zdawał się mnie nie rozumieć, a potem krzyknął głośno i padł na kolana.

Zdałem sobie sprawę, że przestraszył go ten kontakt myślowy. Zdenerwowany jego lekiem przede mną, polecilem mu wstać, używając wewnętrznej mowy, która przekracza granice wszystkich języków mówionych. Wyjaśniłem mu, że moje wskrzeszenie jest jedynie tymczasowe, że muszę natychmiast złączyć rozbitą czarami jaźń, inaczej bowiem rozpadnie się w nicosc.

Poprosiłem, by dla osiągnięcia jak najszybszego transferu informacji pozwolił mi bezpośrednio dotknąć swego umysłu i dał mi w ten sposób dostęp do swoich wspomnień. Podczas spotkania z panią Veronda z Krainy Dolin nie mogłem i nie chciałem działać bez dobrowolnej jej zgody.

Młodzienc nie odpowiedział mi, co więcej, kiedy postąpił ku mnie, jego ciałem wstrzasnęły dreszcze, ale mimo obaw stanął przede mną i energicznie skinął głową.

Dzięki Mocy mojego klejnotu siegnąłem do wspomnień przybysza. Ku swemu zaskoczeniu dowiedziałem się, że ten Kasarian z Alizonu nie jest Dziecięciem Mego Umysłu, które miało mnie uratować; że dziecko wydane na świat przez panią Veronde jest kobietą imieniem Mereth. Oczami Kasariana zobaczyłem Mereth taką, jaką Alizonczyk ostatnio widział: leżącą w lożu, wracającą do zdrowia z ciężkich ran, które odniosła narazając życie, by odzyskać mój klejnot. Zaniepokojony, przejrzałem informacje o przeszłości mego potomka. Mereth urodziła się w Krainie Dolin prawie siedemdziesiąt sześć lat temu, lecz według pamięci Kasariana, moja działalność w Alizonie miała miejsce przed ponad tysiącem lat!

Wpadłem w okropne przygnębienie na wieść, że wygnanie zdrajcy Shorrosha i zniszczenie Bramy do rodzinnego świata Alizow obecni mieszkańcy Alizonu nadal uważają za tak straszną zdradę, iż liczą od niej lata. Jednakże już wtedy zdawałem sobie sprawę z licznych wad pierwszych uciekinierów z Alizu. Nie powinno mnie więc zaskoczyć - choć ogarnął mnie smutek - że potomkowie ludzi, którym uratowałem życie, zachowali, a nawet powiększyli ujemne, godne pożałowania cechy, które specyliły charakter ich przodków. Z drugiej jednak strony ucieszyło mnie, że nie dostrzegłem nawet cienia skazy Ciemności w Kasarianie. Ironia losu Alizonczycy uważając, że Shorrosh i ja zdradziliśmy ich niecnie, potępili i odrzucili gwałtownie magię. W efekcie ich kultura, pomimo budzących przerażenie cech, nie została skazana przez Wieczny Mrok... aż... aż do chwili obecnej! Z rosnącą konsternacją skupiłem się na zagrożeniu, jakie stanowiły dla świata knowania barona Gurboriana, który zamierzał zawrzeć sojusz z jeszcze istniejącymi w Escorze siłami Ciemności. Obejrzałem pojedynek, w którym Gurborian zginał od własnego

zatrutego sztyletu. Widziałem, jak Kasarian zabrał mój magiczny kamień, a potem zaniósł go przez magiczne przejście do Lormtu. Czekala tam na niego grupa uczonych, uczniów Światła, gotowych odeprzec każdy atak z Escore.

Przejrzałem wiedzę Kasariana i jego opinie o każdym z owych uczonych; łączyła ich niepewna wiara, zrodzona z konieczności wspólnej obrony przed wrogiem. Zasmucilem się bardzo na wieść o wojnie Alizonu z Krainą Dolin. Kasarian, choć był wówczas za młody, by wziąć udział w nieudanej inwazji, nadal uważał za wrogów Alizonu zarówno mieszkańców Krainy Dolin, jak i potomków wiernych Światłu uciekinierów z Escore, którzy teraz nazywali siebie Estcarpianami.

Nie można klamać ani oszukiwać podczas bezpośredniego kontaktu umysłu z umysłem. Natychmiast zorientowałem się, jakie uczucia żywił wobec mnie Kasarian: bał się Mocy czarodziejskiej i czuł do niej wstępl, a jednocześnie miał słabą nadzieję, że wynagrodzi go za to, iż mnie uwolnił. Wzdrygał się przed myślą, że mogłbym powrócić do Alizonu i podporządkować sobie jego ojczyznę. Liczył jednak także na to, iż mu pomoże układając plan, który uniemożliwi pozostałym przy życiu stronnikom Gurboriana zawarcie sojuszu z Ciemnymi Adeptami Escore. Prześledziłem krótkie życiowe doświadczenia mojego potomka, poczynając od wspomnień o jego ojcu, który został zamordowany przez Gurboriana. Rod Kasariana wywodził się bezpośrednio od Kewonela, mego syna, którego nigdy nie ujrzałem, a którego urodziła przed wiekami moja ukochana Kylaina. Echa jej niezwyklej urody przetrwały niezliczone pokolenia: dostrzegłem znowu moją małżonkę w barwie oczu Kasariana i jego pełnej wdzięku postawie.

Zapagnalem pozostac w tych nowych czasach, tak bardzo oddalonych od mojej epoki, a przeciez w tym samym stopniu zagrozonych przez smiercionosne Ciemnosci. Ale w chwili, gdy to uczucie zrodzilo sie w moim sercu, zdalem sobie sprawe, iz nie moge dluzej zwlekac. W glebi duszy wiedzialem bowiem, ze musze koniecznie pospieszyc ku nieznanej Bramie, za ktora cierpiala druga, osamotniona czesc Elsenara.

Podobnie jak umysl Kasariana stanal przede mna otworem, tak po chwili on takze pozna moje obecne mysli. Nie bedzie miedzy nami tajemnic. Zrozumialem, ze musze dzialac szybko, zanim strace sily. Poslugujac sie magiczna energia klejnotu, delikatnie rozluznilem polaczenie miedzy nami starajac sie, by Kasarian nie odczul na dluzsza mete zadnych negatywnych skutkow.

## Rozdzial trzydziesty pierwszy

Kasarian - wydarzenia w opuszczonej siedzibie Narvoka dwudziestego piatego dnia Miesiaca Hordosha, a nastepnie w Lormcie (pierwszego dnia Miesiaca Plamistej Zmii. Drugiego dnia Miesiaca Strzepiastego Fiolka wg kalendarza Lormtu).

Nikt nigdy jeszcze nie zawladnal moim umyslem. Dezorientacja i pozbawienie wszelkich bodzcow dla zmyslow, towarzyszone podrozy przez magiczne drzwi Elsenara, gwaltownie oslabialy moje cialo. Kiedy jednak klejnot starozytnego maga opanowal moja swiadomosc, odbieralem dziwnie przyjemne wrazenia. To co poczatkowo wydawalo sie wchloniciem przez wszechogarniajacy blekit, stopniowo zamienilo sie w otaczajaca mnie iskrzaca sie kaskade kolorow, przemieszanych z budzacymi echa dzwiekami niezwyklej muzyki. Docieraly tez do mnie wonie slodsze od zapachu kwiatow naszej krwistej

winorosli, a nawet od oszalamiającej woni kwiecica duszacej liany. Wiedziałem zarazem, że nie oglądam tego wszystkiego oczami, nie słysze uszami i nie czuję nosem. W ogóle nie czułem mojego ciała. Ta bezcielesność byłaby przerażająca, gdyby nie spokojne piękno tej osobliwej przestrzeni, całkowicie wolnej od leków i obaw. Przez jakiś czas pływałem w uspokajającym cieple.

Nagle dźwięki i zapachy przestały do mnie docierać, ciepło rozplynęło się i zastąpił je chłód wszechogarniającego błękitu. Było tak, jakbym zanurzył się w glebinach gorskiego jeziora. Czulem mrowienie w zziębniętych dłoniach... dłoniach?! Nagle zdałem sobie sprawę, że odbieram normalne sygnały mojego ciała. Odzyskałem wzrok i ponownie zobaczyłem pustą kamienną komnatę wciąż oświetloną blaskiem klejnotu Elsenara.

Widmowa postać maga majaczyła prawie na odległość ramienia ode mnie. Twarz miał ściągniętą, jego przezroczyste rysy falowały, to zamazywały się, nikły, to znowu stawały się wyraźne jak kamyczki na dnie bystrego potoku.

Głos mego Praojca znowu zadzwieczał w moim umyśle. - Tak wiele rzeczy się wydarzyło, odkąd zostałem uwieziony w tym miejscu. Jeszcze raz moce Ciemności z Escape zagrażają światu. Gdybym mógł, pospieszyłbym teraz na pomoc Siłom Światła, ale zginę, jeśli szybko nie połączę się z oderwaną częścią mojej istoty. Ty również musisz pomóc w walce o ocalenie Lormtu i Alizonu. Zaklinam cię, żebyś mądrze posługiwał się przejściem łączącym Miasto Alizon z Lormtem. Nie mam bowiem ani czasu, ani energii, by zmienić jego mechanizm tak, żeby przepuszczało również ludzi nie spokrewnionych ze mną. Moje drugie magiczne drzwi, które wyczarowałem tak dawno temu pomiędzy tym miejscem i

Lormtem, zadzialaja jeszcze ostatni raz. Powiadomie Madra Kobietae Jonje o twoim bliskim przybyciu. Bez watpienia domek myśliwski, w którym rzucilem ow czar, na pewno rozpadl sie w proch, ale Jonja dzieki swym zdolnosciom dowie sie, kiedy i gdzie sie pojawiles. Najpierw cie wysle, a nastepnie zniszcze to przejście za toba. Pozniej musze odnalezc utracona czastke mnie samego. Jesli mi sie to nawet uda, moze nie zdolam wrocic do Lormtu, dlatego twoi towarzysze niech nie licza na moja pomoc. A teraz musze cie pozegnac, Kasarianie, krwi z mojej krwi, kosc z mojej kosci. Widze w tobie twarz mojej ukochanej Kylainy. Obys wraz ze swymi sprzymierzencami zwyciezyl! Zawsze stoj po stronie Swiatla!

Klejnot, który bez ruchu unosil sie w powietrzu miedzy nami, podryfowal ku Elsenarowi. Mag podniosl bezcielesne dlonie, jakby chcial go pochwycic. Magiczny kamien rozjarzyl sie jasniej od slonca. Podnioslem rece, by zaslonic oczy, ale zanim dokonczylem ten gest, moje ciało pograzyl sie w chaosie magicznego przejścia. Po drugiej stronie, jednoczesnie oslepiony, wstrzasniety i na poly ogluszony, osunalem sie na pelna rosy trawe gorskiej laki. Jakis czas lezalem nieruchomo, na przemian to odzyskujac przytomnosc, to znow ja tracac. Slonce zapadalo juz za najwyzsze szczyty, kiedy uslyszalem tetent konskich kopyt. Wytezajac wszystkie sily, zdolalem usiasc. Pierwszy jechal Duratan, za nim Madra Kobieta, dalej szedl luzak. Na moj widok zszedli z koni i pospieszyli ku mnie.

Madra Kobieta podala mi butle korzennego wina. Przelknalem tylko lyk i musialem odstawic butle, gdyz nie moglem wiecej wypic. Bylem bowiem nadal bardzo oslabiony po wybuchu magicznego przejścia. Nie mialem pewnosc, czy utrzymam sie

w siodle. Na szczescie Duratan zorientowal sie, w jakim jestem stanie. Posadzil mnie przed soba na koniu i podtrzymywal, by nie dopuscic do upadku.

Nic nie zapamietalem z powrotnej drogi do Lormtu. Ocknałem się dopiero, kiedy z tetentem kopyt wjechalismy na wielki dziedziniec. Przelotnie ujrzałem twarz glownego zaopatrzeniowca, który cos mowil, jakby jeszcze nie zakonczyl ostatniej przemowy. A gdy zsunalem się z siodla w jego ramiona, ogarnely mnie nieprzeniknione ciemnosci.

Powiedziano mi, ze obudzilem się nastepnego dnia, który mieszkancy Lormtu nazywali drugim dniem Miesiaca Strzepiastego Fiolka, ostatniego miesiaca ich wiosny. Nie uwierzylem własnym uszom, Morew jednak zapewnil, ze istotnie jest to pierwszy dzien Miesiaca Plamistej Zmii, drugiego miesiaca naszej wiosny. Nie bylo mnie w Lormcie prawie trzy miesiace!

Jednakze zanim zdolalem zapytac, jak sie wszystkim powodzi, do mej sypialni weszla Madra Kobieta z zastawiona talerzami taca w dloniach. Morew zauwazyl, ze zdolal wywrzec pozytywny wplyw na dobor potraw. Madra Kobieta wykrzywila się do niego, zachecila mnie do jedzenia i wreszcie zostawila nas samych. Z radoscia zobaczylem soczyste plastry pieczeni z dzika, ktorego dostarczyl Duratan. Pochwalilem danie i zapytałem, czy Duratan uzywa na polowaniu jakiejś lokalnej odmiany psow.

Morew rozesmial się na cale gardlo.

-W Lormcie tylko niewielu jest mlodych i zrecznych, i chetnych do polowania - wyjasnil. - Wiekszosc zwierzyny i zywnosc, ktorej nie mozemy sami wyhodowac, otrzymujemy w wymianie z



okolicznymi wiesniakami. Ten zwierzak wtargnal do jednego z naszych otoczonych murami ogrodow i wlasnie opychal sie jadalnymi korzeniami, kiedy Duratan dopadl go i pchnieciem wloczni zakonczyl dalszy rabunek. Moze nie bylo to tak podniecajace, jak lowy konno i ze sfera psow, ale zapewniam cie, ze zdobycz okazala sie rownie smaczna.

Moglem teraz napic sie korzennego wina, z ktorego poprzednio zrezygnowalem. Nalawszy sobie znowu do pelna, zapytalem:

-Jak sie czuje pani Mereth?

-Z radoscia moze ci powiedziec, ze wraca do zdrowia - odparl Morew. - Mistrz Wessell sporzadzil przemyslny fotel na kolkach, w ktorym mozna ja wszedzie wozic. Dzieki temu latwiej jej pomoc przy odczytywaniu dokumentow. Czekaemy na twoj raport.

Zaspokoilem glod, rozejrzałem sie i z zadowoleniem stwierdzilem, ze moj alizonski stroj lezy zwiniety na skrzyni w nogach loza. Ubralem sie szybko i poszedlem za Morewem przez labirynt korytarzy do jego pracowni.

Zrelacjonowanie moich przezyt zabralo mi troche czasu. Mieszkancy Lormtu byli bardzo zawiedzeni dowiedziawszy sie, ze nie moga liczyc na pomoc Elsenara.

Nic nie opowiedzialem o uldze, jakiej doznalem po odejsciu Elsenara. Jego obecność, bez wzgledu na dobre zamiary, okazalaby sie smiertelnie niebezpieczna dla Alizonu. Nie mozna z dnia na dzien odrzucic tysiacletnich tradycji i przekonan. Zaden Alizonczyk - a na pewno zaden baron! - nie patrzylyby na starozytnego maga inaczej niz z oblednym przerazeniem. Jesliby

nawet Elsenar czarami nie zamienił nas w swoich niewolników, to całym Alizonem i tak wstrzasnąłby żywiołowy bunt przeciw niemu. Po to, by dalej istniała moja ojczyzna, ten potężny Adept musi pozostać przerażającą postacią z odległej przeszłości.

A to, że klejnot Elsenara zniknął wraz ze swym panem? Żaden człowiek nie powinien manipulować umysłem innego człowieka. Nie życzyłem zła Adeptowi, miałem nadzieję, że zlokalizuje i połączy się z zaginioną połową swej istoty. Co innego, gdyby wrócił, by niepokoić nas, mieszkańców Alizonu.

Owen podniósł rękę, żeby przerwać bezcelową dyskusję o ostatecznym wycofaniu się Elsenara.

-Trzeba ułożyć plany ataku i obrony nie przewidujące jego pomocy - oświadczył. - Miałem wprawdzie nadzieję, że dzięki niemu nasze możliwości znacznie się powiększą, musimy jednak przyjąć do wiadomości oświadczenie Elsenara, iż nie wróci do Lormtu.

-Pod tym względem nasze położenie nie jest gorsze niż przed wyprawą Kasariana do Krainy Dolin - powiedział zdecydowanym tonem Morew. - Podczas jego nieobecności czarodziejskie kamienie Duratana ani tabliczka runiczna Jonii nie powiadomiły o żadnych jawnych posunięciach Ciemnych Magów. Nie wykryliśmy też zagrożenia ze strony Alizonu. Prawdopodobnie w stronnictwie Gurboriana panuje zamęt. Usiłują się teraz pozbierać po nagłym i niewytłumaczalnym zniknięciu swego przywódcy.

-Powiniennem jak najszybciej wrócić do Zamku Kervonel - oświadczyłem. - Muszę wiedzieć, co się dzieje w Miście Alizon.

To bardzo ważne. Wprawdzie wyeliminowaliśmy Gurboriana i Gratcha, ale ich miejsce mógł zająć ktoś inny, kto też próbuje nawiązać kontakt z Escore. Może zdolam pozyskać starszych baronów, poczynając od prawdziwego Voloriana, by skutecznie przeciwstawić się zarówno resztkom prokolderskiej frakcji, jak i zwolennikom sojuszu z escorianskimi magami.

Morew przyjrzał mi się uważnie.

-Martwie się o twoje bezpieczeństwo - powiedział. - Czy to odpowiednia chwila na powrót? Ostrożność nakazuje poczekać. Owszem, usprawiedliwiłeś swoją długą nieobecność rzekomym przeglądem swych włości. A jeśli wrogowie, a tych ci nie brakuje, dowiedzieli się o gwałtownych wypadkach w Zamku Kervonel, które poprzedziły twój odjazd?

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

-O czym mówisz? O jakich gwałtownych wypadkach w Zamku Kervonel? - zapytałem. - Zapewniam cię, że żaden mój sługa nie powiedział nawet słowa o tym, co się stało owej nocy. Przypomnij sobie, że żaden inny świadek nie pozostał przy życiu.

Duratan niechętnie skinął głową.

-Ale czy frakcja Gurboriana nie będzie podejrzewać, że jesteś w jakiś sposób zamieszany w zniknięcie ich przywódcy i Gratcha? - zapytał z powątpiewaniem.

-Podejrzewać to jedno - odparowałem - a udowodnić podejrzenia to drugie, i znacznie od pierwszego trudniejsze. Chyba że Gratch, a to do niego niepodobne, zdradził zaufanie swego

pana. Nikt ze sfory Reptura nie ma pojecia o tym, co sie stalo z samym Gurborianem i jego swita. Bodrik poinformuje mnie o kazdej poglosce, ktora by na ten temat rozeszla sie w Miescie Alizon. Pozwolicie, ze teraz sam was o cos spytam: czy los wam sprzyjal w poszukiwaniach dokumentow, dotyczacych Escape, podczas mojej nieobecności w Lormcie?

Malzonka Duratana machnieciem reki wskazala na stol zawalony stosami zwojow, ksiag i luznych kart pergaminu.

-Znalezlismy liczne wzmianki o wielkich bitwach stoczonych w Escape przed uciezka naszych przodkow do Estcarpu - odpowiedziala, a potem z irytacja pokrecila glowa. - Tak wiele jest fragmentarycznych doniesien, ale niektore sa albo niejasne, albo calkowicie niezrozumiale. Wydaje sie, ze nie ma konca to odkrywanie nowych zasobow, ktore musimy zbadac.

-Nigdy nie myslalem, ze dojrze tak wiele okien w przeszlosci! - zawolal Morew, zacierajac rece. - Oczywiscie bylyby lepiej, gdyby te fragmenty i cale wzmianki jakos do siebie pasowaly, ale i tak powoli posuwamy sie do przodu.

-Moje gratulacje. Informacje, ktore gromadzicie, moga okazac sie kluczem do naszego zwyciestwa - powiedzialem. - Prosze, zebyscie nie ustawali w pracy i podzielili sie ze mna wiadomosciami, ktore ulatwia mi dzialanie w Alizonie.

-Jedynym srodkiem lacznosci z toba bedzie magiczne przejście - zaproponowala Madra Kobieta. - Poniewaz przenosi ono wylacznie potomkow Elsenara, nasza wyslanniczka moze byc tylko Mereth, a ona jeszcze przez jakis czas nie bedzie w stanie wyruszyć w taka podroz. - Jonja z irytacja machnela reka i wykrzyknela: -

Gdybyz mozna bylo przerzucic paczuszkę z posłaniem! Niestety, tylko krewny Elsenara z twoim kervonelskim kluczem w garści zdola dokonac transferu!

-Według waszej terminologii jestem bratankiem Voloriana - zauwazyłem. - W mojej Sforze sa szczeniata zlaczone ze mna takimi samymi wiezami pokrewienstwa. Dosc im powiedziec, ze maja przekazac pewne posłanie. Zaden szczeniak sie nie dowie, komu podaje zwoj, wystarczy szczelna maska na twarz. Lojalnosc wobec sfory zamknie im usta, podobnie dbalosc o własne bezpieczenstwo.

-Zła to praktyka, gdy wychowuje sie mlodziez sila i strachem - westchnal Morew.

Wpatrzyłem sie w niego z niedowierzaniem.

-Prawo Sfory jest najlepsze ze wszystkich - stwierdzilem. - Silni staja sie jeszcze silniejsi, a słabych usuwa sie, zanim splodza sobie podobnych.

-Nie mamy nic przeciwko twoim metodom. Chyba ze z ich powodu komus stanie sie krzywda - powiedzial stanowczym tonem Ouen. - Koniecznie musimy utrzymac w tajemnicy twoje powiazania z Lormtem. Wyluszczyles nam dostateczne powody, dla ktorych darzysz nas zaufaniem, Kasarianie, ale inni baronowie z pewnością ani nie zaaprobuja, ani nie popra twego sojuszu z nami. Uwazaja nas przeciez za swych smiertelnych wrogow.

-Alizonskie zwyczaje nakazuja szukac korzyści wszedzie tam, gdzie mozna ja znalezc - odparłem - i łamac umowy wtedy, kiedy

pojawiają się lepsze możliwości. Ja jednak przekonałem się, że wasze zwyczaje również, a tego nie oczekiwałem, mają swoją wartość. Ufacie przysiedźcie nie obawiając się zdrady. Zwyczaj ten różni się od naszych, ale pozwala wam osiągnąć pewną... stabilizację, której brak nam w Alizonie. Zwłaszcza na wielkość zagrożenia ze wschodu, uważam, że oba nasze ludy powinny zmienić niektóre ze swych obyczajów. Inaczej nie przetrwamy.

Przerwało mi głosne stuknięcie łaski. Mereth pilnie coś pisała podczas naszej dyskusji. Teraz zaś wyciągnęła kartę do małżonki Duratana, by ją przeczytała.

## Rozdział trzydziesty drugi

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Drugiego dnia Miesiąca Strzepiastego Fiolka (pierwszego dnia Miesiąca Plamistej Zmii wg kalendarza Alizonu).

Od chwili odjazdu Kasariana z Lormtu nie opuszczał mnie P niepokój o niego. Nawet jeśli barwnik Nolar wywołał zaskakujący efekt, nadając srebrzystobiałym włosom Alizonczyka ciemnobrazowy kolor orzechów, trudno mi przychodziło uwierzyć, że zaakceptują go ci moi ziomkowie, którzy pamiętali potworności narzucone przez Alizon wojny. Kiedy przyszedł pożegnać się ze mną i wziąć klejnot Elsenara, przyjrzałam mu się z obawą. Dopiero co przyciemnione włosy uwydatniały alizonską jasną cerę Kasariana, w zestawieniu z nią jego niebieskozielone oczy wydawały się jeszcze bardziej błyszczące. Powiedziałam sobie w duchu, iż można by ukryć pochodzenie młodego Alizonczyka tylko w jeden sposób: zamknąć go w dużym koszu z pokrywą. Lecz w dostarczonym przez Mistrzynie Bethalie stroju naprawdę wyglądał na kupieckiego ucznia.

Gdybyz tylko mogl sie nie poruszac! Nie potrafil bowiem ukryc niezwyklego poczucia rownowagi, charakterystycznego dla szermierza, ani wyostrzonego sluchu. Mialam nadzieje, ze moje listy do krewnych i znajomych kupcow, w polaczeniu z opowiescia o mieszanym pochodzeniu Kasariana, wyjasnia niewytlumaczalne w inny sposob cechy mlodego Alizonczyka.

Kiedy podalam mu klejnot Elsenara, nie zawiesil go na szyi, ale wlozyl do wewnetrznej kieszeni kaftana. Wiedzialam, ze dla nienawidzacego czarow Alizonczyka ow magiczny kamien musial byc przedmiotem, ktorego sam dotyk budzil obrzydzenie... A jednak Kasarian nie wahal sie zaryzykowac zycie, by przewiezc go przez morze i Kraine Dolin. Pod wplywem naglego impulsu napisalam dla niego formulke zyczenia pomyslnej podrozy, ktorej nauczylam sie w dzieciinstwie, w opactwie Doliny Rish.

Po powrocie Farrisa do Lormtu otrzymalismy tylko jedna wiesc o Kasarianie. Prawie dziewiec tygodni pozniej, na poczatku Miesiaca Koslawej Paproci, przybyl do nas pewien uczony Karstenczyk z listem do mnie. Wreczono mu go w miescie Es, gdy okazalo sie, iz udaje sie do Lormtu. Kupiec ze stolicy Estcarpu pragnal poinformowac mistrza, ze jego uczen "Kaysar" dotarl do portu Ets siedemnastego dnia Miesiaca Snieznego Ptaka i odplynal do Krainy Dolin dwa dni pozniej na pokladzie "Poszukiwacza Burz". Przypomnialam sobie, ze podczas mojej podrozy do Estcarpu kapitan Halbec wspominal mi o tym statku. Zaliczal kapitana Brannuna, wlasciciela "Poszukiwacza Burz", do nielicznych Sulkarczykow, ktorych statki i zalogi mogly bez obaw stawic czolo zimowej niepogodzie na morzu.

Po tej pomyslnej wiesci zapanowalo dlugie milczenie, budzac we mnie coraz wiekszy niepokoj. Od switu do zmroku

kontynuowalismy poszukiwania dokumentow o Escore, a po zapadnieciu ciemnosci - przy swietle lamp i swiec. Odkrylismy fragmenty potwierdzajace relacje Elsenara i nieliczne dowody popierajace podana przez Kasariana wersje wczesnej historii Alizonu. Nie znalezlismy jednak zadnych konkretnych szczegolow ani planow strategicznych, ktore moglibysmy zastosowac w walce z silami Ciemnosci, zagrazajacymi teraz zarowno Alizonowi, jak i Estcarpowi.

Przynajmniej raz w tygodniu gromadzilismy sie w pracowni Morewa, by przygladac sie, jak Jonja i Duratan zasiegaja rady swoich przyrzadow wrozebnych. Jonja wyjasnila mi, ze runiczna tabliczka moze ogolnie wskazac, jak sie wiedzie Kasarianowi. Kiedy skupiala mysli na mlodym Alizonczyku i dotykala tej malej deszczulki, a jej palce zatrzymywaly sie na zlotej runie, mogliśmy być pewni, że nic mu nie grozi; czerwona runa oznaczala niewielkie niebezpieczenstwo, a czarna - smiertelne zagrozenie lub smierc. Duratan zas wyznal, iz jego kryształy mogą wyjawic istnienie zewnetrznych przeszkod albo czyjas pomoc dla naszego wyslannika. Wszyscy odetchnelismy z ulga, kiedy pierwsze wrozby zdawaly sie wskazywac, ze Kasarian podrozuje bez wiekszych trudnosci. Kilkakrotnie jednak niepokoilismy sie nie na zarty, gdy palce Jonii zatrzymywaly sie na czerwonych runach, a kryształy Duratana potwierdzaly zagrozenie, ktorego natury nie znalismy. Ouen przypominal nam wtedy, ze statek Kasariana na pewno napotkal zimowe sztormy. More w zasugerowal, ze "Poszukiwacz Burz" dotrze do celu za cztery do szesciu tygodni, w zaleznosci od wiatrow i sily sztormow. Obliczylismy wiec, ze mlody Alizonczyk powinien przybyc do portu Vennes pod koniec Miesiaca Sokola albo na poczatku Miesiaca Koslawej Paproci.



Tygodnie mijaly powoli, lecz nasza czujnosc uspily pozytywne odczyty magicznych przyrzadow. Potem, zupełnie nieoczekiwanie, ostatniego dnia Miesiaca Koslawej Paproci, palce Jonii zatrzymaly sie na czarnej runie. Duratan z ponura mina rozrzucil swoje kryształy i wykrzyknal:

-Kasarianowi grozi niebezpieczenstwo, ale jakie?! Widze dwa zrodla Mocy, ktorym stawia czolo, lecz oba naleza do Swiatla...

-To Elsenar! - Glos Nolar zadrzal z podniecenia. - Kasarian musial znalezc ruiny, a moc czarodziejskiego kamienia ozywila maga. Czyz zarowno Elsenar, jak i jego klejnot, nie zostaliby ukazani jako Sily Swiatla?

Niepokoj nie zniknal z twarzy Jonii.

-Dopoki czarna runa nie przestanie dominowac, pozostane tutaj z moja tabliczka - oswiadczyla.

Ku naszemu zdumieniu i zaklopotaniu, zaden z tych wskaznikow nie zmienil sie ani owej nocy, ani nastepnego dnia, pomimo ponawianych wrozb. Poznym popoludniem drugiego dnia Miesiaca Strzepiastego Fiolka z ust Jonii wydarl sie zduszony okrzyk i Madra Kobieta bezwladnie pochytila sie do przodu w swoim krzesle. Zaniepokojona Nolar wziela ja za reke, ale po kilku chwilach Jonja wzdrygnela sie i otworzyla oczy.

-Dotarlo do mnie poslanie Elsenara - oznajmila. Przycisnela dlon do czola, jakby wciaz oszolomiona. - W porownaniu z tym poslania naszych Czarownic przypominaja szept w moim umysle. Elsenar krzyczal na cale gardlo! Powinnam zazyc jakis lek... rozbolala mnie glowa... ale nie ma czasu... Musimy

przygotowac konia do drogi, nie, dwa konie.

Nolar delikatnie wlozyla kubek z kleikiem jeczmiennym do reki Jonii.

-Najpierw sie pokrzep - zaproponowala, lecz Madra Kobieta wzgardzila napojem i odstawila kubek. - Musimy sie pospieszyc!  
- ponaglila nas. - Elsenar zamierza odeslac Kasariana do Lormtu ta sama droga, ktorej uzyl przed tysiacem lat.

Morew z roztargnieniem napil sie kleiku, a potem zauwazyl:

-Ale wszystko, co wiemy o owym domku myśliwskim, w którym Elsenar wyczarował magiczne drzwi, to to, że znajduje się o dzień jazdy od Lormtu.

-Elsenar zapewnił mnie, że odnajdzie to miejsce - odparła Jonja. - Dowiedział się o moich zdolnościach od Kasariana. Zamierzał natychmiast przystąpić do działania. Być może Kasarian już tu jest. Sądząc po szybkości, z jaką odbył się transfer z Miasta Alizon do Lormtu, możemy założyć, że przejście z Krainy Dolin zajmie niewiele więcej czasu.

Duratan zgarnął swoje kryształy i ponownie rozrzucił je na stole. Niebieskie kamienie ułożyły się w klin wskazujący na południowy wschód. Chowając wrozebne kryształy, Duratan wstał z krzesła.

-Zajme się koniami - rzekł. - Wiemy, w jaką stronę mamy jechać.

Jonja, również się podnosząc, chwyciła swoją tabliczkę runiczną.

-Pojadę z tobą - oświadczyła. - Musimy się pospieszyć. Może transfer oszłomił Kasariana. A jeśli pojawi się z naszej strony

tak osłabiony i zdezorientowany, że wpadnie do jakiegoś wawozu?

-Dowiemy się, jak się czuje, tylko wtedy, gdy go znajdziemy -  
odpowiedział Duratan.

Zapadał wiosenny zmierzch, kiedy przywieziono Kasariana do Lormtu. Siedziałam w drzwiach wychodzących na wielki dziedziniec, gdy pojawił się kon Duratana, dzwigający podwójne brzemie. Duratan trzymał w ramionach nieprzytomnego Alizonczyka. Mistrz Wessell minął mnie pośpiesznie, by pomóc zanieść Kasariana do środka. Wprawdzie moje polamane nogi się zrosły, ale nadal miałam trudności z chodzeniem i musiałam używać fotela na kolkach, który Mistrz Wessell przemyślnie skonstruował dla mnie. Mogłam więc bez trudu poruszać się po podłodze, ale ktoś musiał mnie wnieść i znieść ze schodów. Dlatego właśnie nie spotkałismy się w mieszczących się na piętrze pokojach Ouena, tylko w pracowni Morewa.

Jonja pozwoliła nam naradzić się z Kasarianem dopiero następnego dnia, kiedy odzyskał siły. Z trudem hamując niecierpliwość, zgromadziliśmy się w pokoju Morewa. Stary uczonec przeprowadził Kasariana pomiędzy wysokimi stosami zwojów i kart pergaminowych, a ja pomyślałam, że mój daleki krewny wygląda na chudszy niż przed opuszczeniem Lormtu, ale porusza się z takim samym niezwykłym wdziękiem. Usiadłszy przy stole Morewa, Kasarian opowiedział nam szczegółowo o swojej niezwykłej podróży.

Kasarian zaskoczył mnie, uznając otwarcie przewagę naszych tradycji (chodziło o dotrzymywanie przysięgi i wzajemne zaufanie) nad alizonskimi zwyczajami. Dodał też, że z powodu

zagrazającego wszystkim niebezpieczeństwa zarówno Estcarpianie, Alizonczycy, jak i mieszkańcy Krainy Dolin, mogą zostać zmuszeni do zmiany swoich tradycyjnych sposobów myślenia i oglądu świata.

W tej chwili uderzyłam łaską w podłogę, by zwrócić na siebie uwagę obecnych. Nolar przeczytała głośno moje nagłaśnięte pytanie:

-Czy mamy pewność, że wiemy o wszystkich przejściach wyczarowanych w dawnych czasach? Znamy tylko dwa stworzone przez Elsenara: z siedziby Narvoka do Lormtu, teraz zniszczone, i z Lormtu do Zamku Kervonel, którym podróżować mogą tylko krewni Adepta. Ale czy on sam i inni magowie z Escore, zarówno słudzy Ciemności, jak i Światła, nie wyczarowali w przeszłości podobnych czarodziejskich drzwi?

Morew zmarszczył brwi.

-Proszę, byście nie zapominali o Bramach - ostrzegł. - Brame, przez którą nasi Praojcowie przybyli do późniejszego Alizonu, zniszczył sam Elsenar, a Wielka Brama, która próbowano stworzyć tu, w Lormcie, również uległa zniszczeniu. Istniały też inne Bramy. O ile wiem, Simon Tregarth przybył do Estcarpu przez Brame, która znajdowała się w pobliżu granicy z Alizonem. Kolderczycy przedostali się do naszego świata przez jeszcze inną Brame, która, na szczęście, została zamknięta. Jednakże Kasarian powiedział nam, że pozostali w Alizonie Kolderczycy pragnęli otworzyć nową Brame, by uzupełnić swoje szeregi. Musimy zatem liczyć się z możliwością istnienia ukrytych Bram i drzwi.

Kasarian zbladl jak plotno. Kiedy Nolar czytala moje pytanie, a Morew wypowiedzial swoje budzace niepokoj uwagi, mlody Alizonczyk siedzial nieruchomo, nawet nie obracajac odzyskanego sygnetu.

-Kiedy Elsenar szarogesil sie w moim umysle - powiedzial z gorycza - odczytalem niektore jego mysli. Przedtem nie pamietalam szczegolow tego... nienaturalnego przezycia, ale teraz, kiedy tak dyskutujecie o Bramach i o drzwiach, przypominam sobie mysli Elsenara dotyczace tych spraw. - Scisnal blat stolu, jego oczy blyszczaly gniewnie. - W jego czasach byly inne magiczne przejścia... Mam takie wrazenie, jakbym sluchal ech w jaskini! Nie moze calkowicie zrozumiec mysli Elsenara, wiem jednak, iz posiada on informacje o innych drzwiach i moze... o innych Bramach. - Kasarian urwal, a potem dodal powoli: - Jesli istnieje jeszcze jakies przeklecie magiczne przejście z Escape do Alizonu, grozi nam wieksze niebezpieczenstwo niz to sobie wyobrazalismy. Blagam was, poszukajcie w archiwach Lormtu wszystkich dostepnych wiadomosci o tym, jak mozna wykryc te potwornosci i jak je zamknac!

-Niebezpieczenstwo, ktore slusnie dostrzegasz - powiedzial ponuro Duratan - nie ogranicza sie tylko do Alizonu. Zastanowcie sie, przyjaciele, jaki los czekalby Estcarp, gdyby Ciemni Magowie dowiedzieli sie o stworzonych kiedyś drzwiach z naszej dawnej do obecnej ojczyzny? Albo, skoro juz o tym mowa, jesli zechca sami wyczarowac takie przejście, by dokonac przezen inwazji?

Podalem Nolar karte z nastepnym pytaniem.

-Czy nie powinniśmy natychmiast wyslac ostrzezenia do Rady

Czarownic w Miście Es? Trzeba je powiadomic o dodatkowym aspekcie niebezpieczeństwa grozacego Estcarpowi z Escore.

-Obawiam sie - z zalu i smutku glos Ouena zabrzmial wyzszy tonem - ze Strazniczki odrzuca kazde ostrzezenie z Lormtu. Zawsze szydzily z nas tylko dlatego, ze przewazaja wsrod nas mezczyzni, i poczulyby sie podwojnie urazone, jesli nie obrazone, na wiesc, ze pierwsze ostrzezenie przyszlo ze strony alizonskiego barona.

-Musimy tez pamietac, jak drastycznie zmalala ich sila - zauwazyla ze smutkiem Nolar. - Obawiam sie, ze nawet gdyby nas wysluchaly, nie moglyby przystapic do przeciwnatarcia. Podjely wprawdzie goraczkowe proby ksztalcenia nowych Czarownic, ale jeszcze nie uzupelnily swoich ogromnych strat poniesionych podczas Wielkiego Poruszenia.

-Moze udaloby sie choc troche wzmocnic estcarpianskie czary strzegace granicy z Alizonem - powiedzial Morew pragnac podsycic w nas nadzieje.

-Sprobuje nadac myslowe poslanie do Miasta Es - zaproponowala pobladla nagle Jonja. - Tuz przed samym Wielkim Poruszeniem Rada Strazniczek ostrzegla nas przed jego skutkami i dlatego mogliśmy przedsiwziac niezbedne srodki ostroznosci. To ja odebralam ich poslanie. Utrzymuja one stala myslowa straz w Zamku Es. Mowiac szczerze, watpie jednak, by zaakceptowaly jakiegokolwiek wiesci z Lormtu.

-Moglibysmy wyslac list... - zaczela Nolar, lecz Duratan przerwal jej:

-Podczas wieloletnich starc z Karstenczykami sluzylem w Strazy Granicznej i zetknałem sie osobiscie z Czarownicami. Mysle, ze uzyskalbym lepszy rezultat, gdybym pojechal do Miasta Es i osobiscie przedstawil cala sprawe Radzie Strazniczek.

-Pojade z toba - zadeklarowala Jonja. - Czarownice uwazaja mnie za gorsza od tych, ktore poswiecaja sie wylacznie wladzy nad Moca. Wprawdzie moje zdolnosci ograniczaja sie do leczenia chorob ciala i duszy, ale jako nieskalana kobieta moge z podniesionym czolem stanac przed Strazniczkami. Kiedy samemu istnieniu Estcarpu zagraza tak ogromne niebezpieczenstwo, Czarownice beda musialy nas wysluchac.

-Chcialbym pojechac z wami - Kasarian usmiechnal sie z przymusem - ale zdaje sobie sprawe, ze powitano by mnie w Zamku Es tam samo jak Czarownice, ktora staralaby sie o audiencje u Wielkiego Barona. Wydaje mi sie, iz moje ostrzezenie wywarloby korzystniejsze wrazenia na Czarownicach, gdybym nie zrobil tego dobrowolnie. Prosze, poinformujcie wasza Rade, ze zdradzilem wam te tajemnice mimo woli, gdy bylem waszym wiezniem, majaczacym w goraczce.

-Madrzy ludzie staraja sie mowic Czarownicom cala prawde - Nolar pokrecila glowa. - One od razu wykryja kazda probe wprowadzenia ich w blad.

Podalam jej nastepna karte pergaminu, by mogla przeczytac moja prosbe.

-Ci z was, ktorzy pozostana w Lormcie, musza niezwlocznie rozpoczac poszukiwania wszystkich pozostalych fragmentow notatek Elsenara. Wczesniej znalezlismy czesc jego pamietnika.

Na pewno odkryjemy jakies dodatkowe dokumenty; moze takie, ktore podadza lokalizacje innych magicznych przejsc lub Bram.

-Morew i ja napiszemy list do Rady Czarownic - stwierdzil stanowczo Ouen i odsunal krzeslo. - Poniewaz jest juz po poludniu, Duratan i Jonja wyrusza do Zamku Es jutro rano. My tymczasem musimy postepowac zgodnie ze slusznymi uwagami Mereth. Poprosze o pomoc wszystkich uczonych, ktorzy beda w stanie nam jej udzielic. Kazdy dokument z nieczytelnym pismem Elsenara zostanie zaraz dostarczony Mereth, by mogla dokonac transkrypcji. Oby Swiatlo kierowalo nami w tych waznych poszukiwaniach!

## Rozdzial trzydziesty trzeci

Kasarian - wydarzenia w Lormcie. Drugiego dnia Miesiaca Plamistej Zmii (Trzeciego dnia Miesiaca Strzepiastego Fiolka wg kalendarza Lormtu).

Mereth zadala niezwykle wazne pytanie: czy moga istniec jeszcze inne czarodziejskie drzwi z dawnych wiekow? Morew zas jeszcze bardziej mnie przerazil, przypominajac nam o znacznie wazniejszych magicznych przejsciach, zwanych Bramami, ktore laczyly nasz swiat z osobliwymi, niewiarygodnymi miejscami takimi jak to, z ktorego przybyl Simon Tregarth, albo z ohydny mgniazdowiskiem Kolderczykow. Goraco namawialem moich sprzymierzencow z Lormtu, by dokladnie przeszukali swoje archiwa, starajac sie odnalezc kazda informacje, ktora pomoglaby nam zlokalizowac i zamknac te straszliwe wyrwy w czasie i przestrzeni.

Kiedy potem sluchalem ich dyskusji o tym, w jaki sposob powinni



ostrzec estcarpianskie Czarownice, miały mna sprzeczne uczucia. Ciarki mnie przechodziły na sama myśl o spotkaniu z tymi groźnymi wiedźmami... Musiałem uznać słuszną przewrotność argumentu Gurboriana, który usłyszałem w Zamku Alizon. Kiedy ma się przeciw sobie godne pogardy magiczne siły, czy nie lepiej, żeby w obronie wystąpiły podobnie uzbrojone hufce? Gurborian zamierzał zwrócić Ciemnych Magów Escore przeciwko estcarpianskim Czarownicom. Odwrotny przypadek też miał swoje zalety. Gdyby udało się nakłonić Czarownice - choćby nawet osłabione - żeby opowiedziały się po naszej stronie, też byśmy dysponowali przynajmniej jakąś magiczną Mocą i moglibyśmy odeprzeć straszliwe ataki, które na pewno nastąpią. W głębi ducha poczułem wielką ulgę, gdy moi sojusznicy uznali, że nie powinienem uczestniczyć w misji, która miała ostrzec estcarpianska Radę Czarownic.

Przed powrotem do Alizonu musiałem jeszcze rozwiązać niezwykle ważną dla mnie sprawę. Kiedy więc mieszkańcy Lormtu wstali, by udać się do swoich zajęć, zagadnałem małżonkę Duratana.

-Będzie ci bardzo wdzięczny, pani, jeśli zechcesz mi pomóc. Nie mogę się pojawić w Zamku Kervonel z włosami w tak okropnym stanie.

Estcarpianka uśmiechnęła się lekko.

-Az szkoda je wybielać - zauważyła. - Z ciemnymi kędziorami wyglądasz naprawdę dystyngowanie... - Zanim jednak zdolałem zaprotestować, dodała pośpiesznie: - Zapytam Mistrza Pruetta, czy wywar ze srebrzystej pokrzywy, którym rozjaśnilismy włosy Mereth, może odwrócić rezultat działania barwnika z orzechów.

Chodz ze mna. Sprobujemy odtworzyc twoj dawny wyglad.

Kilkakrotnie wzialem kapiel ziolowa i mialem juz wrazenie, ze tone. Kiedy wreszcie po raz ostatni splukalem woda glowe i przetarlem oczy, zobaczylem w zwierciadle swoje naturalne, alizonskie wlosy.

Doprowadzilem sie do ladu i wrocilem pospiesznie do komnat Morewa, gdzie znalazlem mojego ziomka i Mereth pracowicie porzadkujacych sterty dokumentow.

Morew podniosl na mnie wzrok i skinal glowa z aprobata.

-Musze powiedziec - zauwazyl - ze wole twoj autentyczny wyglad. Jezeli zamierzasz wrocic do Kervonelu i nie chcesz zostac zaatakowany po drodze, to nie mozesz miec wlosow jak mieszkaniiec Krainy Dolin.

-Koniecznie musze wrocic do Alizonu - zapewnilem. - Powinienem u zrodla zadac cios silom, ktore pragna zniszczyc nasz kraj. Waszym zadaniem jest praca tutaj, w archiwach Lormtu, a ja mam do spelnienia misje w Alizonie. - Krotko sie zawahalem przed poruszeniem drażliwej sprawy. - Przykro mi, ze podczas transferu przez drzwi Elsenara zgubilem kupiecka torbe ze srebrnymi sztabkami, ktora dal mi pan Ouen.

-Nie musisz sie tym martwic - zachichotal Morew. - Lormt ma w skarbcu dosc srebra, a tak rzadko je wydajemy. Spodziewam sie, ze Mistrz Ouen bedzie nalegal, bys zabral ze soba swoje alizonskie zloto. Nie, nie sprzeciwiaj sie. Dzialalnosc w Alizonie bedzie wymagala dawania wielkich lapowek, a twoje alizonskie zloto tu, w Lormcie, na nic sie nam nie przyda.

Mereth zastukała swoją łaskę. Morew wziął od niej tabliczkę i przeczytał:

-Wysyłając swoich bratanków z wiadomymi przez drzwi Elsenara, jak wyjaśnisz im odczucia związane z transferem? Czy ich to nie przerazi?

-Rozważyłem już tę sprawę - odparłem. - Na szczęście znam pewien napój z korzeni mleka, który sprawi, że ogarnie ich głęboka senność i niczego nie zauważą. Kazać im przebyć tak sekretny korytarz, iż opaska na oczach i całkowite milczenie są niezbędne. W ten sposób nie wynikną żadne trudności, a szczeniom nic się nie stanie.

Morew podniósł narecze zwojów.

-Mistrz Ouen z zadowoleniem usłyszy o tym - oświadczył. - Muszę mu zanieść te dokumenty i przejrzeć ostateczną wersję listu do Rady Czarownic. Gdybyśmy się nie zobaczyli przed twoim odejściem, Kasarianie, życzę ci udanych łowów i najlepszych psów dla twojej sfory.

Z przyjemnością wysłuchałem tego tradycyjnego alizonskiego pożegnania.

-Kogokolwiek byś scigał, niech twój brzeszczot uderza celnie - odpowiedziałem, dotykając herbu mojej Linii.

Kiedy zostaliśmy sami, spojrzałem na Mereth. Nigdy bym nie uwierzył, że tak zasłużonym szacunkiem obdarze starą kobietę z Krainy Dolin. Jej ojcem był Elsenar, mój daleki Przodek. Nic więc dziwnego, choć całkowicie sprzeczne z alizonską tradycją, że

wykazala taka inteligencje i odwage w walce.

Rozpiałem pas i zsunalem z niego ukryty w pochwie sztylet, a potem podalem go Mereth.

-Pani - powiedzialem - twoje czyny w Kervonelu zapewne uratowaly mi zycie i w ten sposob, wedle naszych obyczajow, zaciagnalem u ciebie dlug krwi, ale dzieki magii Elsenara oboje pochodzimy z jego Linii. Jesteśmy rozdzielonym przez czas rodzenstwem, a pomiedzy szczenietami z tego samego miotu dlugi krwi nie istnieja. Dlatego prosze, bys przyjela na pozegnanie ten dar, jako dowod mojego glebokiego szacunku.

Mereth najpierw wygladala na zaskoczona, potem jednak kaciki jej ust uniosly sie w lekkim usmiechu. Ostroznie wziala ode mnie sztylet i napisala na swojej tabliczce:

-Nigdy nie oczekiwalam, ze otrzymam krewniaczy dar od Alizonczyka. Czy musze strzec sie zatrutej klingi?

-To byl ulubiony noz do rzucania mojego najstarszego brata - wyjasnilem. - Jest czysty.

Mereth wytarla tabliczke i znow cos napisala.

-Stokrotne dzieki, kuzynie - czytalem - za ten cenny brzeszczot i za twoje czyny w mojej obronie. Gdybys mnie nie obronil, zostalabym okrutnie poparzona, jesli nie przebita sztyletem i otruta. Mysle, ze oboje mamy dostatecznie duzo powodow, zeby zmienic nasze pierwotne o sobie opinie. Przezywszy razem naprawde wielkie niebezpieczenstwo, nauczylismy sie wspolpracowac. Teraz musimy stawic czolo jeszcze wiekszemu

wyzwaniu. Kiedy wroczysz do Alizonu, by podjąć się swego zadania, weź ze sobą ten srebrny pierścionek wykuty w Krainie Dolin. Wygląda skromnie i nie powinien zwrócić nikomu uwagi, jeśli zechcesz go nosić w swojej ojczyźnie.

Skloniłem się jej głęboko i włożyłem pierścionek na najmniejszy palec prawej ręki.

-Jest pięknie ozdobiony, pani. Wzór przypomina żyłki na liście krwistej winorośli - odparłem. - Będzie nosił go z dumą.

Mereth po raz ostatni wyciągnęła do mnie swoją tabliczkę.

-Jak zauważył Morew, możemy już się nigdy nie zobaczyć. Ty wracasz do swego pełnego niebezpieczeństw kraju, ja zaś muszę pozostać w Lormcie i czekać, co nam przyniesie los. Weź więc ze sobą pożegnalne błogosławieństwo: "Oby dzień, który spędzisz w podróży, miał dobry świt i zmierzch. Oby los wspierał twoje wysiłki. Oby Światło dodało nam siły, umocniło nas w naszym postanowieniu walki ze złem i strzegło przed Ciemnością".

Dotknąłem podarowanym przez nią pierścieniem herbu mojego rodu i ponownie się ukloniłem.

-Dzięki ci za twoje błogosławieństwo, pani - stwierdziłem. - Jest ono dla mnie drugim darem od ciebie, gdyż nikt nigdy mnie nim nie obdarzył. Prześle ci wiadomości o moich postępach w pozyskiwaniu Voloriana i innych starszych baronów. Dobrze by było, żebyś wraz z Morewem pisała do mnie listy po Alizonku, na wypadek, gdyby dostały się w niepowołane ręce.

Mereth skinela potakujaco glowa. Pozegnawszy ja uklonem, wyszedlem z komnaty. Klucz starszenstwa lezal w kieszeni mego kaftana. Skierowalem sie bezposrednio do piwnicy Lormtu, w ktorej otwieraly sie magiczne drzwi.

## Rozdzial trzydziesty czwarty

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Trzeciego i czwartego dnia Miesiaca Strzepiastego Fiolka wg kalendarza Lormtu.

Kiedy tylko Morew zostawil nas samych, Kasarian, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, rozpial pas i wreczyl mi jeden ze swych licznych sztyletow. Wyglosil uprzejma przemowe przyznajac, ze prawdopodobnie uratowalam mu zycie podczas walki z Gurborianem i Gratchem. Dlatego zaciagnal u mnie, jak sie wyrazil, dlug krwi. Oswiadczył jednak, ze poniewaz oboje pochodzimy od Elsenara, nie moze podjac takiego zobowiazania. Zamiast tego ofiarowal mi sztylet na dowod szacunku, jakim mnie darzy.

Przyjelam ukryty w pochwie noz z niejakim oszolomieniem. Musialam uznac go za krewniaczy dar... Napisalam na tabliczce pytanie, czy ostrze jest zatrute zgodnie z innymi alizonskimi zwyczajami. Kasarian zapewnil, ze nie. Dodal, iz sztylet ten nalezal do jego najstarszego brata i byl jego ulubionym nozem do rzucania. Nie probowalam nawet wyobrazac sobie, do kogo lub czego celowano.

Wydawalo sie oczywiste, ze Kasarianem powodowala zarowno uprzejmosc, jak i prawdziwa wdziecznosc. Pomimo swego okrutnego alizonskiego wychowania, ten mlodzienc chybaposiadal - przynajmniej w pewnym stopniu - poczucie honoru,

godne szacunku każdego mieszkańca Krainy Dolin. Sądząc z moich własnych doświadczeń, nic nie mogłam zarzucić jego odwadze i śmiałości.

Wiedziałam, że równie dobrze możemy już nigdy się nie spotkać. Kasarian niebawem miał pograć się w zdradzieckich, niepewnych i metnych nurtach alizonskiej polityki. Z mojej zaś perspektywy, Lornt w każdej chwili mógł zostać zaatakowany przez escorianskich Ciemnych Magów. Kiedy młody Alizonczyk kilka miesięcy temu opuścił Lornt, by zawieźć do Krainy Dolin klejnot Elsenara, powodowana nagłym impulsem pożegnałam go tradycyjnym blogosławieniem. Teraz być może widziałam Kasariana po raz ostatni i już bez żadnych zahamowań napisałam dla niego uroczyste Pożegnalne Blogosławienie z mojej ojczyzny. Dodalam do niego gorącą modlitwę o to, by Światło dodało nam siły, umocniło nas w naszym postanowieniu walki ze złem i strzegło przed Mocami Ciemności.

Kasarian dotknął herbu swego Domu podarowanym mi przez siebie srebrnym pierścieniem z Krainy Dolin, a potem, ukloniwszy się wdzięcznie po raz ostatni, odszedł.

Zajęłam się czytaniem i porządkowaniem dokumentów do chwili, gdy Nolar przyniosła mi wieczorny posiłek. Zjadliśmy go razem i pracowałyśmy jeszcze przez kilka godzin. Moje oczy wreszcie się zmęczyły, blask świec przygasł i zapadłam w lekką drzemkę.

Ocknelam się nagle, kiedy Duratan i Morew wpadli do mojego pokoju. Obaj byli tak podnieceni jak chłopcy z Krainy Dolin rozpakowujący podarunki w dniu imienin.

-To tylko jedna strona! - zawołał stary Alizonczyk, wymachując

pociemniała ze starości karta pergaminu - lecz na pewno zapisał ją Elsenar. Kiedy ujrzałem ten dokument, kazałem opróżnić kufer, w którym go znaleziono... ale powiedziałem Duratanowi, że musimy natychmiast zanieść ci nowe zapiski Elsenara!

Nolar nalegała, by Morew usiadł, i podała mu kubek z kleikiem jeczmiennym, który przyjął z wdzięcznością.

-Dziękuję ci, moje dziecko - powiedział opadając bez tchu na krzesło. - Nie spieszyłem się tak bardzo od dnia Wielkiego Poruszenia - steknął - kiedy to opuściłem swoje miejsce na dziedzińcu tuż przed upadkiem zewnętrznego muru.

Sięgnęłam po drugi świecznik, by lepiej oświetlić wyblakłe znaki. Wprawdzie nie umiałam odczytać pisma, lecz widzieć je, łatwiej mogłam skupić myśli na treści. Elsenar napisał je tuż po potwornym wybuchu Wielkiej Bramy. Przepisałam treść na mojej tabliczce, a Nolar odczytywała głośno:

-Zanim Elsenar po raz drugi spróbował wyczarować drzwi do Arvonu, napisał ten list do ocalałych Magów Światła, którzy pozostali w Lormcie. Obawiał się, że Ciemni Adeptci również mogą otworzyć podobne Bramy, i nalegał, by wszyscy słudzy Światła wspólnym wysiłkiem rzucili czar... trudno mi to zrozumieć, ale wydaje się, że Elsenar miał na myśli chyba jakieś urządzenie, napędzane magiczną energią, które mogło wykryć niebezpieczne Bramy lub uniemożliwić ich otwarcie w konkretnym miejscu. Jego list jest niekompletny. Czy nie znaleźliście w pobliżu tej karty innych, związanych z nią tematycznie stron? Duratan pokręcił głową, sygnalizując kapturą deszczem małych, czarnych jak sadza drobinek.



-Jak sama widzisz, dosłownie ryliśmy jamy. Zaledwie dwa dni temu jakiś uczoney przypadkiem dostrzegł tuż obok skrzyni z zapasami szczelinę w ścianie spiżarni. Kiedy przelożyliśmy korzenie na inne miejsce i przebiliśmy się przez tylną ścianę spiżarni, znaleźliśmy się w niewielkim pomieszczeniu załadowanym starożytnymi skrzyniami i kuframi. - Kichnął. - I pełnym kurzu - dodał. - Teraz jest tam Ouen, nadzoruje wyjmowanie każdego pojemnika. Wiele drewnianych skrzyń popekało ze starości albo podczas Wielkiego Poruszenia.

-Dokumenty są tam rozrzucone w najwspanialszej obfitości - zameldował Morew i zatarł ręce. - To pismo Elsenara leżało na wierzchu niewielkiej sterty, ale znajdujące się pod nim karty należały do innych zbiorów. Jeżeli jeszcze jakieś pisma Elsenara były przechowywane w tamtym pomieszczeniu, jestem pewien, że Ouen je odnajdzie.

Duratan wstał.

-Muszę mu pomóc - powiedział. - Nasz raport złożony Radzie Czarownic zyska na znaczeniu, jeśli zwrócimy im uwagę na strategię wymyślona przez Elsenara, która miała na celu lokalizację utajonych Bram i drzwi.

Morew ziewnął szeroko.

-Moje stare kości przypominają mi, że powinienem pojsć do loza - zauważył. - Rano Ouen uzupełni nasz list o te niezmiernie ważne informacje. Duratanie i Jonjo, musicie poczekać, aż przebadamy każdy strzęp tekstu, który był ukryty za ścianą spiżarni.

-Jestem pewna - odparła stanowczym tonem Nolar - że gdyby Jonja była tutaj, poradziłaby Mereth najpierw odpocząć. - Okazując werwę, która przywodziła na myśl Mistrzynie Bethalie, Nolar zdecydowanym gestem wypędziła Duratana i Morewa z komnaty, a potem pomogła mi przygotować się do snu w pobliskiej izdebce, którą zamieniliśmy w moją sypialnię. Odwracając się ku drzwiom ze świecą w dłoni, Nolar zatrzymała się nagle.

-Przygotuje nieco kordialu dla dodania sił poszukiwaczom - zauważyła z uśmiechem. - Gdyby znaleźli dzisiejszej nocy jeszcze jakieś pisma Elsenara, na pewno przybiegna, by cię prosić o ich zinterpretowanie, lepiej więc przespój się, poki możesz. Kiedy Nolar zamknęła za sobą drzwi, ułożyłam się wygodnie na poduszkach, aż po brode nakryta ciepłymi kocami. Jednakże głowę miałam zbyt nabita myślami, żeby zasnąć.

Niepokoiliam się, jakie przyjęcie czeka Kasariana w Alizonie. Nawet jeśli przekonująco wyjaśni swoją nieobecność, to inne niebezpieczeństwa zagrażają mu ze wszystkich stron. Wielki Baron będzie stale - i słusznie - podejrzewał, że spiskuje przeciwko niemu; równie mściwy Dom Reptura będzie przypisywał mu odpowiedzialność za zniknięcie Gurboriana; a wszyscy pozostali przy życiu członkowie frakcji nieżyjącego wielmoży będą kontynuowali próby zawarcia chwilowego sojuszu z escorianskimi Ciemnymi Magami. Nawet jeśli Kasarian zdola pozyskać Voloriana i kilku starszych baronów dla swojej sprawy, jego pozycja pozostanie wyjątkowo niepewna. A przecież widziałam, jaki jest kompetentny, jak szybko działa i reaguje w zależności od sytuacji. Jeśli ktokolwiek potrafi kroczyć śmiertelnie niebezpiecznym labiryntem nieustannej walki o władzę w

Alizonie, to właśnie Kasarian.

Nie mogłam również zapomnieć o zmartwieniach gnebiących nas tu, w Lormcie. Musimy przekonać Czarownice, żeby wzięły pod uwagę nasze ostrzeżenie, ale czy one zechcą wysłuchać Duratana i Jonii? A jeśli nawet pozwolą na przedstawienie sprawy, czy zdecydują się działać po naszej stronie? Tak wiele zależało od tego, czy zdołamy dostarczyć nowe informacje o planach Elsenara. Wiedzieliśmy, że zamierzał lokalizować i, mieliśmy taką nadzieję, zamknąć lub unieszkodliwić Bramy i drzwi, przez które Ciemne Siły Escore mogły zaatakować Estcarp. Zastanawiałam się, czy Czarownice będą umiały zastosować się do szczegółowych instrukcji starożytnego maga. Czy ich zbiorowa Moc zdoła uruchomić jego magiczne urządzenie? Czy Elsenar w ogóle pozostawił instrukcje, jak rzucać takie czary? Huczało mi w głowie od natłoku myśli rojących się jak rozszkzczone pszczoły.

Jakbym słyszała, co Sceptyk powiedziałby o tym swym głębokim głosem:

-Kiedy masz więcej pytań niż odpowiedzi i gdy rozwiązanie większości problemów wymaga czasu, szkoda tracić nerwy i energię. Zajmij się czymś, co możesz zrobić, i niech czas dostarczy ci fakty, których potrzebujesz, by znaleźć odpowiedzi na dreczące cię pytania.

Mój drogi Sceptyk... właśnie sniłam o nim ubiegłej nocy. Przypomniałam sobie incydent, o którym nie myślałam od lat. Oboje oglądaliśmy zwoje tkanin przechowywane w jednym z naszych magazynów w porcie Ulms. Inni kupcy i wysłannicy wbiegali i wybiegali z magazynu, przeszkadzając nam w liczeniu,

az Sceptyk niechcący owinał się trzema pętłami tkanin z różnych biał. Po ostatnim takim najściu zirytowany Sceptyk odwrócił się błyskawicznie. Długie pasmo zsunęło mu się z ramienia i rozwinęło aż na podłogę. Oczywiście nie mogłam wybuchnąć głośnym śmiechem, lecz drżałam z rozbawienia. Sceptyk spojrzał na mnie z wyrzutem.

-Czy mogę zapytać, co cię tak rozbawiło?

-Wyglądasz jak ciasto zwane skretakiem z Doliny Elder! - napisałam na tabliczce, trzesnęła się z wesołości ręką.

Sceptyk opuścił wzrok, przyjrzał się sobie i roześmiał serdecznie za nas oboje.

-Lepiej się z tego wyplacze - zawołał - zanim to się nie zawikła w supły. Chociaż - dodał stłumionym głosem, gdyż kawałek tkaniny przesłaniał mu w tej chwili usta - zawsze słyszałem, że odpowiednio zewzłony skretak to dobry amulet strzegący przed nieszczęściem.

Mój sen niczym most połączył przeszłość z teraźniejszością, ale kiedy się obudziłam, pozostały mi tylko przyjemne wspomnienia. Wiedziałam, że nigdy już dłoń Sceptyka nie dotknie mojej ręki, może tylko w snach lub w serdecznej pamięci, tak jak nigdy nie będę trzymać mojego klejnotu zarczynowego, kamienia maga Elsenara, który jego właściciel zabrał do jakiegoś miejsca poza granicami naszego rozumienia.

Zdałam sobie sprawę, jak bardzo teraz żałuję, że nie mogłam podarować magicznego kamienia Sceptykowi jako daru zarczynowego, zgodnie z życzeniem mojej matki... Dobrze

teraz wiem, iż taki klejnot Mocy nigdy nie miał zdobyć zwyczajnej kobiety. Był nierozdzielnie złączony z życiem maga, który go uaktywnił i władał nim. Jego przerażająca Moc pozwalała Elsenarowi przebywać ogromne odległości i dokonywać wielkich czynów. W głębi duszy czułam, iż przeniósł Elsenara do miejsca, w którym tkwiła uwieziona cząstka jego istoty. Nie mam pojęcia skąd, ale wiedziałam, że się z nią połączył. Teraz zarówno Adept Światła, jak i jego magiczny kamień byli bezpowrotnie od nas odizolowani. Przez wieki leżeli na uboczu, jak dwa pływające liście, które prąd czasu wyniósł na stojące wody w dwóch różnych miejscach. Elsenar został uwiezony w siedzibie Narvolka, jakby zamarzył pod lodem, podczas gdy jego piękny klejnot przechodził z rak do rak i nikt nie poznał jego prawdziwej natury aż do chwili, kiedy dzięki naszym wysiłkom powrócił do rąk swego pana. Połączeni, ponownie weszli do rzeki czasu, która uniosła ich daleko, by wypełnili swoje przeznaczenie.

Ten sam czas odebrał mi również Sceptyka, który stał się dla mnie tak samo nieosiągalny, jak mój ojciec i jego klejnot. Jednakże teraz nie byłam już sama w strumieniu wydarzeń. Mieszkańcy Lormtu zaakceptowali mnie jako przyjaciółkę i współpracowniczkę. To niewiarygodne, ale musiałam przyznać, że z czasem zaczęłam uważać Kasariana z Alizonu za jednego z moich nowych towarzyszy. Nie mogłam też zaprzeczyć łączącym nas więzom pokrewieństwa. Przez cały czas młody Alizonczyk okazywał mi grzeczność i nieoczekiwana delikatność. Wszystkie moje przeżycia przed przybyciem do Lormtu kazały mi gardzić nim i bac się go jako mojego wroga... Lecz z tytułu wspólnych doświadczeń, zaczęłam myśleć, że jeśli oboje spotkamy się jeszcze raz, będę mogła nazwać Kasariana... przyjacielem.

U schyłku mego życia zawędrowałam dalej niż kiedykolwiek mi się śniło i ujrzałam widoki przekraczające wybryki najbardziej wybujałej wyobraźni. Poczucie przynależności do wspólnoty przyniosło ulgę mojemu zmęczonemu ciału. Wreszcie znalazłam swoje miejsce w życiu. Lormt był schroniskiem, którego szukałam, sama o tym nie wiedząc. Nie zdawałam sobie bowiem w pełni sprawy, że nie czułam się dobrze w Krainie Dolin. Mamy przed sobą straszne perspektywy na przyszłość; w każdej chwili możemy zostać zmuszeni do walki na śmierć i życie, ale ja już tego doświadczyłam. Nie tylko mogłam wrócić wspomnieniami do przeszłości, by czerpać z niej siły i wytrzymałość, lecz także polegać na moich przyjaciółach, którzy do ostatniej kropli krwi będą walczyć o to, co uważamy za najdroższe i najważniejsze.

Tuż przed zaśnięciem przemknął mi obraz, który nie mógł być prawdziwy, ale w jakiś sposób powstał w mojej wyobraźni: Sceptyk stał w promieniach słońca wyciągając do mnie rękę. Na jego szyi na srebrnym lancuszkowi wisiał jarzacy się niebieskim światłem kamień, podobny do klejnotu Elsenara, ale uwolniony od brzemienia wewnętrznej Mocy. Wyczułam, że taki właśnie byłby mój dar zarczynowy, który ofiarowałabym ukochanemu, gdyby los pozwolił nam się połączyć węzłem małżeńskim.

-Jeszcze przez jakiś czas musisz używać wszystkich swoich zdolności i całej swej wiedzy do obrony Lormtu - szepnął głos Sceptyka - ...zawsze będę na ciebie czekał, najdroższa.

W tym złotym śnie uśmiechnęłam się i sięgnęłam po pióro i czysty arkusz pergaminu. Tak wiele jeszcze miałam do napisania.

Rozdział trzydziesty piąty

Mereth - wydarzenia w Lormcie. Od piątego dnia Miesiąca Kwitnacej Wierzby do czwartego dnia Miesiąca Przeciwnogoraczkowego Liscia wg Kalendarza Lormtu.

Kasarian odszedł przez znajdujące się w piwnicy Lormtu magiczne drzwi do Alizonu trzeciego dnia Miesiąca Strzepiastego Fiolka. Z powodu odnalezienia niekompletnego listu Elsenara, Duratan i Jonja opóźnili swój wyjazd do Miasta Es jeszcze o trzy dni i odjechali osiemego. Nasze wyczerpujące poszukiwania doprowadziły do znalezienia jeszcze dwóch zwodniczych fragmentów napisanych ręką Elsenara, ale w żadnym nie znaleźliśmy szczegółowych danych o tym, jak wykryć lub zablokować magiczne drzwi i Bramy.

Przez następne dni czekaliśmy z niepokojem na wiadomości z Miasta Es lub od Kasariana. Nolar przeniosła swoje posłanie do piwnicy Lormtu, by czuwać na wypadek, gdyby Kasarian przysłał kogoś ze swoich bratanków. Ponieważ nie mogliśmy wiedzieć, kiedy taki transfer może się wydarzyć, Ouen i Morew poprosili grupę nieco młodszych (i bardziej sprawnych fizycznie) uczniów, by czuwali po kolei. Morew starannie nauczył każdego z nich kilku zdań po alizonsku. Sam siedziałby tam bez końca, gdyby z zima nie rozboleły go wszystkie kości.

Co do mnie, to stopniowo odzyskiwałam zdolność poruszania się. Mijały tygodnie i wiosna ustępowała miejsca latu, a ja pełniłam na przemian z innymi wartę przy portalu Elsenara. Morew ostrzegł Nolar, by nie odzywała się do alizonskiego chłopca, gdy się pojawi: ważne było, żeby słyszał tylko męskie głosy mówiące w jego języku. Nie powinien bowiem podejrzewać, że opuścił Alizon. Po południu drugiego dnia Miesiąca Kwitnacej Wierzby

Duratan i Jonja z pluskiem wjechali w brame Lormtu. Padal pierwszy letni deszcz. Byli zmeczeni i przygnębieni. Duratan chcial od razu zlozyc raport, ale Jonja zazadala, by pozwolono im przebrac sie w sucha odziez.

Kiedy zgromadzilismy sie w pracowni Morewa, Duratan nie mogli usiedziec na miejscu. Chodzil tam i z powrotem, a irytacja i zawod brzmialy w jego kazdym gorzkim slowie. Wyslannikom Lormtu wprowadzie pozwolono zwrocic sie do pozostalych przy zyciu czlonkin Rady Strazniczek w Zamku Es, lecz dopiero po pieciodniowym oczekiwaniu... i bez rezultatu. Duratan nie watpil, ze gdyby Koris byl na miejscu, wysluchalby ich i poparl prosbe Lormtu o dzialanie - ale Seneszal Estcarpu podrozowal po kraju, sprawdzajac, jak odbudowuje sie po Wielkim Poruszeniu. Jonja niechetnie przyznala, ze nie powinnismy liczyc na zadna pomoc ze strony Czarownic. Niemal wszystkie najpoteczniejsze Strazniczki zginely lub zostaly okaleczone podczas Wielkiego Poruszenia, a te, ktore teraz probowaly rzadzic Estcarpem, nie mogly dojsc do porozumienia. Jedna frakcja zalecala, by wycofaly sie ze wszystkich swiatowych spraw do takich bastionow jak Przybytek Madrosci, gdzie z czasem uzupelnia swoje szeregi. Lecz nawet te, ktore pragnely utrzymac rzady w Estcarpie, nie chcialy wlaczyc sie do zadnej wspolnej akcji, zwlaszcza jesli prosil o nia Lormt, informacja zas o zagrozeniu pochodzila od znienawidzonego Alizonczyka. Duratan powiedzial z przekasem, iz jedynym pozytecznym rezultatem podrozy do Es byla przypadkowo uslyszana wieśc, ze Simon Tregarth wrocil do Escore. Dwaj synowie Tregartha, Kyllan i Kemoc, prawdopodobnie rowniez tam przebywali, ale Czarownice nie mialy o nich dobrej opinii. Nadal bowiem zywily uraze do obu braci za to, ze trzy lata temu uwolnili swoja siostre Kaththee z



Przybytku Madrosci, gdzie obdarzone talentem dziewczęta kształciły się na Czarownice.

Duratan nagle się zatrzymał i wykrzyknął, że trzeba poinformować Simona Tregartha o niebezpieczeństwie zagrażającym ze Strony Ciemnych Magów, którzy w każdej chwili mogli wtargnąć do Estcarpu lub Alizonu. Jonja zaproponowała, że po nocnym odpoczynku spróbuje skontaktować się z Doliną Zielonych Przesłorzy, escorianska twierdza Światła. Nie będąc prawdziwą Czarownicą, nie mogła przekazać myśli naszego całego, skomplikowanego ostrzeżenia, wierzyła jednak, iż zdoła wyrazić nagłą potrzebę dotarcia do Simona Tregartha. Wczesnym rankiem następnego dnia Jonja skoncentrowała się na prośbie, by Pani Zielonych Przesłorzy przysłała do nas jednego ze swych niebieskozielonych skrzydlatych wysłanników, który zanieśliby jej nasz list powiadamiający o groźącym wszystkim niebezpieczeństwie.

Ledwie zakończyła nadawanie, kiedy Duratan krzyknął nagle, nie z bólu czy strachu, ale z wielkiej radości. Siedział skupiony przez kilka chwil, a potem otrząsnął się, jakby zbudzony ze snu. Wyjaśnił nam, że posłanie Jonji odebrał Kemoc, jego dawny towarzysz broni. Poprzednim razem Kemoc pokazał się Duratanowi we śnie, ale tym razem ustanowił na jawie kontakt z jego umysłem. Poinformował, że Simon przeprowadza teraz rekoniesans wzdłuż północno-zachodniej granicy między Escor i Alizonem w odpowiedzi na niepokojące pogłoski o uaktywnieniu się zła w tym rejonie. Zaniepokojony naszym wołaniem o pomoc, Kemoc obiecał natychmiast opuścić Dolinę Zielonych Przesłorzy i przyjechać naradzić się z nami. Podróż przez góry najprawdopodobniej zajmie mu pięć dni, lecz gdy już dotrze do

Lormtu, nawiąże myślowy kontakt ze swym starszym bratem Kyllanem, który pozostanie w Zielonej Dolinie. Wyeliminuje się w ten sposób opóźnienia i ryzyko związane z przekazywaniem wiadomości przez ptaki.

Kiedy czekaliśmy na przybycie Kemoca, zaledwie dwa dni później, piątego dnia Miesiąca Kwitnacej Wierzby, miało miejsce inne ważne wydarzenie. Na szczęście to Ouen pełnił rolę w zaczarowanej piwnicy, gdy przejście rozjarzyło się nagle i wśród nas pojawił się oszolomiony, uległy alizonski młodzik, który w jednej ręce ścisnął klucz Elsenara, a w drugiej ciasno zwinięty zwoj pergaminu.

Ouen zaraz zaprowadził chłopca do najbliższej lawy i powtórzył po alizonsku ułożone przez Morewa upomnienie:

-Czekaj tutaj w milczeniu. List może wymagać natychmiastowej odpowiedzi.

Pozostawiwszy posłanca pod czujną strażą, Ouen pospieszył do nas, by naradzić się w odległym kącie piwnicy. Kasarian napisał, że ów chłopiec to Deverian, syn jego najstarszego brata. Posłanie naszego alizonskiego sprzymierzeńca było krótkie, ale bardzo niepokojące. Po powrocie do Zamku Kervonel natychmiast przeprowadził dyskretne śledztwo, które całkiem niedawno potwierdziło jego najgorsze obawy. Przywództwo w dawnej frakcji Gurboriana przechwyciło dwóch baronów - Balaran z Linii Reptura i Ruchard z Linii Gohdara. Udawali, iż całkowicie zgadzają się i współpracują ze sobą, ale każdy z nich potajemnie chciał zostać jedynym następcą Gurboriana. Kasarian wykorzystał te ukryte rywalizacje przekupując ich podwładnych, nikt więc nie podejrzewał jego zainteresowania całą sprawą.

Dowiedział się, iż tuż za granicą z Escore ma się wkrótce odbyć spotkanie z Ciemnym Magiem znanym obu wielmożom jako Skurlok. Kasarian obawiał się, że ani Balaran, ani Ruchard nie zdołają z powodzeniem pertraktować ze sługą Ciemności i że bez przewagi, jaką zapewniał Gurborianowi spryt Gratcha, zdradzą interesy Alizonu. Obiecał poznać więcej szczegółów, ale tymczasem bardzo pragnął otrzymać wieści o naszej "wyprawie na południe", jak delikatnie określił prośbę Lormtu o pomoc skierowaną do estcarpianskich Czarownic.

Morew szybko ułożył odpowiedź, celowo używając niejasnych sformułowań na wypadek, gdyby nasz list wpadł w niepożądane ręce.

-Zaluje - przeczytał nam głośno - że nasza wyprawa na południe zakończyła się niczym. Osoby, do których się zwróciliśmy, nie chcą zaangażować się po naszej stronie. Jednakże za kilka dni nasz agent ułożył tutaj spotkanie ze swoim dawnym towarzyszem broni, drugim z potężnych szczeniat groźnego ojca, o którym wspomnieliśmy wcześniej. Ucieszy cię wieść, że w tej właśnie chwili owaj ojciec bada pogłoski dotyczące działalności, o której nam doniosłeś; robi to z drugiej strony granicy. Ponieważ spodziewamy się uzyskać dalsze ważne informacje od drugiego szczenięcia, proszę cię więc, byś ponownie wysłał do nas posłanca za cztery dni, żebyśmy mogli ci je przekazać. Tym razem będziemy go oczekiwać, ale nie przestaniemy pełnić warty na wypadek, gdybyś wcześniej przesłał nam jakąś wiadomość.

Pospiesznie wróciliśmy przed jasniejący ował, gdzie Morew surowo zwrócił się do chłopca z przepaską na oczach, noszącego ciemnoniebieską liberie Domu Kervonela:

-Posłuchaj mnie, Deverianie z Linii Kervonela. Zanies ten list do swojego pana równie ostrożnie, jak dostarczyłeś nam jego posłanie. Teraz wstan... zaprowadzę cię do wejścia do tunelu. Nie upuść klucza!

Oparłszy ręce na barkach chłopca, Morew stanowczym ruchem ustawił go przed oznaczonym kamiennym blokiem, a potem popchnął lekko do przodu, gdy znajomy, lecz wciąż niesamowity, owal utworzył się bezzwłocznie w powietrzu. Po zniknięciu Deveriana, Ouen zauważył:

-Jeżeli ładna pogoda się utrzyma, Kemoc powinien przybyć do Lormtu za trzy dni. Do tego czasu zgromadzimy wszystkie dokumenty, które powinien przejrzeć.

Zasepiony Duratan cieszył się jednak na myśl, że Simon Tregarth wie o podejrzanych niepokojach w pobliżu escorianskiej granicy z Alizonem. Nie miał najmniejszych wątpliwości, iż Simon Tregarth i Kemoc uwierzą w nasze ostrzeżenie i przystąpią szybko do akcji, by usunąć zagrożenie.

Uderzyłam łaską w posadzkę i podałam zapisaną tabliczkę Nolar, która przeczytała:

-Z pomocą tej pięknej nowej łaski, którą wyrzeźbił dla mnie Mistrz Wessell na miejsce starej, pozostawionej w Zamku Kervonel, znów mogę chodzić. Gdyby się okazało, że musimy koniecznie wysłać nagłą posłanie do Kasariana, myślę, że będę mogła przejść przez magiczne drzwi. Z ostrożności nie powinnam jednak błądzić sama po Zamku Kervonel. Wezmę więc ze sobą dobrze wypchaną prowiantem torbę podróżną i spiwor, żeby mogła względnie wygodnie czekać na Kasariana w komnacie

czarodziejskich drzwi. Dobrze się stanie, jeśli sprawdzę, czy my, potomkowie Elsenara, możemy uruchomić przejście bez klucza do podziemnej sali w Zamku Kervonel.

-Pani - rzekł z uśmiechem Duratan. - Sam Simon Tregarth nie mógłby prosić o bardziej energicznego i inteligentnego sojusznika niż ty. Wprawdzie sytuacja przedstawia się źle, ale mając do pomocy ciebie i synów Tregartha, zaczynam dostrzegać promyk nadziei.

-Czy możemy kontynuować te dyskusje w cieplejszym pomieszczeniu? - spytał z bolesną miną Morew. - Kosci Merem wprawdzie się zrosły, ale moje sztywnieją coraz bardziej z każdą godziną spędzoną w tej piwnicy. Oprócz tego - dodał, gdy zaczęliśmy długą wędrowkę do góry - wyraźnie slyszalem, jak Mistrz Wessell mówił coś o beczulce starego wina, która niedawno odnalazł w tym całym bałaganie. Najmniejsze, co możemy zrobić, to skosztować tego wina, by sprawdzić, czy będziemy mogli poczęstować nim młodego Kemoca, kiedy tu przybędzie.

Idąc na końcu naszej grupy pomyślałam o winie, którego wkrótce się napiję, o łączącej nas wszystkich prawdziwej przyjaźni i wyzwaniu, które nam rzucono. Ciemny Mag Skurlok będzie musiał stawić czoło nieugiętym i zdecydowanym na wszystko połączonym siłom Lormtu i Escore... i może nawet Alizonu. Będziemy przygotowani do obrony.

This file was created with BookDesigner program

[bookdesigner@the-ebook.org](mailto:bookdesigner@the-ebook.org)

2010-01-23

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; [msh-tools.com/ebook/](http://msh-tools.com/ebook/)